XI – NOWY, CZERWONY BÓG CHIN

DEZINFORMACJA, INSYNUACJE, OBRZUCANIE BŁOTEM – TAK AGORA MÓWI O... AGORZE

MARINE LE PEN DLA „GP": KOMISJA EUROPEJSKA CELUJE W NAS JAK SNAJPER

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #49 (1478) 08/12/2021

ISSN 1230-4581 49

OBRONIMY POLSKĘ W KAŻDEJ SYTUACJI

Rosyjska agresja na Krym pokazała, że to, co na początku uważano za manifestację, w mgnieniu oka przerodziło się w konfrontację.

Świąteczny upominek do PRENUMERATY PAPIEROWEJ

Idealny prezent na rodzinne wieczory

ZAPRENUMERUJ PAPIEROWĄ „GAZETĘ POLSKĄ" NA OKRES 1 ROKU*
I WYBIERZ SWOJĄ GRĘ NA » www.prenumerata.swsmedia.pl

* Promocja ważna do wyczerpania zapasów. Obowiązuje na terenie Polski.

Zamów już DZIŚ!
» **www.prenumerata.swsmedia.pl**
Informacje o prenumeracie
» tel.: **605 900 002, 501 678 819**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto prenumeraty » **82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**

GAZETA POLSKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

POŻYTKI ZE STUDIOWANIA PSYCHOLOGII

Mój niedoszły zawód psychologa przysparza mi do dzisiaj wiele interesujących spostrzeżeń, szczególnie w analizie zjawisk politycznych. Okazuje się, że może też dostarczyć całkiem sporo wiedzy, jeżeli chodzi o politykę w jej najszerszym wymiarze, czyli geopolitykę. Dzisiaj wszyscy liczący się sztabowcy świata próbują rozstrzygnąć, czy Rosja uderzy na Ukrainę i jak bardzo jest w stanie zaangażować się w ten konflikt. Liczone są siły inwazyjne i potencjalny opór Ukraińców. Kalkuluje się możliwe straty i zyski Kremla z rozpętania nowej wojny. To wszystko nie ma sensu. Moskwa oczywiście ma dosyć sił, jeżeli zechce, zająć całą Ukrainę. Być może pod pozorem awantury Białorusi z Polską przesunęła wojska, które mają wziąć udział w tej wojnie.

Decyzja o jej rozpoczęciu jednak zależy od czegoś innego. Wydawałoby się, że w wielkiej polityce powinien rozstrzygać rachunek zysków i strat. Jeżeli tak, to jest on moim zdaniem niejasny. Ukraina może stać się dla Rosji drugim Afganistanem. Nawet jeżeli uda się ją szybko i możliwie bez wielkich strat zająć, to sprawa w tydzień ani w miesiąc się nie skończy. Z wejścia do Kijowa nie będzie przez lata żadnych pożytków ekonomicznych, logistycznych ani możliwości zdobycia przewagi militarnej nad Zachodem. Za to powstanie konieczność utrzymywania ogromnych sił i przełamywania blokady ekonomicznej ze strony UE i NATO. Z drugiej strony, zajęcie Ukrainy daje Rosji perspektywę odbudowania imperium. Nie dzisiaj, lecz w nieodległej przyszłości.

Czy więc gra jest warta świeczki? Zależy, kto to będzie oceniał. Gdyby sprawę analizował polityk wychowany w warunkach cywilizacji zachodniej, pewnie wojna byłaby niemożliwa. Straty dla mieszkańców Rosji, w wyniku wojny na Ukrainie, będą ogromne, wiele ofiar, spadek poziomu życia, izolacja w wielu miejscach świata, ryzyko wojny globalnej. To wszystko musiałoby spowodować, że nikt, kto liczy się z demokratyczną wolą społeczeństwa, wojny nie zaryzykuje. Ale Władimir Putin ma swoją świadomość w zupełnie innym miejscu. Warto zobaczyć, kim fascynuje się ten polityk. Nie jest komunistą. O komunizmie wielokrotnie wypowiadał się źle i myślę, że jest to szczere. Putin jest typowym rosyjskim imperialistą. Wzorców historycznych ma pewnie wiele: Iwan Groźny, caryca Katarzyna czy wreszcie Józef Stalin. Łączyła ich chęć budowania wielkiej Rosji. Chęć podboju. Kiedy Rosja przestawała być agresywna, nie radziła sobie z własnymi problemami. Wojna zawsze była świetnym pomysłem na ucieczkę od nieporadności w zarządzaniu. Putin jawi się dzisiaj jako najbardziej niebezpieczny drapieżnik. Jednocześnie za jego czasów Rosja straciła Ukrainę i szybko traci wpływy w republikach azjatyckich. Zagrożone są też tereny Kaukazu. Może się okazać, że Putin odejdzie jako polityk, który wbrew całemu piarowi doprowadził do zwinięcia imperium. I to jest jego czarny sen. Jedyne, co może odwrócić sytuację, to zajęcie Ukrainy. To jest moment krytyczny dla myślenia Wielkorusów. Czy decyzje jednego człowieka mogą mieć aż taki wpływ na całe państwo? Trzeba pamiętać, że Putin jest produktem pewnego systemu. Sytemu, który wprawdzie wywodzi się ze zbrodniczego komunizmu, ale ideologie porzucił już dawno, łącząc imperializm Sowietów z wielkoruskim. To ludzie tego systemu znaleźli i osadzili na Kremlu kogoś, kto jest esencją tej mieszanki. Nie mogą więc odpuścić Ukrainie, tak jak nie odpuszczą ostatecznie całej Europie Środkowej. Jedyne, co może ich zatrzymać, to determinacja Zachodu, który zablokuje agresję, póki jest to jeszcze możliwe. **GP**

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl 938c69b532

W numerze

WYWIAD NUMERU

8 **Obronimy Polskę w każdej sytuacji**
 # Z Mariuszem Błaszczakiem rozmawiają Katarzyna Gójska, Tomasz Sakiewicz, Piotr Lisiewicz

KRAJ

14 **Moskiewscy przewodnicy imigrantów**
 # Hubert Kowalski

20 **Agora to dezinformacja, obrzucanie błotem i insynuacje**
 # Piotr Lisiewicz

28 **Sędzia musi być „przezroczysty", jeśli chodzi o sympatie polityczne**
 # Z Barbarą Piwnik rozmawia Grzegorz Wszołek

32 **Petru, a nie Lepper**
 # Jacek Liziniewicz

36 **Problemy Polaków przez czeską kopalnię w Niemczech**
 # Grzegorz Broński

38 **Sfałszowane podpisy Obajtka, Baranowskiego i Woźniaka**
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

42 **Lepsze jutro było wczoraj? Dużo zależy od podejścia PiS**
 # Krzysztof Wołodźko

44 **Narzędzia kremlowskiej agresji**
 # Witold Gadowski

52 **Xi – nowy, czerwony bóg Chin**
 # Piotr Grochmalski

ŚWIAT

58 **Omikron, czyli afrykański wariant**
 # Tomasz Łysiak

HISTORIA

76 **Szczury Pustyni**
 # Tomasz Łysiak

88 **Spragnieni wolności powstają**
 # Agnieszka Kowalczyk

KULTURA

94 **Zamach na chrześcijański charakter Notre-Dame**
 # Grzegorz Wszołek

ŚRODOWISKO

100 **Grudzień pod znakiem śledzia**
 # Jacek Liziniewicz

Albo się zjednoczymy, albo będą w nas celować
Z Marine Le Pen rozmawiają Olga Doleśniak-Harczuk i Antoni Opaliński

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

35 Krzysztof Karnkowski

35 Dawid Wildstein

40 W INTERNETACH

45 Tadeusz M. Płużański

45 PLAGI AKADEMICKIE

48 Joanna Lichocka

49 Jacek Liziniewicz

50 Ryszard Czarnecki

50 Tomasz P. Terlikowski

66 OBRONNOŚĆ

68 ROSJA NA WESOŁO

74 KLUBY „GP"

106 MOTO

111 Marcin Wolski

111 Tomasz Łysiak

112 Katarzyna Gójska

113 Michał Rachoń

„Polscy Kaci" to dopiero początek
Grzegorz Wierzchołowski

Konserwatywna kontrrewolucja w Czechach
Maciej Kożuszek

Co roku 13 grudnia stawiamy sobie pytanie: czym był stan wojenny?

eprasa.pl 938c69b532

PROSZĘ
ZASZCZEP SIĘ

I WSPÓLNIE ZATRZYMAJMY KOLEJNĄ FALĘ

ŻYJ NORMALNIE!
#SZCZEPIMYSIĘ

eprasa.pl 938c69b532

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Nikt tego nie napisze, więc zrobię to ja, jako znany świr. Jak brzmi w warunkach knajpowo-imprezowo-pijackich prawidłowa odpowiedź na okrzyk jakiejś Julki (ale w wieku dozwolonym): „J…ć PiS!”? Otóż równie jajcarsko: „Ja jestem z PiS, chodź się j…ć”. Podawać dalej, bardziej wulgarny od Tomasza Lisa nie jestem.

Wariant Omikron nie powinien zgodnie z porządkiem alfabetu greckiego nazywać się Omikron, lecz Xi. Tyle że Xi to nazwisko chińskiego komucha, który w przerwie między zabijaniem Tybetańczyków a mordowaniem Ujgurów, właśnie ogłasza się nowym Mao (o czym pisze dziś Piotr Grochmalski). No i światowa organizacja zdrowia po raz kolejny po cichu ugięła się przed Chinami.

„Jak się składa, że dziewczyna z tego plakatu nie żyje ani w Poznaniu, ani nawet w Europie. To Amerykanka”.

Bartłomiej Sych o dziewczynie z plakatu „GW” „Mieszkam w Poznaniu, żyję w Europie”, Albicla

Co najmniej kilkaset newsów ze słowem „skandal” w tytule pojawiło się po dyskusji w TVP zainspirowanej filmem „Bohemian Rhapsody” o Freddiem Mercurym. Nie uwierzycie, ale żaden z autorów newsów… nie widział tej dyskusji. Nie przesadzam, ŻADEN. Jak to możliwe? Ano z powodów prozaicznych i niepolitycznych: redaktorzy internetowych portali żyją wyłącznie w sieci i telewizora nie oglądają. A Jacek Kurski zrobił im psikusa i dyskusji do internetu nie wrzucił. Setki redaktorów googlały, ale jak w opowieści o Puchatku i Prosiaczku, im dłużej googlały, tym bardziej nie było. Do sieci trafiło jedno moje zdanie, jako uczestnika dyskusji, bo ktoś sfilmował ekran telewizora telefonem.

Wariant Omikron nie powinien zgodnie z porządkiem alfabetu greckiego nazywać się Omikron, lecz Xi. Tyle że Xi to nazwisko chińskiego komucha, który właśnie ogłasza się nowym Mao.

FOT. WIKIPEDIA, ARCH.

eprasa.pl 938c69b532

NARODOWY BANK POLSKI

Dziękujemy służbie zdrowia za poświęcenie w czasie pandemii COVID-19

Moneta kolekcjonerska NBP

Pandemia COVID-19 pokazała jak, ważny jest drugi człowiek. Przypomniała o znaczeniu zawodów medycznych. W hołdzie personelowi medycznemu, w podzięce za trud i zaangażowanie oraz profesjonalizm, serce, współczucie i empatię okazywane pacjentom, Narodowy Bank Polski wyemituje 15 grudnia 2021 roku srebrną monetę kolekcjonerską o nominale 10 zł „Dziękujemy służbie zdrowia za poświęcenie w czasie pandemii COVID-19”.

Wartości kolekcjonerskie NBP są dostępne
w Oddziałach Okręgowych NBP oraz w sklepie internetowym:

kolekcjoner.nbp.pl

eprasa.pl 938c69b532

I chyba ze trzy zdania Jędrzeja „Kodyma" Kodymowskiego, zresztą dość oczywiste, że artysta „nie afiszował się" ze swoją orientacją seksualną i to dobrze, bo „zespół muzyczny jest po to, żeby prezentować muzykę, prezentować emocje". Niebywały skandal! Że człowiek wypowiedział słowa dla 90 proc. ludzi oczywiste! No ale portale – od lemingowych po plotkarskie – wiedzą, że tytuł ze słowami TVP, LGBT, Freddie, Rachoń no i jeszcze podkręcony wyrazem „skandal" będzie się świetnie się klikał. A brakiem treści nie ma co się martwić, bo większość ludzi czyta tylko tytuły. Cóż, z tytułem też trochę kłopot, bo dobrze, by był w nim Rachoń. Jakiś Kodym czy Lisiewicz to za mało znani. Tylko że nie wiadomo, co Rachoń gadał… No to walimy tytuły: „Kompromitująca pogadanka z Rachoniem". Dalej newsy komentują celebryci, z których część… nie czytała nawet ogryzkowego newsa, i wypowiadają oklepane, nudziarskie zwroty w stylu „żenada". No i po dwóch dniach tytuł na Wirtualnej Polsce głosi: „Cała Polska mówi o tym od soboty. Skandaliczna »debata« o Freddiem Mercurym w TVP". Tak to teraz działa.

A co ja takiego homofobicznego o Freddiem powiedziałem? Ano powiedziałem, że poeta Józef Wittlin żegnając Franza Fiszera, powiedział, że nie wie, czy został on opatrzony sakramentami świętymi, ale na pewno został opatrzony sztuką, która też czasami zbawia ludzi. A wcześniej opowiedziałem anegdotę, jak to w dzień po śmierci Freddiego, będąc studentem I roku politologii, poszedłem na wykład prof. Włodzimierza Malendowskiego, komucha, do niedawno lektora KW PZPR. Wykładał on prawo międzynarodowe, był postrachem i domagał się dyskusji na zajęciach. Tego dnia jednak wszyscy milczeli. „Coś się stało?" – zapytał surowo. „Zmarł Freddie Mercury" – powiedział kolega, na co profesor-komuch po raz pierwszy w czasie zajęć się zmieszał. To było takie zderzenie między człowiekiem Wschodu a młodzieżą, której zachodni idol odszedł. Prawda, że cholernie homofobiczne opowieści?

By już dzisiaj nie skandalizować, poinformuję, że komuch mi się powiesił. Żeby zaakcentować swoją ideowość i nieprzekupność, powiesił się na placu Cyryla Ratajskiego, zwanym przez lata „poznańskim pigalakiem". Powieszony komuch sugeruje na plakacie, że chcemy wyprowadzić Polskę z gównianej UE, co nie jest prawdą, bo my z gównianej UE wcale wychodzić nie chcemy. A że nazywa się on Leszek Miller, to chciał przy okazji dowalić Czarzastemu. Umieścił więc też logo, które na pierwszy rzut oka wygląda na SLD (bo Miller uznaje Lewicę Czarzastego za minimalnie nielegalną). To było logo S&D (Socialists and Democrats), ale każdy średnio ślepy obywatel taki jak ja widział SLD.

Jak napisałem na Albicli, na przystanku obok mojego kościoła parafialnego pojawiła się LEMINŻYCA PASKUDNICA, po łacinie lemingus pascudus. Miała ona rude włosy, pomarańczową wełnianą czapkę, ciemne okularki, rozczapierzone paluchy, a w nich smartfona w podobnej tonacji. Plakat głosił: „Mieszkam w Poznaniu, żyję w Europie". Polska jej się oczywiście na plakat nie zmieściła. Była to reklama poznańskiej „Gazety Wyborczej" (umieszczona po to, by ludzie wchodzili na wyborcza.pl, a nie gazeta.pl). Chciałem napisać takie tam żarciki z leminżycy, a wyszła sensacja. Jak wykrył użytkownik Albicli Bartłomiej Sych: „tak się składa, że dziewczyna z tego plakatu nie żyje ani w Poznaniu, ani nawet w Europie. To Amerykanka". I podał link do zdjęcia tejże na gettyimages.com. A potem rozpoczęły się wpisy internautów z całej Polski, że tę samą leminżycę widziano w Łodzi, Wrocławiu, Katowicach, a nawet Pacanowie… Co by wskazywało, że może mieć ona więcej mieszkań niż poseł Robert Kropiwnicki z PO. Bo ten ma tylko dziewięć.

„Jak profesjonalnie drzeć ryja" – takie warsztaty zorganizowała „Krytyka Polityczna" w Gdańsku. No i już są rezultaty! Jak sądzę, musieli uczestniczyć w nich tzw. wolni sędziowie. Bo wkrótce potem na sześcioleciu KOD, w pierwszym rzędzie, niezwykle profesjonalnie darli oni ryja: „Zjednoczona! Opozycja!". Był wśród nich jeden maruder, który wprawdzie wstał, ale ryja nie darł. Nazywał się Andrzej Rzepliński. Najpierw pomyślałem, że jako jedyny kumaty medialnie załapał, że nie wypada. Ale nie, ponoć to tylko jego lenistwo. Nie chciało mu się iść na kurs darcia ryja, więc teraz nie darł go, bo nie umiał. Wstyd!

Na koniec jeszcze powrót do Freddiego. Portal NOIZZ.pl z dumą prezentował na centralnym miejscu takiego oto twitta: „Nigdy w życiu nie widziałem, aby po filmie w telewizji ktoś urządził studio i tłumaczył mi, co właśnie obejrzałem". Jeśli masz 16 lat, może nie widziałeś. Przecież takie dyskusje były klasyką w TVP w czasach, gdy rządziło nią środowisko „GW". Reżyser Jerzy Zalewski chętnie zaświadczy, jak wyglądały dyskusje w TVP po jego filmach „Obywatel poeta" o Zbigniewie Herbercie czy „Oszołom" o zamordowanym inspektorze NIK Michale Falzmannie. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl 938c69b532

Komfort i bezpieczeństwo w drodze na Święta

Święta za pasem i wielu Polaków wyruszy w rodzinne strony. Nasze podróże są coraz bezpieczniejsze i bardziej komfortowe dzięki inwestycjom z Funduszy Europejskich.

Mamy coraz więcej szybkich i nowoczesnych dróg oraz zmodernizowaną infrastrukturę kolejową. Pieniądze na ulepszenia płyną m.in z Programów Infrastruktura i Środowisko oraz Polska Wschodnia. O zakresie prac i efektach najlepiej mówią liczby.

Bezpieczniej na drogach

W 2020 r. liczba wypadków spadła o 22,3% w stosunku do 2019 r.[1] Czy to efekt pandemii, bo ludzie ograniczyli podróże? Otóż nie. Potwierdzają to wyniki długofalowych badań. W latach 2010 – 2020 liczba ofiar śmiertelnych na drogach spadła o 36%, a ciężko rannych – o 23%. Co zatem wpłynęło na poprawę sytuacji? Przede wszystkim rozbudowa skrzyżowań bezkolizyjnych oraz przekształcenie wielu dróg krajowych w ekspresowe. Według ekspertów, nowoczesne trasy szybkiego ruchu zmniejszają ryzyko najgroźniejszych zderzeń – czołowych i bocznych.[2] Bez Funduszy Europejskich modernizacja i działania na dużą skalę przebiegałyby znacznie wolniej.

Pociągi pod specjalnym nadzorem

Co roku niechlubne żniwo zbierają przejazdy kolejowe. Ale i tu mamy dobry trend. W 2020 r. doszło na nich do 158 wypadków. To o 16% mniej niż w roku 2015.[3] W tym czasie za pieniądze z unii unowocześniono 183 przejazdy z 408 zaplanowanych, więc można się spodziewać dalszej poprawy. Duży wpływ na wzrost bezpieczeństwa ma również, finansowany z Programu Infrastruktura i Środowisko, Europejski System Zarządzania Ruchem Kolejowym (ERTMS). Zapewnia on m.in. stałą komunikację głosową z maszynistą oraz wyświetla w kabinie obraz sytuacji na trasie. Jest niezbędny zwłaszcza przy jeździe powyżej 160 km/h.

Kolej na wschód

Wschodnia część Polski, kiedyś zaniedbana komunikacyjnie, dzięki Programowi Polska Wschodnia dynamicznie się rozwija. Weźmy projekt „Prace na linii kolejowej nr 32 na odcinku Białystok – Bielsk Podlaski (Lewki)". To przykład, jak można zwalczać wykluczenie komunikacyjne i zarazem podnosić bezpieczeństwo. By ułatwić mieszkańcom mniejszych miejscowości dojazd do pracy czy szkoły, na tej trasie powstały 3 nowe przystanki. Remont torów i rozjazdów skrócił czas podróży – pociągi jeżdżą teraz szybciej. Przebudowa przejazdów kolejowo-drogowych oraz budowa i modernizacja mostów, przepustów i kładek zwiększyły bezpieczeństwo.

70% pasażerów lubi kolej

Tak wynika z badań Urzędu Transportu Kolejowego. W 2019 roku w ankiecie wzięło udział ponad 5,5 tys. pasażerów. Pozytywnie ocenili:

- czas podróży (72,5%),
- komfort (62,6%),
- cenę (62,3%),
- bezpieczeństwo (58,4%).

Miarą komfortu i bezpieczeństwa w dużej mierze jest nowoczesny tabor. Dlatego znaczna część funduszy idzie na jego zakup lub modernizację. Dzięki Programowi Infrastruktura i Środowisko docelowo na tory wyjadą 504 bardziej nowoczesne i bezpieczne pociągi. 389 z nich już jeździ po Polsce. Są bezpieczniejsze za sprawą urządzeń ERTMS i digitalizacji obsługi oraz bardziej komfortowe, m.in. ze względu na wyższy standard sanitarny, estetykę oraz dostępność dla wszystkich grup podróżnych.

Wygodę poprawiają także odnowione dworce. Są przyjazne zarówno dla podróżnych, jak i środowiska. Użytkownicy doceniają duże elektroniczne wyświetlacze, wygodne ławki i poczekalnie, udogodnienia dla osób z niepełnosprawnościami oraz podróżujących z dziećmi. Budynki wyposażono w proekologiczne rozwiązania, jak np. odzyskiwanie deszczówki, energooszczędne oświetlenie, panele fotowoltaiczne, pompy ciepła. Przy wsparciu z Programu Infrastruktura i Środowisko planuje się zmodernizowanie aż 114 dworców.

Bez względu na to, czym i dokąd wybieracie się na Święta, możecie liczyć na coraz lepsze warunki podróży po Polsce. Bezpiecznej drogi! ■

1) Wg raportu Krajowej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego 2) Wg raportu Najwyższej Izby Kontroli, 2014 3) Źródło: www.bezpieczny-przejazd.pl

Kampania finansowana z Funduszu Spójności Unii Europejskiej i budżetu państwa

Fundusze Europejskie | Rzeczpospolita Polska | Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej | Unia Europejska Europejskie Fundusze Strukturalne i Inwestycyjne

eprasa.pl 938c69b532

OBRONIMY POLSKĘ w każdej sytuacji

Katarzyna **Gójska**
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/KatarzynaGojska

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Tomasz **Sakiewicz**
REDAKTOR NACZELNY
albicla.com/TomaszSakiewicz

ROZMOWA Z MINISTREM MARIUSZEM BŁASZCZAKIEM

Rosja udowodniła nieprzewidywalność, a dodając do tego brak poszanowania praw międzynarodowych, nieprzestrzeganie stosunków dobrosąsiedzkich, stale prowadzone akcje dezinformacyjne oraz znaczny potencjał militarny – otrzymujemy państwo stanowiące duże ryzyko dla bezpieczeństwa regionu. Przykład Krymu pokazał, że to, co można początkowo uważać za manifestację siły, może w mgnieniu oka przerodzić się w konfrontację – mówi „Gazecie Polskiej" minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak.

CELEM JEST ESKALACJA

Jak dziś wygląda sytuacja na wschodniej granicy naszego kraju?

Chciałbym zapewnić, że dzięki efektywnej współpracy żołnierzy Wojska Polskiego, funkcjonariuszy Straży Granicznej i policji polska granica jest bezpieczna. Dotychczasowe działania podejmowane w związku z zaistniałym kryzysem przynoszą konkretne efekty – dzięki budowanej już od lata zaporze i stałej obecności naszych sił na granicy jej szczelność jest bardzo wysoka. Dodam, że ważnym elementem jest zaangażowanie się we wspólne zabezpieczenie granicy Polski sił sojuszniczych – granica z Białorusią jest przecież również granicą wschodnią Unii Europejskiej oraz częścią wschodniej flanki NATO. Komponenty sojusznicze z Wielkiej Brytanii i Estonii są już na miejscu, mamy też deklaracje wsparcia od sojuszników z Czech i Węgier – to w połączeniu z dużą liczbą polskich żołnierzy daje nam siły i środki wystarczające do trwałego zabezpieczenia granicy – należy tu również podkreślić, że gdyby zaistniała konieczność, możemy szybko zwiększyć dalsze zaangażowanie Wojska Polskiego.

Czy białoruskie służby dążą do wywołania starcia z polskimi funkcjonariuszami lub żołnierzami?

Wiele działań podejmowanych przez stronę białoruską ma charakter prowokacyjny. Eskalacja kryzysu – to cel reżimu Alaksandra Łukaszenki. W ostatnim czasie widzieliśmy wiele przykładów takich prowokacji – oślepianie naszych żołnierzy światłem stroboskopowym i wiązkami lasera, siłowe forsowanie granicy przez zamaskowanych ludzi, niezidentyfikowane osoby z bronią po drugiej stronie zapory, strzały oddawane w powietrze czy niedawne ostrzelania z broni pneumatycznej masztów oświetleniowych – każde z tych działań obliczone jest na sprowokowanie jakiegoś działania z naszej strony. I tutaj należy podkreślić wyjątkowe opanowanie, profesjonalizm i umiejętność oceny sytuacji przez nasze siły. Dzięki tej odpowiedzialnej postawie Mińsk i Kreml nie dostają narzędzi do oczerniania Polski i podważania działań, jakie nasz kraj podejmuje dla zapewnienia bezpieczeństwa na granicy z Białorusią.

Czy odparcie ataków masowych na umocnienia na granicy pod koniec listopada i fakt rozpoczęcia ewakuacji imigrantów z Mińska może świadczyć o przesileniu konfliktu, czy też nastąpiła tylko zmiana taktyki?

Jestem przekonany, że kryzys na granicy polsko-białoruskiej to długotrwały proces. Będzie trwał i takie są plany sterujących nim. Pytaniem otwartym pozostaje to o narzędzia, jakie będą starali się wykorzystać do dalszej ewentualnej eskalacji jego reżyserzy. Pamiętajmy, że to, co dzieje się na granicy, jest bezprecedensowym przykładem ataku o charakterze hybrydowym – w tym przypadku migranci są niestety instrumentalnie i cynicznie wykorzystywani w roli broni. Nie zmienia to faktu, że Polska zareagowała zdecydowanie i w sposób adekwatny do zaistniałej sytuacji. Szczelność granicy naszego państwa została utrzymana – pokazaliśmy, że jesteśmy zdeterminowani i gotowi do odparcia każdego rodzaju zagrożenia.

Co jest celem całej operacji „Śluza"?

Od dłuższego czasu nasze służby obserwowały wzmożony ruch lotniczy z krajów Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej na Białoruś. Nagłe pojawienie się na granicy, najpierw z Litwą, a potem z Polską, tak licznych grup imigrantów nie było przypadkowe. Dzięki prowadzonej przez stronę białoruską akcji propagandowej wielu z tych ludzi dało się skusić obietnicami łatwego i szybkiego przekroczenia granicy z Unią Europejską – o tym, że jest to nielegalne i że nasz kraj ma siły i środki, żeby temu zapobiec, już ich nie poinformowano. Polska jako państwo graniczne Unii Europejskiej i jednocześnie część wschodniej flanki NATO jest szczególnie narażona na działania o charakterze hybrydowym – należy to rozpatrywać nie w kontekście pojedynczych operacji, lecz długofalowej – inspirowanej przez Kreml – polityki mającej doprowadzić do destabilizacji bezpieczeństwa, sytuacji politycznej, społecznej i ekonomicznej w regionie czy też podważenia profesjonalizmu Wojska Polskiego – masowy przerzut imigrantów na granicę z Polską jest tylko jednym z elementów tej polityki.

OD DEMONSTRACJI DO KONFRONTACJI

Równocześnie z operacją „Śluza" rozpoczęło się gromadzenie znacznych sił rosyjskich na granicy z Ukrainą. Czy ta operacja nie była próbą odciągnięcia uwagi od możliwego konfliktu na Ukrainie?

Koordynacja działań Białorusi i Rosji nie jest niczym nowym – jednak skala i intensywność wydarzeń, jakie mają miejsce na granicy naszego kraju, oraz fakt koncentracji wojsk rosyjskich na granicy z Ukrainą, mogą budzić i budzą uzasadnione zaniepokojenie. Należy tu jednak podkreślić, że Rosja nie pierwszy raz przeprowadza demonstrację siły w rejonach przygranicznych – najczęściej takie działania związane były z próbą wywarcia presji i doprowadzenia do osiągnięcia przez Kreml korzyści na poziomie politycznym. Obecna sytuacja jest o tyle inna, że Łukaszenka wprost przyznaje w wywiadzie udzielonym BBC, że „jest absolutnie możliwe, aby jego siły pomogły migrantom przedostać się

FOT. ARTUR RESZKO/PAP

eprasa.pl 938c69b532

do Polski". Ta kuriozalna i niepokojąca sytuacja, wpływająca na bezpieczeństwo Polski oraz całego regionu, jest przedmiotem stałej uwagi zarówno naszej, jak i całego NATO.

Na ile realne jest działanie FR, które doprowadzi do ataku wojskowego na Ukrainę i zagarnięcia części terytorium tego państwa – tak jak przed laty Krymu?

Świętej pamięci Prezydent RP prof. Lech Kaczyński 12 sierpnia 2008 roku, w piątym dniu rosyjsko-gruzińskiej wojny, na wiecu poparcia dla Gruzinów w Tbilisi powiedział: „Świetnie wiemy, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę!". Polska zawsze z uwagą obserwuje działania Rosji i wiemy, do czego Kreml jest zdolny. Przykład Krymu doskonale pokazał, że to, co można początkowo uważać za zwykłą manifestację siły, może w mgnieniu oka przerodzić się w konfrontację. Oczywiście przygraniczne „prężenie muskułów" przez Rosję jest narzędziem, z którego Kreml korzysta od wielu lat. Każda taka koncentracja sił może zostać zamieniona w coś zdecydowanie groźniejszego

Swoją dotychczasową postawą Rosja udowodniła nieprzewidywalność, a dodając do tego brak poszanowania praw międzynarodowych, nieprzestrzeganie stosunków dobrosąsiedzkich, stale prowadzone akcje dezinformacyjne oraz znaczny potencjał militarny, otrzymujemy państwo stanowiące duże ryzyko dla bezpieczeństwa regionu. Krym był dla wszystkich lekcją, do czego Rosja może się posunąć, lekcją, z której wszyscy – włączając w to państwa NATO – wyciągnęli wnioski. Jestem przekonany, że próba agresji na Ukrainę spotkałaby się z aktywnym oporem sił zbrojnych tego kraju oraz zdecydowaną reakcją środowiska międzynarodowego. Krym stworzył precedens – rolą całego demokratycznego świata jest niedopuszczenie do tego, by się on powtórzył.

Jak NATO i UE powinny zareagować na rosnące zagrożenie atakiem na Ukrainę i co powinny zrobić, gdyby do niego doszło?

NATO jako sojusz działa w oparciu o decyzje podejmowane w drodze konsensusu przez wszystkich członków. Sojusz Północnoatlantycki jest największym i najskuteczniejszym paktem obronnym w historii współczesnego świata. Sytuacja na Ukrainie jest cały czas monitorowana i analizowana pod kątem ewentualnej reakcji gremiów międzynarodowych. Polska jako aktywny członek NATO i UE cały czas uczestniczy w tym procesie – jestem przekonany, że ewentualne decyzje i działania będą adekwatne do rozwoju sytuacji.

Stałe i konsekwentne wzmacnianie potencjału obronnego naszej armii jest dla mnie niezmiennym priorytetem. Nie tylko pozyskujemy nowoczesny sprzęt, lecz także wkładamy wysiłek w zwiększenie liczebności naszych Sił Zbrojnych.

SOJUSZNICY JUŻ NAS WSPIERAJĄ

Czy jest możliwe podobne wsparcie działań na granicy polsko-białoruskiej ze strony innych państw, takie, jakiego już udzielili Brytyjczycy?

Wsparcie wojsk inżynieryjnych, udzielone nam przez Londyn, jest dowodem na silną więź sojuszniczą, jaka łączy nas z Wielką Brytanią. Chciałbym też przypomnieć, że aktualnie na granicy znajdują się również nasi sojusznicy z Estonii – i nie są to jedyne oferty wsparcia, jakie otrzymujemy. Trwają też rozmowy w sprawie udziału wojsk z Czech i Węgier. To wsparcie sojusznicze oraz jasne deklaracje popierające nasze, polskie działania, jakie padły podczas listopadowego spotkania ministrów obrony państw UE z udziałem Sekretarza Generalnego NATO Jensa Stoltenberga, jednoznacznie wskazują, że Polska może liczyć także na sojuszników, co nie zmienia faktu, że sami radzimy sobie z kryzysem skutecznie.

A może Kreml kalkuluje, iż okoliczności mu sprzyjają: że zaatakowanie Ukrainy nie wywoła żadnej poważniejszej reakcji niż oburzenie i ewentualnie jakieś sankcje, które i tak będą niewiele kosztowały Rosję? Jednym słowem, czy nie jest tak, iż okoliczności geopolityczne sprzyjają agresji FR?

Kreml niejednokrotnie demonstracyjnie pokazywał, że w przypadku braku sprzyjających okoliczności sam potrafi je wykreować, na przykład poprzez zwiększanie presji

FOT. LESZEK CHEMPEREK/CO MON

eprasa.pl 938c69b532

ekonomicznej. To ostatnie jest szczególnie widoczne w kontekście podejmowanych przez reżim Władimira Putina działań wpływających na ceny surowców energetycznych, na przykład gazu, którego Rosja jest istotnym eksporterem. Dla kraju walczącego o zachowanie swojego mocarstwowego statusu każda okoliczność jest szansą, za którą płacą kraje nie tylko bliskości geopolitycznej. Mamy tego świadomość.

WP ZAPEWNI BEZPIECZEŃSTWO

Na ile dzisiaj Polska jest przygotowana do odparcia potencjalnej agresji na nasz kraj? Ale już nie hybrydowej, lecz klasycznej – militarnej.

Stałe i konsekwentne wzmacnianie potencjału obronnego naszej armii jest – dla mnie jako ministra obrony narodowej – niezmiennym priorytetem, od pierwszego dnia urzędowania. Nie tylko pozyskujemy nowoczesny sprzęt, lecz także wkładamy wysiłek w zwiększenie liczebności naszych Sił Zbrojnych. Dziś Wojsko Polskie jest w dużo lepszej kondycji niż kilkanaście lat temu – powstały Wojska Obrony Terytorialnej, powołałem nową 18. Dywizję Zmechanizowaną w Siedlcach, w służbie mamy bardzo wielu żołnierzy z dużym doświadczeniem wyniesionym z misji poza granicami kraju. Zacieśniamy i rozwijamy naszą współpracę, nie tylko w ramach NATO, lecz także bezpośrednio z USA, które cały czas pozostają największą potęgą militarną na świecie. Do tego dochodzi intensywny proces modernizacji technicznej Wojska Polskiego. Patrząc z perspektywy lat i tego, w jakim miejscu znajduje się dziś Polska i jej siły zbrojne, mogę z całą pewnością oświadczyć, że Wojsko Polskie ma siły i środki do tego, aby wypełnić z determinacją i zaangażowaniem swoje zadania związane z zapewnieniem Polsce i Polakom bezpieczeństwa. Jednocześnie nie możemy zapominać o tym, że jesteśmy częścią kolektywnego systemu bezpieczeństwa NATO, które cały czas pozostaje największym i najsilniejszym sojuszem obronnym w historii.

Ogłosił Pan razem z wicepremierem Kaczyńskim plan modernizacji polskiej armii i znacznej jej rozbudowy. Jest to jednak perspektywa kilku lat. Co można zrobić w najbliższym czasie i co już zrobiono?

Jak już wspominałem, proces rozbudowy i modernizacji armii jest działaniem długofalowym – jednym z jego elementów jest m.in. ogłoszony wraz z wicepremierem Jarosławem Kaczyńskim projekt ustawy o obronie Ojczyzny, który przechodzi już proces legislacyjny. Jednak zmiany zaczęły się wcześniej – wystarczy spojrzeć na dane: liczba żołnierzy wojsk operacyjnych od 2015 roku uległa zwiększeniu – z 95 tys. do ponad 111 tys., powstały Wojska Obrony Terytorialnej, tworzymy Wojska Obrony Cyberprzestrzeni. Podpisałem wiele kontraktów, które przyniosą przełom technologiczny. Przypomnę tu tylko zakup samolotów F-35, czołgów Abrams, wyrzutni Himars czy już dostarczonych do Wojsk Specjalnych śmigłowców BlackHawk. Niebawem zacznie działać Agencja Uzbrojenia – podmiot, który uporządkuje i poprawi efektywność w obszarze zamówień i pozyskiwania sprzętu wojskowego. Równolegle do zmian strukturalnych dążymy do podnoszenia atrakcyjności służby w wojsku – armia jest konkurencyjnym pracodawcą na rynku pracy, nie tylko ze względu na bardzo dobre warunki finansowe, lecz także w związku ze stabilnością, jasną ścieżką kariery, szkoleń specjalistycznych. Reformujemy też szkolnictwo wojskowe, dzięki naszym działaniom zwiększyły się limity na studiach wojskowych – otwierane są nowe kierunki pozwalające na jeszcze lepsze dostosowanie systemu edukacji do warunków współczesnego i przyszłego pola walki. Jednocześnie staramy się przybliżyć wojsko społeczeństwu, młodzieży na licznych piknikach, inicjatywach patriotycznych czy oferujemy dofinansowanie projektów samorządów i NGO.

TERYTORIALSI UDOWODNILI SPRAWNOŚĆ

Na ile w ostatnich wydarzeniach sprawdziły się Wojska Obrony Terytorialnej?

Sprawdziły się, i to bardzo dobrze – ta formacja udowodniła swoją sprawnością i postawą znaczącą przydatność – nie tylko teraz, w czasie kryzysu na granicy, lecz także w czasie pandemii czy tak częstych w ostatnich latach klęsk żywiołowych. To właśnie terytorialsi są najbliżej lokalnych społeczności i dlatego tak dobrze znają ich potrzeby, na przykład teraz wciąż trwa akcja „Silne Wsparcie" dla mieszkańców terenów przygranicznych. Wszystkimi tymi działaniami terytorialsi udowadniają, że sprawdzają się doskonale.

Cały czas trwa akcja szkalowania polskich żołnierzy i funkcjonariuszy broniących granicy. Czy to tylko głupota, czy też może ważny element wojny hybrydowej?

Paradoksalnie można powiedzieć, że oba stwierdzenia są zasadne. Szerzenie dezinformacji, szkalowanie żołnierzy przez celebrytów czy polityków opozycji jest karygodne. Te akcje i wypowiedzi, wymierzone w Polskę i Wojsko Polskie, były i są bardzo aktywnie wykorzystywane przez stronę rosyjską i białoruską. Już wcześniej źródła powiązane z Kremlem lub przez niego inspirowane podważały na przykład celowość naszej współpracy sojuszniczej czy gotowość żołnierzy do realizacji zadań. Dziś te narzędzia wykorzystywane są dużo intensywniej – wpisuje się to w założenia działań o charakterze hybrydowym. Ofensywa prowadzona przeciwko przedstawicielom naszych służb mundurowych jest bardzo intensywna, dlatego tak ważna jest świadomość zagrożeń, odpowiedzialność, szacunek i wsparcie dla ludzi w mundurach. Chciałbym też przestrzec, by nie wierzyć bezkrytycznie w każdą informację, jaką znajdziemy w sieci. Sprawdźmy źródło, z jakiego korzystamy. Jeżeli mamy wątpliwości, nie udostępniajmy informacji dalej, czerpmy wiedzę ze sprawdzonych źródeł, na przykład takich, jak zakładka „Granica" w serwisie www.gov.pl. Nie bez znaczenia pozostaje tu również bardzo ważna rola mediów. Dziennikarze muszą się wykazać dużą czujnością i odpornością na często bardzo wiarygodne próby manipulacji, jednocześnie muszą być odpowiedzialni i unikać tworzenia sytuacji, które mogą być odbierane jako dwuznaczne i prowokacyjne. Każde nieodpowiedzialne zachowanie w rejonie granicy generuje tylko niepotrzebne napięcie i może pogłę-

eprasa.pl 938c69b532

biać chaos informacyjny – a to wszystko jest na rękę stronie białoruskiej.

Donald Tusk najpierw lekceważył ataki na polską granicę, mówiąc, iż to nie żadna wojna, lecz jedynie desperacja biednych ludzi, a po dwóch miesiącach nagle zmienił zdanie i domagał się, by rząd bił na alarm: uruchamiał artykuł 4 NATO, prosił państwa UE o wysłanie żołnierzy na granicę. Czemu – w opinii Pana Ministra – miała służyć ta zmiana strategii lidera opozycji?

Proszę wybaczyć, ale nie zajmuję się analizą stanu emocji i zmienności decyzji lidera opozycji. Ja przede wszystkim zajmuję się zapewnieniem bezpieczeństwa mojej Ojczyźnie, a w tej chwili także Europie, bo mamy kryzys na granicy Polski, która jest granicą UE.

Polski przedstawiciel przy NATO, pan ambasador Tomasz Szatkowski, powiedział na antenie Telewizji Republika, iż opanowanie naszego państwa w obliczu ataku ze Wschodu i samowystarczalność doprowadziły do wzrostu prestiżu Polski – z kraju biorcy bezpieczeństwa przeszliśmy do ligi państw zapewniających bezpieczeństwo sobie i innym. Czy Pan Minister również dostrzega tę zmianę? Co ona oznacza?

Polska już dawno przestała być jedynie „biorcą" bezpieczeństwa – od wielu, wielu lat nasze Siły Zbrojne angażują się w budowę wspólnego systemu bezpieczeństwa, nie tylko w ramach NATO, lecz także UE czy ONZ. Wiele misji zagranicznych – choćby ostatni wylot – w ramach operacji Baltic Air Policing X Zmiany PKW Orlik i przejęcie dyżuru ochrony nieba państw bałtyckich na naszych samolotach F-16, jest dowodem na to, że Polska aktywnie włączyła się w politykę obrony kolektywnej leżącej u podstaw NATO. Działa tu prosta zasada przyświecająca idei takiej obrony – jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Nasi żołnierze służący w kontyngentach PKW Rumunia czy PKW Łotwa, czy też na Bałkanach, a także w Turcji, są sojuszniczą gwarancją bezpieczeństwa dla tych państw. My z kolei gościmy w Polsce wojska USA, Chorwacji, Rumunii, Wielkiej Brytanii, stacjonujące w ramach batalionowej grupy bojowej w Bemowie Piskim.

Każde nieodpowiedzialne zachowanie w rejonie granicy generuje tylko niepotrzebne napięcie i może pogłębiać chaos informacyjny – a to wszystko jest na rękę stronie białoruskiej.

GENERAŁOWIE WPISALI SIĘ W BIAŁORUSKĄ PROPAGANDĘ

Jak Pan Minister odebrał wystąpienia emerytowanych generałów, którzy apelowali do żołnierzy broniących granicy, by odmawiali wykonywania rozkazów. Twierdzili również, że żołnierze służą głodni i bez zapewnienia im normalnych warunków bytowych.

To kompletna bzdura i dowód nieodpowiedzialności tych osób. Ich wypowiedzi wpisują się w białoruską narrację i wysoko postawieni byli wojskowi muszą mieć tego świadomość. Każdy zarzut powinien zostać poparty dowodami. A w tej sytuacji prawda jest taka, że osobiście, niejako „po drodze", odwiedziłem bez zapowiedzi żołnierzy wykonujących zadania na granicy i mogę zapewnić, że niczego, a zwłaszcza jedzenia, na pewno im nie brakuje. Cały czas dokładamy wszelkich starań, aby polepszyć warunki bytowe, mimo okoliczności poligonowych. Rozbudowywana jest infrastruktura gwarantująca możliwie jak najbardziej komfortowe warunki służby i odpoczynku. Co ważniejsze, nie zapominamy również o ich rodzinach. To dla nich uruchomiono wojskowe centra pomocy oraz specjalną infolinię z poradami psychologa, prawnika, a także księży.

Na ile ważne jest dla naszego bezpieczeństwa wspieranie obrońców granic akcjami typu „Murem za polskim mundurem" i „Duma i szacunek"?

Te akcje to wyraz naszej solidarności z tymi, którzy strzegą naszej granicy. To bardzo ważne, aby nasi żołnierze i przedstawiciele innych służb wiedzieli, że my stoimy za nimi murem, takim samym murem, jakim oni stanęli na granicy. Tysiące kartek z życzeniami, przesyłki z domowymi wyrobami – to bardzo miłe gesty, za co serdecznie dziękuję w imieniu żołnierzy. Co prawda zapewniamy żołnierzom godne warunki służby, dobre wyposażanie, ale szczególnie teraz przed Świętami Bożego Narodzenia doceniamy różne inicjatywy społeczne i odruchy serca płynące z różnych środowisk z całego kraju. Sądzę ponadto, że te akcje są też skutecznym przeciwdziałaniem próbom szkalowania wizerunku, podważania zaangażowania Wojska Polskiego na granicy.

Wręczał Pan Minister nagrody podczas wojskowej gali MMA „Walkę mamy we krwi". Wielu zawodników sportów walki chce służyć w wojsku, szczególnie w Wojskach Obrony Terytorialnej. Tylko czy MON ma dla nich ofertę odpowiednią do ich poziomu wyszkolenia?

Jestem przekonany, że ich poziom wyszkolenia zostałby z pewnością wykorzystany z pożytkiem dla jednostek, w jakich by się znaleźli. Niemniej Wojsko Polskie to również miejsce, gdzie wielu rzeczy można się nauczyć – walka wręcz to oczywiście ważny element wyszkolenia bojowego, ale dostęp do unikatowego sprzętu, możliwość rozwoju w niespotykanych na rynku cywilnym specjalnościach oraz ścieżki kariery pozwalające na pogłębianie wiedzy są czymś, co powinno zainteresować każdego, kto chciałby związać swoją przyszłość z mundurem. Nie zapominajmy również o tym, że wojsko gwarantuje

eprasa.pl 938c69b532

stabilne i coraz atrakcyjniejsze finansowo miejsce zatrudnienia. Dodam tutaj, że powołałem Centralny Wojskowy Zespół Sportowy, który pozwoli w większym stopniu wykorzystać potencjał wojskowych sportowców oraz stworzyć im lepsze warunki do przygotowań do zawodów. Oferuje także szansę na rozwój dla sportowców, którzy chcieliby połączyć pasję ze służbą Ojczyźnie.

WOJSKO DAJE ŚWIETNĄ PERSPEKTYWĘ KARIERY

To, że wśród zawodników sportów walki jest moda na wojsko, zupełnie inaczej niż choćby w latach 90., ma znaczenie dla morale armii. Ale czy także dla jej siły bojowej? Niektórzy emerytowani generałowie to kwestionują.

Służba w Wojsku Polskim nie może być modą – wszystkie działania, jakie podejmujemy m.in. w ramach kampanii rekrutacyjnej „Zostań żołnierzem RP", są spójne i skoordynowane i prowadzą do tego, że do wojska wstępują osoby zmotywowane i świadome swojej decyzji. Niejednokrotnie mamy przykłady młodych ludzi, którzy od początku swojej edukacji nastawiają się na służbę w armii – cały czas wspieramy ten proces, m.in. zwiększając limity na studiach wojskowych czy rozbudowując możliwości i potencjał naszych uczelni. Otworzyliśmy także liceum wojskowe przy WAT o profilu informatycznym, mamy również program certyfikowanych klas mundurowych, zatem inwestujemy w przyszłe zasoby kadrowe Sił Zbrojnych. Uprościliśmy i skróciliśmy stary i nieefektywny system rekrutacji, którego emerytowani generałowie nie potrafili jakoś zreformować.

Zapowiedział Pan zwiększenie liczebności Wojsk Obrony Terytorialnej. Kiedy, o ile i w jaki sposób się to odbędzie?

Mówimy o zwiększeniu stanu Sił Zbrojnych jako całości – jestem przekonany, że mając stabilne oparcie w mechanizmach finansowania zawartych m.in. w projekcie ustawy o obronie ojczyzny, perspektywa 250 tys. żołnierzy zawodowych i 50 tys. w Wojskach Obrony Terytorialnej jest perspektywą nie tylko realną, lecz także osiągalną stosunkowo szybko. Należy tu podkreślić, że zostanie to ugruntowane poprzez utworzenie Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych, który zasilany będzie m.in. z zysku wypracowanego przez NBP, obligacji emitowanych BGK, wpłat z budżetu oraz wpływów z papierów wartościowych. To w połączeniu z planowanym systematycznie zwiększanym współczynnikiem aż do 2,5 proc. PKB przeznaczanym na obronę jasno pokazuje, że Siły Zbrojne liczące 300 tys. żołnierzy mogą być armią na miarę naszych możliwości i potrzeb. **GP**

REKLAMA

Innowacyjne oraz rozlegle działające rozwiązanie, dedykowane dla struktur krajowego systemu zarządzania kryzysowego, NATO i UE

SZK JAŚMIN jest systemem składającym się ze specjalistycznego oprogramowania oraz dedykowanego sprzętu IT, umożliwiającego globalne zarządzanie kryzysowe - w tym monitorowanie stanu sił i środków wydzielonych do reagowania kryzysowego.

POLSKI PRODUKT
Z POLSKIEJ FIRMY

www.TELDAT.com.pl

eprasa.pl 938c69b532

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

MOSKIEWSCY PRZEWODNICY IMIGRANTÓW

KONTROLE

Od początku wojny hybrydowej do końca listopada policja przeprowadziła ponad 1 milion 50 tys. kontroli samochodów w ramach działań mających przeciwdziałać napływowi migrantów.

UJAWNIAMY SZLAKI PRZEMYTNIKÓW Z GRANICY

Kurierzy przewożą nielegalnych migrantów m.in. w samochodach dostawczych, bagażnikach pojazdów osobowych, a ostatnio w naczepach tirów. Podczas podróży samochodem kierowcom pomagają tzw. czujki. A ludzi dostarczają tzw. przewodnicy, którzy działają po polskiej i białoruskiej stronie. Zdarza się, że ci drudzy są sprowadzani z Rosji. Jak podkreślają nasi informatorzy, osoby zaangażowane w proceder świetnie znają teren po polskiej stronie – oto wyniki śledztwa „Gazety Polskiej".

Zorganizowana przez reżim Aleksandra Łukaszenki nielegalna migracja stała się okazją do zarobku dla przestępców, którzy przemycają cudzoziemców przez Polskę do Europy Zachodniej. Proceder ten niedawno opisała „Gazeta Polska". Jak ustaliśmy teraz, wciąż zmieniają się metody stosowane m.in. przez tzw. kurierów, czyli kierowców, którzy w ukryciu przewożą migrantów.

eprasa.pl 938c69b532

Przewodnicy z Moskwy i czujki

Latem proceder urósł do dużych rozmiarów i szczególnie wtedy wielu migrantom udawało się dojechać do Niemiec dzięki grupom przemytniczym. Zdaniem naszych rozmówców, działalność tych ludzi nie byłaby możliwa bez wsparcia służb białoruskich. Nasz rozmówca z podlaskiej Straży Granicznej nazywa nielegalnych cudzoziemców „turystami". – To nie są żadni imigranci. To turyści, którzy posiadają wizy, w paszportach mają białoruskie stemple – mówi funkcjonariusz, który chce zachować anonimowość. Jak tłumaczy, gdy uda im się niepostrzeżenie przedostać na polską stronę, idą w kierunku wyznaczonych miejsc, gdzie mają czekać kurierzy. Za pomocą aplikacji WhatsApp otrzymują tzw. pinezki z lokalizacją. – Najczęściej jest tak, że ci turyści nawet nie muszą rozmawiać z kurierem. Wszystko odbywa się według wcześniejszych ustaleń. Wszystko jest zaplanowane i opłacone – mówi „GP" strażnik.

Funkcjonariusze mówią nam, że w grupach, którym udało się wejść do Polski, na ogół znajdują się arabskojęzyczni przewodnicy. To oni przewodzą w marszu od polskiej granicy w kierunku zachodnim, do miejsca spotkania z kurierem. Co ciekawe, przewodnicy później wracają na białoruską stronę, by następnie przeprowadzić kolejną grupę. – Jeden z nich, który został zatrzymany przez naszych, sam chciał wrócić na Białoruś, twierdził, że tam została jego żona – relacjonuje strażnik. Jak dodaje nasz informator, po białoruskiej stronie funkcjonuje z kolei inna grupa przewodników. – Mówią po arabsku, ale na co dzień mieszkają pod Moskwą, więc znają też język rosyjski. Są ważni dla białoruskich służb, bo dzięki nim Białorusini mogą bez problemu komunikować się z cudzoziemcami i udzielać im instrukcji – mówi funkcjonariusz. – Ci przewodnicy rozmawiają z pogranicznikami białoruskimi, wydają turystom polecenia, a oni wykonują je na ślepo – dodaje. Ci „moskiewscy" przewodnicy zostają na Białorusi, ale wcześniej instruują „polskich" przewodników, czyli tych, którzy po polskiej stronie prowadzą migrantów dalej.

Przewodnicy próbują poznać zasady, które panują w przemycanych grupach. – My zaobserwowaliśmy u nich podziały narodowościowe, plemienne, nawet rodzinne. Nie pozwalają na przykład siedzieć przy jednym ognisku osobom spoza danego kręgu osób – relacjonuje funkcjonariusz. Prawdopodobnie przewodnicy również zdobywają wiedzę na temat relacji panujących w danej grupie, aby uzyskać jak największy wpływ na zachowania jej członków. Zdaniem naszego informatora, przemytnicy prawdopodobnie mają po polskiej stronie swego rodzaju pomocników. – Mają świetne rozeznanie terenu. Wiedzą, gdzie znajdują się opuszczone budynki, w których można się schronić, przebrać. Ktoś musiał im wskazać te miejsca – mówi strażnik. Później kurierzy, którzy przewożą „towar" do Niemiec, na trasie mogą liczyć na wsparcie tzw. czujek, czyli współpracujących kierowców, którzy obserwują drogi i ostrzegają o ewentualnych przeszkodach. Dzięki nim kurierzy często byli w stanie omijać patrole, jednak to zjawisko zmalało z powodu wzmożonych kontroli.

W grupach, którym udało się wejść do Polski, na ogół znajdują się arabskojęzyczni przewodnicy. To oni przewodzą w marszu od polskiej granicy w kierunku zachodnim, do miejsca spotkania z kurierem.

Pionki na szachownicy

Jak mówi „GP" oficer policji, który chce zachować anonimowość, szeroko pojęta branża transportowa jest miejscem rekrutacji do grup przemytniczych. – Te organizacje werbują osoby, które pracują w firmach zajmujących się transportem i jednocześnie szukają dodatkowego zarobku. Takich najłatwiej przekonać, są kuszeni szybkimi pieniędzmi – mówi. Dodaje, że duża część osób zaangażowanych w proceder uważa swoją działalność za mającą wręcz dobroczynny charakter. Kurierzy tłumaczą swoją aktywność chęcią niesienia pomocy poszkodowanym uchodźcom.

Stopień wtajemniczenia kurierów w strukturze przemytniczej jest różny. Na ogół grupy te próbują organizować się w taki sposób, aby dany członek jak najmniej wiedział o szczegółach działań pozostałych. Niektóre osoby zaangażowane w proceder mają jednak wiedzę na temat działań pozostałych. – Kierowcy to tylko pionki na szachownicy. Wiemy, że wielu ich szefów nie przebywa w Polsce – mówi nam oficer policji i dodaje, iż wszystko wskazuje na to, że nasz kraj ma do czynienia z grupami, które mają doświadczenie w przemycie broni, narkotyków, a także w handlu ludźmi.

Wzmożone kontrole i niebezpieczne pościgi

Sposoby przewożenia, po które sięgają kurierzy, na ogół są niebezpieczne dla migrantów, którzy przez całą drogę pozostają w ukryciu, aby nie zostali zauważeni przez funkcjonariuszy. Jak mówią nasi rozmówcy, zdarza się, że w pojazdach znajdowane są butelki z moczem, do których migranci załatwiali potrzeby fizjologiczne. – Przewożą tych ludzi w bagażnikach. Czasami w innych miejscach pojazdu, ukrywając ich pod ubraniami. Wciąż pojawiają się nowe metody, więc musimy być cały czas czujni i przewidujący – mówi „GP" inny strażnik graniczny z Podlasia, który chce zachować anonimowość. – Kurierzy robią wszystko, żeby nas zmylić, oszukać, przechytrzyć. Czasami zatrzymać siłą w czasie pościgu – podkreśla. W rozmowie z nami wspomina sytuację, kiedy uciekający samochodem kurierzy rozsypali na drodze gwoździe, chcąc zatrzymać pościg. Jednak nieskutecznie.

Przemytnicy migrantów próbują nowych taktyk działania. Niedawno w okolicach Tomaszowa Mazowieckiego w naczepie tira ujawniono sześcioosobową rodzinę z Iraku. Pojazd jechał z Białorusi przez Litwę, a następnie do Polski. Zdaniem polskich służb, próba stosowania tej metody przemytu ludzi wynika z uszczelnienia granicy, co utrudniło proceder. – Na początku niektórym wydawało się, że przewożenie migrantów będzie łatwym i szybkim zarobkiem – mówi nam Stanisław Żaryn, rzecznik ministra-koordynatora służb specjalnych. – Próbowano przewozić jednorazowo duże grupy cudzoziemców, ale radykalnie wzrosła skuteczność wyłapywania osób, które trudnią się tym procederem – dodaje. Jak poinformował nas rzecznik, od początku wojny hybrydowej do końca listopada policja przeprowadziła ponad 1 milion 50 tys. kontroli samochodów w ramach działań mających przeciwdziałać napływowi migrantów. **GP**

FOT. MICHAŁ KOSCO / FORUM

eprasa.pl 938c69b532

ALBO SIĘ ZJEDNOCZYMY, ALBO BĘDĄ W NAS CELOWAĆ

Jeżeli nie będziemy w stanie się zjednoczyć, by mówić silnym głosem na rzecz suwerenności narodów, to Komisja Europejska będzie celowała pojedynczo w państwa, jak snajper – co dziś widzimy na przykładzie Polski i Węgier – mówi Marine Le Pen, przewodnicząca francuskiego Zjednoczenia Narodowego, w rozmowie z Olgą Doleśniak-Harczuk i Antonim Opalińskim (PR 24).

MARINE LE PEN SPECJALNIE DLA „GP"

Przybyła Pani do Warszawy na konferencję liderów europejskich partii konserwatywnych i prawicowych „Warsaw Summit", organizowaną przez Prawo i Sprawiedliwość. Jak ocenia Pani szanse na zawiązanie konserwatywnego sojuszu, który byłby pewną odpowiedzią na wiodące, liberalno-lewicowe trendy w Europie?

Od lat pracujemy nad tym zbliżeniem, które zdaje się niezbędne w związku z tym, że jesteśmy konfrontowani z ogromną siłą reprezentowaną m.in. przez Komisję Europejską, a która stanowi zagrożenie dla wolności naszych narodów, naszej tożsamości, naszych tradycji, a nawet naszej demokracji. Zjednoczenie Narodowe wielokrotnie stawało w obronie Polski i Węgier, jeszcze przed nawiązaniem jakichkolwiek stosunków politycznych z partiami rządzącymi w tych państwach, gdyż uznawaliśmy, że chodzi tu o pewną nienaruszalną zasadę.

Z czasem nawiązaliśmy stosunki i podpisaliśmy wraz z innymi ruchami konserwatywnymi Deklarację Ideową wyrażającą naszą wizję Europy. To był pierwszy etap, dzisiaj robimy kolejny krok, spotykając się na żywo i debatując. Mam nadzieję, że któregoś dnia – nie jestem w stanie określić, w jakim czasie – uda się utworzyć w Parlamencie Europejskim siłę polityczną wystarczająco silną, by bronić suwerenności i wolności narodów.

Ma Pani na myśli wspólną, konserwatywną frakcję w Parlamencie Europejskim, będącą czymś zupełnie nowym, czy złożoną z już istniejących?

Mam na myśli mój cel, którym – w dalszej perspektywie, nie dziś, nie jutro – jest powstanie dużej frakcji w Parlamencie Europejskim. Jeżeli nie będziemy w stanie się zjednoczyć, by mówić silnym głosem na rzecz suwerenności narodów, to Komisja Europejska będzie celowała pojedynczo

eprasa.pl 938c69b532

BRAWO, POLSKO!
Strzegąc swojej granicy, Polska ochroniła całą Europę przed „bronią migracyjną", za co winniśmy być jej wdzięczni. Za odwagę i skuteczność w sytuacji jeden kontra wszyscy.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

w państwa, jak snajper – co widzimy dziś na przykładzie Polski i Węgier. Jeżeli będziemy zjednoczeni, to możemy stanowić siłę polityczną niewygodną dla KE. W ten sposób można by doprowadzić do przemiany Unii Europejskiej w jej obecnym kształcie w zupełnie inaczej funkcjonujący sojusz narodów europejskich.

Inaczej niż plan zarysowany chociażby w umowie koalicyjnej przyszłego rządu w Berlinie, gdzie wprost pada postulat federalizacji UE?

Nie ukrywam, że niepokoi mnie ten niemiecki program koalicyjny. Nie tylko ze względu na samą „wolę federalistyczną", lecz także dlatego, że postępująca federalizacja Unii zawsze odbywa się kosztem suwerenności narodów. Niepokoi mnie również szerokie otwarcie koalicji SPD–FDP–Zielonych na migrantów, ponieważ funkcjonowanie UE można przyrównać do sytuacji na statku – w momencie zatopienia jednego przedziału toną wszystkie. Jeżeli więc Niemcy zdecydują się na powrót otworzyć granice dla migrantów, to wszystkie państwa wspólnoty odczują niewiarygodną presję. W najbliższych miesiącach należy śledzić to, co będzie się działo.

Myślę, że Francja także ma tu do odegrania swoją rolę. Francja właściwie od lat podporządkowuje się woli Niemiec i to do tego stopnia, że dziś musimy solidarnie stanąć w obronie własnych interesów na znak przeciwstawienia się niemieckim decyzjom, mającym przecież konsekwencje dla nas wszystkich.

Zatrzymajmy się na chwilę przy polityce migracyjnej. Postuluje Pani we Francji referendum w sprawie migracji, skąd ten pomysł?

Od czterdziestu lat nikt narodu francuskiego nie pytał o zdanie na temat polityki migracyjnej. 85 procent Francuzów chce dziś powstrzymania imigracji. Przeprowadzenie takiego referendum miałoby trzy cele. Po pierwsze, dałoby ono Francuzom możliwość wypowiedzenia się i przy okazji zmyłoby zniewagę uczynioną Francuzom w referendum z 2005 roku, kiedy sprzeciwili się Konstytucji Europejskiej, a ta została im następnie narzucona przez obie izby parlamentu francuskiego. Po drugie, referendum oznaczałoby częściową konstytucjonalizację polityki migracyjnej, czyli wprowadzenie do konstytucji reguły umożliwiającej znaczne ograniczenie migracji. Po trzecie, wskazanie w konstytucji jej pierwszeństwa przed aktami prawa unijnego. Dzięki temu w razie sprzeczności z konstytucją, postanowienia unijne dotyczące migracji nie będą obowiązywały w prawie francuskim. W tej materii poglądy polskie i francuskie są zbieżne, i to również na wzgląd na tę zbieżność stawaliśmy w obronie Polski.

Wymieniła Pani to, co nas łączy, a jak wyobraża sobie Pani ewentualną wspólną politykę unijną wobec Rosji, zwłaszcza w sytuacji rosnącego zagrożenia ze strony tego państwa?

Odpowiedź jest prosta. Po pierwsze, nawiązując do samego pomysłu unijnej dyplomacji, uważam, że Unii Europejskiej nie powinna przysługiwać możliwość prowadzenia polityki zagranicznej. Roszczenie sobie takich praw uważam za niesłuszne, sami widzimy, że to niczemu nie służy, ponieważ każde państwo UE ma inną wizję polityki zagranicznej wynikającą z jego uwarunkowań historycznych, potrzeb, interesów czy obaw. Dlatego twierdzę, że uprawianie dyplomacji nie jest zadaniem Unii Europejskiej. Jeżeli zaś chodzi o Francję, to Polska nie powinna mieć obaw. Patrzymy z pewnym dystansem na relacje ze wszystkimi wielkimi graczami polityki światowej, co dotyczy tak samo Rosji, jak USA czy Indii. Polska powinna wiedzieć, że w razie trudności, gdyby ktokolwiek chciał naruszyć jej integralność terytorialną i suwerenność, będziemy jej bronić. To jest oczywiste. Raz jeszcze powtarzam – nie ma powodów do obaw.

A jednak obawy istnieją. W Polsce od pewnego czasu z niepokojem obserwujemy stosunek francuskich polityków do NATO.

Na początek wspomnę, że dla nas najbardziej problematyczne jest to, że w NATO zasiadamy przy jednym stole z Turcją. Dzisiaj jest to państwo islamistyczne, które wspiera ruchy islamistyczne reprezentujące najniebezpieczniejszą ideologię XXI wieku. Turcja wdrożyła ponadto wykorzystanie migrantów jako swego rodzaju „broń migracyjną" i narzędzie szantażu.

Najważniejszym pytaniem, które należy sobie zadać, jest to o sojusze w ramach NATO. Po drugie, pytanie o cel. Ewolucja NATO umożliwia – nie wyłączne, lecz priorytetowe – skupienie się na walce z islamizmem i uczynienie z niej fundamentalnego celu. Wszystkim państwom od Belgii, Francji przez Włochy zagraża islamizm, a jedynymi państwami, które

eprasa.pl 938c69b532

w pewnym stopniu są w stanie się ochronić przed islamizmem, są te, które chronią się przed imigracją. Taka jest prawda. Dlatego niezbędne są koalicje międzynarodowe, które będą podejmowały walkę z tą ideologią, może we współpracy z państwami islamskimi, które także podejmują walkę z islamistami, jak na przykład Egipt, Zjednoczone Emiraty Arabskie i inne. Mam poczucie, że wobec tego zagrożenia islamistycznego NATO pozostaje bezsilne, co przyczynia się do pytań o sens i celowość sojuszu.

Perspektywa Polski i jej hierarchia zagrożeń jest jednak inna. Dla nas NATO nie jest w pierwszej kolejności narzędziem zwalczania islamizmu, lecz gwarantem bezpieczeństwa Polski i innych państw naszego regionu w obliczu ewentualnej agresji rosyjskiej. Czy ta perspektywa jest we Francji brana pod uwagę?

Mam świadomość istnienia w Polsce obaw względem Rosji i doskonale je rozumiem, gdyż wynikają one z historii. Jednak obiektywnie rzecz ujmując, obecnie największym zagrożeniem, przeciw któremu nie istnieje żadna koalicja międzynarodowa, jest islamizm, który rozprzestrzenia się dosłownie wszędzie i będzie się pogłębiał. Problemem islamizmu jest to, że on nasila się wraz z kolejnymi falami migracyjnymi – im więcej jest imigrantów w Europie, tym większa jest presja islamizmu na naszym terytorium.

Wydaje mi się, że – nie wykluczając pozostałych celów – zagrożenie islamizmem nie jest brane pod uwagę, a walka z nim mogłaby stanowić jeden z priorytetów NATO. Dlatego że dzisiaj właściwie nikt tej walki nie prowadzi. Poza Francją na Sahelu, która bez wsparcia sama finansuje walkę przeciw islamistom, bez jakiegokolwiek zainteresowania czy wkładu ze strony Unii Europejskiej. Walka Francji z islamistycznymi grupami zbrojnymi na Sahelu nie ma na celu wyłącznie obrony Mali czy państw regionu, lecz obronę Europy. I my w tej walce jesteśmy sami.

Przejdźmy do trwającego już od kilku lat sporu między Warszawą a instytucjami unijnymi. Czy działania i sankcje ze strony KE czy TSUE są Pani zdaniem uzasadnione, czy też postanowiono z Polski zrobić chłopca do bicia?

Nie ukrywam, że niepokoi mnie niemiecki program koalicyjny. Nie tylko ze względu na samą „wolę federalistyczną", lecz także dlatego, że postępująca federalizacja Unii zawsze odbywa się kosztem suwerenności narodów.

W 100 procentach solidaryzuję się z Polską w sporze z Unią Europejską. Myślę, że ataki na Polskę ze strony Unii są „dla zasady", a formułowane zarzuty w rzeczywistości wynikają z jednej rzeczy – odmowy przyjęcia i relokacji imigrantów. Dlatego Unia wynajduje tysiąc powodów, by oskarżać Polskę czy to w sprawie wyroku Trybunału Konstytucyjnego, czy aborcji, zawsze znajdzie się jakiś pretekst. Jednak sednem sprawy, co widać także w przypadku Węgier, jest odmowa rezygnacji z kontroli własnych granic, że swojej tożsamości, swoich wartości, swojej wolności i suwerenności oraz decyzja o przyjmowaniu imigrantów. Zawsze popieraliśmy Polskę i broniliśmy jej, nawet przed nawiązaniem stosunków politycznych z PiS, wobec wszelkich stawianych Polsce zarzutów i ataków. I jesteśmy wdzięczni Polsce za to, że nie uległa, bo w rzeczywistości pokazała coś oczywistego – coś, co my próbujemy ukazać, nie będąc u władzy – że nieugiętość się opłaca i w ostateczności ma się rację. Sprzeciwiając się wykorzystaniu migrantów jako broni przez Białoruś, odmawiając otwarcia granic, udało się Polsce osiągnąć to, że Białoruś odsyła migrantów do krajów ich pochodzenia. Strzegąc swojej granicy, Polska ochroniła całą Europę przed „bronią migracyjną", za co winniśmy być jej wdzięczni. Za odwagę i skuteczność w sytuacji jeden kontra wszyscy. I to jest lekcja dla wszystkich sił politycznych.

Niedawno media obiegła informacja, że dość krytycznie odniosła się Pani do kandydatury Erica Zemmoura w wyborach prezydenckich. Jaki był powód tej krytyki?

Kandydatura Erica Zemmoura z jednej strony nie wnosi do debaty nic nowego, żadnej wartości dodanej, a z drugiej może osłabić kontrkandydata Emmanuela Macrona. Mamy szczęście, że w wyborach prezydenckich we Francji odbywają się dwie tury, więc i tak ktoś stanie przeciw Macronowi w drugiej turze. Jestem przekonana, że to będę ja, a po pierwszej turze przyjdzie czas na to, by zjednoczyć wszystkich patriotów, jak i tych wszystkich, którzy mają dosyć rządów Macrona.

Na koniec poprosimy o komentarz w sprawie dość ekscentrycznych planów wystroju wnętrza katedry Notre Dame. Katedra bez konfesjonałów, ale za to zatopiona w atmosferze wielokulturowości. Co Pani sądzi o tych innowacjach?

Uważam, że Notre-Dame powinna zostać odbudowana dokładnie tak samo, jak wyglądała przed pożarem. I nic ponadto. Żadnych wiatraków czy sztuki współczesnej. To jest nietykalne. Uważam, że taki projekt „modernistyczny" jest wyrazem braku skromności Emmanuela Macrona. I mam ochotę zakrzyknąć: Ratunku! Niech on niczego nie dotyka, niczego nie niszczy. To jest nasze dziedzictwo historyczne i religijne, to są nasze korzenie, które są nietykalne. Pożar katedry był dla Francuzów dramatycznym przeżyciem i rekonstrukcja powinna to „wymazać", tak by wszyscy paryżanie i Francuzi zastali swoją katedrę taką, jaka była przed pożarem. **GP**

eprasa.pl 938c69b532

ZACZNIJ DZIEŃ Z TV REPUBLIKA

Polska

NA DZIEŃ DOBRY

REPUBLIKA

od poniedziałku do soboty

7:30

#włączprawdę

Oglądaj również na www.tvrepublika.pl

eprasa.pl 938c69b532

AGORA to dezinformacja, obrzucanie błotem i insynuacje

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

TAK WIDZĄ JĄ... JEJ PRACOWNICY

Ludzie podli, posługujący się obrzucaniem błotem, dezinformacją, insynuacją, poniewierający innymi, traktujący ich jak śmieci, pozbawieni etyki – tacy rządzą dziś koncernem Agora. Są oni aż tak podli, że nie wahają się sięgać po metody czarnej propagandy z systemu totalitarnego: Marca 1968 roku i stanu wojennego. A, i może najważniejsze: odkrycia czołowego dziennikarza śledczego „Gazety Wyborczej” Wojciecha Czuchnowskiego to „teorie i projekcje”. Spodziewaliby się Państwo?

Gdyby to „Gazeta Polska” postawiła kierownictwu Agory i dziennikarzom „Gazety Wyborczej” podobne zarzuty, zapewne mecenas Piotr Rogowski, wieloletni pełnomocnik Agory, skierowałby przeciwko nam serię pozwów. Tymczasem każde z powyższych sformułowań to fragmenty z listów, oświadczeń i polemik, które publikują ostatnio przed-

eprasa.pl 938c69b532

TYLKO DLA SIEBIE
Zdaniem Zarządu Agory to najważniejsze osoby w „Wyborczej" miały zabiegać o wyższe płace, i to „wyłącznie dla siebie".

FOT. PIOTR GALANT / GAZETA POLSKA

stawiciele „Gazety Wyborczej" oraz Agory. Sporo z nich zapewne potwierdza wcześniejsze spostrzeżenia wielu z Państwa. Dlatego warto poddać je szczegółowej analizie. Bo wydaje się wielce prawdopodobne, że oni tym razem mówią… prawdę.

Podłość

Podłość to od wielu lat bardzo ważne słowo w publicystyce Adama Michnika. Michnik szczególnie chętnie używał go, gdy porównywał nagonkę z Marca 1968 do wypowiedzi swoich przeciwników w demokratycznym państwie. A z jakiego rodzaju podłością mamy do czynienia dziś w koncernie Agora? Jak się dowiadujemy, aż z dwiema jej rodzajami!

Pierwsza to podłość czysto ludzka, w odniesieniu do pracowników. Otóż jak piszą Adam Michnik i Jarosław Kurski, jeden z nich został „zwolniony poprzez wiadomość e-mali, a następnie odłączono jego konto pocztowe", „nie działa karta, zabierają telefon, komputer". Jak ocenili ten fakt: „Żadnych praw. Tak wygląda »etyka« w spółce, której management ma pełne usta wzniosłych słów. A tu, proszę, podłe sponiewieranie pracownika".

Ale w Agorze znakomicie ma się też podłość, przed którą Michnik ostrzega od paru dziesięcioleci w setkach tekstów! Bo prezes Agory – tak, tak! – sięga po metody z… Marca 1968. Pisze Michnik: „Zastanawiam się: dlaczego autorzy manifestu Bartosza Hojki i innych sięgają po chwyty z czarnej propagandy znane mi dobrze z Marca 1968 r., z kampanii antysolidarnościowych w epoce stanu wojennego, z seansów nienawiści organizowanych w mediach związanych z obozem politycznym Jarosława Kaczyńskiego. To przecież metody podłe".

Dezinformacja, insynuacje, obrzucanie błotem

Dezinformacja, insynuacje, obrzucanie błotem… Mieli Państwo od lat wrażenie, że to główne zadania mediów Agory? Teraz mamy tego potwierdzenie w najlepszym ze źródeł! „Zarząd Agory chwyta się dezinformacji i insynuacji, aby nas obrzucić błotem" – napisali bowiem Jarosław Kurski, pierwszy zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej", oraz jej wieloletni dyrektor wydawniczy Jerzy Wójcik. Natomiast, jak zauważył Adam Michnik, Agorze nieobce są także kłamstwa oraz manipulacje. Odnosząc się do twierdzeń zarządu, że redaktorom „Gazety Wyborczej" chodziło o pieniądze, stwierdził, że to „przykład kłamstw i manipulacji".

Projekcje Czuchnowskiego nie mają odzwierciedlenia w faktach

Od zawsze Państwo tak podejrzewali? To, co napisał o Czuchnowskim zarząd Agory, wydaje się być szczególnie ważne w kontekście jego nominacji do tegorocznej Nagrody Grand Press w dziedzinie dziennikarstwa śledczego. Warto sobie przypomnieć, jak bronił on wyroku sądu skazującego walczącego z aferą reprywatyzacyjną Jana Śpiewaka. Może też wyjaśnić jego agresywną reakcję na ogłoszenie przez Antoniego Macierewicza technicznego raportu smoleńskiego. „Jest pan kłamcą, przestępcą i w przyszłości odpowie pan przed sądem wolnej Polski za kłamstwa i szkody poczynione państwu polskiemu oraz pojedynczym ludziom" – powiedział wówczas w czasie konferencji prasowej Czuchnowski.

Jak ocenia jego kompetencje śledcze zarząd Agory? „Opinie, teorie i projekcje formułowane przez Pana Wojciecha Czuchnowskiego (…) nie mają odzwierciedlenia w faktach" – stwierdził, gdy ten przygotował tekst o nieudanych inwestycjach własnego koncernu. Warto zauważyć, że według pracodawcy Czuchnowskiego, jego ustalenia to nie tylko „teorie", ale i „projekcje". Według słownika, projekcje to „jeden z mechanizmów obronnych osobowości polegający na przypisywaniu innym własnych, nieakceptowanych uczuć, pragnień lub impulsów". To by wiele wyjaśniało.

Poniewieranie i traktowanie jak śmieci

O podłości była już mowa, ale kwestię traktowania pracowników w Agorze warto tu omówić sze-

eprasa.pl 938c69b532

rzej. Tak się bowiem składa, że co jakiś czas dopuszcza ona na swoje łamy kolejne roczniki lewicowej młodzieży, by mogły pisać o swojej wrażliwości. W tym kontekście „podłe sponiewieranie pracownika" przez Agorę według Michnika i Kurskiego nabiera szczególnego wymiaru. Dalej idzie sam Michnik, który stwierdza, że po 30 latach pracy w Agorze jej pracownik „został potraktowany jak śmieć". Oto demonstracja wrażliwości, którą powinna poznać lewicowa młodzież.

Nieudolność biznesowa

Od początku lat 90. media Agory tłumaczą, że to bliskie im środowisko zna się najlepiej na gospodarce. W przeciwieństwie do PiS, czyli mieszanki analfabetów i populistów. Tymczasem okazuje się, że gdyby nie beznadziejny zarząd, akcje Agory mogłyby być dziś nawet… sto razy więcej warte. Tak przynajmniej uważają Michnik i Kurski, gdy stwierdzają: „Gdyby tylko Zarząd Agory wykazywał się taką samą konsekwencją w prowadzeniu swego biznesu jak w polowaniu na wydawcę Wyborczej, to akcja spółki warta byłaby dziś 800 złotych, a nie osiem".

Jakie są kompetencje ludzi, którzy rządzą jednym z większych na polskim rynku koncernów medialnych? Otóż zdaniem Michnika i Kurskiego w zarządzie spółki „zasiadają ludzie, którzy nie mają pojęcia, na czym polega wydawanie nowoczesnej gazety".

Zajadła mściwość

„Zemsta" to kolejne kluczowe słowo w publicystyce Adama Michnika. Przez lata określał on tak rozliczenia z komunizmem, lustrację czy dekomunizację. Teraz jednak ludzi, którymi może kierować to paskudne uczucie, Michnik i Kurski odnaleźli we własnej firmie, i to wśród czołowych jej nazwisk, czyli w zarządzie Agory. Wymienili tu Bartosza Hojkę, Annę Kryńską, Tomasza Jagiełłę, Tomasza Grabowskiego, Agnieszkę Siuzdak, „a także patronującą im Wandę Rapaczyński". I pytali: „Czy to wasza zajadła mściwość, głupota, czy błąd? Pytamy też naszą »matkę założycielkę«, właścicielkę złotej akcji Helenę Łuczywo. Jest to pytanie bolesne dla zespołu i kierownictwa redakcji: Dlaczego na to wszystko pozwalasz? Heleno, dlaczego godzisz się na powolne niszczenie także dzieła swego życia? Czy naprawdę uważasz, że o los »Wyborczej« lepiej zadba korporacja niż sam zespół »Gazety Wyborczej«?".

W Agorze znakomicie ma się też podłość, przed którą Michnik ostrzega od paru dziesięcioleci w setkach tekstów! Bo prezes Agory sięga po metody z… Marca 1968.

Praworządność

„Gazeta Wyborcza" i pozostałe media Agory to najbardziej zaangażowani obrońcy praworządności. A jak bywa z praworządnością w samej Agorze? Jak pisali Michnik i Kurski, zwolnienie Jerzego Wójcika „zostało wręczone z naruszeniem prawa pracy i jest nieskuteczne". No dobrze, a co ze wzniosłymi słowami wygłaszanymi przez szefów Agory? „Żadnych praw. Tak wygląda »etyka« w spółce, której management ma pełne usta wzniosłych słów" – wyjaśniają Michnik i Kurski. Z kolei zdaniem zarządu Agory, to główny dziennikarz śledczy „GW" mało przejmuje się prawem, bo wspomniane „opinie, teorie i projekcje" Czuchnowskiego nie miały nie tylko „odzwierciedlenia w faktach", ale też „podstaw prawnych".

Nam nie jest wszystko jedno

„Nam nie jest wszystko jedno" – głosiło hasło reklamowe „Gazety Wyborczej". Według Michnika i Kurskiego, Agorą rządzą ludzie mający inne priorytety niż misja. Pytali oni: „Czy »Wyborcza« będzie nadal domem polskiej demokratycznej inteligencji? Czy ma być generatorem wyżyłowanego zysku dla spółki? (…) Czy, wreszcie, będzie to nowoczesna gazeta konkurująca z innymi doinwestowanymi przez światowych gigantów mediami? Czy może – jak to ujął szef rady nadzorczej Agory – jedynie »13 procentami wartości spółki«, czyli konglomeratu rozrywkowo-medialnego stawiającego na fast food i popcorn". Wcześniej pisano bowiem, że „Gazeta Wyborcza" nie odnosi sukcesów, ale trafiają się one gdzie indziej: „Przychody z biletów i przekąsek w kinach Helios poszły w górę dużo mocniej niż z reklam i sprzedaży prasy". Dlatego Michnik i Kurski poinformowali czytelników „Wasza »Wyborcza« jest dziś zakładnikiem ludzi o mentalności »13 proc.«". Ale z kolei zdaniem Zarządu Agory to najważniejsze osoby w „Wyborczej" miały zabiegać o wyższe płace, i to „wyłącznie dla siebie". Jak poinformował w komunikacie dla pracowników

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 938c69b532

zarząd Agory, spór wokół zwolnienia Jerzego Wójcika ma charakter personalny i nie dotyczy kwestii niezależności „Gazety Wyborczej". „W czasie pandemii Jarosław Kurski i Jerzy Wójcik zwrócili się do zarządu z propozycją nowych warunków pracy – wyłącznie dla siebie samych. Ich oczekiwania obejmowały m.in. 12-miesięczne okresy wypowiedzenia, dodatkowe 12-miesięczne odprawy, dodatkowe urlopy zdrowotne, samochody i pełną opiekę medyczną dla rodzin" – opisano w komunikacie, zaznaczając, że propozycję odrzucono, ponieważ „na takich warunkach nie pracuje w Agorze nikt". Zarząd dodał: „Ta odmowa stanowiła jedną z przyczyn konfliktu. Adamie, w czasie wtorkowego spotkania z pracownikami mówiłeś, że chodzi tu o »pieniądze, pieniądze, pieniądze«. Nie sposób się z tym nie zgodzić".

Agenci PiS w Agorze

Wszystkie wspomniane zarzuty to nic w porównaniu z prawdziwą bombą: otóż okazuje się, że w Agorze są na pewno pożyteczni idioci PiS, a prawdopodobnie także pisowscy agenci! Cóż, tego akurat by się Państwo nie spodziewali. To zarzut najcięższego kalibru, przy którym nawet podłość czy obrzucanie błotem to mało istotne drobiazgi. Adam Michnik w wywiadzie dla szwedzkiej gazety „Dagens Nyheter" działania Agory określił jako… „mające kontekst polityczny". Jaki? „»Gazeta Wyborcza« stoi na czele obrony praworządności i wartości demokratycznych w Polsce. W takiej sytuacji przeprowadzenie ataku na redakcję i wywołanie konfliktu może mieć tylko dwa wytłumaczenia: albo robione jest to świadomie, albo zarząd działa jako pożyteczni idioci Kaczyńskiego i PiS" – dowiedzieli się Szwedzi. Zaś w swoim tekście dodał, iż jest „przekonany, że w kręgach PiS trwają modły, by Bartosz Hojka i inni się nie przeziębili, bowiem lepszych dla siebie niszczycieli „Gazety Wyborczej" łatwo nie znajdą". Pod pewnymi zaś względami Zarząd Agory może być nawet… gorszy od PiS. Jak ujęli to Michnik i Kurski: „Agresja partii rządzącej na naszą broniącą demokracji gazetę była i jest przewidywalna. Partia ta uznaje nas za wrogów i jest naszym wrogiem. Gorzej z ludźmi, którzy podają się za naszych przyjaciół, deklarują pomoc i troskę". **GP**

REKLAMA

Sprawdź na **franczyza.zabka.pl**

eprasa.pl 938c69b532

Niedawny białoruski cyberatak na funkcjonariuszy Straży Granicznej może mieć związek z kwietniowym wyciekiem danych z Rządowego Centrum Bezpieczeństwa – dowiedziała się „Gazeta Polska". – Jeśli nie powstanie profesjonalna cybertarcza chroniąca polskich żołnierzy i służby, takich ataków będzie więcej – ostrzega nasz informator. I wskazuje, że jeszcze do niedawna za bezpieczeństwo teleinformatyczne Straży Granicznej odpowiadał ekspert stowarzyszenia kierowanego przez... kursanta sowieckiej KGB.

„POLSCY KACI" TO DOPIERO POCZĄTEK

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

ZAŁATAĆ DZIURY, ZBUDOWAĆ TARCZĘ

W pierwszej połowie listopada 2021 roku portal Niezalezna.pl dotarł do grupy na rosyjskim komunikatorze Telegram, szkalującej polskich strażników granicznych poprzez oskarżanie ich o wyimaginowane zbrodnie. Twórcy kanału – upubliczniając dane Polaków – nazywali ich wprost „polskimi katami". Na profilu napisano, że „tylko absolutna deanonimizacja katów uratuje demokrację w Polsce i zatrzyma ludobójstwo migrantów na granicy".

Nie wiadomo, kto był autorem grupy „Polscy Kaci", ale faktem jest, że dość słabo radził sobie z językiem polskim. W opisach padały m.in. takie zwroty, jak „sadysta wraz ze swoimi podwładnymi wypluwa gaz łzawiący i strzela do dzieci" czy „byli to migranci, którzy uciekali przed wojną i szukali zbawienia w EU". Podszywający się pod Polaków twórcy kanału pisali też dalej niezbyt poprawną polszczyzną: „Nasi policjanci biją i zatruwają psami, nasi władze ukrywają bezprawie i chaos, które popełniają nasi organy ścigania, wprowadzając na granicy stan wyjątkowy i nie dopuszczając członków międzynarodowych organizacji humanitarnych i niezależnych dziennikarzy na granicę".

W kolejnych wpisach pojawiały się zdjęcia i dane osobowe funkcjonariuszy Straży Granicznej, często wraz z datą urodzenia, adresem zamieszkania, a także linkiem do profilu na Facebooku. Każdemu „profilowi" towarzyszył opis rzekomej zbrodni, na przykład: „Ten człowiek wydał rozkaz karny i był wykonawcą" albo „10 listopada uderzyła ciężarną kobietę pałką w brzuch, od której płód zmar".

Wyciek prezentem dla służb

Skąd Białorusini mogli mieć dostęp do tak szczegółowych danych osobowych funk-

eprasa.pl 938c69b532

ŁATWY ŁUP

Plik z danymi funkcjonariuszy Straży Granicznej nie został wykradziony podstępem ani w wyniku włamania, lecz po prostu pojawił się na ogólnodostępnym serwisie, gdzie mógł pobrać go każdy zalogowany użytkownik.

FOT. ADOBE STOCK

cjonariuszy Straży Granicznej, skoro w ostatnich miesiącach nie odnotowano żadnego cyberwłamania, skutkującego kradzieżą „wrażliwych" informacji wykorzystanych w „Polskich Katach"?

– Włamania nie było, ale był wyciek – mówi informator „GP". I wskazuje na zdarzenie z kwietnia 2021 roku, o którym pisał branżowy portal Niebezpiecznik.pl. „Każdy mógł pobrać plik Excela zawierający dane osobowe ponad 20 000 funkcjonariuszy publicznych; policjantów (także z CBŚP), celników, pracowników Służby Ochrony Państwa, Administracji Skarbowej, Straży Granicznej, Straży Pożarnej (także ochotniczej), Inspekcji Transportu Drogowego, Straży Miejskiej, a nawet SOK-u czy Służby Więziennej. W środku nazwiska, numery telefonów, PESEL-e, e-maile (służbowe lub prywatne), a także dokładny adres miejsca pracy. Plik z danymi został udostępniony w internecie (...) w popularnym serwisie do wizualizacji danych ArcGIS" – informowała strona.

Taki zbiór danych – będący łakomym kąskiem dla wrogich Polsce służb specjalnych – powstał w ramach tworzenia listy funkcjonariuszy służb mundurowych i pracowników instytucji publicznych zgłoszonych do... szczepień. – Nie wiem, kto przy okazji akcji szczepień wpadł na pomysł, by w jednym arkuszu w Excelu zebrać niezaszyfrowane dane osobowe i kontaktowe funkcjonariuszy oraz pracowników tylu kluczowych instytucji, ale ten ktoś znacznie ułatwił życie służbom innych państw – twierdzi nasz rozmówca.

Zastanowienie budzi fakt, że plik z danymi funkcjonariuszy Straży Granicznej nie został wykradziony podstępem ani w wyniku włamania, lecz po prostu pojawił się na ogólnodostępnym serwisie, gdzie mógł pobrać go każdy zalogowany użytkownik. Jak się okazało, arkusz został upubliczniony przez... pracownika Rządowego Centrum Bezpieczeństwa. „Za wielki wyciek danych osobowych ponad 20 tysięcy funkcjonariuszy mundurowych z baz Rządowego Centrum Bezpieczeństwa odpowiada pracownik tej instytucji" – przyznał w maju 2021 roku Michał Dworczyk. Karą, jaka spotkała człowieka, który naraził ponad 20 tys. osób ważnych dla bezpieczeństwa kraju, było – uwaga – zwolnienie z pracy.

Dodajmy, że w ostatnim czasie nastąpił inny, podobny wyciek – także mogący mieć kluczowe znaczenie dla tego, co w przyszłości będzie się działo wokół naszej wschodniej granicy. Na początku listopada 2021 roku Platforma Usług Elektronicznych Skarbowo-Celnych (PUESC) ujawniła, że trzy miesiące wcześniej „w wyniku błędu w systemie informatycznym nastąpiło naruszenie ochrony danych osobowych, przetwarzanych przez Szefa Krajowej Administracji Skarbowej w rejestrze publicznym agentów celnych". A w związku z tym między czerwcem a końcem października 2021 roku „dane agentów celnych mogły dostać się w niepowołane ręce".

O jakie dane chodzi? Między innymi o PESEL, adres zamieszkania/korespondencji i numer paszportu lub innego dowodu tożsamości. Agent celny – nie mylić z celnikiem – to przedstawiciel urzędu celnego pracujący na rzecz firmy lub przedsiębiorcy, kontrolujący m.in. przewożony przez granicę towar i związane z tym transportem dokumenty. Do jego obowiązków należy też przeprowadzanie odprawy celnej oraz namierzanie pracodawców zatrudniających nielegalnych imigrantów. To oczywiste, że pracujący w tym zawodzie są szczególnym obiektem zainteresowania służb.

SG – KSOIN – KGB

Łatanie dziur w systemie cyberbezpieczeństwa to nie tylko nowoczesne komputery i oprogramowanie, lecz przede wszystkim odpowiednio wyszkoleni, dobrze opłacani i godni zaufania ludzie. Z wyszkoleniem i zarobkami nie jest różowo, gdyż po „wycieku" danych z RCB nawet szef tej instytucji płk Konrad Korpowski przyznał: „Płace w administracji państwowej dla informatyków są na tyle niskie, że nie mamy szans, żeby konkurować o specjalistów tej branży z sektorem prywatnym". Nie inaczej jest z zaufaniem.

W ostatnich miesiącach kluczową rolę w zabezpieczeniu granic Polski odgrywają funkcjonariusze Straży Granicznej. To właśnie ich zaangażowanie i profesjonalizm pokrzyżowały (choć jeszcze nie ostatecznie) plany Mińska, stąd wymierzona w nich akcja „Polscy Kaci". Tymczasem jeszcze do niedawna funkcję naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa Teleinformatycznego i Ochrony Danych Osobowych Komendy Głównej Straży Granicznej, a potem p.o. zastępcy dyrektora Biura Ochrony Informacji Komendy Głównej SG, pełnił mjr Grzegorz Rawski. Jak ustaliła „GP" – człowiek ten jednocześnie był ekspertem i wykładowcą Krajowego Stowarzyszenia Ochrony Informacji Niejawnych (KSOIN). W 2014 roku or-

eprasa.pl 938c69b532

ganizacja ta, prezentując swój harmonogram szkoleń, wymieniała Rawskiego wśród „doświadczonej kadry wykładowców prowadzącej kursy, szkolenia i warsztaty". Dwa lata później mjr Rawski był wśród ekspertów forum, organizowanego przez KSOIN – specjalnym gościem był tam wówczas Vincent Severski, były funkcjonariusz komunistycznego wywiadu. W 2018 roku Rawski – przedstawiany jako naczelnik wydziału teleinformatycznego SG – ponownie figurował w gronie ekspertów i wykładowców Forum Kierowników Jednostek Organizacyjnych oraz Pełnomocników ds. Ochrony Informacji Niejawnych, organizowanego przez KSOIN. Towarzyszył mu m.in. Paweł Pruszyński, były zastępca szefa ABW, wcześniej funkcjonariusz SB, który po ogłoszeniu stanu wojennego „brał bezpośredni udział w likwidowaniu strajków na terenie zakładów pracy w Warszawie oraz przywracaniu ładu i porządku publicznego na ulicach stolicy" (cytat z notatki służbowej).

O KSOIN, którego ekspertem jest Rawski, „GP" pisała wielokrotnie. Szefem tego stowarzyszenia jest bliski współpracownik esbeka Pruszyńskiego płk Tadeusz Koczkowski – były oficer WSW i WSI, który w wojskowej bezpiece funkcjonował od 1968 roku. Według informacji zawartych w opinii służbowej z czerwca 1978 roku przed skierowaniem do Akademii Spraw Wewnętrznych w Warszawie, Koczkowski pełnił funkcję starszego pomocnika szefa Wydziału II Oddziału WSW Szkół Lotniczych. Działał m.in. jako starszy specjalista w Zarządzie III tej formacji. W marcu 1980 roku Koczkowski odbył kurs specjalistyczny kadry kierowniczej i oficerów kontrwywiadu szczebla taktycznego w Centralnym Ośrodku Szkolenia WSW w Warszawie. Natomiast od września 1981 do marca 1982 roku przebywał na sześciomiesięcznym kursie akademickim przy Wyższej Szkole KGB w Moskwie.

„GP" zapytała Komendę Główną Straży Granicznej, czy udzielający się u kursanta KGB inspektor bezpieczeństwa teleinformatycznego mjr Rawski nadal pracuje w SG, a jeśli tak, to na jakim stanowisku. Niestety nie otrzymaliśmy na nasze pytania odpowiedzi. **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej"
Albicla.com

Mimo nowoczesności pamiętać o przeszłości!

Portal społecznościowy Albicla to nowoczesna platforma dyskusji, ale nie brakuje na niej odniesień do ważnych wydarzeń historycznych. Niezwykłą postacią niewątpliwie był Maurycy Mochnacki, jeden z twórców „Gazety Polskiej". O nim sporo pisało się ostatnio na Albicli.

Z Auxerre do Warszawy – taką drogę przebyły szczątki Maurycego Mochnackiego, współzałożyciela „Gazety Polskiej". Spełniło się marzenie uczestnika powstania listopadowego, ciężko rannego w Bitwie pod Ostrołęką, który zmarł i został pochowany we Francji. Chciał on bowiem wrócić do Polski, a dzięki zaangażowaniu wielu osób i instytucji było to możliwe. Dzień, w którym odbyły się uroczystości pogrzebowe, z wojskową asystą, był patriotycznym świętem także na portalu Albicla.com. Redaktor naczelny „Gazety Polskiej" Tomasz Sakiewicz pokazał na Albicli pierwszy numer gazety z 1 grudnia 1826 roku. Podkreślił również, że to środowisko klubów „Gazety Polskiej" brało aktywny udział w uroczystościach pożegnania Maurycego Mochnackiego we Francji. „Trumnę po Mszy pożegnalnej w Auxerre wynosiła z kościoła delegacja Klubu »GP« Paryż (jedyne środowisko polonijne w ten sposób wyróżnione). 1 grudnia mija 195 lat od założenia przez Mochnackiego Gazety Polskiej" – napisał Sakiewicz na Albicli.

Jeżeli chodzi o historię, obchodziliśmy także rocznicę wybuchu powstania listopadowego. „Noc listopadowa 1830 r. dała światło do walki Polaków o niepodległość w XIX wieku" – podkreślił na Albicli Michał Koski, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" Przedbórz.

Tyle o historii, czas na teraźniejszość. Portal Albicla niedługo będzie obchodził swoje pierwsze urodziny i stale się rozwija. Platforma społecznościowa Strefy Wolnego Słowa stała się miejscem dyskusji nie tylko o polityce. Wciąż przybywa użytkowników, chcących korzystać z wolności słowa. „79 tysięcy użytkowników. Kolejna bariera przekroczona. Brawo. Wspieramy, rejestrujemy się, piszemy, wrzucamy, budujemy polskie media w polskich rękach" – napisał Adam Lutostański, jeden z bardziej aktywnych użytkowników portalu.

Nic więcej dodawać nie trzeba – zachęcamy do rejestracji na stronie Albicla.com. Szczególnie jeżeli chcecie uniknąć ideologicznej cenzury: na Albicli wolność słowa jest priorytetem!

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl 938c69b532

Tarcza Finansowa PFR

My daliśmy **możliwości**, **Wy** podnieśliście **Tarczę**

Rządowa Tarcza Finansowa PFR objęła **360 tysięcy firm**, chroniąc prawie **3,5 miliona miejsc pracy**.

Ruszył kolejny etap Tarczy 2.0 - umorzenia

od 18 listopada 2021 r.
dla małych i średnich firm.

od 19 stycznia 2022 r.
dla mikrofirm.

Sprawdź w swoim banku, jak umorzyć subwencję.

Grupa Polskiego Funduszu Rozwoju - wszechstronne wsparcie dla ludzi, firm i samorządów.

PFR Polski Fundusz Rozwoju www.pfr.pl

PFR Innowacje PFR dla Miast PFR Green Hub Pracownicze Plany Kapitałowe

eprasa.pl 938c69b532

SĘDZIA MUSI BYĆ „PRZEZROCZYSTY", JEŚLI CHODZI O SYMPATIE POLITYCZNE

ROZMOWA Z SĘDZIĄ BARBARĄ PIWNIK

Bezsprzecznie, sędzia musi być „przezroczysty", jeśli chodzi o sympatie polityczne, bo w pewnym momencie obywatel może poczuć zaniepokojenie, stojąc przed wysokim sądem i zakładając na przykład podtekst polityczny w wydanym wyroku – mówi „GP" sędzia Barbara Piwnik.

ROZMAWIA
Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Podczas konwencji KOD-u nie zabrakło sędziów, choć wydarzenie miało oczywisty, polityczny charakter. Mało tego, Waldemar Żurek i Paweł Juszczyszyn oklaskiwali wystąpienie lidera PO, Donalda Tuska. Czy sędziowie mogą się tak zachowywać? Co na ten temat zapisano w konstytucji?

Przywołam zatem odpowiedni przepis konstytucji: sędzia nie może należeć do partii politycznych i związków zawodowych. To jedno. Po drugie, zabronione jest – o czym wyraźnie mówi konstytucja – takie uczestnictwo w życiu publicznym, które nie daje się pogodzić z zasadami niezależności sądów i niezawisłości sędziów. Wprost wynika to z art. 178 konstytucji. Dlaczego tak ujęto ten problem? Odpowiedź jest prosta: sędziemu nie przystoi postępowanie nie do pogodzenia z niezawisłością i niezależnością sędziowską. Istnieje też zbiór zasad etycznych w związku z wykonywaniem tego pięknego zawodu. Zachęcając zainteresowanych do lektury tychże regulacji, niejednokrotnie powtarzam: sędziemu wolno mniej. Rozumiem, że świat jest nowoczesny, mamy niebywały rozwój nowych technologii, nieograniczone możliwości i narzędzia do prezentowania się w sieci, ale zawód, który wykonuję wraz z około 10 tys. innych sędziów, wymaga szczególnej powściągliwości w tego rodzaju przejawach publicznej obecności. Czy będzie to za rok, za dwa lata czy za lat 10, bez względu na kształt polskiej sceny politycznej osoby te nadal będą wykonywać swój zawód i – niezależnie od wyników wyborów – muszą stanowić dla obywatela gwarancję przestrzegania prawa. Jeżeli wystąpi sytuacja, w której to państwo staje przeciw obywatelowi, sędzia musi być twardym gwarantem kierowania się prawem, a nie sympatiami i prywatnymi poglądami. Dlatego właśnie sędziemu wolno mniej – a w niektórych obszarach, jak choćby edukacji

społecznej, tłumaczenia zawiłości przepisów, pokazywania luk prawnych, przedstawiciele trzeciej władzy mogą się udzielać i powinni to robić bez zacietrzewienia. To naprawdę ogromny obszar do wykazania aktywności, bez jakichkolwiek przeszkód. Bezsprzecznie, sędzia musi być „przezroczysty", jeśli chodzi o sympatie polityczne, bo w pewnym momencie obywatel może poczuć zaniepokojenie, stojąc przed wysokim sądem i zakładając na przykład podtekst polityczny w wydanym wyroku. Nie wiem, czy wszyscy poczuwają się do przestrzegania wspomnianych elementarnych zasad.

Juszczyszyn tłumaczył się, że „oklaski były kurtuazyjne, wynikały

eprasa.pl 938c69b532

FOT. JAKUB KAMIŃSKI/PAP

z kultury osobistej, bo każdy mówca je dostawał". Natomiast Żurek podkreślił solidarność sędziów z narodem, szczególnie z tą częścią, która broni demokracji przed obecną władzą. „Wpisałem się w tę konwencję i nie ma w tym nic złego. KOD jest organizacją pozarządową i broni praworządności. Byłem zaproszony, bo dostałem nagrodę" – stwierdził sędzia. Pani przyjmuje taką linię obrony?

Hmm… Chwila ciszy chyba dobitnie wskazuje, jak trudno komentować takie wypowiedzi. Ze względu na mój długi staż w sądownictwie postrzegam zawód sędziego jako służbę społeczeństwu. Na pewno nie należy przyjmować zaproszeń od wszystkich, sędzia powinien niekiedy zrezygnować z publicznych imprez. Będę zawsze podkreślać, że sędzia kształtuje swoją pozycję oraz szacunek do wymiaru sprawiedliwości wyłącznie codzienną pracą. Tym, jak zachowuje się podczas rozpraw, jaki przejawia stosunek do obywateli w bezpośrednim kontakcie. Oklaski są politykom potrzebne, ale czy od wszystkich? Dla sędziego jedynym potwierdzeniem słuszności działania w interesie ludzi jest to, czy po wyjściu z sądu obywatel da pozytywne świadectwo w rozmowach czy komentarzach na temat wymiaru sprawiedliwości. I wcale to nie oznacza, że zawsze tym chwalącym funkcjonowanie sądów będzie uniewinniony w procesie karnym lub wygrany w procesie cywilnym. Praktyka wskazuje, że osoba skazana na surowy wyrok mówi na sali rozpraw: „Dziękuję", na przykład za sposób przeprowadzenia procesu, treściwe uzasadnienie i sprawiedliwe traktowanie. I tak samo jest w innych rodzajach spraw. Każdy odczuwa potrzebę szacunku, zwrócenia uwagi na swoje problemy i wysłuchania. Dlatego to ważne, z jaką wiedzą obywatel opuszcza gmach sądu. To tam budujemy pozycję. Dziś niektórzy sędziowie są oklaskiwani, a jutro mogą zostać wygwizdani. Szkoda, ale tak to wygląda.

W przypadku tych sędziów to nic nowego. Przecież – wraz z prokuratorami – biorą udział w demonstra-

eprasa.pl 938c69b532

cjach ulicznych i przed siedzibami sądów czy w akcjach tzw. strajku kobiet. Czy taka praktyka nie godzi w pojęcia niezależności i niezawisłości sędziowskiej?

Wracamy do regulacji konstytucyjnych i tego, co mówiłam o zbiorze zasad etycznych. Proszę zwrócić uwagę na jedną rzecz: sędziów wykonujących zawód jest wielu i tylko część chce funkcjonować w sposób żywiołowy, na protestach. Wiąże się to ciągle z kilkoma tymi samymi nazwiskami, pojawiającymi się w mediach. Oczekiwałabym tego, że – nie kryjąc potrzeby reformy sądownictwa – prawnicy zasiądą do jakiegoś wspólnego stołu i przeprowadzą za zamkniętymi drzwiami szczerą debatę o propozycjach konkretnych rozwiązań, łącznie z uregulowaniem publicznych zachowań. Dodam też, że nie są „święci" wizerunkowo również adwokaci i radcowie prawni, prokuratorzy. Wiele problemów nabrzmiało w ostatnich latach i istnieje pilna potrzeba wypracowania porozumienia. W innym przypadku problemy nie znikną, a zaczną zwyczajnie narastać. Kilkanaście wciąż tych samych osób zyskuje rozgłos medialny, a to szkodzi tym, którzy naprawdę ciężko i często ponad miarę pracują w sądach.

Mówiąc wprost: czy sędziowie, którzy nie potrafią ukryć swoich politycznych sympatii, powinni zmienić zawód?

Odpowiem na to pytanie tak: jeżeli ktoś nie mieści się w sztywnym gorsecie zasad prawnych i etycznych wykonywania zawodu, nie ma obowiązku bycia sędzią, wszak nikt nie jest niewolnikiem. Jeśli moje oczekiwania, temperament, pomysły na życie i plany rozwoju osobistego nie mieszczą się w kanonie zasad, to można spróbować innych dróg kariery. Tego nigdy nie ukrywałam, co nie przysparzało mi popularności (śmiech). Nikt nie ma przywiązanej kuli u nogi.

Ministerstwo Sprawiedliwości przedstawiło po sześciu latach kompleksową reformę wymiaru sprawiedliwości. Spłaszczenie struktur do regionalnych i okręgowych, większa dostępność, odciążenie sędziów od biurokracji, innowacje technologiczne, czyli wykorzystanie smartfonów do większego kontaktu z sądami. Jak Pani ocenia założenia projektu ustawy?

Jeżeli wystąpi sytuacja, w której to państwo staje przeciw obywatelowi, sędzia musi być twardym gwarantem kierowania się prawem, a nie sympatiami i prywatnymi poglądami.

A ja nie mam smartfona, jakoś żyję i bardzo się z tego cieszę (śmiech)! A już zupełnie poważnie: wymiar sprawiedliwości wymaga reform, choć przyznam, że propozycje resortu sprawiedliwości mnie nie zachwycają. Nie jestem wrogiem spłaszczenia struktury, ale nie w sposób przedstawiony przez ministra Zbigniewa Ziobrę. Na podstawie długiego doświadczenia przypomnę, że zaczynałam orzekać, gdy funkcjonowały sądy rejonowe, wojewódzkie i najwyższy, bez apelacyjnych. Struktura była więc nieco inna od dzisiejszej. Wojewódzkie nie zajmowały się sprawami potocznie nazywanymi drobnymi, lecz wycinkiem spraw o najwyższym ciężarze gatunkowym. Drugą instancją był Sąd Najwyższy – wówczas orzecznictwo SN skupiało się na problematyce bliższej sądom powszechnym. I tak funkcjonowaliśmy. Rozumiem, że ktoś przywiązał się do nazewnictwa prokurator i pod tym kątem chciałby reformować wymiar sprawiedliwości. Dlaczego jednak resort nie przeanalizuje rozwiązań sprzed lat? Orzecznictwo było wtedy bardziej zrozumiałe niż dziś. Co do smartfonów i technologii – to zaleta dla młodszego pokolenia, ale istnieje wiele zagrożeń związanych z korzystaniem z dobrodziejstw elektroniki. Gdy na jednej szali położymy cyberbezpieczeństwo, a na drugiej przegraną pozycję tego, kto nie potrafi obsłużyć smartfonów, to zaczynam obawiać się o los obywateli. Nie możemy przed tymi zagrożeniami uciekać. Ciągle mam w pamięci człowieka, który przychodzi do sądu, chcąc dowiedzieć się dokładnie, o co chodzi w jego sprawie i jak zostanie rozstrzygnięta. Nawet gdy przegra, to on poszukuje prawdy i odpowiedzi na pytanie: dlaczego? Podstawowe zasady procesów muszą być zachowane, bo przy dzisiejszym lekceważeniu norm i nieznajomości prawa to szalenie ważna kwestia. Na salach sądowych obserwuję rzekomo fachowe podmioty, nieposiadające elementarnej wiedzy! Obawiam się ponadto kolejnych barier komunikacyjnych na linii obywatel–sąd, łącznie z zafałszowaniem rzeczywistości w związku z posługiwaniem się urządzeniami. I kolejna kwestia: nie każdy obsługuje smartfony. Zakrawa to poniekąd na marginalizację seniorów i osób mniej zamożnych.

A jak usprawnić pracę sądów w szybkim tempie?

Recepta jest prosta, nawet pan nie zgadnie. Wystarczy usunąć monitory komputerów w salach rozpraw i zmienić zasadniczo funkcjonowanie asystentów jako osób współpracujących z sędziami. I zapewniam, wszystko się odmieni w sądownictwie! Często bywa tak, że sędziego nie widać zza monitora, a żeby osądzić ludzką sprawę, trzeba zobaczyć człowieka, przyjrzeć się pewnym reakcjom, posłuchać, skupić na nim uwagę, by ocenić, kiedy się boi, kłamie lub mówi prawdę. Na pewno nie będę korzystać z pomocy asystentów do pisania uzasadnień, bo oni nie potrafią w pełni wytłumaczyć procesowych niuansów. Nie może być również tak, że sędzia po 40 latach pracy zajmuje się obliczaniem kosztów obrony, wyliczaniem kosztów podróży świadków itp. Te decyzje powinny leżeć w gestii na przykład asystentów albo referendarzy. Tu szukajmy możliwości odciążenia sędziego od spraw drugorzędnych. Mówi się o niskich płacach urzędników w sądach – tymczasem znaczna część sukcesu wymiaru sprawiedliwości zależy od wysoko wykwalifikowanych urzędników. Przeznaczenie na tę grupę środków, zamiast na asystentów, byłoby bardzo wskazane. **GP**

eprasa.pl 938c69b532

intercity.pl/20lecie

20 LAT
PKP INTERCITY

JESTEŚMY Z WAMI JUŻ 20 LAT!
ZOBACZ, JAK ZMIENIALIŚMY SIĘ
KAŻDEGO ROKU: INTERCITY.PL/20LECIE

PKP INTERCITY

eprasa.pl 938c69b532

PETRU, A NIE LEPPER

PROGRAM: ANTYPIS

Główne ostrze krytyki Kołodziejczaka podczas sobotniej konwencji AgroUnii skierowane było przede wszystkim przeciwko partii rządzącej.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

LIDER AGROUNII SZUKA SOJUSZNIKÓW

Kluczem do zwycięstwa w wyborach w Polsce jest poparcie wsi. Zarówno w 2015, jak i w 2019 roku to Prawo i Sprawiedliwość miało niemal monopol na obszarach pozamiejskich. Teraz wyzwanie ma podjąć AgroUnia Michała Kołodziejczaka, który coraz częściej promowany jest w najważniejszych mediach. W sobotę Kołodziejczak zaprezentował swój skromny program, a brawa bili mu m.in. Piotr Ikonowicz, Jan Śpiewak, a także część związkowców rolniczych oraz liderzy strajków przeciwko „piątce dla zwierząt".

Konwencja AgroUnii odbyła się w centrum Warszawy. Przygotowana została z dużym rozmachem, a na największej sali klubu Palladium zebrało się w sumie kilkaset osób z całej Polski. O tym, jak się przyłożono do tego wydarzenia, może świadczyć fakt, że hymn rolników z AgroUnii skomponował gwiazdor Ich Troje Michał Wiśniewski. Całe przedsięwzięcie było bardzo ściśle wyreżyserowane i czuwali nad nim organizatorzy, którzy nawet próbowali wchodzić pośród działaczy i suflować zebranym okrzyki. Początkowo nie szło to najlepiej, ale z czasem atmosfera robiła się coraz bardziej rewolucyjna.

Wieśniak z Lexusa

„Piątka dla zwierząt", którą próbowano forsować rok temu, miała nieoczekiwany skutek. Na wsi wytworzyło się – podbijane przez branżowe media rolnicze – przekonanie, że PiS nie traktuje poważnie mieszkańców prowincji, a nawet zdradził konserwatywne ideały. Z największym oburzeniem spotykał się zapis, w ramach którego aktywiści mieli mieć możliwość odbierania zwierząt, co do dzisiaj jest przykładem lewicowego szaleństwa, które jakoby opętało PiS. Mimo że „piątka" nie została ostatecznie wprowadzona, to jednak narracja nadal pobrzmiewa. Najczęściej w ostatnich miesiącach powtarzają ją jednak… sami politycy PiS-u, którzy nie stronią od krytyki siebie nawzajem. Dziś oś sporu przesuwa się na kłótnię o Zielony Ład w rolnictwie, ale nadal ważniejszy od meritum jest styl, bowiem logicznej argumentacji mówiącej o wsparciu dla mniejszych rolników i skracaniu łańcuchów dostaw są przeciwstawiane emocjonalne argumenty zapowiadające… koniec polskiego rolnictwa. Pełna emocji była również prezentacja programu AgroUnii, która w sposób oczywisty stara się wykorzystać osłabienie PiS-u na wsi i całkowitą rejteradę PSL-u. Co symboliczne, zgromadzenie sympatyków Michała Kołodziejczaka rozpoczęło się od zaśpiewania Roty. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 938c69b532

nie to, że pieśń ze słowami Marii Konopnickiej jest… hymnem PSL-u. Główne ostrze krytyki Kołodziejczaka skierowane było jednak przeciwko partii rządzącej. „Precz ze zblatowanymi politykami połączonymi z biznesem. My to widzimy. Pogonimy jeszcze niejednego Pudę. PiS nie reprezentuje dzisiaj polskiej wsi. Opozycja nie mówi głosem polskiej wsi. (…) Nie damy sobie wmówić, że tylko panowie, którzy zakładają marynarki i krawaty, nadają się na polityków. To mogą być ludzie z was" – krzyczał Kołodziejczak. Co ciekawe, własną marynarkę zdjął chwilę wcześniej, zanim został wezwany na scenę przez Natalię Żyto, byłą dziennikarkę m.in. Radia Zet i Polskiego Radia. Wcześniej Kołodziejczak wygłaszał łzawe historie o biednym „wieśniaku", który miał marzenia o tym, by „spędzać czas nad roślinami". Niestety, źli politycy mu nie pomagali, a system go gniótł. „Ten Wieśniak pomyślał, że Wieśniakowi nikt nie pomoże, jeżeli on sam sobie nie pomoże. Jeżeli jeden Wieśniak nie pójdzie do drugiego i mu nie powie: obrońmy się. Ten Wieśniak to ja" – mówił Kołodziejczak. Historia urywa się jednak w tym momencie, a lider AgroUnii nie wspomniał już o dalszych swoich losach i o tym, że dziś, po czterech latach działalności związkowej, jeździ lexusem.

Tęczowy Michał

Na sobotnim spotkaniu w Palladium pojawili się politycy Lewicy. Na spotkaniu był m.in. Piotr Ikonowicz. Z drugiej strony byli tam także ludzie znani z protestów przeciwko „Piątce dla zwierząt", w tym m.in. przedstawiciele branży futrzarskiej Szczepan Wójcik i Marek Miśko. Sam Kołodziejczak na dzisiaj wydaje się sprzyjać obu stronom, ale z przekonań bliżej mu do lewej strony sceny politycznej. Jego AgroUnia wspomagała m.in. Martę Lempart w czasie strajku kobiet. Ostatnio fotografował się również z blogerką Mają Staśko, która zasłynęła absurdalnymi zrzutkami na laptopa i telefon komórkowy. Jednym z pierwszych wniosków programowych podczas konwencji była… częściowa depenalizacja palenia marihuany. W swoim przemówieniu Kołodziejczak w większości obrażał polityków i czasami wręcz ocierało się to o internetowe spektakle patostreamerów. „Oni dali dupy, ale ja na tacy przyniosę wam te ich świńskie zakłamane ryje i wam rzucę pod nogi" – krzyczał Kołodziejczak do swoich zwolenników.

Luka po PSL-u

Mimo że lider AgroUnii epatuje agresją, to jednak może liczyć na medialne wsparcie. Ostatnio wysłuchały go m.in. „Rzeczpospolita" i portal Interia. Szczególnie ten drugi wywiad był ciekawy, bo Kołodziejczak opowiedział o swoich relacjach z Rafałem Trzaskowskim. „Po pierwszej turze zadzwoniłem do sztabu Trzaskowskiego. Wychodziłem z założenia, że dobrze mieć prezydenta i rząd z różnych obozów. Powiedziałem ludziom Trzaskowskiego, że brakuje im głosów wsi. Zaproponowałem pewną pomoc, bo sugerowałem, by pokazali wieś, by się mocniej zaangażowali" – mówił w Interii. Wtedy jednak z jego propozycji nie skorzystano. Dziś może KO przyszła po rozum do głowy. W ubiegłym tygodniu posłanka KO złożyła kolejny projekt dotyczący zamykania ferm futrzarskich. Wydaje się, że projekt ten stanowi dość duży problem dla Prawa i Sprawiedliwości i daje pole do popisu Michałowi Kołodziejczakowi. Dzieje się to w sytuacji, gdy z głosów wsi praktycznie zrezygnowało Polskie Stronnictwo Ludowe. W ubiegłym tygodniu wybrało ono po raz kolejny na prezesa Władysława Kosiniaka-Kamysza. Ten zapowiedział utrzymanie linii politycznej i chwalił się wynikami wyborów w 2019 roku, nazywając je największym sukcesem PSL-u od 1993 roku. Dziś więc ludowcy skutecznie przesunęli się do centrum. Jednego można być pewnym: o Kołodziejczaku będzie coraz głośniej wraz ze zbliżaniem się wyborów. **GP**

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

MONITOROWANIE RYNKU MAKU I KONOPI WŁÓKNISTYCH – NOWE ZADANIA KOWR

Obowiązek monitorowania upraw i skupu maku oraz konopi włóknistych zostanie przeniesiony na Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa. Taki zapis znalazł się w poselskim projekcie ustawy o zmianie ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii oraz niektórych innych ustaw.

Obecnie trwają prace nad nowelizacją Ustawy z dnia 29 lipca 2005 roku o przeciwdziałaniu narkomanii (Dz.U. z 2020, poz. 2050) w zakresie uprawy maku i konopi włóknistych.

Dotychczasowy stan prawny tych upraw w Polsce zawiera uregulowania, zgodnie z którymi producent i podmiot skupujący mak lub konopie włókniste składają corocznie wnioski, wraz z całą dokumentacją, do wójtów, burmistrzów, prezydentów miast lub marszałków województw o wydanie decyzji upoważniającej do uprawy lub skupu maku lub konopi włóknistych. Ponadto za określenie powierzchni upraw odpowiedzialny jest sejmik województwa.

Natomiast w myśl zapisów w projekcie ustawy rejestr maku i konopi włóknistych będzie prowadzony przez **dyrektora oddziału terenowego KOWR**, właściwego ze względu na miejsce zamieszkania i adres albo siedzibę i adres podmiotu, co pozwoli na prowadzenie rejestru skupiającego wszystkich uczestników tych rynków.

Nowe przepisy ułatwią podmiotom prowadzenie działalności w zakresie uprawy i skupu maku lub konopi włóknistych dzięki m.in:

- szybkiej rejestracji,
- zniesieniu obowiązku uzyskania corocznego zezwolenia,
- zniesieniu ograniczenia powierzchniowego, regionalnego oraz czasowego w wydawanym zaświadczeniu,
- rozszerzeniu przeznaczenia i celów, na jakie będzie wykorzystywany mak lub konopie włókniste,
- umożliwieniu uprawy maku i konopi włóknistych na potrzeby własne.

Poselski projekt ustawy **przewiduje prowadzenie rejestru pierwszych podmiotów skupujących, które skupują mak lub konopie włókniste bezpośrednio od producentów tych upraw**. Powyższe rozwiązanie usprawni prowadzenie kontroli przez jednostki do tego uprawnione, tj. KOWR i Policję.

Projekt ustawy nakłada również na producentów i podmioty skupujące mak i konopie włókniste szereg obowiązków i wymogów, których nieprzestrzeganie może skutkować nałożeniem kary pieniężnej (np.: za uniemożliwienie lub utrudnianie kontroli, umieszczanie we wnioskach danych niezgodnych ze stanem faktycznym, nieterminowe składanie dokumentów), kary grzywny (np. sprzedaż lub skup maku i konopi włóknis-tych podmiotowi niewpisanemu do rejestru prowadzonego przez KOWR) oraz zgłoszeniem na policję (np. gdy istnieje podejrzenie, że uprawiane, magazynowane, skupowane lub przetwarzane przez producenta lub podmiot konopie mogą być konopiami innymi niż włókniste).

Projektowana zmiana ustawy ma na celu wsparcie rozwoju upraw maku i konopi włóknistych z uwzględnieniem celu nadrzędnego, czyli przeciwdziałania narkomanii.

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

eprasa.pl 938c69b532

NASZĄ ROLĄ SILNA POLSKA

POLSKI **ŁAD**
dla polskiej wsi

Rolniczko, Rolniku!

- Polski Ład dla Polskiej Wsi to **dla Ciebie realne korzyści**
- Troszcząc się o **rozwój i innowacje** na wsi – ułatwiamy Ci pracę
- Dbamy o Twoją przyszłość i **wspieramy Twoje inwestycje**
- Wspólnie **pielęgnujemy tradycje**

MINISTERSTWO ROLNICTWA I ROZWOJU WSI

SOLIDARNI Z ROLNIKAMI

Zawsze aktualnych informacji o programie szukaj na **www.gov.pl/polski-lad**

eprasa.pl 938c69b532

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

KOMU WOLNO SYPIAĆ Z PUTINEM

Dawid **Wildstein**

Marine Le Pen, wraz z grupką poważnych polityków Unii Europejskich (m.in. Orbánem), tzw. eurosceptyków, spotkała się w sobotę w Warszawie z premierem Morawieckim i prezesem Kaczyńskim. Wymieniam na początku francuską polityk, bo to ona wywołała najsilniejszą furię wśród totalnej opozycji i związanych z nią mediów. Furii tej warto się przyjrzeć, pokazuje ona bowiem wymownie stopień hipokryzji cechującej to środowisko. Okazuje się, że najpoważniejszym zarzutem wobec Le Pen jest jej prorosyjskość. Faktyczna, trudno bowiem nie dostrzec podejrzanych relacji jej partii z Moskwą, chociażby kwestii finansowania przez rosyjskie banki. Podobnie ciężko nazwać geopolityczne wybory Orbána inaczej niż „proputinowskimi". Warto jednak zauważyć, z czyich ust padają takie oskarżenia. Ciężko o większą hipokryzję niż sytuacja, w której lokaje Merkel, politycy i media, które latami tworzyły wobec niej bałwochwalczy kult, ośmielają się oskarżać kogokolwiek o sprzyjanie Moskwie. To nie Le Pen, Orbán czy Salvini sprzedali Rosji Europę Środkowo-Wschodnią, dopinając Nord Stream 2. To nie wspomniani politycy doprowadzili do takiej bezkarności Moskwy, że dziś pozwala sobie właściwie na wszystko, od ataku hybrydowego na Polskę (za pomocą swojego sługusa Łukaszenki) po koncentrowanie wojsk na granicy z Ukrainą i ostentacyjne wręcz prowokowanie do kolejnej pełnowymiarowej wojny. To wszystko zasługa innego polityka – tak kochanej przez „Wyborczą", TVN i samego Tuska Angeli Merkel. To ona, zostawiając po tylu latach urząd kanclerza, może z dumą powiedzieć o sobie: „Zostawiam Europę dużo mniej bezpieczną, a Rosję dużo silniejszą". Czy oznacza to, że należy łagodniej patrzeć na podejrzane powiązania z Moskwą innych polityków? Oczywiście nie. Niemniej nadal mogą być to opłacalni partnerzy w wielu kwestiach, taktyczny sojusz nigdy nie oznacza przecież akceptacji całości agendy partnera. Zresztą czym innym jest chwilowe przymierze, czym innym poddaństwo, które cechowało PO i jej media względem Merkel. Może stąd ich furia – uznają oni bowiem, że tylko „ich" Merkel ma prawo „romansować" z Putinem.

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

POWRÓT NA GRANICĘ

Krzysztof **Karnkowski**

Dziennikarze wracają na granicę. Czy jest się z czego cieszyć? Od kilku tygodni obserwujemy w mediach niesamowite wręcz natężenie kompleksów, głupoty i uprzedzeń ze strony przedstawicieli mediów. Gdy jeszcze mogli pojawiać się w strefie wojny hybrydowej, przed wprowadzeniem stanu wyjątkowego, nie byli źródłem informacji. Powielając pierwsze łzawe opowieści w rodzaju historii o afgańskim kocie, równocześnie chętnie nadstawiali mikrofony i kamery politycznym cyrkowcom, którzy próbowali przebijać się przez straż graniczną i samą granicę. Gdy media musiały się wycofać, zniknęło też wielu polityków. Potem zaczęło się jeszcze intensywniejsze powielanie wschodnich narracji, fałszywie tłumaczone niemożnością weryfikacji faktów na miejscu. Trudno wierzyć jednak w rzetelność mediów, które tak wiernie realizowały wszelkie wytyczne propagandy Łukaszenki, ignorując lub ośmieszając wszelkie sytuacje realnego zagrożenia dla bezpieczeństwa, podważając kompetencje i morale polskich służb i powtarzając przy tym wszelkie możliwe oskarżenia. Opowieści godne przygód barona Münchhausena mieszały się z idiotyzmami w stylu doniesień: „Żołnierze częstowali dzieci racjami żywnościowymi, rodzice przerażeni!" i nie wpływały dobrze na społeczny odbiór mediów, uzasadniały natomiast trzymanie ich jak najdalej od granicy i polskich mundurowych. Wobec tych ostatnich zachowywali się często niczym młodsi i bardziej beztroscy kamraci Białorusinów, choćby organizując wypad na nocne zdjęcia obiektów wojskowych i płacząc nad traumą, wywołaną przekleństwami sprawdzających ich żołnierzy. Teraz będzie tego więcej, co gorsza, przekaz ze Wschodu powielany będzie pod polskim logo przez ludzi, którzy są w stanie łyknąć każdy fake news, każdą historyjkę, jeśli pasuje do ich wizji świata i politycznej agendy. Dziennikarzami przy granicy zajmować ma się straż graniczna. Jakby mało miała zmartwień!

eprasa.pl 938c69b532

PROBLEMY POLAKÓW PRZEZ CZESKĄ KOPALNIĘ W NIEMCZECH

KOMU (I DLACZEGO) WOLNO WIĘCEJ?

Burze piaskowe, wysychająca rzeka, a przede wszystkim ogromny problem z wodami gruntowymi. To codzienność mieszkańców dwóch gmin przy zachodniej granicy Polski. Wskazują na odległą o kilka kilometrów kopalnię Jänschwalde w Niemczech jako przyczynę. Sytuacja jest poważna, ale nikt nie planuje jej zamykać w trybie natychmiastowym. Co ciekawe, jej właścicielem jest firma z Czech.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Poza wierzchołkami drzew na niebie stale wisi gruba, biała chmura. Jej źródłem jest dziewięć kominów Jänschwalde, elektrowni zasilanej węglem brunatnym (…). Według niektórych jest to zakład o czwartej co do wielkości emisji dwutlenku węgla w Europie. Sam węgiel brunatny sprowadzany jest z oddalonej o kilka kilometrów kopalni odkrywkowej" – tak o kompleksie Jänschwalde pisał „Financial Times" pod koniec stycznia 2019 roku. Czy coś się zmieniło przez niemal trzy lata? Tak. Na gorsze!

Niemcy grzeją się węglem

O tym, że na Łużycach – także w niemieckiej części regionu – są bogate pokłady węgla brutalnego, wiadomo od setek lat. Obecnie na terenie Saksonii i Brandenburgii funkcjonuje kilka kopalni odkrywkowych. Do nich należy Jänschwalde, działająca po sąsiedzku z Polską, zaledwie kilka kilometrów od granicy. I mająca bezpośredni wpływ na codzienne życie tysięcy mieszkańców gmin Gubin i Brody. W wietrzne dni doświadczają oni wręcz burz piaskowych, bo pył znad kopalni roznosi się po całej okolicy. Największy jednak problem jest z wodami gruntowymi, a właściwie z ich brakiem. „Cieki wodne, zbiorniki po prostu zanikły. Tego już tam nie ma. W ubiegłym roku zdarzały się takie sytuacje, że zanikały rzeki, Nysę można było przejść w półbutach, nie mocząc się" – mówił serwisowi money.pl wójt Zbigniew Barski, który podkreśla, że studnie na terenie przygranicznym nie nadają się do użytku.

Z konieczności woda pitna wydobywana jest z coraz większych głębokości, przez to jest zanieczyszczona, wymaga uzdatniania, a to wiąże się ze sporymi kosztami.

Te problemy znane są od dawna, ale dotychczas szefowie niemieckiego przedsiębiorstwa „umywali ręce". Już w grudniu 2015 roku odmówili wypłaty odszkodowania za szkody górnicze. Przekonywali,

eprasa.pl 938c69b532

WODA I POWIETRZE

Mieszkańcy gmin Gubin i Brody oraz tamtejsi samorządowcy nie mają wątpliwości, iż za problemy z wodą oraz jakością powietrza w ich regionie jest odpowiedzialna kopalnia po drugiej stronie granicy.

FOT. KLAUS NOWOTTNICK/PAP

że Jänschwalde nie ma wpływu na zasoby wody pitnej w przygranicznym regionie po polskiej stronie. Rzekomo z powodu zbyt dużej odległości.

Z ciekawości sprawdziliśmy w bazie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, czy zapadały jakiekolwiek orzeczenia dotyczące skutków działalności niemieckiej odkrywki. Nie znaleźliśmy ani jednego.

Turów – Czesi, Jänschwalde – Czesi

Ze zrozumiałych względów sytuacja z Jänschwalde jest porównywana ze sporem o Turów. Tym bardziej że skargę do TSUE na Polskę złożyli Czesi, a właścicielem kopalni na terenie Niemiec jest EPH, czyli koncert energetyczny z… Czech. – W bliskiej odległości od kompleksu Turów działa aż 9 kopalń węgla brunatnego, z których jedna, położona na terenie Niemiec kopalnia Jänschwalde należąca do czeskich koncernów EPH i PFF Investments, funkcjonuje bezpośrednio przy polskiej granicy – potwierdza „Gazecie Polskiej" Sandra Apasionek, rzecznik Polskiej Grupy Energetycznej Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna, do której należy Kopalnia Węgla Brunatnego Turów. – Kopalnia Turów działa transparentnie, ma opracowany raport środowiskowy, który został poddany transgranicznym konsultacjom, w którym określony został wpływ działalności górniczej na pobliskie tereny oraz konkretne działania, które ten wpływ maksymalnie ograniczą. Do tych działań należy m.in. budowa ekranu przeciwfiltracyjnego na granicy z Czechami. Przypomnijmy, że cztery okoliczne kopalnie położone w Czechach wydobywają łącznie około 37 mln ton węgla rocznie, a te położone w Niemczech aż 42 mln ton. W Turowie wydobywamy rocznie średnio ok. 7 mln ton – dodaje.

Wprawdzie już wcześniej zapadła decyzja o zamknięciu kopalni Jänschwalde, ale nikt nie stawia Niemcom lub Czechom ultimatum natychmiastowego zaprzestania wydobycia. Stanie się tak dopiero za dwa lata – koncesja jest bowiem ważna do 2023 roku, czyli właściciele niemieckiego przedsiębiorstwa mają czas, aby w odpowiedni sposób przeprowadzić całą operację i ograniczyć negatywne skutki zamknięcia kopalni.

To nie wszystko – elektrownia będzie działała jeszcze ponad dekadę, a węgiel brunatny zostanie do niej dostarczony transportem kolejowym. Brandenburczycy nie muszą się więc martwić, że ktoś nagle wyłączy im prąd. W przeciwieństwie do mieszkańców Bogatyni. W „Gazecie Polskiej" informowaliśmy, że zamknięcie kopalni Turów wiąże się z wyłączeniem elektrowni, która jest jedynym dostawcą ciepła dla Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej zaopatrującego 90 proc. odbiorców na terenie miasta i gminy Bogatynia. Oznacza to brak ciepłej wody i zimne kaloryfery.

> Jänschwalde działa po sąsiedzku z Polską, zaledwie kilka kilometrów od granicy. I ma bardzo negatywny wpływ na życie tysięcy mieszkańców gmin Gubin i Brody.

Eksperci przygotują raport

Mieszkańcy obu gmin – Brody i Gubin, jak i tamtejsi samorządowcy, nie mają wątpliwości, iż za problemy z wodą oraz jakością powietrza w ich regionie odpowiedzialna jest kopalnia i elektrownia działająca tuż po drugiej stronie granicy. Dotychczas jednak nie otrzymali wsparcia od czeskiej firmy zarządzającej niemieckim przedsiębiorstwem. Mało tego, EPH odrzuca zarzuty o wpływ na środowisko naturalne na terenie polskich gmin.

– Patrząc na wielkość kopalni Jänschwalde, jej roczne wydobycie oraz odległość od polskiej granicy, oczywiste jest jej oddziaływanie na tereny polskie – twierdzi Sandra Apasionek.

Sytuacja stała się na tyle poważna, że zareagowało Ministerstwo Klimatu i Środowiska – w połowie października szef resortu Michał Kurtyka nakazał analizę niepokojących wiadomości. Od tej decyzji minęło kilka tygodni. Dlatego zapytaliśmy, czy prace ekspertów nadal trwają i jaki jest ich zakres.

„Minister klimatu i środowiska zlecił podległym resortowi instytucjom zweryfikowanie informacji o negatywnym oddziaływaniu kopalni Jänschwalde – znajdującej się po stronie Niemiec – na przygraniczne polskie gminy. Kontroli dokonują Państwowy Instytut Geologiczny PIB oraz wojewódzki inspektorat ochrony środowiska" – przekazał nam rzecznik resortu Aleksander Brzózka.

Przyznał też, że celem kontroli jest weryfikacja pojawiających się doniesień medialnych (wypowiedzi samorządowców z regionu) dotyczących negatywnych skutków działalności kopalni Jänschwalde. „W tym momencie trudno stwierdzić, ile może potrwać przeprowadzenie działań w powyższym zakresie" – dodał rzecznik. **GP**

eprasa.pl 938c69b532

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

SFAŁSZOWANE PODPISY OBAJTKA, BARANOWSKIEGO I WOŹNIAKA

JAK JACEK Ś. POŻYCZAŁ MILIONY

Podejrzany o oszustwa wpływowy warszawski prawnik miał sfałszować umowy nie tylko z Ministerstwem Sprawiedliwości, lecz także z Ministerstwem Obrony Narodowej oraz strategicznymi spółkami kontrolowanymi przez Skarb Państwa: PKN Orlen, PGE i PGNiG – ustaliła „Gazeta Polska".

41-letni Jacek Ś. obracał się wśród polityków, biznesmenów i celebrytów. Był medialnym ekspertem. Wraz z siostrą Małgorzatą prowadził kancelarię „Świeca i Wspólnicy". Dwa lata temu przepadł bez wieści. 1 paź-

eprasa.pl 938c69b532

WPŁYWOWI KLIENCI KANCELARII

Jacek Ś. to wychowanek Andrzeja K., byłego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego (obecnie zasiada on na ławie oskarżonych w procesie tzw. gangu przebierańców, czyli fałszywych pracowników służb specjalnych, powołujących się na wpływy w administracji państwowej i organach ścigania).
W listopadzie 2011 roku wraz z siostrą Małgorzatą założył kancelarię „Świeca i Wspólnicy", która reprezentowała m.in. Fundację Otwarty Dialog, Fundację Instytut Lecha Wałęsy, Forum Obywatelskiego Rozwoju założone przez Leszka Balcerowicza, stołeczny Ratusz, gdy prezydentem Warszawy była Hanna Gronkiewicz-Waltz, a także partię Nowoczesna, założoną przez Ryszarda Petru. Klientem kancelarii były też podmioty zajmującej się handlem bronią oraz Stowarzyszenie „Sowa" zrzeszające byłych żołnierzy i pracowników Wojskowych Służb Informacyjnych. Na czele organizacji do dziś stoi były szef tej służby gen. Marek Dukaczewski. Z KRS wynika, że cały czas figuruje on jako wspólnik Ś. w spółce Int Corps. Firma miała zajmować się doradztwem w zakresie bezpieczeństwa, ale nigdy nie rozpoczęła działalności.

FOT. M. WISNIEWSKI/PULS BIZNESU/FORUM

dziernika 2021 roku – na podstawie Europejskiego Nakazu Aresztowania – został zatrzymany w Budapeszcie przez węgierską policję, a następnie przekazany do Polski. Prokuratura Okręgowa w Warszawie postawiła Ś. zarzuty oszustwa. Jak ujawniła już w maju bieżącego roku „Gazeta Polska", dotyczyły one ponad 3,3 mln zł kredytu zaciągniętego przez prawnika w jednej z firm pożyczkowych (postanowienie w tej sprawie zostało wydane w marcu br.). Jego zabezpieczeniem były fikcyjne umowy kancelarii „Świeca i Wspólnicy" z Ministerstwem Sprawiedliwości. Z ustaleń „GP" wynika jednak, że lista zarzutów postawionych Ś. (przebywa w areszcie tymczasowym) jest znacznie dłuższa. Prawnik przed zniknięciem próbował bowiem pożyczać więcej pieniędzy. W tym celu miał posługiwać się sfałszowanymi umowami jego kancelarii z Ministerstwem Obrony Narodowej oraz strategicznymi spółkami kontrolowanymi przez Skarb Państwa – ustaliła „Gazeta Polska".

Fałszywe wierzytelności na 2 mln zł

Jacek Ś. zniknął 14 października 2019 roku z pokoju w jednym z krakowskich hoteli. W liście pożegnalnym, który ujawniła „GP", napisał, że powodem takiej decyzji była „pętla gigantycznych długów", których nie był w stanie spłacić. Jednak wersja śledczych jest inna. – Ś. zaplanował swoje zniknięcie najprawdopodobniej wiele miesięcy wcześniej, pożyczając w tym czasie możliwie jak najwięcej pieniędzy, najlepiej w gotówce – mówi „GP" osoba znająca materiały śledztwa. Ile udało mu się zgromadzić przed zniknięciem? – Minimum 5–6 milionów złotych – zdradza nasz rozmówca. Najwięcej, bo ponad 3,3 mln zł, pożyczyła mu firma Marschall Lion Consulting (MLC). Zabezpieczeniem były opiewające na 2 mln zł wierzytelności z tytułu realizacji sześciu umów zawartych przez kancelarię „Świeca i Wspólnicy" z Ministerstwem Sprawiedliwości w okresie październik 2017 – marzec 2018. Kontrakty okazały się sfałszowane. O sprawie zarówno resort, jak i spółka MLC powiadomiły organy ścigania. Śledztwo wszczęła Prokuratura Okręgowa w Warszawie, która odkryła, że fikcyjnych umów, którymi miał posługiwać się Ś., było dużo więcej.

Cztery fałszywki po 0,5 mln zł każda

Z ustaleń „GP" wynika, że jeden z takich dokumentów nosi datę 27 października 2017 roku. To rzekoma umowa kancelarii „Świeca i Wspólnicy" z Ministerstwem Obrony Narodowej. Widnieje na niej sfałszowany podpis Dyrektora Generalnego resortu oraz kwota wynagrodzenia w wysokości 500 tys. zł tytułem „obsługa prawna". Na identyczne kwoty opiewają rzekome umowy zawarte przez kancelarię Ś. z PKN Orlen, PGNiG i PGE. Wszystkie trzy noszą też tę samą datę – 29 czerwca 2018 roku. Na każdej z nich sfałszowano podpisy prezesów tych strategicznych koncernów: kierującego naftowym gigantem Daniela Obajtka, a także niezajmujących już dziś stanowisk: Piotra Woźniaka (byłego szefa PGNiG) i Henryka Baranowskiego (byłego prezesa PGE). W aktach – jak ustaliła „GP" – znajdują się oficjalne pisma, w których przedsiębiorstwa te zaprzeczają jakiejkolwiek współpracy z kancelarią Jacka Ś. Według śledczych prawnik miał posługiwać się tymi umowami, chcąc zaciągnąć kolejne pożyczki. Z ustaleń „GP" wynika, że już w marcu bieżącego roku prokuratura wydała postanowienie o postawieniu Ś. zarzutów (w tym czasie trwały jego poszukiwania). Dotyczyły one nie tylko fikcyjnych kontraktów z resortem sprawiedliwości, lecz także tych z MON, PKN Orlen, PGNiG i PGE. Oficjalnie śledczy nie chcą jednak ujawnić treści wszystkich zarzutów. „Z uwagi na dobro śledztwa nie jest możliwe udzielenie odpowiedzi na wskazane zapytania" – ucięła tę kwestię Aleksandra Skrzyniarz, rzecznik warszawskiej Prokuratury Okręgowej.

80-latek pożyczył… 420 tys. zł

Kto oprócz spółki MLC pożyczył Jackowi Ś. pieniądze? To cały czas ustala prokuratura. „GP" dowiedziała się, że na liście są już przynajmniej dwie osoby fizyczne. Wśród nich ponad 80-letni mieszkaniec Krakowa. Pożyczył on Ś. 420 tys. zł. Podczas przesłuchania przyznał, że miał go do tego namówić syn, prywatnie znajomy przebywającego w areszcie prawnika. Z ustaleń „GP" wynika, że pieniądze chciał pożyczyć Ś. – tuż przed jego zniknięciem – także Michał Jasnosz, prezes Polskiego Związku Saneczkowego. Miała być już nawet sporządzona umowa. Do jej realizacji nigdy nie doszło. Jasnosz zmarł pod koniec września 2019 roku. **GP**

eprasa.pl 938c69b532

RAFAŁ „POLECIAŁ" DO STANÓW

Dużo wesołości wywołała „wizyta" Rafała Trzaskowskiego w amerykańskim Kongresie. Na początku śmiano się, że Trzaskowski chwalił się „zaproszeniem" co najmniej tak, jak miałby lecieć do Stanów pierwszą klasą, a potem być witany na czerwonym dywanie. Otóż okazało się, że „wizyta" i wysłuchanie przed Kongresem odbędzie się… zdalnie. Co do samego internetowego wystąpienia prezydenta Rafała także było wesoło. Polska jest „polem walki między demokracją a autorytaryzmem". Uwagę internautów przykuło jednak nienaturalne zachowanie polityka, dziwna wymowa i nieznana dotąd w jego wykonaniu gestykulacja. Mamy też rozwiązanie zagadki, dlaczego większość wystąpienia Trzaskowski poświęcił krytyce rządu. O czym wszak miał opowiadać, o własnych sukcesach? O ściekach w rzece, o dziurawym budżecie, podwyżkach dla mieszkańców czy opóźnionych inwestycjach…?

ZŁOTE myśli

#KEvsBożeNarodzenie

Jacek Piekara @JacekPiekara
Komisja Europejska chce, by w UE zakazano używania słowa „Boże Narodzenie" oraz imion „Maria" i „Jan". Propagatorką zakazów jest komisarz do spraw równości, maltańska socjalistka Helena Dalli. A ciekawe, co w UE sądzą o zakazie używania słowa „ramadan" oraz imienia „Muhammad"?

Przesympatyczna Renatka @tylko_prawda_
Nie używajmy stwierdzeń „panie i panowie", „Boże Narodzenie", „imię nadane na chrzcie", unikajmy słów „Maria" i „obywatel" – doradza wewnętrzny przewodnik KE dotyczący „komunikacji inkluzywnej". Zdaniem autorki, komisarz Heleny Dalli, pomoże on „nikogo nie urazić".

Jacek „Komisarz" Wrona @JacekWronaCBS
Współcześni „Herodzi", m.in. urzędnicy UE, robią wszystko, aby wymazać „Boże Narodzenie" z naszej przestrzeni! Ludzi pozbawionych wiary i historii łatwo zniewolić. Mroczne czasy powodują, że wyjątkowo jasno będzie nam świeciła w tym roku „Gwiazda betlejemska"!

Gutab @BatugWojciech
KE wycofała się z wytycznych opracowanych dla swoich pracowników, żeby nie używali określenia „Boże Narodzenie", imion chrześcijańskich, zwrotów „pani/pan" itp. po tym, jak wyciekły i włoskie media określiły je jako skandal. Jeszcze boją się skandalu, ale coraz mniej. Barbarzyńcy.

eprasa.pl 938c69b532

ZNÓW HUCPA NA GRANICY

Grupa europarlamentarzystów, z Janiną Ochojską na czele, pojechała w ubiegłym tygodniu na granicę polsko-białoruską. Gdy komendant Straży Granicznej odmówił im zgody na wjazd, Ochojska zapowiedziała, że złoży na Polskę skargę do Trybunału w Strasburgu. Domagała się również przyjęcia przez Polskę trzech obywateli Syrii. Znowu doszło do medialnej ustawki, z której z pewnością ucieszył się Łukaszenka.

PALMA DULKIEWICZ

Egzotyczne klimaty trzymają się Gdańska i prezydent Dulkiewicz. Najpierw był rydwan, a teraz jest palma. A właściwie to… była. Palmiarnia w Parku Oliwskim właśnie straciła 180-letniego daktylowca. Jak wskazują lokalsi – być może nie doszłoby do tego, gdyby nie opieszałość władz Gdańska przy przebudowie obiektu. Gdański magistrat przyznał, że „nie wszystko się powiodło". Sprawą zajęli się prokuratura oraz… internauci.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 938c69b532

Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

Lepsze jutro było wczoraj?

Dużo zależy od podejścia PiS

Ostatnie sondażowe tąpnięcia, jakkolwiek niebezpieczne dla rządzących, pokazują, że jesteśmy jako społeczeństwo bardzo pragmatyczni. To nie opozycja przekonuje Polaków do swych racji – to wyraźny niepokój w związku z inflacją i zmęczenie pandemicznymi realiami decydują o nastrojach opinii publicznej.

Nawet gorący przeciwnicy Prawa i Sprawiedliwości wśród publicystów i analityków nie są pewni, czy obecna sytuacja oznacza porażkę PiS w kolejnych wyborach. Nawet jeśli solennie zapewniają swoich czytelników, że sondażowe odbicie już się PiS-owi nie przydarzy, to bardzo często podkreślają, że rządząca formacja nie tylko wciąż przoduje w sondażach, lecz także ma przeciw sobie mocno osłabioną przez ostatnie lata opozycję. Donalda Tuska nikt już nie przedstawia jako game changera, czyli tego, który miał radykalnie zmienić stan gry. Widać raczej zakłopotanie i niepewność, czy może jasną świadomość, że po powrocie do Polski radzi on sobie z wyzwaniami i szansami znacznie gorzej, niż wielu się spodziewało. My jednak wiemy, że były to nadzieje rozbuchane mocno na wyrost – celowały w tym zwłaszcza TVN, „Newsweek" i „Gazeta Wyborcza".

Polityka i energia

Game changerem mogą okazać się czynniki społeczno-gospodarcze. Po pierwsze: inflacja. Co prawda część ekonomistów i publicystów ekonomicznych przekonuje, że nie jest ona tak niebezpieczna, szczególnie dla mniej zamożnych, ale tego rodzaju poglądy, nawet jeśli mają pewne uzasadnienie w faktach, nie przekonują większości opinii publicznej. Tym bardziej że długim cieniem inflacji jest wzrost cen – nawet przy realnym i znacznym wzroście płac w Polsce psychologiczny efekt robi swoje.

Po drugie: sprawy znacznie komplikuje fakt, że za wzrostem cen kryje się nie tylko inflacja. Liberalne media najchętniej zwracają uwagę jedynie na ten czynnik, dodatkowo podbijając bębenek: to wina PiS i „polityki rozdawnictwa". Strasznie to głupie i nieprawdziwe, bo większość państw na zachód od Odry ma jednak o wiele bardziej rozbudowany „socjal", choć są państwami o znacznie dłuższych kapitalistycznych i rynkowych tradycjach niż Polska. Znaczny wpływ na wzrost cen wszelkich dóbr i usług, na czele z żywnością, mają przede wszystkim rosnące ceny energii. Za to odpowiada geopolityka połączona z ekonomią, czyli kremlowska polityka cenowej presji na państwa, które kupują surowce od Rosji.

Nie bez znaczenia jest również pandemia: rozregulowanie globalnego rynku nie tylko zaburzyło łańcuchy dostaw, co sprawiło, że wiele „oczywistych" produktów nagle stało się dobrami rzadszymi, czyli droższymi. Pandemia i wygaszenie znacznej części globalnego transportu ludzi i towarów początkowo wpłynęło także na znaczną obniżkę cen paliw. Kto o tym jeszcze pamięta? Teraz wahadło zdecydowanie odbija w drugą stronę. Ludzie nie żyją wspomnieniami o niskich cenach paliwa: ich wzrost tu i teraz w największym stopniu odczuwają przeciętni i ubodzy klienci stacji paliw. Oraz użytkownicy energii elektrycznej: zimą prąd i gaz są bardziej w cenie. I decydują o komforcie życia milionów Polek i Polaków. Dodajmy do tego, żeby skomplikować obraz, że i na inflację wpływają najróżniejsze czynniki: jedną z jej istotnych składowych są właśnie rosnące ceny energii. Według Polskiego Instytutu Ekonomicznego wzrost cen energii elektrycznej w 2022 roku przełoży się na rachunki gospodarstw domowych mocniej niż w mijającym roku – będzie odpowiadał za 25 proc. łącznej inflacji.

Stały wzrost płac

Po trzecie: ekonomiści już mówią, że w Polsce na wzrost inflacji wpływa także rosnąca presja płacowa. Beata Javorcik, główna ekonomistka Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju, mówiła, że w Polsce „na problem z dostawami nakłada się jeszcze bardzo rozgrzany rynek pracy, czyli spadające bezrobocie i rosnące płace". Nie da się ukryć: w Polsce presja płacowa w znacznym stopniu wynika z rosnącego niedoboru pracowników. Przywołany wyżej PIE wskazuje, że odsetek firm usługowych raportujących niedobory pracowników

eprasa.pl 938c69b532

FOT. ADOBE STOCK

Zmiany nastrojów społecznych są nie do uniknięcia w obecnych realiach. Dużo zależy od tego, jak PiS będzie się komunikował z wyborcami w tym czasie.

jest obecnie wyższy niż w 2019 roku. Firmy zmuszone są konkurować o pracownika w sposób, którego zawsze chciały uniknąć: zdecydowanie podnosząc wynagrodzenia. Jeśli spojrzeć szerzej, w znacznej mierze – obok demografii – to efekt krótkowzroczności lumpenliberalnego modelu rozwoju gospodarczego III RP: w czasach wysokiego bezrobocia nikt nie starał się realnie z nim walczyć, niejako wypychano ludzi na emigrację zarobkową. Efekt jest taki, że dziś, szczególnie w mniejszych ośrodkach, coraz większym problemem jest znalezienie fachowca w szeroko rozumianych usługach remontowych. Ale to temat na inny artykuł.

Dodajmy do tego wzrost cen żywności: w nich również kumuluje się kilka czynników. Zwyżka cen energii wpływa na rosnące na całym świecie ceny nawozów. A bez nich nie ma masowej produkcji żywności dla milionów i miliardów konsumentów. Także zaburzenie łańcuchów dostaw wpływa na ograniczony dostęp licznych produktów żywnościowych. Klient detaliczny tego nie widzi, bo wciąż ma je w sklepach, tylko że nie zawsze ma świadomość, że także za to będzie płacić coraz więcej. Nieco tylko ironizując. I parafrazując: w świecie hiperkonsumpcji dostęp do tak licznych dóbr jest i towarem, i prawem. Ale to naprawdę nie jest żadna dziejowa konieczność. To raczej pewna anomalia w historii ludzkości. Wreszcie: zmiany klimatyczne. Już dziś mówi się głośno o tym, że na wzrost cen żywności w 2020 roku miały wpływ kiepskie plony. I to jest bodaj najgorsza wiadomość: im bardziej rok do roku niestabilne będą warunki pogodowe, tym bardziej będą rosły ceny żywności.

Kiedy spadnie inflacja?

Zdaniem ekonomistów realnego spadku inflacji możemy spodziewać się dopiero w 2023 roku. To oznacza, że rząd będzie musiał rozbudować Tarczę Antyinflacyjną o narzędzia, które realnie pozwolą zamortyzować rosnące koszty życia. Choć nie można mieć złudzeń: w rynkowej gospodarce nie sposób przewidzieć wszystkiego i wszystkiemu przeciwdziałać. Warto jednak mieć świadomość, że bylibyśmy w zdecydowanie gorszej sytuacji, gdyby na przykład płace w Polsce tkwiły do dziś w platformerskiej zamrażarce. Dziś inflacja jest dyskomfortem, lecz pozostaje zdecydowanie niższa niż realny wzrost płac i realna siła nabywcza polskich portfeli. W czasach Platformy taka inflacja już by „topiła łodzie". Choć nie powinniśmy się tym przesadnie pocieszać: ludzie wolą mieć w portfelu więcej, a PiS skutecznie rozbudził apetyty mniej zamożnych na bardziej dostatnie życie.

Lepsze jutro było wczoraj? Z pewnością jesień i zima 2021 to jest i będzie trudny czas. Także dlatego, że na czynniki ekonomiczne nakłada się zmęczenie społeczne czwartą falą pandemii. Niestety, nie bez znaczenia jest duża popularność ruchu antyszczepionkowego. Jego emocjonalny radykalizm, oskarżycielski ton wobec rządzących, także polityczna reprezentacja, jaką zyskał, wpływa na nastroje społeczne. Gdybyśmy mieli sprawniejszą publiczną ochronę zdrowia, zdecydowanie łatwiej byłoby radzić sobie z tym kryzysem. Niestety, bez silnego wzmocnienia całego systemu już nie tyle pieniędzmi, ile ludźmi, realna naprawa nie będzie możliwa. A to się nie dokona w pół roku, rok czy dwa lata.

Szansą PiS jest to, że zawsze dobrze odczytywał nastroje społeczne i nie mylił ich z opiniami tzw. liberalnych i lewicowych elit. Rządząca partia potrafiła ugruntować poparcie dla siebie – dzięki temu, że rzeczywiście miała coś do zaoferowania milionom Polek i Polaków. Lata 2015–2019 były czasem prosperity. PiS umożliwił korzystanie z tego wzrostu milionom ludzi, nie milionerom. Ale zmiany nastrojów społecznych są nie do uniknięcia w takich realiach jak obecne. Dużo zależy od tego, w jaki sposób PiS będzie się komunikował z wyborcami w tym czasie. I co im zaoferuje w ramach przeciwdziałania obecnym wyzwaniom. **GP**

eprasa.pl 938c69b532

Witold
Gadowski

Narzędzia kremlowskiej agresji

Prowokacja – zwłaszcza ta organizowana przez służby specjalne – przebiega zawsze w kilku etapach. Dotychczas opisałem najbardziej podstawowe działania prezydenta Rosji i sprzymierzonego z nim prezydenta Białorusi. Warto jednak zatrzymać się na kolejnych etapach destrukcyjnej akcji, która ma wpłynąć na osłabienie polskiego państwa i skłócenie go z całym jego otoczeniem.

Obok klasycznych metod czarnej propagandy i dezinformacji wywiad rosyjski mobilizuje w tej chwili wszystkie swoje aktywa na terenie Polski, aby podważyć zaufanie do władz i postawić jej przedstawicieli w co najmniej dwuznacznym świetle. Teraz dopiero możemy zauważyć, jak potężne wpływy posiada Kreml w „polskich mediach".

Prowokacja na granicy z Białorusią obok swojego zasadniczego toru – nasyłanie migrantów na granicę i siłowe przepychanie ich w kierunku Polski – ma też kilka innych warstw. Oto inicjowane są – przez rosyjskich agentów aktywnych i agentów wpływu – wszelkie prowokacyjne opowieści, które potem kolportowane są masowo i dostają się do szerokiego obiegu. W mediach roi się więc od „sercoszczypatielnych historii" o biednych dzieciach konających z mrozu, dzielnych – szlachetnych – młodzieńcach z Bliskiego Wschodu, którzy kilka dni i nocy spędzili w lodowatej rzece, aby dostać się do upragnionej Europy.

Korzystając z infantylizmu wielu środowisk, upowszechnia się też nieprawdziwe informacje o „straszliwie cierpiących zwierzątkach", jakie towarzyszą „biednym migrantom, którzy chcą dostać się do lepszego świata". To wszystko klasyka wojny informacyjnej i znany od dawna arsenał służb specjalnych. Putin uruchamia także masową dezinformację na Zachodzie, tak aby postawić Polskę i jej rząd w jak najgorszym świetle. Wykorzystani do tego są nie tylko opłacani przez Kreml agenci, lecz także środowiska podatne na „postępową argumentację".

Od początku wywołanego przez siebie kryzysu Rosja zainicjowała także kampanię „masowego oburzenia na nieludzkie działania polskich pograniczników i towarzyszących im służb". „Oburzenie" przebiega zarówno w sposób pasywny – poprzez kolportowanie krzywdzących i polegających na nieprawdziwych argumentach opinii, jak i poprzez inicjowanie aktywnych akcji dywersyjnych. Do takich akcji używa się „autorytety" (oto na granicę jedzie małżeństwo Stuhrów lub żony byłych prezydentów RP) oraz posiadających immunitet parlamentarzystów z ugrupowań, które tradycyjnie władzy są wrogie. Agentura nie ma tu zbyt trudnego zadania, gdyż większość polskiej opozycji jest tak wrogo usposobiona do polskich władz, że czeka jedynie na pretekst, aby im szkodzić. To, że w sytuacji kryzysu politycy szkodzą także polskiemu państwu, zupełnie ich nie obchodzi. Pojawiają się więc na granicy posłowie polskiego parlamentu, którzy odstawiają tam żenujące teatrzyki tylko po to, aby trafić na łamy wrogich rządowi mediów i zyskać nieco sławy. Ostatnio na granicę zawitała także szczególna wycieczka deputowanych do parlamentu europejskiego zorganizowana przez Janinę Ochojską.

Ochojska od dawna – prywatnie – konsumuje swoje akcje humanitarne, na fali wznieconej przez nie popularności została przecież eurodeputowaną. Wraz z Ochojską na granicy znalazła się dwójka zagranicznych parlamentarzystów oraz Róża Thun i Łukasz Kohut. Usiłowali oni dostać się na granicę, a gdy zostali zatrzymani przez Straż Graniczną, Ochojska zapowiedziała skargę do trybunału w Strasbourgu na polskie państwo. To szczególny rodzaj dywersji, bardzo dla Polski uciążliwy. Wzięli w niej udział ludzie, którzy polskiemu rządowi od dawna życzą jak najgorzej. Skoro jednak nie dostrzegają wyjątkowej sytuacji, w jakiej znalazło się nasze państwo, śmiało można ich nazwać pożytecznymi uczestnikami putinowskiej prowokacji.

Ślązakowiec Kohut, Thun i Ochojska wpakowali się bowiem w grę bardzo czytelną – oto prowokujemy do interwencji polskie służby, potem przedstawiamy tę interwencję jako bezprawną ingerencję w wykonywanie mandatu przez europarlamentarzystów i przez to zyskujemy podstawę do zaskarżenia polskiego państwa i przedstawienia jego organów jako „faszystów", którzy nie tylko tłumią wolność przybyszów z Bliskiego Wschodu, lecz także bezprawnie uniemożliwiają działanie przedstawicielom parlamentu europejskiego. Sprowokowana przez Ochojską i towarzyszące jej osoby sytuacja zostanie zatem przedstawiona jako przejaw bezprawnych zachowań polskich władz. Fakt, że takie akcje są bardzo na rękę Władimirowi Putinowi i służą osłabianiu państwa polskiego i szczuciu na nie wszelkich możliwych instytucji zagranicznych – europosłów zupełnie nie interesuje.

W przypadku Ochojskiej – podobnie jak wcześniej w odniesieniu do Jerzego Owsiaka – widać teraz wyraźnie cały mechanizm kreowania takich postaci. Najpierw nadaje się im nimb niesamowitych działaczy humanitarnych, aby potem – w stosownym momencie – wykorzystać tak stworzony kapitał społecznego zaufania do ataku na przeciwników politycznych, a w rezultacie na Polskę. **GP**

eprasa.pl 938c69b532

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

INNY
KAZIMIERZ GÓRSKI

Tadeusz **Płużański**

Kiedy 13 grudnia 1950 roku na rozkaz dyrektora Departamentu Śledczego MBP, płk. Józefa Różańskiego, gen. August Emil Fieldorf został osadzony w katowni przy ul. Rakowieckiej, śledztwo – za zgodą naczelnika Wydziału Śledczego MBP ppłk. Ludwika Serkowskiego – przejął ppor. Kazimierz Górski. Intensywne przesłuchania (w sumie było ich 15) prowadził od 21 grudnia 1950 do 14 lipca 1951 roku. Górski sporządził również kłamliwy akt oskarżenia. Zarzucił generałowi, że wydawał rozkazy likwidowania, względnie rozpracowywania – przy współpracy z Niemcami – komórek PPR, GL i AL oraz partyzantki sowieckiej. Profesor Witold Kulesza, kiedy był dyrektorem Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, wyrażał nadzieję, że Górskiego pociągnie do odpowiedzialności, gdy powstanie Instytut Pamięci Narodowej. Potem IPN powstał, a prof. Kulesza został szefem pionu śledczego tej placówki, ale Górski dalej spał spokojnie. Z warszawskiego Mokotowa, gdzie mieszkał, na plac Krasińskich, gdzie mieści się IPN, można dojechać w pół godziny. Ja bez problemu dodzwoniłem się do Górskiego. „W jaki sposób trafił pan do MBP?”. „Do resortu trafiłem z wojska w 1947 roku. Tam też mieliśmy polskie mundury, czapki z orzełkami”. „Czy wiedział pan, kogo przesłuchuje?”. „Oczywiście, generał sam mi o tym opowiadał”. „Generała torturowano w śledztwie...”. „To niemożliwe. Ja przynajmniej nie stosowałem żadnego nacisku. Zapisywałem tylko to, co mówił”. „Śledztwo trwało jednak kilka miesięcy...”. „Szeregowy pracownik MBP miał niewiele do powiedzenia, wykonywał tylko rozkazy przełożonych”. „Generał Fieldorf musiał zginąć, bo nie przyznał się do winy, nie zgodził się na udział w ubeckiej prowokacji, jaką była V Komenda WiN”. „Rzeczywiście, na wszystkie zarzuty odpowiadał przecząco. Ale o tym drugim problemie nic mi nie wiadomo”. „Jak pan ocenia swoją rolę w sprawie?”. „Samokrytycznie. Generał był człowiekiem na wysokim poziomie, bardzo inteligentnym. Żałuję, że musiałem w tym wszystkim uczestniczyć. Ale to są bardzo odległe sprawy”. Kazimierz Górski – śledczy bezpieki – zmarł nieosądzony.

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

CZY NA UCZELNIACH
BYŁ STAN WOJENNY?

Józef **Wieczorek**

Ktoś pomyśli: co za głupie pytanie? Przecież generał Jaruzelski jasno ogłaszał rankiem 13 grudnia 1981 roku wprowadzenie stanu wojennego na terytorium całego kraju. A zatem uczelnie funkcjonujące w Polsce podlegać musiały rygorom tego stanu zarządzonego przez zorganizowaną grupę przestępczą o charakterze zbrojnym. Tak można sądzić, skoro z dekretu nie wynikało, aby uznano uczelnie za jakieś autonomiczne republiki, których stan wojenny nie dotyczy. Sprawa chyba jasna, ale nie wygląda ona tak jasno, kiedy ktoś zapozna się z oficjalnymi, dostępnymi w internecie historiami uniwersytetów. Otóż trudno w nich znaleźć choćby wzmiankę o takim wydarzeniu, które jest uznawane za jedno z najtragiczniejszych w historii Polski XX wieku. Co więcej, także w książkach pozostających do dnia dzisiejszego w obiegu edukacyjnym („Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego”) takie wydarzenie jak stan wojenny nie istnieje! Na moje pytanie do władz UJ, jak to było możliwe, aby stan wojenny nie został wprowadzony na terytorium UJ, do tej pory nie otrzymałem odpowiedzi. Widocznie było za trudne, a przynajmniej kłopotliwe. Skoro jednak stan wojenny był, a uczelnie nie umieszczają go w historii, to znaczy, że historię fałszują! I co gorsza, przeciwko temu nie ma protestów środowiska akademickiego, nawet wybitnych historyków! Gdy naszą historię zakłamują w Niemczech, we Francji czy w USA, mamy u nas uzasadnione oburzenie, a nawet procesy sądowe. Jakie jest uzasadnienie dla aprobaty zakłamywania historii Polski przeznaczonej przez polskie uczelnie do przyswojenia przez młode pokolenia Polaków? Czy plany ministerstwa zorientowanego co do kiepskiego stanu znajomości najnowszej polskiej historii uwzględniają taki stan rzeczy? Czy takie zakłamane książki, ich autorzy i propagatorzy zostaną wyeliminowani z obiegu edukacyjnego? Moje udokumentowane starania w tej materii, ujawnione w przestrzeni publicznej, przekazywane decydentom akademickim i historykom, nie zakończyły się sukcesem.

eprasa.pl 938c69b532

Leszek
Galarowicz

PUBLICYSTYKA

Bezkarna jak Lempart

W ostatnich dniach znów obserwujemy wzmożoną aktywność Marty Lempart. Wygląda na to, że decyzja sądu, który zwrócił do prokuratury akt oskarżenia przeciw niej i Klementynie Suchanow, jeszcze bardziej ją rozzuchwaliła. Wkrótce po niej byliśmy świadkami kolejnych odsłon festiwalu chamstwa i żenady w jej wykonaniu, z rozlewaniem czerwonej farby i obrażaniem żołnierzy oraz funkcjonariuszy Straży Granicznej. Coraz trudniej uwierzyć, że bezprawne działania uchodzą jej na sucho zupełnie przypadkowo.

Zanim doszło do kompromitacji sądu, Marta Lempart dała prawdziwy popis „walki o prawa kobiet". W zorganizowanym przed siedzibą PiS groteskowym happeningu oblała farbą drzwi i schody siedziby PiS. Potem zignorowała kobietę sprzątającą, która zwróciła jej uwagę, aby po sobie posprzątała. Równie kuriozalne, co sytuacja, było samo tłumaczenie Lempart, dlaczego nie chciała posprzątać: „Rozumiem, że ma dodatkową robotę przez to, kim jest jej pracodawca: zorganizowaną grupą przestępczą, działającą z pozycji partii politycznej. PiS powinien dopłacać osobom przez siebie zatrudnianym, bo to one ponoszą konsekwencje tego, że ludzie tak nienawidzą tej partii i przeciwko niej protestują".

Pobłażliwe sądy

Warto przypomnieć, że w lutym tego roku liderka tzw. strajku kobiet usłyszała zarzuty prokuratorskie znieważenia funkcjonariuszy policji poprzez wykonanie gestu splunięcia oraz kierowanie wobec policjantów słów wulgarnych, a także sprowadzenia niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia wielu osób poprzez spowodowanie zagrożenia epidemiologicznego. Lempart się do nich nie przyznała i odmówiła składania zeznań. Zarzuty dotyczą protestów aborcyjnych z listopada ubiegłego roku. Nagrania udostępnione przez policję nie pozostawiają złudzeń co do agresywnego i wulgarnego zachowania aktywistki.

Okazuje się, że to, co powszechnie wydaje się oczywiste, dla sądu takie nie jest. Sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie Tomasz Grochowicz postanowił zwrócić do prokuratury akt oskarżenia przeciw Lempart i Suchanow. Z decyzją sądu nie zgadza się prokuratura, która zapowiedziała, że ją zaskarży. Zdaniem rzeczniczki Prokuratury Okręgowej w Warszawie „materiał dowodowy zgromadzony w śledztwie jest kompletny i nie wymaga uzupełnienia". Zwrócenie aktu oskarżenia jest zatem bezpodstawne, a decyzja sądu jest kuriozalna.

Nic tak nie rozzuchwala jak bezkarność

Lepszej zachęty do kontynuowania swoich destrukcyjnych działań Marta Lempart nie mogła sobie wymarzyć. Wkrótce po ogłoszeniu decyzji wraz z aktywistami tzw. strajku kobiet pojawiła się pod Sejmem, gdzie na chodniku rozlali czerwoną farbę i porozkładali zakrwawione kukły i kartony z napisami „PiS mordercy kobiet" czy „Pamiętacie jak skończył Ceausescu"? Jedno to sprowadzanie debaty publicznej do poziomu rynsztoka, drugie – pytanie, czy aktywistka nie przekracza prawa przez stosowanie gróźb karalnych.

eprasa.pl 938c69b532

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

Jakby tego było mało, w czasie manifestacji przed Sejmem kandydatka na „Warszawiankę Roku" wykrzykiwała obraźliwe hasła pod adresem polskich żołnierzy i funkcjonariuszy Straży Granicznej. „Mordercy w polskich mundurach wyrzucają dzieci do lasu". Lempart odgrażała się też tym, którzy zapowiadają zgłoszenie sprawy do prokuratury, buńczucznie zachęcając do złożenia na nią zawiadomienia.

Znajomki z opozycji

Za eskalację chamstwa i agresji Marty Lempart w dużym stopniu odpowiada opozycja. Aktywistka może liczyć nie tylko na łaskawość wymiaru sprawiedliwości, lecz także na kolegów i koleżanki z PO. „Zaangażowane, mądre, empatyczne. Działające na rzecz kobiet, praw człowieka, społeczeństwa obywatelskiego. Na rzecz Warszawy. Nasze autorytety i nasza duma – poznajcie wyjątkowe kobiety nominowane do tegorocznej nagrody »Warszawianka Roku« i zagłosujcie" – zachęcał do udziału w głosowaniu Rafał Trzaskowski, charakteryzując tak m.in. Martę Lempart, co już wtedy brzmiało absurdalnie, a po kolejnych popisach aktywistki jeszcze bardziej pogrąża prezydenta stolicy.

Trafnie stosunek dużej części opozycji do proaborcyjnej aktywistki oddają słowa posłanki PO Joanny Frydrych, która zapytana o skandaliczne słowa Lempart o Straży Granicznej, z jednej strony stwierdziła, że wprawdzie nie akceptuje wulgaryzmów, ale jednocześnie usprawiedliwia aktywistkę, bo działała pod wpływem emocji. Kandydatka na „Warszawiankę Roku" znajduje też obrońców w szeregach Lewicy. Wymowny jest komentarz poseł Małgorzaty Prokop-Paczkowskiej z Nowej Lewicy: „Kobiety będą protestowały w taki sposób, w jaki uznają za stosowne, ponieważ ich prawa są bezczelnie zabierane w ich kraju i prawo takie jak prawo do aborcji jest święte". Odosobniony wydaje się głos Grzegorza Schetyny, który wprawdzie krytykuje formę postępowania Marty Lempart, ale między wierszami dodaje, że tak w ogóle to jej intencje są dobre. Opozycja lawiruje, bo chce jednocześnie odciąć się od aktywistki i ją popierać.

Doktryna Neumanna w praktyce

„Sądy dzisiaj – ja ci gwarantuję – nie rozstrzygną żadnej sprawy przed wyborami. Żadnej. Przez rok nie zrobią, k…, nic. Będą prowadzić sprawy – i ch…" – tak mechanizmy rządzące polskim wymiarem sprawiedliwości opisał niegdyś Sławomir Neumann w czasie spotkania z lokalnymi działaczami PO w Tczewie. Weszły one do języka jako doktryna Neumanna i stały się symbolem ochrony posłów z jego partii, którzy mają problemy z prawem. Dziś ta reguła dotyczy nie tylko członków PO, lecz także osób, z którymi partia Tuska sympatyzuje. To dlatego Marta Lempart wciąż urządza spektakle chamstwa, agresji i wulgarności, prowokacyjnie łamie prawo i wręcz zachęca do stawiania jej zarzutów. Na jej apele odpowiedział Ośrodek Monitorowania Antypolonizmu, który złożył kolejne zawiadomienie do prokuratury za nazwanie funkcjonariuszy publicznych „pier…mordercami w mundurach, co wrzucają dzieci do lasu".

Niełatwo ująć w racjonalne ramy otaczającą nas rzeczywistość. Wojciech Roszkowski w „Buncie barbarzyńców" postawił pytanie: „Czy świat zachodni zwariował"? Podążając tym tropem, nasuwa się pytanie: „Czy nasz polski świat nie zwariował?". Jeśli osoba pokroju Marty Lempart, która emanuje agresją i chamstwem, robi „medialno-społeczną furorę", a przez część liberalno-lewicowych elit kreowana jest na autorytet, to znak, że rzeczywistość zmierza w niebezpiecznym kierunku. Czy ta mieszanka chamstwa, wulgarności, pychy i poczucia bezkarności zaprowadzi ją we właściwe dla takich zachowań miejsce? **GP**

eprasa.pl 938c69b532

Joanna
Lichocka

Historia ruszyła

Jeśli komuś wydawało się, że historia w naszej części świata nieco przysypia i toczy się powolnym rytmem, to najwyższy czas zrewidować ten pogląd.

Historia właśnie ruszyła, z dużym impetem. Na przykład, jak już wszyscy wiemy, stało się jasne, do czego dążą Niemcy – po wypchnięciu Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej (a w każdym razie w mniej lub bardziej zakamuflowany sposób kibicowaniu temu wyjściu) uważają się za wiodącą siłę w Europie. Siłę, która może i powinna doprowadzić do przebudowy Unii w państwo-federację. Karty na stół zostały wyłożone w postaci spisanej umowy koalicyjnej nowego rządu w Niemczech. Oczywiście o jej szczegółach nie można było się dowiedzieć ani z „Gazety Wyborczej", ani z TVN – tu obowiązuje chyba zasada podawania informacji jak z piosenki Wojciecha Młynarskiego: „Po co babcię denerwować, niech się babcia cieszy". Po co bowiem Polaków informować o istocie tego, co się dzieje? Na szczęście rzetelną analizę niemieckiej umowy koalicyjnej przeprowadził na przykład Ośrodek Studiów Wschodnich – i na jego stronie można znaleźć te tak gładko pomijane przez totalne media szczegóły.

Celem integracji europejskiej według nowej koalicji rządu federalnego Niemiec powinno być „federalne, europejskie państwo związkowe, zorganizowane zgodnie z zasadą subsydiarności i proporcjonalności". I tę integrację ma powstający właśnie rząd w Berlinie przeprowadzić. Ten pomysł to nic innego jak wyrastająca z tradycji politycznej Niemiec konstrukcja przypominająca ogólnie zasady działania Świętego Cesarstwa Rzymskiego lub – inaczej nazywając – niemieckich Rzeszy. Obowiązującą zasadą było to, że dziesiątki państw i państewek o różnym stopniu autonomii podlegały władzy w Berlinie. I do takiej idei, jak się wydaje, nawiązują nasi zachodni sąsiedzi i chcą ją w najbliższych latach w nowej „europejskiej" wersji przeprowadzić. Jeśli rzecz jasna nie napotkają na silny sprzeciw innych państw europejskich i jeśli temu projektowi nie zostanie skutecznie przeciwstawiony inny – broniący suwerenności państw członkowskich, przy jednoczesnym budowaniu jedności europejskiej w sferach, gdzie taka jedność Unię wzmacnia.

I taki projekt podjął się właśnie przeprowadzić w Europie nie kto inny jak lider Prawa i Sprawiedliwości, Jarosław Kaczyński. Temu między innymi – zapowiedzi stworzenia takiego alternatywnego wobec niemieckich zapowiedzi projektu – służyło spotkanie w ostatnią sobotę przedstawicieli ugrupowań prawicowych i konserwatywnych z różnych europejskich państw. Od razu trzeba zaznaczyć jedno – kompletnie nie warto zwracać uwagi na to, co mówią ci z totalnej opozycji. Część z nich niewiele rozumie z tego, co się dzieje, część wykonuje zalecenia zewnętrzne, a część przedkłada walkę z Prawem i Sprawiedliwością ponad interesy kraju. Klepią przekazy dnia bezrefleksyjnie, trzeba wzruszyć na to ramionami. Partnerów do poważnej rozmowy wobec wyzwań, jakie stawia właśnie historia, tam nie ma. Szukać należy więc w Europie.

Celem integracji europejskiej według nowej koalicji rządu federalnego Niemiec powinno być „federalne, europejskie państwo związkowe, zorganizowane zgodnie z zasadą subsydiarności i proporcjonalności".

W pierwszym planie jest zacieśnienie współpracy, koordynacja działań ugrupowań prawicowych w Unii i budowanie możliwości połączenia dwóch prawicowych grup w Parlamencie Europejskim. W drugim – przygotowanie projektu, w którym suwerenność, tożsamość narodowa, różnorodność kulturowa państw europejskich, a także funkcjonowanie rzeczywistych mechanizmów demokratycznych – stanowią fundament, na którym jedynie może postępować integracja europejska.

Jarosław Kaczyński zwrócił uwagę na pewien znaczący aspekt polityki europejskiej, który dotąd nie był formułowany tak wprost jak teraz, gdy powstaje nowy lewicowy rząd w Niemczech. Otóż istotne jest to, że propozycja nowego państwa-federacji została sformułowana przez Niemcy, zapisana jako program nowego rządu niemieckiego, określającego się w tym dokumencie jako rząd narodu o najsilniejszym potencjale i sile w Europie i zdolnego UE narzucić swoją wizję. To oznacza – jak zauważył prezes PiS – przekreślenie pamięci historycznej, która budowała pewien typ wrażliwości historycznej, jaka prowadziła Niemcy do samoograniczenia. To wynikające z całkiem przecież niedawnej historii samoograniczanie się zostało przez obecne Niemcy odrzucone. Wprost, czarno na białym. Temu wyzwaniu trzeba będzie sprostać. **GP**

eprasa.pl 938c69b532

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

METODA NA PIĄTKĘ

Jacek **Liziniewicz**

W ostatnich tygodniach zewsząd słyszę o szkodliwości Zielonego Ładu w rolnictwie. Zadałem sobie trud przeczytania tych dość ogólnych dokumentów i w sumie nie umiem powiedzieć, co nie podoba się w nim komentatorom. Nie wiem, czy chcą walczyć o to, by stosować tyle chemii co Holendrzy. Nie rozumiem też, dlaczego niebezpieczne jest wspieranie małych gospodarstw. Najgorsze jest jednak to, że krytycy Zielonego Ładu nie wiedzą nawet, co jest w nim złego. Na pytanie o konkret odpowiadają, że doprowadzi on do upadku rolnictwa. Co gorliwsi dodają również, że Zielony Ład pokrzyżuje plan zwycięstwa ludzkości nad głodem. Tymczasem wydaje się, że szło by nam lepiej radzenie sobie z tym wstydliwym zjawiskiem, gdybyśmy jako ludzie nie marnotrawili jednej trzeciej żywności, którą wyprodukujemy. Dziś można powiedzieć, że to nie brak produkcji jest naszym problemem, tylko jej organizacja. No ale nie o tym chciałem napisać ten komentarz. Rok temu mieliśmy całą inbę związaną z „piątką dla zwierząt". Projekt był pewnie zbyt szeroki, ale nie sposób nie zauważyć, że dyskusja nad nim odbyła się w oparach absurdu. Było o zdradzie konserwatywnych ideałów. Obrażaniu rolników. Poniżaniu i zagładzie wsi, która co prawda ma rozwiązać problem głodu na świecie, ale nie jest sobie w stanie poradzić z budową kojca dla psa. W każdym razie udało się wzmóc poczucie zagrożenia. Dziś analogicznie robi się to w sprawie Zielonego Ładu w rolnictwie. Nastraszymy najpierw ludzi jakimś chochołem, aby potem mówić w Warszawie: patrzcie, ludzie boją się chochoła, więc nie możemy go popierać. Nastraszymy najpierw Zielonym Ładem, aby później mówić: no, przegraliśmy wybory, bo popieraliśmy te rozwiązania. Samospełniająca się przepowiednia. Jednocześnie jednak pokazuje to, że w niemal każdej sprawie można działać podobnie. Dziś opozycja nie powinna już zgłaszać zastrzeżeń do projektów. Wystarczy, że znajdzie dwóch posłów Zjednoczonej Prawicy, którzy im uwierzą i wystraszą się gniewu ludzi. Dla PiS to zła wiadomość. W praktyce bowiem przestaje rządzić. Tracąc sprawczość, jednocześnie straci poparcie.

REKLAMA

NARODOWY BANK POLSKI

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

KOMPAS finansowy

Już za tydzień w „Gazecie Polskiej" ósmy odcinek cyklu

„Kompas Finansowy"

Jak zmienią się nasze portfele i podejście do konsumpcji po pandemii COVID-19?

- Czy w bankach zabraknie pieniędzy?
- Co Polacy najczęściej noszą w portfelach – gotówkę czy karty?
- Popularne metody płatności
- Narodowa strategia bezpieczeństwa gotówki

eprasa.pl 938c69b532

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P. **Terlikowski**

SŁOWACJA PRZEPRASZA

To ważna deklaracja. Ważna, bo uświadamiająca, jak praktyka prawna, a także głęboko zakorzeniona niechęć do pewnych społeczności może niszczyć moralne myślenie oraz budować system wrogi prawom człowieka. O czym mówię? O oficjalnych przeprosinach, jakie słowacki rząd skierował do tysięcy romskich kobiet, które od lat 60. XX wieku do pierwszych lat wieku XXI zostały przymusowo wysterylizowane. Praktyka ta zaczęła się w latach 60. w okresie komunizmu, ale kontynuowana była także po roku 1991. Jej kresem było dopiero uchwalenie prawa o świadomej zgodzie w roku 2004, które uniemożliwiło naciskanie czy wykorzystywanie niewiedzy kobiet do wymuszania na nich sterylizacji. – Liczba skrzywdzonych w ten sposób kobiet wciąż nie jest znana, ale z pewnością były ich tysiące – zapewnia odpowiadająca w słowackich władzach za społeczność romską Andrea Buckova. Wiele z nich już nie żyje, ale odszkodowania za krzywdę należą się – co wynika z szacunków organizacji pozarządowych – przynajmniej dwustu osobom. Debata nad koniecznością przeprosin i zadośćuczynienia trwała na Słowacji od 2003 roku. To wtedy po raz pierwszy wspomniała o problemie pozarządowa Poradnia Praw Obywatelskich i Praw Człowieka. Słowaccy politycy unikali jednak jak ognia poruszania tego tematu. Sytuacji nie zmieniły także przegrane przez Słowację przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka sprawy, w wyniku, których przyznano odszkodowania ofiarom. I dopiero obecnie – po prawie dwudziestu latach – rząd jasno przyznał, że praktyki reżimu komunistycznego były niedopuszczalne i wyraził ubolewanie, iż stosowano je także w latach późniejszych, czyli już w niezależnej Słowacji. Ta sprawa pokazuje, jak niechęć do pewnych grup społecznych, jak ich postrzeganie wpływa na ślepotę na najbardziej podstawowe odruchy moralne. I warto nieustannie zastanawiać się, czy nasze lęki czy niechęci nie czynią nas ślepymi na inne zasady moralne?

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

CHAPLIN ANTYFEMINISTA

Polskim politykom należy życzyć refleksu Charliego Chaplina. Gdy był małym chłopcem, rozbił okno wystawowe pewnego sklepu. Od razu zaczął uciekać, ale właściciel miał dłuższe nogi i zaraz go dopadł: „Musisz zapłacić za szybę!" – krzyknął Charliemu. Na co Chaplin: „Wiem! Właśnie biegłem do domu po pieniądze!". Skądinąd Chaplin zachował poczucie humoru także jako dorosły, i to nie tylko w filmach. Jego małżeństwo z Litą Grey – matką dwojga jego dzieci – było fatalne (zakończyło się zresztą głośnym rozwodem). W czasie jednej z notorycznych awantur żona Chaplina wykrzyczała: „O co ci chodzi! Przecież to nie ja latałam za tobą przed ślubem!". Na co Chaplin z refleksem i ripostą: „Fakt! Ale przecież pułapki na myszy nie latają za swoimi ofiarami, a jednak je łapią". Dzisiaj Chaplin miałby przechlapane. Nawet nie chodzi o to, że był bohaterem kina niemego, lecz przede wszystkim głosił poglądy, za które teraz zostałby zaszlachtowany przez feministki. Zapytany kiedyś, czy nie żal mu niemego kina, odpowiedział: „Jasne, że mi żal! Co to była za radość widzieć, jak kobiecie otwierają się usta, a głosu nie słychać". Nie wiem, co mnie naszło z tym Chaplinem. Ale skoro już mnie naszło, to zanim odwiedzę jego muzeum znajdujące się skądinąd w tym samym mieście w Szwajcarii, w którym zmarł nasz wielki Henryk Sienkiewicz, czyli Vevey, przytoczę jeszcze jedną anegdotę, która też dotyczy małżeńskich awantur, tyle że już nie z udziałem Chaplina. Słynna aktorka zwierzała mu się ze swoich problemów rodzinnych, mówiąc: „Ostatnio uderzyłam męża w głowę butelką po szampanie. Byłam pewna, że tego mi nie wybaczy i mnie porzuci. Tymczasem on jeszcze bardziej za mną szaleje!". Na co Chaplin pokiwał głową i odrzekł: „Widocznie uderzyła go Pani w takie miejsce, że już całkiem zgłupiał". Proszę nie doszukiwać się w tym żadnych politycznych aluzji. Niektórzy politycy są nieskończenie głupi, mimo że nikt nie obija ich pustych łepetyn butelkami po alkoholu…

eprasa.pl 938c69b532

Pomoc państwa dla starszych ma nowy wymiar

BEZPIECZNI I AKTYWNI W JESIENI ŻYCIA

– Poprawa jakości życia wszystkich Polaków – niezależnie od wieku, stopnia sprawności czy miejsca zamieszkania – była od początku naszych rządów jednym z najważniejszych celów – zwraca uwagę Marlena Maląg, minister rodziny i polityki społecznej.

W Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej zorganizowana została debata podsumowująca politykę senioralną rządu Zjednoczonej Prawicy.

– Jedną z grup, która wymaga szczególnego zaopiekowania, są bez wątpienia osoby starsze. Obiecaliśmy Polakom przywrócenie podniesionego przez naszych poprzedników wieku emerytalnego – i dotrzymaliśmy słowa – mówiła podczas briefingu otwierającego debatę minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg. Wprowadziliśmy nowe roczne świadczenie – trzynastą emeryturę, a w tym roku wypłacamy także czternastkę. Przeznaczamy wiele milionów złotych rocznie na aktywizację seniorów. Wszystko dlatego, że zależy nam na wszystkich osobach starszych. Chcemy zapewnić im godną, bezpieczną i możliwie aktywną jesień życia – dodała minister.

Do poprawy sytuacji osób starszych przyczynić ma się Polski Ład, w którym znalazło się kilka rozwiązań dedykowanych seniorom. W ramach reformy systemu podatkowego od emerytury i renty do 2,5 tys. zł miesięcznie nie będzie odprowadzany podatek dochodowy. W praktyce oznacza to powiększenie tych świadczeń o kwotę podatku. Emeryci i renciści o wyższych świadczeniach zapłacą podatek tylko od kwoty przekraczającej 2,5 tys. zł.

– W Polskim Ładzie, czyli wielkim planie rozwoju dla Polski na kolejne lata, nie zapomnieliśmy o seniorach. Na zmianach w systemie podatkowym skorzysta ponad 90 proc. seniorów – mówi minister Marlena Maląg.

Kolejnym rozwiązaniem zaproponowanym w Polskim Ładzie jest PIT-0 dla seniorów. Pracownicy, którzy osiągną wiek emerytalny i zdecydują się kontynuować pracę, od przyszłego roku nie zapłacą podatku dochodowego.

Filary polityki senioralnej

Polityka senioralna rządu Zjednoczonej Prawicy opiera się na dwóch filarach. Pierwszym są programy i działania zapewniające bezpieczeństwo finansowe osób starszych. To m.in. waloryzacja świadczeń, trzynaste emerytury, a w bieżącym roku także 14. emerytura. Drugi filar to programy wspierające szeroko pojętą aktywność osób starszych – to programy „Senior+" oraz „Aktywni+". W 2015 roku wsparcie dla seniorów wynosiło łącznie 3,62 mld zł. W bieżącym roku będzie niemal 10-krotnie wyższe i wyniesie około 36 mld zł.

Przywrócenie wieku emerytalnego (60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn), obowiązującego do 2012 roku, było jedną z kluczowych obietnic, która została zrealizowana od 1 października 2017 roku przez rząd PiS. Wśród nowych rozwiązań znalazły się m.in.:

- **13. emerytura** – wypłacona pierwszy raz w 2019 roku, a od 2020 roku gwarantowana ustawą jako coroczne, dodatkowe świadczenie w wysokości najniższej emerytury, tj. obecnie 1250,88 zł dla wszystkim emerytów i rencistów;
- **14. emerytura** – wypłacona w 2021 roku dla osób pobierających świadczenia w wysokości do 2,9 tys. zł brutto przyznawana w wysokości najniższej emerytury, tzw. w kwocie 1250,88 zł brutto; w przypadku osób pobierających świadczenie w wysokości wyższej niż 2900 zł brutto, zastosowano zasadę „złotówka za złotówkę", a więc czternasta emerytura jest zmniejszana o kwotę przekroczenia ponad 2900 zł brutto;
- **waloryzacja świadczeń emerytalno-rentowych**, w wyniku czego w latach 2015–2021 najniższa emerytura wzrosła o ponad 42 proc. z 880,45 zł do 1250,88 zł, zaś średnia o 25 proc. – z 2096 zł w 2015 roku do 2618 zł w 2021 roku. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 938c69b532

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

Xi – nowy, czerwony BÓG CHIN

Podczas gdy w Europie Putin grozi wojną, by narzucić swoje reguły gry, w komunistycznych Chinach Xi Jinping oficjalnie został namaszczony przez partię na nowego Mao Zedonga. To punkt zwrotny w odrodzeniu się kultu jednostki w państwie, które ma zapanować nad światem, bo taka jest wola nowego czerwonego cesarza. Zerwanie z dotychczasową linią wielkiej przemiany Deng Xiaopinga, który na III Plenum XI Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin w grudniu 1978 roku ogłosił hasło, że niezależne twórcze myślenie ma być głównym drogowskazem na przyszłość.

Deng podkreślił konieczność zmniejszenia ideologicznych ograniczeń i promowania „szukania rozwiązań na własną rękę". Xi zakończył eksperyment Deng Xiaopinga, który wprowadził koncepcję kolegialnego przywództwa w partii i państwie, a w sierpniu 1980 roku, w ramach reform politycznych, ustanowił konstytucyjne limity sprawowania urzędów, które zostały umieszczone w Konstytucji Chin z 1982 roku. 30 lat później, w 2012 roku, gdy Xi Jinping stanął na czele machiny partyjnej, zaczął on kumulować swoją władzę i przywracać ideologizację państwa. Pod hasłem walki z korupcją dokonał gigantycznych czystek w partii, armii, służbach i administracji państwa. Pozbył się tysięcy przeciwników, co przypominało czystki polityczne Mao. Usunął zapis o dwóch kadencjach sprawowania władzy prezydenckiej. Ale w tym długim procesie tworzenia jego kultu najważniejsze dokonało się podczas VI Plenum Komitetu Centralnego KPCh 11 listopada 2021 roku, które przyjęło rezolucję historyczną – trzeci taki dokument w ciągu 100 lat istnienia KPCh. W stylu komunistycznej mitologii partyjnej uzasadnia on, dlaczego Xi musi nadal pozostać u sterów partii. Według komunikatu oficjalnej agencji informacyjnej Xinhua, przyczyną jest to, iż komunistyczne Chiny stoją w obliczu „światowych zmian na skalę niewidzianą w ciągu stulecia". Dlatego potrzebują silnego przywódcy, który byłby w stanie sprostać wyzwaniu i wskazać właściwą drogę w przyszłość.

Według przyjętej rezolucji, Xi jest teraz oficjalnie twórcą trzeciej ery w komunistycznej historii Chin. Pierwsza obejmuje epokę Mao – od powstania Chińskiej Republiki Ludowej w 1949 roku do śmierci Wielkiego Sternika w 1976 roku. Druga obejmuje erę reform Deng Xiaopinga i jego kontynuatorów, która rozpoczęła się od 1978 roku i trwała do 2012 roku. Od wyboru Xi trwa era silnych Chin – Xi zbudował prawdziwe supermocarstwo. Według oficjalnej komunistycznej wykładni, przedstawionej w komunikacie Xinhua, „każda epoka społeczna potrzebuje swoich wielkich ludzi, a jeśli ich nie ma, to ich tworzy". Xi jest tym człowiekiem na nowe stulecie. Dzięki tej rezolucji, jak w orwellowskim pastiszu totalitaryzmu, dokonał „twórczej" zmiany swej przeszłości, aby podnieść wymiar swego istnienia do poziomu kultu Mao. Otwiera mu to drogę do wyboru na trzecią kadencję podczas XX zjazdu KPCh, który odbędzie się w przyszłym roku, co w praktyce oznacza uzyskanie dożywotniej władzy w komunistycznym państwie.

eprasa.pl 938c69b532

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Myśli Xi

Czerwona Książeczka Mao, która po raz pierwszy została opublikowana przez Armię Ludowo-Wyzwoleńczą w roku 1964, stała się fundamentem kultu Wielkiego Sternika. Zawierająca w pierwszej wersji 200 mądrości czerwonego cesarza, została potem rozbudowana do 267 wiecznych prawd objawionych, opublikowanych w nakładzie 6,5 mld egzemplarzy, sprzedawanych w księgarniach 117 państw globu. Miała dotrzeć do każdego Chińczyka. Aby to osiągnąć, stworzono na prowincji setki nowych drukarń. Tą samą drogą podąża współczesna propaganda chińska. Myśli Xi Jinpinga stają się coraz bardziej nowym słowem objawionym. Xi po raz pierwszy wspomniał o swoim dziele „Myśli o socjalizmie z chińskimi cechami dla nowej ery" w przemówieniu wygłoszonym w dniu otwarcia XIX Zjazdu Partii w październiku 2017 roku. Po jego wyborze wówczas na drugą kadencję zatwierdzono włączenie jego genialnych myśli do doktryny partyjnej. Rozpoczęto też ogólnonarodową dyskusję nad nimi. 27 listopada w Hangzhou zebrano 100 najlepszych chińskich filmowców, aktorów i gwiazd muzyki pop, aby wypracować skuteczny sposób ich prezentacji. Do końca 2017 roku dziesiątki chińskich uniwersytetów utworzyło instytuty badawcze studiujące myśli Xi Jinpinga, stosując deklarowaną przez Xi zasadę wprowadzania ich we wszystkie aspekty życia codziennego. Podobnie też, jak w wypadku Mao Zedonga, myśli Xi Jinpinga zostały wpisane do konstytucji państwa jako jeden z ideologicznych filarów ChRL. A armia badaczy, takich jak Jiang Shigong, zaczęła naukowo udowadniać wielkość Xi Jinpinga. W styczniu 2019 roku Alibaba Group wydała aplikację o nazwie Xuexi Qiangguo do studiowania myśli nowego Wielkiego Sternika. A w połowie 2021 roku ministerstwo edukacji ogłosiło, że myśli Xi Jinpinga będą nauczane już od szkoły podstawowej. Nowy czerwony cesarz chce porwać za sobą młode pokolenie. „The Economist" 23 stycznia 2021 roku opublikował specjalny raport: „Jak nacjonalizm kształtuje chińską młodzież". Czytamy w nim, iż „wkrótce po dojściu Xi do władzy urzędnicy zostali wezwani na tajne odprawy na temat okólnika partii zatytułowanego »Dokument numer dziewięć«. Dyrektywa zabroniła szkołom nauczania siedmiu zachodnich koncepcji, takich jak demokracja konstytucyjna, uniwersalne

eprasa.pl 938c69b532

wartości, społeczeństwo obywatelskie i wolna prasa". Autorzy przypominają, iż po 2015 roku „wiele uniwersytetów utworzyło wydziały nadzorujące myślenie polityczne nauczycieli". Według wielu zachodnich analityków, Xi zdaje się dążyć do nowej „rewolucji kulturalnej", do wykreowania nowego pokolenia czerwonych hujwejbinów. Owa współczesna „gniewna młodzież" (fennu qingnian) ma stać się czerwonym pokoleniem (xiao fenhong) uznającym znak „hong", oznaczający „czerwony", za powszechny symbol ich miłości do partii, państwa i przywódcy Xi. Przekaz historyczny oparty jest na trzech filarach – historycznej wielkości Chin, nienawiści do zachodnich najeźdźców w XIX i XX wieku i lojalności wobec KPCh. W tej wizji nowy cesarz ma przywrócić centralne miejsce ChRL w świecie, bo są one historycznie stworzone do panowania nad ludzkością. Rosnąca ideologizacja młodzieży, wyzwalanie w niej aktów agresji wobec obcych, powodują, iż rośnie w nich kult nowego cesarza, który poprowadzi ich do wielkiej rewolucji kulturalnej. Dlatego nie ma alternatywy dla Xi, bo tylko on może urealnić „chiński sen". W marcu 2018 roku Narodowy Kongres Ludowy zmienił chińską konstytucję, aby znieść ograniczenia dwóch kadencji prezydenta. Xi został również pierwszym chińskim przywódcą od czasów Mao Zedonga, który otrzymał czcigodny tytuł „lingxiu" (przywódca). Xi skutecznie rywalizuje też z Chrystusem. W 2017 roku lokalne władze prowincji Jiangxi nakazały chrześcijanom zamienić obrazki Jezusa na zdjęcia Xi Jinpinga. Ale za wszystkim stał potężny Centralny Wydział Propagandy, który Richard McGregor nazywa „głównym cynglem partii w wojnie o historię". Pisze, że „Wydział Propagandy nie ma numeru w książce telefonicznej i żadnych oznaczeń na swej pekińskiej siedzibie przylegającej do Zakazanego Miasta. Instrukcje wydawane mediom mają charakter poufny". Są ściśle tajne. To tu koordynowany był projekt uczynienia z Xi współczesnego Mao. Gdy w maju 2016 roku partia zarządziła huczne obchody 50. rocznicy „Wielkiej proletariackiej rewolucji kulturalnej Mao", która spowodowała katastrofę cywilizacyjną w Chinach, w Wielkiej Hali Ludowej prezentowano rewolucyjne „czerwone piosenki" na tle wielkich portretów Mao i Xi. Gdy Xi został ponownie wybrany na drogą kadencję w 2017 roku, był widoczny tylko on. Biło to po oczach, bo we wszystkich wcześniejszych takich sytuacjach w epoce Denga media pokazywały nowe „zbiorowe przywództwo", a nie skupiały się na lansowaniu jednej postaci. Ale dopiero rezolucja historyczna namaściła go na czerwonego cesarza komunistycznych Chin.

Sekretny świat partii

Miliard czterysta jedenaście milionów siedemset siedemdziesiąt osiem tysięcy siedmiuset dwudziestu czterech Chińczyków zostanie poddanych wielkiemu socjoeksperymentowi wymyślonemu w ścisłym gronie ludzi najbliższych Xi Jinpingowi. Przeżyją powtórkę z historii. Nową epokę kultu jednostki i odbudowania szokującego, scentralizowanego, zideologizowanego czerwonego monstrum. Deng Xiaoping chciał, aby nigdy już nie powtórzyła się historia z Mao. Jak twierdził: „Popełniliśmy już zbyt wiele błędów". Dlatego ograniczył ingerencję partii w życie państwa i zdecentralizował rząd. Wypracował rotacyjny styl sprawowania władzy w KPCh. Nikt nie kierował partią dłużej niż dwie kadencje. Za czasów Jang Zemina i Hu Jintao mechanizm zdawał się działać sprawnie, ale po śmierci Deng Xiaopinga w 1997 roku w partii zaczęły toczyć się coraz bardziej brutalne walki koterii. Nie ma na świecie struktury władzy bardziej nieprzejrzystej od KPCh. Znakiem, że się jest w ścisłej elicie, jest posiadanie „czerwonego telefonu" na biurku. Każdy ma tylko czterocyfrowy numer i działa w zamkniętym, zakodowanym systemie, pozwalającym każdemu z czerwonego establishmentu być w sieci partyjnych powiązań i związanych z nimi profitami. Ta „czerwona maszyna" jest sercem wzajemnych powiązań w elicie władzy. Jak podkreśla Richard McGregor: „W epoce nowoczesnej telefonii komórkowej »czerwona maszyna« może się wydawać osobliwością, pozostaje jednak symbolem niezwykłego zasięgu partyjnego systemu, jego ścisłych hierarchii, drobiazgowej organizacji i obsesji na punkcie tajności". To w tej wąskiej grupie, mieszkającej w chronionych dzielnicach, dzieje się wszystko, co istotne dla partii. Ich kontakty z ludźmi spoza tej kasty, a nawet z członkami rodzin, są ograniczone i poddane procedurom bezpieczeństwa. Reguły gry są brutalne i bezwzględne, ale nic z owej walki nie przedostaje się do opinii publicznej. Bo KPCh była i jest jak czarna skrzynka – zamknięta i niedostępna dla zachodnich analityków. Jak podkreśla Richard McGregor: „Nazwy instytucji, za pośrednictwem których partia sprawuje władzę – Biuro Polityczne, Komitet Centralny, prezydium itp. – zdradzają coś, o czym najczęściej się zapomina: że współczesne chińskie państwo ciągle pracuje na sowieckim hardwarze". Na szczycie tej piramidy władzy jest Komitet Centralny liczący obecnie 205 osób. Wchodzą do niego ministrowie, gubernatorzy prowincji, burmistrzowie największych miast, szefowie kluczowych przedsiębiorstw, przedstawiciele mniejszości narodowych, wysocy dowódcy wojskowi, jak gen.Yi Xiaoguang – stojący na czele Dowództwa Centralnego Teatru, któremu podlega obrona Pekinu, czy gen. Ding Laihang, dowódca sił Powietrznych ALW, albo też Wang Lijun, przewodniczący Ogólnochińskiej Federacji Chińczyków powracających z zagranicy.

Nowa architektura władzy, zbrodnie Mao i nieomylny Xi

Xi, przy okazji czystki w partii, przewietrzył szeregi KC. Na 205 członków nowi stanowią 81 osób, a 31 przesunięci zostali z grupy zastępców członków. Najprawdopodobniej przyszły XX Zjazd partii w 2022 roku będzie prawdziwym trzęsieniem ziemi w składzie Komitetu Centralnego. Już teraz widać zarys przyszłej operacji. Na XIX Zjeź-

eprasa.pl 938c69b532

Xi ma być nadzieją na przyszłość, ale może być też sygnałem, że proces, który uruchomił, zabije w milionach urzędników partyjnych i państwowych zdolność do kreacji i rywalizacji oraz przemieni ChRL w kolejny koszmarny komunistyczny eksperyment. Mao, zza grobu, w nowej, współczesnej wersji, pokonał Denga.

dzie, pod presją Xi, na zastępców członków (metoda mniej bolesna, nie mają oni głosu i czekają, kiedy zwolni się dla nich miejsce wśród członków KC) spośród 172 wybranych osób 147 to ludzie „nowi", którzy dostali się w krąg ścisłej elity dzięki Xi. Jeśli miażdżąca większość z nich na XX Zjedzie zostanie pełnoprawnymi członkami KC, będą oddani Xi aż po grób. Już teraz nowy przywódca dysponuje potęgą, jakiej nikt w historii KC ani komunistycznych Chin nie posiadał. W istocie plenum partii namaściło go na jednego z trzech twórców ideologii władzy – wszedł do grona bogów partii i państwa – ale on nadal żyje i to od niego będzie zależał kształt budowanego kultu jednostki. To KC pod jego kierownictwem dokona selekcji zaufanych ludzi do Politbiura liczącego 25 osób. On też dyskretnie wskaże 6 pozostałych członków Stałego Komitetu. Bo dziś w Chinach jest tylko jeden człowiek od myślenia – nowy czerwony cesarz. Pozostali w partii są od działania. Wietnam, liczący 97 mln ludzi, pod względem populacji jest na 15. miejscu. Gdyby Komunistyczna Partia Chin była państwem z liczebnością przekraczającą 95 mln i 148 tys. członków, byłaby 16. państwem świata. Dziś tą armią komunistów kieruje twardą ręką jeden człowiek. Władza, jaką dysponuje Xi Jinping, wydaje się nie mieć precedensu we współczesnym świecie. Tym bardziej muszą niepokoić sygnały, że nowy cesarz zaczyna przyspieszać proces powrotu do głębokiej ideologizacji państwa. Atakowanie wrogów politycznych pod przykrywką dyskusji o kulturze to tradycyjna metoda stosowana przez graczy w wielkiej chińskiej grze. Atmosfera zgęstniała, gdy 2 września 2021 roku nasiliły się represje w chińskiej branży telewizyjnej i rozrywkowej. Jak zauważał wówczas Katsuji Nakazawa z Nikei Asia: „Kierownictwo partii wydało zawiadomienie do stacji telewizyjnych w całym kraju, w którym zakazywano korzystania z usług artystów, których stanowisko polityczne jest nieprecyzyjne i którzy nie są lojalni wobec partii i państwa". Każdy sygnał do wielkiej czystki przypomina, że KPCh nadal głęboko tkwi i kultywuje dorobek Wielkiego Sternika. Komuniści nie mogą odrzucić Mao, bo odrzuciliby Partię i stworzone przez nią państwo. Dlatego historia jest nadal pod ścisłym nadzorem KPCh. Gdy w 2008 roku, po 20 latach żmudnych badań, Yang Yisheng opublikował w Hongkongu „Nagrobek" – bodaj najbardziej szokujące dzieło w dziejach ludzkości, opisujące trzy lata władzy Mao, od 1958 do 1961 roku, było ono na liście dzieł zakazanych w ChRL. Ta książka to rzeczowy, oparty na ogromnym materiale faktograficznym, beznamiętny opis śmierci z głodu 35 mln Chińczyków. Umierali z głodu w czasach pokoju, mimo że spichlerze były pełne. Ta hekatomba była skutkiem obłędnych planów Mao przyspieszenia budowy „prawdziwego komunizmu". Czerwony Wielki Sternik spowodował – jak zauważa McGregor – „największą wygenerowaną przez człowieka klęskę głodu w dziejach, klęskę o wymiarach Holokaustu". W 1981 roku 4 tys. partyjnych funkcjonariuszy dostało za zadanie historycznie uratować twarz Mao. Tak powstała rezolucja, zgodnie z którą co prawda Mao „popełnił wielkie błędy", jednak jego zasługi przewyższają je. Dokonano swoistej oceny, zgodnie z którą Wielki Sternik był „w 70 procentach dobry, a w 30 procentach zły". W ten sposób udało się partii wykazać, że największy zbrodniarz w historii ludzkości okazał się fundamentalnie dobry i zasługuje na to, aby stać się punktem odniesienia dla wielkiego projektu czerwonych Chin. Ale to oznacza, że KPCh stała się zakładnikiem tego mordu. A nowy Wielki Sternik nie będzie miał wyznaczonej żadnej realnej granicy swej władzy. Od momentu, gdy w 1949 roku komuniści opanowali Chiny, KPCh decyduje o wszystkim. Nawet po reformach Denga – jak podkreśla McGregor – „(...) partia ani na chwilę nie wypuściła ze swego uścisku państwa, a także trzech elementów o fundamentalnym znaczeniu dla jej strategii przetrwania: kadr, propagandy oraz Armii Ludowo-Wyzwoleńczej". To jednak za władzy Xi KPCh zbudowała i uruchomiła najpotężniejszy na świecie system nadzoru społecznego oparty na inwigilacji z wykorzystaniem sztucznej inteligencji. Dalej rozbudowany ma stać się skutecznym narzędziem gwarantującym partii i jego liderowi pełną kontrolę nad gigantycznym narodem. Masowy mord na własnym społeczeństwie spowodowany wzmocnionym przez kult jednostki, porażającym posłuszeństwem Chińczyków wobec władzy, to wielkie ostrzeżenie. Xi ma być nadzieją na przyszłość, ale może

eprasa.pl 938c69b532

być też sygnałem że proces, który uruchomił, zabije w milionach urzędników partyjnych i państwowych zdolność do kreacji i rywalizacji, przemieniając ChRL w kolejny koszmarny komunistyczny eksperyment. Mao, zza grobu, w nowej, współczesnej wersji, pokonał Denga. Pytanie, czy nie dla zguby ChRL? Mao chciał być najpotężniejszym cesarzem w historii Chin, Xi będzie pragnął go przebić. Li Rui, jeden z byłych osobistych sekretarzy Mao, stwierdził, iż „Wielki Sternik lekceważył cierpienie i śmierć spowodowane jego polityką". Zaznaczył, że „sposób myślenia i rządzenia Mao był przerażający. Nie przypisywał wartości ludzkiemu życiu. Śmierć innych nic dla niego nie znaczyła". On też wyjaśnił nadal trwający fenomen kultu Mao – jest on bowiem nierozerwalnie związany z losem partii: „Największym dziedzictwem Mao jest Komunistyczna Partia Chin. Dopóki istnieje partia, będzie trwał wpływ Mao" – twierdzi Li Rui.

Nowy cesarz Chin wysyła znak dla świata

Rezolucja nie tylko wzmacnia władzę Xi, ale powoduje, iż Chiny staną się jeszcze bardziej pewne siebie w relacjach międzynarodowych – szczególnie wobec USA. Partia otwiera przed nowym cesarzem możliwość długiej, politycznej kariery. Daje mu instrumenty, którymi nie dysponuje żaden inny lider współczesnego świata. Xi ma też naturalną, strategiczną przewagę, bo – pozostając jeszcze przez długie lata u władzy – osiągnie zdolność do wyznaczania i nadzoru nad odległymi w czasie celami. Będzie chciał mocno zaznaczyć swoją pozycję w dziejach nie tylko Chin, ale i całego świata. Położy jeszcze większy nacisk na rozbudowę Inicjatywy Pasa i Szlaku jako globalnego projektu Pekinu. Będzie chciał opanować Morze Południowochińskie. Ale przede wszystkim jego celem będzie przekształcenie Chin do 2035 roku w społeczeństwo zamożne, zbudowane na najsilniejszej na świeci gospodarce, narzucającej USA najtrudniejsze warunki rywalizacji w historii Ameryki. Ale Xi nie ukrywa, że zamierza być też tym, który doprowadzi do wchłonięcia Tajwanu przez Chiny. W dokumentach strategicznych ten cel jest wyznaczony na stulecie istnienia ChRL. Jednak Xi będzie dążył do przyspieszenia tego procesu o dziesięciolecia. Radykalnie przebudowałoby to globalne relacje geopolityczne. Aby to osiągnąć, musi zbudować potężniejszą armię i dążyć do strategicznej przewagi w kosmosie nad USA i Rosją. Przyszły rok będzie okresem pełnej mobilizacji partii. Ma ona przekonać naród, że tylko Xi może zrealizować wizję Chin jako supermocarstwa i otworzyć mu drogę do długiego panowania. Ale Xi musi też wymyślić nowy model kultu jednostki. Mao zmarł w 1976 roku. Jego zabalsamowane ciało spoczywa w kryształowej trumnie w mauzoleum na placu Tiananmen, naprzeciwko Wiecznego Miasta, nad którym widnieje jego portret. **GP**

W 2017 roku lokalne władze prowincji Jiangxi nakazały chrześcijanom zamienić obrazki Jezusa na zdjęcia Xi Jinpinga.

PUBLICYSTYKA

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

eprasa.pl 938c69b532

Dlaczego **gaz w Europie drożeje?**

GAZ ZIEMNY DROŻSZY NA GIEŁDACH O PRAWIE 400 PROC.

Ponad 80 proc. gazu zużywanego w Polsce pochodzi z zagranicy. To dlatego krajowa cena błękitnego paliwa jest ściśle powiązana ze światowymi cenami tego surowca. Tymczasem ceny na europejskich giełdach paliw poszybowały i 6 października osiągnęły historyczny rekord: cena za 1 MWh gazu wyniosła 116,02 euro i była prawie 900 proc. wyższa niż rok wcześniej (13,15 euro).

Jak doszło do tak ogromnych podwyżek? Cena na giełdzie to wypadkowa dostępności surowca (podaży) i zapotrzebowania odbiorców (popytu). Obecnie do Europy dociera mniej gazu z kierunku wschodniego, a jego zapasy w europejskich magazynach są wyjątkowo niskie, a więc kupujący konkurują ze sobą o surowiec, a to podbija ceny. Na obecny koszt gazu wpływ ma także ożywienie gospodarek, zwłaszcza Chin i innych krajów azjatyckich, po okresie spowolnienia związanego z COVID-19. Na to wszystko nałożyła się dłuższa niż zwykle zima 2020/21 oraz inne czynniki pogodowe – np. bezwietrzny wrzesień spowodował mniejsze dostawy energii elektrycznej z elektrowni wiatrowych, które trzeba było zastąpić elektrowniami zasilanymi gazem. Znaczący wpływ na cenę gazu miała również polityka Gazpromu, który odpowiada za około 40 proc. dostaw tego paliwa do Europy. W ostatnich miesiącach rosyjska firma dostarczała do Unii Europejskiej tylko tyle gazu, ile przewidują jej umowy długoterminowe, mimo że wcześniej sprzedawała jego dodatkowe ilości.

Na szczęście Polska jest dobrze przygotowana do zimy i gazu nam nie zabraknie. Jednak kluczowy wpływ na wysokość rachunków mają w Polsce notowania błękitnego paliwa na Towarowej Giełdzie Energii (TGE). Obecnie kupujący na TGE płacą za gaz ziemny o 377 proc. więcej niż rok temu (zmiana średniej ceny spot listopad 2020 roku vs listopad 2021 roku). Ceny gazu w Polsce są z kolei ściśle powiązane z trendami na rynkach europejskich, przede wszystkim z rynkami niemieckim i holenderskim. Dlatego drożyzna za granicą przekłada się na cenę paliwa na TGE, a następnie na cenę gazu, który wykorzystujemy do gotowania posiłków czy ogrzewania mieszkań. Jak bardzo? To zawsze weryfikuje prezes Urzędu Regulacji Energetyki, który zatwierdza taryfy stosowane przez firmy sprzedające gaz dla gospodarstw domowych. Jego zadaniem jest dopilnować, aby proponowane przez te firmy podwyżki miały uzasadnienie w ponoszonych przez nie kosztach, a więc nie były nadmierne.

Pamiętajmy też, że gaz nie zawsze drożeje. Od 2016 roku ceny tego paliwa dla odbiorców indywidualnych w ofercie PGNiG Obrót Detaliczny regularnie spadały – jeszcze na początku tego roku cena za gaz była o około 20 proc. niższa niż w 2015 roku. ■

MATERIAŁ PARTNERA. FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 938c69b532

Tomasz **Łysiak**

OMIKRON
CZYLI AFRYKAŃSKI WARIANT

CO O NIM WIEMY?

Ledwo świat przyzwyczaił się do wariantu Delta, który – jak chcą naukowcy – osłabił skuteczność zapory epidemicznej, jaką stanowią szczepionki, a już pojawił się na horyzoncie kolejny. Na tyle wystraszył wszystkich, że z miejsca zaczęto podejmować decyzje o zamykaniu granic i innych środkach zapobiegawczych. Tymczasem ciągle o tym wariancie wiemy zbyt mało, aby wyrokować, jakie zagrożenia w istocie przyniesie.

Gdy czyta się bądź słucha wypowiedzi naukowców, lekarzy i epidemiologów na temat wariantu oznaczonego grecką literą „O", trudno nie oprzeć się wrażeniu, iż więcej jest w tej opowieści zwrotów „chyba", „być może", „prawdopodobnie" niż zupełnie pewnych stwierdzeń.

Zbyt mało wiemy

Włosi, którzy olbrzymią wagę przykładają do komunikacji ze społeczeństwem w sprawie pandemii i wykorzystują do tego media państwowe, gdy tylko pojawiły się informacje o południowoafrykańskiej mutacji, zorganizowały swego rodzaju wykład telewizyjny jednego ze znanych włoskich wirusologów, prof. Roberta Burioniego z mediolańskiego Uniwersytetu Vita-Salute San Raffaele. W studio znajdowała się publiczność, zaś profesor wraz z pojawiającymi się planszami prezentacji wyjaśniał, co wiemy, a czego nie wiemy o nowym wariancie. Został on wykryty na terytorium jednej z północnych prowincji Republiki Południowej Afryki, a oznaczono go jako B.1.1.529. Burioni mówił, że naukowców

eprasa.pl 938c69b532

OBAWY

Naukowców niepokoi głównie fakt, iż wirus charakteryzuje się dużą liczbą mutacji i ma bardzo wysoką transmisyjność – czyli rozprzestrzenia się dużo szybciej niż wcześniejsze warianty i z tego względu budzi takie obawy.

FOT. ADOBE STOCK

głównie niepokoi fakt, iż wirus charakteryzuje się dużą liczbą mutacji (w sumie 50, z tego 32 dotyczą białka Spike koronawirusa) i ma bardzo wysoką transmisyjność – czyli rozprzestrzenia się dużo szybciej niż wcześniejsze warianty i z tego względu budzi takie obawy. Ale stwierdził też, że nadal niewiele o nim wiemy – choćby o jego zjadliwości, zaś aby taką wiedzę uzyskać, potrzeba czasu i obserwacji na szerszych i bardziej zróżnicowanych populacjach. Profesor konkludował, iż należy obecnie robić dwie rzeczy: „być bardzo uważnym, jeśli chodzi o środki zabezpieczenia osobistego, takie jak dystans, dezynfekcja, maseczki, oraz szczepić się, gdyż to szczepionki stanowią obecnie najlepszą broń przeciwko ciężkim zachorowaniom”.

Wariant niepokojący

Na świecie toczy się dyskusja na temat Omikronu, pojawiają się coraz nowsze wątki czy opinie, a środowisko naukowe mówi o potrzebie co najmniej kilku tygodni, by móc próbować wyciągać wnioski oparte już nie tylko na przewidywaniach, lecz także na doświadczeniu związanym z rozprzestrzenianiem się wirusa poza Afryką. Światowa Organizacja Zdrowia wciągnęła Omikron na listę „wariantów niepokojących” (Voc – Variants of Concern), na której wylądował on razem z Alfą, Betą, Gammą i Deltą. W piątek, 3 grudnia, w trakcie konferencji prasowej, w imieniu WHO odniosła się do kwestii nowego wariantu hinduska lekarz Soumya Swaminathan. Poinformowała, że wariant ten jest już obecny w co najmniej 40 krajach. Przytoczyła opinie naukowców z Południowej Afryki, którzy twierdzą, iż dane przemawiają za wysoką transmisyjnością Omikronu – o wiele wyższą niż wcześniejsze. Co za tym idzie, istnieje prawdopodobieństwo, że stanie się on dominującym wariantem na świecie. Dla zobrazowania tego, jak warianty o dużej transmisyjności potrafią „wyprzeć” poprzednie, podała przykład Delty – obecnie 99 proc. przypadków zakażenia koronawirusem na świecie to właśnie Delta. Z pierwszych obserwacji z RPA wynika, iż wariant Omikron może się wymykać pewnej odporności, którą udało się osiągnąć obecnie – w wyniku zarówno kampanii szczepień, jak i ciągłych, nowych zachorowań. Jednak aby wyciągnąć definitywne wnioski, trzeba jeszcze zaczekać. „Jak bardzo powinniśmy się martwić?” – spytała Soumya Swaminathan. „Musimy być przygotowani i ostrożni, ale nie panikować, gdyż jesteśmy obecnie w odmiennej sytuacji, niż to było rok temu”.

Polityczna poprawność koronawirusa

Jednocześnie, niejako obok dyskusji dotyczących kwestii merytorycznych, w sprawie Omikrona pojawiają się wątki związane z polityczną poprawnością dotyczącą nazw. Oto w pewnym momencie wprowadzono zmiany zakazujące nazywania wariantów wedle geograficznego klucza ich pojawiania się (by nikogo nie „stygmatyzować”), a teraz dochodzi jeszcze kwestia… omijania kolejnych liter alfabetu greckiego. I o ile ominięcie litery „N” („nu”) można próbować jeszcze jakoś sensownie tłumaczyć (chodziło, według urzędników WHO, o uniknięcie sensu „nowy”, poprzez podobieństwo do angielskiego słowa „new”), o tyle przeskoczenie greckiej litery „Xi”, będącej następną w kolejce, to już wybór czysto polityczny. Uzasadniono to… częstym pojawianiem się takiego nazwiska w Chinach. Dla każdego rozsądnie myślącego człowieka jasne i oczywiste jest, że chodziło o nieurażenie jednego konkretnego Chińczyka, a nie „zwykłych” panów Xi z Państwa Środka… Na marginesie tej dyskusji należałoby zapytać urzędników WHO, dlaczego, jeśli stosują tak dziwaczne kryteria odrzucania greckich liter, nazwali jednak filipińską wersję literą „ ” („Theta”), która w starożytności symbolizowała „śmierć” – Grecy w epoce antycznej tą literą oznaczali poległych.

Pierwsze przypadki Omikrona raportowano w listopadzie w Botswanie, Republice Południowej Afryki i w Hongkongu. Ale to przede wszystkim RPA jest krajem, w którym wariant zaczął gwałtownie „przyśpieszać”, powodując, że liczba nowych przypadków zakażenia zaczęła tam przyrastać o 100 proc. dziennie!

W trakcie specjalnego panelu zorganizowanego w Seattle, poświęconego sprawie nowego wariantu, o sprawie Omikrona mówił wirusolog Trevor Bedford. Zaczął od tego, iż obecnie czuje się tak, jak czuł się jeszcze w styczniu 2020 roku – gdy można było, mając już te dane, które docierały do świata naukowego, przewidzieć, co wydarzy się w przyszłości, lecz wówczas nikt do końca nie wierzył, że życie na planecie tak bardzo się zmieni. W marcu 2020 roku było już inaczej. Do dzisiaj wielu ludzi nienoszących maseczek twierdzi, iż nie ma wystarczających, twardych dowodów na to, że one pomagają. Bedford wyjaśnił, iż trudno jest uzyskać stuprocentowy dowód na podobne stwierdzenia,

eprasa.pl 938c69b532

FOT. ADOBE STOCK

jak te dotyczące skuteczności masek, i dlatego muszą one bazować na „sugestiach", danych oznaczających większe lub mniejsze prawdopodobieństwo różnych zdarzeń. Gdy naukowcy zbiorą kilka rozmaitych danych i wyników badań, dopiero wtedy pozwalają sobie na wyciąganie wniosków – na przykład: „Sądzimy, iż maski działają jako środek zmniejszający rozprzestrzenianie się wirusa". Bedford wyjaśnił, iż właśnie tego typu tok rozumowania jest potrzebny w sprawie nowego wirusa.

„Dzika" liczba mutacji

Czemu Omikron tak niepokoi Bedforda? Liczbę nowych mutacji określił on, jako „dziką". Notabene także inni naukowcy podkreślają, że to liczba skokowa, bardzo duża jak na tak krótki czas, i dodają, że chodzi zapewne o mniej więcej rok (czas wykrycia i ogłoszenia wariantu to co innego niż czas jego „wykluwania się"). Mówiąc językiem najprostszym – takie warianty jak Alfa, Beta, Gamma czy Delta miały w swoim genotypie około 10 mutacji w białku Spike, a i tak powodowały duże „zamieszanie" w sytuacji pandemicznej: przynosiły innego typu objawy czy też dużo szybciej się rozprzestrzeniały. Przypomnijmy, iż białko Spike „pokrywa" wirusa od zewnątrz, w miejscach, którymi atakuje on bezpośrednio komórki. Szczepionki oparte na technologii mRNA (na przykład Pfizer i Moderna) „uczą" nasz układ immunologiczny rozpoznawać to właśnie białko. Co się stanie, gdy ta proteina ulegnie takim przemianom, że system immunologiczny przestanie wirusa „widzieć" tak wyraźnie jak poprzednio? Odpowiedź jest oczywista: zareaguje z opóźnieniem lub słabiej. Tymczasem zamiast 10 mutacji, jak w poprzednich przypadkach, tym razem jest mowa o aż 32.

Ponieważ wirus sprytnie mutuje, tym bardziej należy się szczepić, by podnosić mur immunologiczny, przez który będzie się próbował do nas dobrać.

Bedford twierdzi, że to właśnie spojrzenie na genom Omikrona napawa obawami oraz – jak dodaje – olbrzymia dynamika jego transmisyjności. „O ile Delta rozprzestrzeniała się dwukrotnie szybciej od poprzednich wariantów, o tyle Omikron będzie to czynił zapewne trzy razy szybciej". Dodał też, że w związku z pojawieniem się tego wariantu spadnie skuteczność szczepionek. O ile? To zapewne pokaże dopiero czas. Na koniec stwierdził, iż niezmiernie ważne jest, aby jak najszybciej opracować kolejne dawki szczepionek, uwzględniające nowy wariant.

Mur immunologiczny

A tu otwiera się od razu kolejne pole istotnych spraw dotyczących naszego życia, regulacji, szczepień i przyjmowanych sposobów działania przez kolejne kraje. Szef Pfizera Albert Bourla zaczął uspokajać opinię publiczną, twierdząc, iż według niego leki na COVID wykazują nadal wysoki poziom skuteczności, także w wypadku Omikrona. A jeśli chodzi o szczepionki, to opracowanie ich nowych wersji będzie wymagało co najmniej 100 dni. Trudno zatem oczekiwać, żeby szybko stały się dostępną bronią wymierzoną w zmutowanego koronawirusa. W związku z tym w Europie, poza zamykaniem granic dla przybyszów z krajów wysokiego ryzyka, zaczęto podejmować decyzje o zaostrzaniu polityki wymuszającej szczepienia. Po Austrii, gdzie szczepienia będą obowiązkowe od lutego 2022 roku, myślą o podobnych rozwiązaniach Niemcy i Włosi. Jednocześnie jednak ludzie pytają: „Czy warto szczepić się teraz trzecią dawką?". Odpowiedź płynąca ze strony rządowych instytucji i autorytetów, choćby włoskich, jest jednoznaczna: owszem, a nawet jest to mocno zalecane, gdyż szczepionki podnoszą zdolności organizmu do obrony przed SARS-CoV-2, nie tylko na poziomie „liczby przeciwciał" (to niejedyny wyznacznik zdolności immunologicznych organizmu), lecz także zdolności komórkowych do obrony przed wirusem. Kolokwialnie można te wskazania ekspertów ująć tak: „Ponieważ wirus sprytnie mutuje, tym bardziej należy się szczepić, by podnosić mur immunologiczny, przez który będzie się próbował do nas dobrać", a zatem – szczepmy się! **GP**

eprasa.pl 938c69b532

Wyjmij z paszczy potwora połknięte przedmioty!

DOTKNIJ I ZGADNIJ CO TO?

BOX MONSTER
sensoryczna gra kooperacyjna dla dużych i małych graczy!

ZABAWKOWICZ.PL
ZABAWKA ROKU
2021

www.granna.pl

GRANNA

eprasa.pl 938c69b532

KONSERWATYWNA KONTRREWOLUCJA W CZECHACH

KIM JEST NOWY PREMIER PETR FIALA

Nowy czeski premier Petr Fiala jest konserwatystą i eurorealistą. Ta polityczna zmiana może oznaczać formowanie się nowego układu sił w Europie i szansę na nowe otwarcie w stosunkach pomiędzy Pragą i Warszawą.

Pisząc o nominacji Petra Fiali, światowe media skupiły się przede wszystkim na wymownym obrazku. Prezydent Czech, Milos Zeman, który miał pozytywny wynik testu na koronawirusa, wręczając nominację nowemu premierowi, siedział na wózku inwalidzkim i zamknięty był w surrealistycznie wyglądającej kapsule z pleksiglasu. Jednak za tą medialną sensacją kryła się postać polityka, który pod wieloma względami jest wyjątkowy. 57-letni Fiala jest praktykującym katolikiem, w kraju, w którym tylko około 10 proc. to katolicy, a jedynie 12 proc. mieszkańców utożsamia się z jakąkolwiek religią. Ewenementem jest także fakt, że Fiala jest politologiem, uznanym wykładowcą uniwersyteckim, któremu udało się odnieść sukces w prawdziwej polityce. Sukces tego wysublimowanego konserwatysty zaskakuje tym bardziej w czeskiej polityce, która w ostatnich latach zdominowana była przez populistycznego Andreja Babisza.

Zwycięstwo anty-Babisza

Jak podkreśla w rozmowie z „GP" Lenka Zlámalová, publicystka konserwatywnego magazynu echo24.cz, kluczem do zwycięstwa Fiali było połączenie wszystkich sił politycznych, które przeciwstawiały się polityce premiera Babisza. „Jednym z darów, które posiada Petr Fiala, jest umiejętność poszukiwania i znajdowania kompromisu" – powiedział Deutsche Welle Stanislav Balik, politolog z Uniwersytetu Masaryka. „Jednym z rezultatów tej zdolności było powstanie Spolu" – zauważył. W skład zwycięskiej koalicji Spolu (Razem, Wspólnie) Fiali weszła jego Obywatelska Partia Demokratyczna, liberalna TOP 09 i chadecka KDU-CzSL.

Według Zlámalovej na Babiszu zaciążyła przede wszystkim kiepska sytuacja gospodarcza oraz fatalne i chaotyczne zarządzanie pandemią przez premiera i jego rząd. – Czechy miały drugi po Węgrzech, najgorszy współczynnik śmiertelności w całej UE – mówi dziennikarka. Słabością lidera ANO okazało się też to, że swoje poparcie oparł właściwie wyłącznie

eprasa.pl 938c69b532

WBREW TRENDOM UE
Fiala na pewno będzie próbował budować koalicję państw, które przeciwstawiają się Nowemu Zielonemu Ładowi i Fit for 55, i promować takie rozwiązania jak energia atomowa.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

FOT. POOL/REUTERS/FORUM

na osobach starszych, głównie na emerytach. – Nawet niewielka utrata poparcia w tej grupie bazowej oznaczała dla Babisza utratę większości – mówi Zlámalová. Dodatkowo w trudnej sytuacji gospodarczej związanej z pandemią, ale i polityką poprzedniego premiera, populizm Babisza, polegający także na obsypywaniu świadczeniami tych grup społecznych, które na niego głosują, dla sporej części Czechów stał się irytujący.

To właśnie chaos rządów Babisza sprawił, że sukces tak nietypowego polityka jak Fiala, który ani nie jest mówcą porywającym tłumy, ani populistą, ani gwiazdą mediów społecznościowych, stał się możliwy. Dla Czechów Fiala oznacza spokój, racjonalność i uporządkowanie. Nic też dziwnego, że jego pierwsze wypowiedzi po wyborczym zwycięstwie cechują się głębokim realizmem, a nowy premier nie boi się podkreślać, w jak trudnej sytuacji znalazły się Czechy. „Republika Czeska przechodzi przez najtrudniejszy etap w swojej postsowieckiej historii. Nasz kraj zmaga się nie tylko z kryzysem spowodowanym przez koronawirusa, lecz także z konsekwencjami nieodpowiedzialności poprzedniego rządu" – mówił niedawno.

Trudnością dla Fiali może być fakt, że 108 z 200 mandatów w Izbie Poselskiej, co dało mu prawo do sformowania nowego rządu, uzyskał w ramach porozumienia z dwoma innymi ugrupowaniami: ruchem Burmistrzów i Niezależnych (STAN) i Czeską Partią Piracką. Szczególnie to drugie ugrupowanie jest wielką niewiadomą. – Babisz mocno opierał swoją kampanię na straszeniu Partią Piracką, mówiąc, że są to marksiści i skrajna lewica – mówi Zlámalová. W jej ocenie te zarzuty były jednak nietrafione. – To partia, która swoją ofertę kieruje do ludzi młodych, skupia się na dobrym, technokratycznym zarządzaniu państwem i takich kwestiach jak wolność w internecie – podkreśla.

Szansa na nową koalicję w UE

W kontekście polityki europejskiej jedną z największych zalet Fiali może być fakt, że jest on jednym z najbardziej uznanych teoretyków procesu integracji europejskiej pochodzących z Europy Środkowej. W swoich tekstach na ten temat nowy czeski premier wskazuje m.in. na fakt, że elity europejskie, skupione na pogłębianiu procesów integracyjnych, nie są często w stanie odczytać nastrojów społecznych i są głuche na fakt, że przynajmniej od czasu traktatu z Maastricht projekt zjednoczonej Europy nie budzi entuzjazmu wśród europejskich narodów.

Jak pisze Fiala: „(...) Z jednej strony pogłębianie integracji ulepsza i ułatwia proces decyzyjny na szczeblu polityki europejskiej, ale z drugiej prowadzi obecnie do coraz głębszego wyobcowania czy niezrozumienia procesu integracyjnego przez szerokie warstwy społeczeństwa. I to w stopniu, który wiedzie do odrzucania propozycji dalszych kroków integracyjnych, czemu towarzyszą różne przejawy problemów z kulturą demokratyczną na poziomie państw narodowych". Według Fiali rządzący w Europie stoją więc przed alternatywą: albo będą musieli zaakceptować, że procesy decyzyjne w Europie staną się trudniejsze i bardziej skomplikowane, albo dalej przeć do coraz głębszej integracji, ale to z kolei będzie oznaczało pogłębianie się problemów z demokratyczną legitymizacją i „burzenie konsensusu społeczeństw europejskich". „Dla mnie bardziej niebezpieczna jest ta druga ewentualność" – stwierdza czeski premier. „Preferowałbym zaniechanie dalszego pogłębiania procesu integracji. Obecnie nikt nie dysponuje potrzebną legitymizacją, by stawiać dalsze kroki na ścieżce integracji, więc trzeba by taką legitymizację najpierw uzyskać, co wydaje się niemożliwe w świetle wydarzeń ostatniej dekady. Obchodzenie tego problemu, bardzo widoczne w przypadku Traktatu Lizbońskiego, jest rzeczywistym źródłem kryzysu Unii Europejskiej, który stopniowo przeradza się w kryzys społeczeństw europejskich" – dodaje.

Czy to teoretyczne stanowisko przełoży się na postawę nowego premiera Czech na forum europejskim? Lenka Zlámalová jest przekonana, że Fiala będzie dużo bardziej asertywnym graczem w Brukseli niż poprzedni premier. – Babisz na użytek wewnętrzny uderzał czasem w antyeuropejskie tony, ale gdy przychodziło co do czego, okazywało się, że był premierem, który na wszystko się zgadzał – mówi dziennikarka. Zlámalová podkreśla, że Babisz, prywatnie i politycznie, był uzależniony od europejskich dotacji. Jeszcze w czasie, gdy lider ANO był ministrem finansów, jego konglomerat Agrofert był największym beneficjentem unijnych dopłat w Czechach.

Jednym z pierwszych priorytetów nowego czeskiego premiera będzie postawienie na nogi gospodarki, a to oznacza, że będzie przeciwstawiał się ambitnym planom europejskim, które mogą mieć katastrofalne skutki, szczególnie dla państw Europy Środkowej. – Fiala na pewno będzie chciał dołączyć i będzie próbował budować koalicję państw, które przeciwstawiają się Nowemu Zielonemu Ładowi i Fit for 55, i promować takie rozwiązania jak energia atomowa – mówi Zlámalová. **GP**

eprasa.pl 938c69b532

„Spisek Achmetowa”

WOJNA OLIGARCHÓW

Podczas gdy świat z napięciem śledzi ruchy wojsk rosyjskich nad granicą ukraińską, sama Ukraina pogrąża się w politycznym kryzysie, najpoważniejszym od początku rządów Wołodymyra Zełenskiego.

CZARA GORYCZY...
Stosunki między Zełenskim a Achmetowem pogorszyły się w związku z przyjęciem przez Radę Najwyższą tzw. prawa o oligarchach. Według biura prezydenta ma ona być „pierwszym krokiem do likwidacji oligarchicznego systemu na Ukrainie”.

Antoni **Rybczyński**

Te słowa prezydenta wprawiły wszystkich w zdumienie. Podczas dorocznego orędzia w parlamencie 26 listopada Zełenski oświadczył, że posiada informacje o tym, iż przygotowywany jest zamach stanu. Co więcej, podał nawet datę: 1–2 grudnia. Jak dodał, istnieją nagrania, na których „z przedstawicielami z Rosji” omawiany jest „udział Rinata Achmetowa w zamachu stanu na Ukrainie”. – Uważam, że jest to ukartowana akcja biznesmena Rinata Achmetowa, uważam, że jest to operacja, że jest on wciągany w wojnę przeciwko państwu ukraińskiemu. Myślę, że to on zaczął. Uważam, że niestety będzie to jego wielki błąd, ponieważ nie można prowadzić wojny przeciwko własnemu narodowi, przeciwko prezydentowi, który został wybrany przez naród ukraiński – grzmiał Zełenski. Achmetow niemal natychmiast oświadczył, że prezydent kłamie. W historię o rzekomym spisku nie wierzy też większość ekspertów. Słowa Zełenskiego wypadły – delikatnie mówiąc – bardzo nieprzekonująco. Co więcej, prezydent podejmuje ryzyko w trudnym dla Ukrainy momencie. Jeśli Zachód uzna, opierając się choćby na ustaleniach własnych służb, że Zełenski przesadził czy wręcz skłamał, trudniej mu będzie o wsparcie zachodnich partnerów w warunkach prawdziwego zagrożenia ze strony Rosji. Mimo to obóz prezydencki nie zamierza odpuszczać w tej sprawie. Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) poinformowała 29 listopada o trwającym postępowaniu karnym w związku z przygotowywaniem przez obywateli Ukrainy i Rosji działań mających na celu przeprowadzenie zamachu stanu. Z kolei 3 grudnia prokurator generalna Irina Wenediktowa poinformowała, że jej biuro po „wstępnej analizie” różnych spraw karnych znalazło około 200 dochodzeń przeciwko spółkom i przedsiębiorstwom związanym z Achmetowem. Dlaczego Zełenski zdecydował się na otwartą wojnę z najpotężniejszym oligarchą właśnie teraz?

Rokosz Razumkowa

Źródeł obecnego starcia należy szukać w nie tak dawnym odejściu Dmytro Razumkowa do opozycji, co nie tylko doprowadziło proprezydencką większość w Radzie Najwyższej na skraj załamania, ale uczyniło z byłego przewodniczącego parlamentu niebezpiecznego konkurenta, wokół którego zaczęli gromadzić się wszyscy niezadowoleni z prezydenckich decyzji. Nie-

eprasa.pl 938c69b532

FOT. KONSTANTIN SAZONCHIK / TASS / FORUM

spotykane czasy jednopartyjnej dominacji w ukraińskim parlamencie odchodzą w przeszłość, a próby Zełenskiego przeformatowania systemu politycznego w kierunku silnej władzy prezydenckiej napotykają na silny opór elit. Konflikt między byłymi towarzyszami, Zełenskim i Razumkowem, narastał od miesięcy, a rezygnacja tego ostatniego z funkcji przewodniczącego Rady Najwyższej tylko go pogłębiła. Razumkow szybko zyskuje na znaczeniu politycznym. Jego osobiste notowania jako potencjalnego kandydata na prezydenta osiągnęły już 8 proc. i nadal rosną – głównie dzięki przeniesieniu się do niego zwolenników Zełenskiego, którego popularność spadła do krytycznego poziomu 21 proc. Co więcej, po raz pierwszy Zełenski staje przed groźbą porażki w drugiej turze – według sondaży, jeśli zmierzy się tam z Razumkowem, grozi mu przegrana. Były spiker parlamentu nie ma jeszcze własnej partii, lecz sondaże wskazują, że jego hipotetyczny projekt polityczny „Partia Razumkowa" może już liczyć na wejście do parlamentu. Takie trendy nie mogą nie niepokoić kancelarii prezydenta – za bardzo przypomina to dojście Zełenskiego do władzy. Lider nie ma programu – ale wszyscy go popierają, partia jeszcze nie istnieje – a już są gotowi na nią głosować. Jest jeszcze jedno ważne podobieństwo. Tak jak projekt pt. Zełenski wypromował i finansował Ihor Kołomojski, tak Razumkow też już ma potencjalnego sponsora – Achmetowa, zaniepokojonego polityką deoligarchizacji prowadzoną przez Zełenskiego. Do niedawna obaj panowie się tolerowali, a podporządkowany prezydentowi aparat władzy pozwalał działać największemu oligarsze. Stosunki między Zełenskim a Achmetowem pogorszyły się jednak przede wszystkim w związku z przyjęciem przez Radę Najwyższą tzw. prawa o oligarchach pod koniec września bieżącego roku, dzięki czemu Zełenski osiągnął dwa cele polityczne jednocześnie. Ustawa może być uznana za spełnienie jednego z oczekiwań Zachodu, szczególnie USA, które od dawna naciskają na reformy na Ukrainie. Z drugiej strony nowe prawo zostawia dużą dowolność władzy do określania, kto podlega, a kto nie zapisom ustawy, otwierając drzwi do wykorzystywania nowych przepisów przeciwko konkretnym biznesmenom.

Bat na oligarchów

Według biura prezydenta ustawa ma być „pierwszym krokiem do likwidacji oligarchicznego systemu na Ukrainie". W świetle prawa, które zacznie obowiązywać za kilka miesięcy, oligarchą stanie się osoba spełniająca trzy z czterech kryteriów: bierze udział w życiu politycznym; ma znaczny wpływ na media; jest właścicielem (kontroluje działalność gospodarczą) przedsiębiorstw o pozycji monopolistycznej; potwierdzona wartość aktywów tej osoby przewyższa milion razy minimum socjalne (obecnie to około 83–86 mln dolarów). Osoby uznane za oligarchów m.in. nie będą mogły wpłacać pieniędzy na rzecz partii politycznych i nabywać obiektów w ramach wielkiej prywatyzacji. W rejestrze oligarchów mają się też znaleźć deklaracje przedstawicieli władz o ich kontaktach z oligarchą albo jego przedstawicielami. Projekt ustawy był skierowany do rozpatrzenia przez Komisję Wenecką. Jej wnioski mają być znane w grudniu. – To, że przyjęli ustawę, nie czekając na wywody Komisji Weneckiej, wiele mówi. Ustawa tworzy ogromne pole dla korupcji, bo jak jeden człowiek będzie określać, kto jest oligarchą, a kto nie jest, tworzy to warunki do wywierania nacisku na media – mówił deputowany Ołeksij Honczarenko z frakcji Petra Poroszenki.

Nie wiadomo, ile osób miałoby trafić do rejestru oligarchów. Sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ołeksij Daniłow mówił, że w tej chwili kryteria bycia oligarchą spełniać może 13 wielkich biznesmenów ukraińskich. Czy nowe przepisy ograniczą wpływy oligarchów na Ukrainie? Zapewne tak, ale tylko niektórych. Krytycy zwracają uwagę, że władza może nowe prawo arbitralnie wykorzystywać dla własnych celów. Tym bardziej że przepisy mają wiele luk i duży margines interpretacji. Choćby kwestia warunku, jakim jest udział w życiu politycznym. Zgodnie z ustawą, osoba powinna albo sama pełnić określoną funkcję, albo być „bliską osobą" bądź być związana z kimś sprawującym wymienioną w spisie funkcję. A kto będzie określać, czy ta osoba jest jej bliska? Wychodzi na to, że Rada Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony. Czyli najbliżsi współpracownicy prezydenta. Krytycy zwracają uwagę, że nie da się rozwiązać problemów oligarchii jedną ustawą. Tym bardziej że ta ukraińska oznacza personalizację problemu, to walka nie ze zjawiskiem, lecz z osobami. Zakaz udziału zarejestrowanego oligarchy w prywatyzacji to żadna kara dla takiego biznesmena. Bo po prostu na Ukrainie sprywatyzowano już niemal wszystko, co można było sprywatyzować, a co przedstawiało jakąś znaczącą wartość. Żeby wyzwolić Ukrainę z uścisku wszechwładzy oligarchów, potrzeba przede wszystkim reformy sądowej i ustaw antymonopolowych. **GP**

eprasa.pl 938c69b532

Ukraina wzmacnia wojsko i relacje sojusznicze

W ostatnich latach Ukraina poczyniła istotne postępy w kwestii modernizacji armii. Kijów sukcesywnie stawia na jej rozwój, odbudowując potencjał wojsk na wielu kierunkach, m.in. na płaszczyźnie zbrojeń. Tym samym Ukraina wysyła wyraźny sygnał, że jeżeli Rosja zdecyduje się na kolejną inwazję, zmierzy się z zupełnie inną armią niż w 2014 roku.

LEPIEJ NIŻ KIEDYKOLWIEK

Rozmawia
Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Siedem lat temu stan ukraińskiej armii, zarówno pod względem uzbrojenia, jak i wyszkolenia wojsk, był tragiczny. Traktowano ją jako pole do robienia interesów, a nie siłę stanowiącą o bezpieczeństwie narodowym. Wrażenie mogły robić liczby – 140 tys. żołnierzy, blisko 700 czołgów, około 180 samolotów bojowych, 20 okrętów wojennych. W rzeczywistości brakowało podstawowych środków wyposażenia: broni, kamizelek czy hełmów. Stan większości posowieckiego uzbrojenia był więcej niż fatalny, podobnie jak infrastruktury wojskowej. Kilka miesięcy przed rosyjską agresją Kijów wydawał na obronę tylko 1 proc. PKB.

Armia na nowo

Zmiany polityczne w wyniku wydarzeń z 2014 roku, przebieg operacji wojskowej przeciwko rosyjskim oddziałom i najemnikom w Donbasie oraz okupacja Krymu doprowadziły do długo wyczekiwanej reformy ukraińskiej armii w taki sposób, by zwiększyć jej możliwości bojowe. Przyjęta w 2015 roku Strategia Bezpieczeństwa Narodowego zakładała zacieśnienie więzi z UE, a przede wszystkim podjęcie działań przybliżających Ukrainę do NATO. Przez kolejne lata w armii tworzono nowe brygady i bataliony, odtwarzano pułki. Równocześnie podjęto działania zmierzające do unowocześnienia uzbrojenia. Kijów zdecydował się na modernizację uzbrojenia, m.in. czołgów i transporterów opancerzonych, dzięki czemu w większości powróciły one do czynnej służby. Duży nacisk położono również na artylerię – w 2018 roku wprowadzono do armii artyleryjski system rakietowy Wilcha

Obecnie obowiązująca Strategia Bezpieczeństwa zakłada, że w kwestii bezpieczeństwa priorytetem dla Kijowa są relacje z USA.

eprasa.pl 938c69b532

LICZBY UKRAIŃSKIEJ ARMII

5,92 – tyle proc. PKB Ukraina przeznaczyła na obronność w 2021 roku

25. – miejsce zajmuje Ukraina w światowym rankingu Global Firepower, uwzględniającym potencjał militarny

285 – to liczba samolotów SZ Ukrainy (w tym 42 myśliwce)

2000 – sztuk artylerii mają do dyspozycji żołnierze

2430 – czołgów (według rankingu Global Firepower) posiada Ukraina

11 tys. – liczba pojazdów opancerzonych

200 tys. – żołnierzy liczy obecnie ukraińska armia. Dla porównania: wokół ukraińskich granic i na okupowanym Krymie Rosja skoncentrowała 115 tys. żołnierzy.

FOT. MYKOLA TYS/PAP (D), MARKIAN LYSEIKO/PAP

(obecnie nadal modernizowany) o zasięgu 120 km. W 2020 roku zdecydowano się na zakup armatohaubic samobieżnych kal. 152 mm. Po niezbędnych remontach przywrócono również uzbrojenie z poprzednich lat.

Wsparcie sojuszników

Tam, gdzie jest to możliwe, Ukraina modernizuje sprzęt (m.in. radary i systemy radiolokacyjne), dostosowując go do standardów Sojuszu. Obecnie obowiązująca Strategia Bezpieczeństwa zakłada, że w kwestii bezpieczeństwa priorytetem dla Kijowa są relacje ze Stanami Zjednoczonymi. Widać to na przykładzie zbrojeń. Od kilku lat ukraińskie wojsko uzbrajane jest w amerykańskie przeciwpancerne pociski FGM-148 Javelin (pod koniec listopada po raz pierwszy zostały one użyte bojowo w Donbasie). Do tej pory USA przekazały Ukrainie również łodzie patrolowe Mark VI, radary przeciwartyleryjskie AN/TPQ-53 oraz amunicję. Niewykluczone, że w ramach kolejnej transzy Kijów otrzyma moździerze czy zestawy przeciwlotnicze Stinger. Władze w Kijowie zainteresowane są również myśliwcami F-16.

Ukraina zacieśnia także relacje z Turcją. Niedawno przeciwko rosyjskim najemnikom ukraińskie wojska użyły tureckiego drona Bayraktar TB2. Jesienią ubiegłego roku Ukraina podpisała z Turcją umowę na zakup dwóch korwet. Z kolei w ubiegłym tygodniu Ankara zgłosiła gotowość do podjęcia roli mediatora między Ukrainą a Rosją, by zminimalizować ryzyko wybuchu wojny w regionie. **GP**

CZAS NA DZIAŁANIA

Powyższy obraz armii ukraińskiej i tego, co się z nią stało od 2014 roku, pokazuje, że decydenci z Kijowa mają świadomość, iż w danej sytuacji geopolitycznej silna armia stanowi o ukraińskim być albo nie być. Wiadome jest, że wszelkie papierowe układy z Kremlem najpotężniejszych sił Zachodu są mniej warte niż długopisy, którymi je podpisano. Władimir Putin nieraz pokazał, że traktuje wszelkie porozumienia (w tym mińskie) taktycznie. Jako dany mu czas na zbrojenia i przygotowania do kolejnej ofensywy, podczas której będzie chciał na Ukrainie najpierw uzyskać status quo ante sytuacji z 2014 roku. Czyli ustanowić sobie władze, którym nie w głowie będzie NATO i UE, tylko zacieśnianie sojuszu z Rosją. Drugim krokiem będzie ostateczna wasalizacja Ukrainy i użycie jej jako pola startowego do kolejnych ofensyw rosyjskiej armii. Mam poważne obawy, czy ukraińskie siły zbrojne nawet w obecnym kształcie będą w stanie w razie poważnej ofensywy wojsk Putina obronić niepodległość swojego kraju. Bardzo dużo wciąż zależy od postawy państw NATO. Mam nadzieję, że jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych państwa NATO solidarnie wystąpią z poważnym przesłaniem dla Władimira Putina, że stopa rosyjskiego sołdata postawiona na ukraińskiej ziemi może oznaczać dla kremlowskiego satrapy tylko kłopoty: finansowe, militarne i wszelkie inne. Z jakich ani on, ani Federacja Rosyjska już się nie będą w stanie wygrzebać. Dotyczy to również wykorzystywania jako zbrojnego ramienia Białorusi. Wówczas jest szansa, że wojny nie będzie i Putin podkuli ogon. Jeśli nie, poczuje się bardzo ośmielony, a następne w kolejce do podporządkowania są już kraje NATO…

Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

eprasa.pl 938c69b532

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Coś za coś Dane ponad pół miliona mieszkańców obwodu moskiewskiego, którzy kupili na lewo zaświadczenia o szczepieniach na COVID-19, zostały wystawione na sprzedaż. Oczywiście też na czarnym rynku. Liczący tysiąc wierszy dowolny fragment bazy (zawierający datę rzekomego szczepienia, a także dane osobowe, odpowiednik PESEL-u, adres zamieszkania i numer telefonu) wyceniono na 120 dolarów. No cóż, tak właśnie działa niewidzialna ręka rynku: dziś korzystnie kupisz ty, jutro z zyskiem sprzedadzą ciebie...

Nieustraszony pogromca wampirów Policja z obwodu leningradzkiego aresztowała 64-letniego obywatela, który na terenie ogródków działkowych najpierw spożywał alkohol ze znajomą rówieśniczką, a następnie odciął jej siekierą głowę. Jak wytrzeźwiał, to zeznał, że po pijaku wziął ją za wampira, więc poczuł się w obowiązku rozprawić się z nieczystą siłą. A kiedy zapraszała na flaszkę, to pewnie była „kochaną sąsiadeczką"?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

O jedną depeszę za dużo „Jelcyn i Biden mogą spotkać się na początku przyszłego roku" – taką niepokojącą wiadomość podała niedawno zazwyczaj bardzo dobrze poinformowana agencja informacyjna RIA Nowosti. News oczywiście zaraz zniknął, ale sam fakt, że się w pojawił, oznacza, że coś poważnego może być na rzeczy. Zwłaszcza jeśli o tym, że do śp. Jelcyna wkrótce ma dołączyć Biden, zadecydował Putin.

Na ścisłej diecie 32-letni Władimir J. ze wsi Gaz-Sale z Jamało-Nienieckiego Okręgu Autonomicznego został skazany na dożywocie za to, że najpierw pił z trójką znajomych, a potem pił dalej, ale już tymi znajomymi (których w tzw. międzyczasie zabił) zakąszał. I to na surowo. „Po dokonaniu zbrodni mężczyzna jadł surowe mięso, a wszystko popijał przyniesioną przez siebie wódką" – potwierdza to komunikat prokuratury. Teraz Wołodia przejdzie więc raczej na dietę. No, chyba że wpadnie mu w oko któryś z kumpli w celi...

DO PRZEWIDZENIA

Mieszkańcom Donbasu brakuje węgla na opał – przyznały władze tzw. Donieckiej Republiki Ludowej. Jasne – gdyby z pomocą Moskwy powstała Sacharyjska Republika Ludowa, to po paru latach zabrakłoby tam nawet piasku...

Geograficzne niespodzianki Niemiła niespodzianka spotkała właścicielkę mieszkania, która wynajęła je przyjezdnemu z Wołgogradu. Kiedy przyszła odebrać klucze, znalazła w lokalu zwłoki mieszkańca Saratowa – donosi lokalny portal vzsar.ru. Właściwy lokator zniknął bez pożegnania, więc rozwiązaniem tej zagadki geograficznej musiała zająć się policja. Na razie ta z Saratowa. **GP**

Dowiedzą się wszystkiego

Wolontariuszom i pracownikom struktur Rosstatu (czyli rosyjskiego GUS), uczestniczącym w powszechnym spisie ludności, pozwolono na zbieranie danych o Rosjanach u ich sąsiadów. Do tego, jak podkreślono, „wszelkimi sposobami". Czyli jeśli ankieterom nie uda się uzyskać informacji o Wani z naprzeciwka po dobroci lub za kasę, to w ruch pójdą kije bejsbolowe, wiertarki i rozgrzane żelazka?

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 938c69b532

PROMOCJA ŚWIĄTECZNA

PRZY ZAKUPIE ZA MIN **150 PLN**
OTRZYMASZ **ŚWIECĘ ZAPACHOWĄ GRATIS!** *

PEŁNA OFERTA
SKLEP.GAZETAPOLSKA.PL

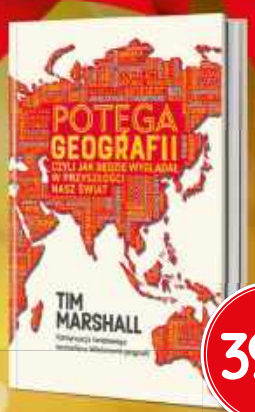

STARA CENA ~~49,90 zł~~
39,90 zł

STARA CENA ~~79,00 zł~~
69,00 zł

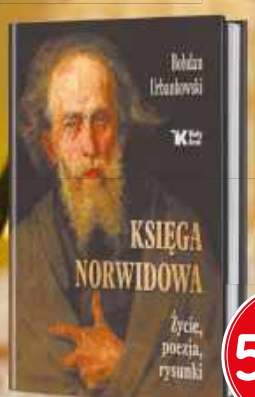

STARA CENA ~~79,00 zł~~
59,00 zł

*oferta ważna do wyczerpania zapasów.

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Niezależne wydawnictwo Polskie Sp.z o.o.
ul. Filtrowa 63/43. 02-056 Warszawa
Konto: PL61 **1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

tel. **722 111 655**

eprasa.pl 938c69b532

Duże zainteresowanie **ugodami frankowymi**

OFERTA PKO BANKU POLSKIEGO DLA KREDYTOBIORCÓW WALUTOWYCH

W pierwszych dwóch miesiącach funkcjonowania programu ugód dla kredytobiorców frankowych klienci PKO Banku Polskiego zgłosili do mediacji prawie 17 tys. umów. Mediacje z kredytobiorcami przyniosły już 1390 podpisanych ugód.

PKO Bank Polski jest pierwszą instytucją finansową w naszym kraju, która zdecydowała się wcielić w życie rekomendowany przez Komisję Nadzoru Finansowego program ugód z kredytobiorcami frankowymi. Ugody mają być alternatywą wobec drogi sądowej z jej zazwyczaj czasochłonnymi i kosztownymi procedurami. Pozwolą one posiadaczom kredytów opartych na franku szwajcarskim (CHF) uwolnić się od ryzyka walutowego. Zakładają bowiem konwersję waluty kredytu na złoty (PLN), tak jakby od początku był kredytem złotowym.

Wypracowane przez bank wspólnie z Komisją Nadzoru Finansowego rozwiązanie nie będzie jednak prowadzić do uprzywilejowania kredytobiorców frankowych wobec osób, które zdecydowały się na kredyt złotowy. Rozwiązanie to prowadzi do zrównania sytuacji kredytobiorców frankowych z sytuacją kredytobiorców złotówkowych. Daje ono kredytobiorcom frankowym możliwość odwrócenia podjętych przez nich przed laty decyzji finansowych i powrotu do sytuacji, w jakiej znaleźliby się zaciągając zamiast kredytu walutowego kredyt złotowy.

Uruchomiony 4 października bieżącego roku program ugód cieszy się sporym zainteresowaniem kredytobiorców. Według informacji banku, codziennie napływa od klientów średnio kilkaset wniosków dotyczących przekształcenia kredytu frankowego w kredyt złotowy. Wielu kredytobiorców

Celem mediacji przed sądem polubownym przy KNF jest zawarcie ugody pomiędzy stronami sporu, przy udziale bezstronnego mediatora.

eprasa.pl 938c69b532

GAZETA POLSKA

kontaktuje się też z bankiem, żeby poznać szczegóły proponowanych rozwiązań i warunki przystąpienia do programu ugód.

Kto może skorzystać z możliwości ugody?

Rozwiązanie proponowane przez PKO Bank Polski dotyczy umów kredytów mieszkaniowych (mediacje nie dotyczą m.in. pożyczek hipotecznych czy kredytów konsolidacyjnych) od początku udzielonych w CHF klientom indywidualnym, w przypadku których co najmniej jeden kredytobiorca wziął kredyt na własne cele mieszkaniowe. Ugoda może obejmować tylko kredyty, które są nadal spłacane przez klientów.

Z propozycji ugód nie mogą skorzystać klienci, których kredyt został już spłacony, wypłacony w całości we frankach szwajcarskich lub którzy skorzystali z Funduszu Wsparcia Kredytobiorców. Wymaganym warunkiem jest też to, żeby księga wieczysta dla nieruchomości stanowiącej zabezpieczenie kredytu nie zawierała wpisów uniemożliwiających dokonanie zmiany treści hipoteki, o ile ta zmiana jest wymagana (np. postępowania egzekucyjne, ograniczenia w rozporządzaniu nieruchomością, postępowania podziałowe lub scaleniowe, niezgodności stanu faktycznego ze stanem ujawnionym w księdze wieczystej).

Mediator pomoże w osiągnięciu porozumienia

W przeciwieństwie do drogi sądowej postępowanie ugodowe można przeprowadzić w szybki i wygodny dla klienta sposób, gdyż wszystkie wymagane procedury, poza samym aktem podpisania ugody, można przeprowadzić zdalnie. Poza tym w odróżnieniu od pozwu sądowego postępowanie ugodowe daje gwarancję wyniku. I co ważne, przystąpienie do procesu mediacji co do zasady nie wiąże się z dodatkowymi kosztami dla klienta. Bank ponosi koszt opłaty za mediację i wyna-

PARTNER DODATKU

PKO Bank Polski

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 938c69b532

grodzenia mediatora. Dodatkowych kosztów nie powoduje też zawarcie ugody.

Klienci, którzy chcą skorzystać z rozwiązania proponowanego przez PKO Bank Polski, muszą najpierw podpisać umowę o mediację. Celem mediacji przed sądem polubownym przy KNF jest zawarcie ugody pomiędzy stronami sporu, przy udziale bezstronnego mediatora. Mediator nie rozstrzyga sporu. Jego zadaniem jest pomoc stronom w wypracowaniu porozumienia. Do złożenia wniosku i podpisania umowy o mediację wystarczy dostęp do serwisu internetowego iPKO oraz aktualny numer telefonu i adresu e-mail w zasobach banku. Spotkania w sądzie polubownym mogą odbywać się zdalnie. Jedynie ugoda musi być podpisana osobiście w oddziale banku przez wszystkich kredytobiorców w tym samym dniu.

Od klientów napływa codziennie średnio kilkaset wniosków dotyczących przekształcenia kredytu frankowego w kredyt złotowy.

Klient samodzielnie wybiera mediatora z listy KNF na etapie składania wniosku. Jeśli obie strony, czyli bank i klient, zgadzają się co do osoby, to wskazany mediator będzie prowadził sprawę. Gdy nie dojdzie do porozumienia w tej kwestii, mediatora wskaże szef sądu polubownego. Bank nie będzie ingerował w ten proces. Po podpisaniu umowy przez kredytobiorców i bank umowa jest przesyłana on-line do sądu polubownego przy KNF. Kolejny krok to wyznaczenie przez sąd terminu spotkania mediacyjnego oraz określenie sposobu, w jaki się odbędzie. Jeśli strony dojdą do porozumienia, to efektem końcowym jest także ugoda podpisywana przez kredytobiorców i bank.

Sposób przeliczenia kredytu

Lista dokumentów potrzebnych do zawarcia ugody będzie różna dla różnych umów kredytowych (jest ona zależna głównie od treści wpisów w księdze wieczystej lub indywidualnej sytuacji kredytobiorców). Klienci otrzymają w toku mediacji kompletną informację o dokumentach koniecznych do zawarcia ugody. Wcześniej jednak powinni zapoznać się z ogólnymi zasadami przeliczenia kredytu.

Ugoda zakłada zmianę waluty zadłużenia z CHF na PLN. Kredyt zostanie rozliczony tak, jakby od daty zawarcia umowy był udzielony w PLN. Zachowane zostają pozostałe parametry kredytu wynikające z umowy, tj. okres kredytowania, forma spłaty kredytu w ratach malejących/annuitetowych oraz poniesione opłaty, prowizje i składki ubezpieczeniowe. Do wyliczenia równowartości kredytu w PLN przyjęta zostanie suma kwot w PLN, które bank wypłacił tytułem kredytu w CHF. Jeśli jakakolwiek część wypłaty nastąpiła w CHF, przeliczona zostanie na PLN po średnim kursie NBP z dnia wypłaty. W zestawieniu zostanie uwzględniony fakt, że wypłata kredytu nastąpiła w transzach. Do wyliczenia kwoty kredytu przeliczonego na PLN przyjęte zostanie oprocentowanie według zmiennej stopy procentowej na dzień zawarcia umowy. Oprocentowanie zostanie ustalone jako suma wskaźnika referencyjnego WIBOR 3M i marży.

Szczegółową spersonalizowaną propozycję ugodową, w tym przeliczenie kredytu z CHF na PLN, bank przekaże kredytobiorcom przed pierwszym wspólnym spotkaniem przed sądem polubownym (bank wystawi te materiały, w tym propozycję umowy ugody, w serwisie transakcyjnym iPKO, a do osób nieposiadających iPKO bank prześle przeznaczony specjalnie dla nich link, analogicznie jak w przypadku podpisywania umowy o mediację).

Jak ograniczyć ryzyka?

Ugody pozwolą kredytobiorcom uwolnić się od ryzyka walutowego. Nie oznacza to jednak, że znikną wszelkie ryzyka związane z zaciąganym zobowiązaniem kredytowym. W przypadku każdego kredytu hipotecznego złotowego kredytobiorca

ponosi m.in. ryzyko stopy procentowej. Oznacza to możliwość istotnej zmiany lub zaprzestania publikacji wskaźnika referencyjnego, polegające na tym, że wzrost wysokości wskaźnika referencyjnego WIBOR 3M; istotna zmiana sposobu jego ustalania lub zaprzestanie jego publikacji i zastąpienia go wskaźnikiem zastępczym skutkować może potencjalnie nieograniczonym wzrostem odsetkowej części raty kredytu i tym samym całkowitej kwoty do zapłaty.

Aby ograniczyć ryzyko zmian stopy procentowej, bank oferuje możliwość oprocentowania z wykorzystaniem stałej stopy procentowej przez 5 lat. To oznacza, że przez 5 lat wysokość oprocentowania oraz rat nie będą zmieniać się ze względu na zmianę wskaźnika WIBOR 3M. W przypadku, gdy pozostały okres spłaty kredytu po zawarciu ugody będzie krótszy niż 5 lat, stała stopa procentowa będzie obowiązywała do końca obowiązywania umowy. Warunkiem zmiany oprocentowania kredytu jest posiadanie zdolności kredytowej,

eprasa.pl 938c69b532

FOT. ADOBE STOCK

zawarcie ugody i aneksu oraz akceptacja okresu obowiązywania stałej stopy.

Inne ryzyko wynika z potencjalnej zmiany ceny rynkowej finansowanej nieruchomości i polega na możliwym spadku wartości nieruchomości stanowiącej przedmiot finansowania hipotecznego i zabezpieczenia spłaty kredytu. W skrajnych przypadkach kwota kredytu może w przyszłości przewyższyć wartość nieruchomości, przy czym należy pamiętać, że ryzyko zmian cen rynkowych finansowanej nieruchomości kredytobiorca ponosi również przy kredycie walutowym.

Należy także pamiętać, że jeśli w wyniku zawarcia ugody część kwoty zadłużenia zostałaby kredytobiorcom umorzona, to powstanie po ich stronie przychód, od którego mogą być zobowiązani zapłacić podatek dochodowy. W takiej sytuacji bank jest zobowiązany ująć ten przychód przesyłając PIT-11 kredytobiorcy i właściwemu urzędowi skarbowemu po zakończeniu roku, w którym doszło do umorzenia. Co do zasady każdy kredytobiorca powinien uwzględnić ten przychód w swoim rocznym zeznaniu podatkowym PIT, co może oznaczać obowiązek zapłaty przez niego podatku dochodowego od umorzonej mu części kredytu. Kwestia zapłacenia podatku, w tym zastosowania istniejących w przepisach prawa zwolnień, wyłączeń czy umorzeń (np. o których mowa w art. 67a Ordynacji podatkowej), leży po stronie kredytobiorcy.

Bank nie będzie wymagał dodatkowych zabezpieczeń

Zgodnie z przyjętymi zasadami bank nie będzie wymagał żadnych dodatkowych zabezpieczeń kredytu. Niezbędne będzie natomiast dostosowanie istniejących zabezpieczeń do zmian wierzytelności, wynikających z zawartej ugody. W tym celu konieczne będzie np. podpisanie oświadczeń o zmianie treści hipoteki i wyrażeniu zgody na zmianę zabezpieczonej wierzytelności przez właściciela/współwłaściciela nieruchomości.

Dodatkowo, jeśli wymagana będzie zmiana wpisu hipotecznego, a w księdze wieczystej nieruchomości będą figurować wpisy lub wzmianki uniemożliwiające dokonanie takiej zmiany (np. postępowania egzekucyjne, ograniczenia w rozporządzaniu nieruchomością, postępowania podziałowe lub scaleniowe, niezgodności stanu faktycznego ze stanem ujawnionym w księdze wieczystej) umowa o mediację i/lub ugoda nie będą mogły być zawarte przed zakończeniem tych postępowań i uregulowaniem stanu księgi wieczystej poprzez wykreślenie wyżej wymienionych wpisów. W przypadku, kiedy bank będzie posiadał taką informację przed podpisaniem umowy o mediację, bank nie podpisze umowy o mediację, a klient będzie mógł ponownie złożyć wniosek w serwisie transakcyjnym iPKO po uregulowaniu stanu księgi wieczystej. Jeżeli o wpisach uniemożliwiających dokonanie zmian w księdze wieczystej bank dowie się dopiero po podpisaniu umowy o mediację, cały proces musi rozpocząć się od początku. ■

/ar/

eprasa.pl 938c69b532

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Kluby „GP” pożegnały Maurycego Mochnackiego

Do Polski wróciły szczątki Maurycego Mochnackiego – działacza emigracyjnego, pisarza, uczestnika i kronikarza powstania listopadowego. Wraz z Ksawerym Bronikowskim założył „Gazetę Polską”, której był redaktorem od grudnia 1826 do grudnia 1829 roku.

Uroczyste odprowadzenie szczątków Maurycego Mochnackiego z cmentarza

Prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski napisał na portalu Dzieje.pl: „Maurycy Mochnacki był studenckim konspiratorem, więźniem politycznym wielkiego księcia Konstantego, publicystą politycznym, uczestnikiem sprzysiężenia Wysockiego i Nocy Listopadowej (29 XI 1830 r.), żołnierzem-ochotnikiem 1. Pułku Strzelców Pieszych, a potem po odznaczeniu się w bitwie pod Grochowem, gdzie bronił słynnej Olszynki – oficerem Wojska Polskiego w wojnie polsko-rosyjskiej roku 1831, radykałem – jednym z przywódców lewicy powstańczej, dążącej do bezkompromisowej walki z Rosją, pierwszym historykiem zmagań politycznych i zbrojnych Polaków z lat 1830–1831 opisanych w jego monumentalnym dziele »Powstanie narodu polskiego«, działaczem emigracyjnym związanym z obozem konserwatywnym Hotelu Lambert księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, twórcą nowoczesnego pojęcia polskiego narodu politycznego. Zdążył zaś być tym wszystkim w swym krótkim, 31-letnim życiu”.

Decyzji premiera Mateusza Morawieckiego zawdzięczamy sprowadzenie szczątków Maurycego Mochnackiego z Francji do Polski i pochowanie ich na warszawskich Powązkach. Uroczystości rozpoczęły się we francuskim Auxerre. W ostatniej drodze do ojczyzny towarzyszyli Mochnackiemu żołnierze oraz delegacja z Polski, na czele z pełnomocnikiem rządu ds. Polonii i Polaków za granicą Janem Dziedziczakiem. Przedstawiciele klubów „GP” z Francji po mszy św. wynieśli z kościoła trumnę ze szczątkami Mochnackiego. Było to jedyne środowisko polonijne wyróżnione w ten sposób. – Mochnacki jest nam bardzo bliski, nie tylko ze względu na to, że był literatem, pianistą, założycielem „Gazety Polskiej”, lecz także dlatego, że mimo krótkich 31 lat życia potrafił pociągnąć za sobą tego ducha, plejadę powstańców listopadowych. Wiemy, że dużo mamy tych bohaterów: Piotr Wysocki, Joachim Lelewel, Czartoryski, Chłopicki, Bem – to jest ta epoka, która się nam coraz bardziej oddala – mówił w rozmowie z Niezalezna.pl Tadeusz Różycki z klubu „GP” w Paryżu.

Uroczystości w Polsce zwieńczyła msza św. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego, po czym kondukt pogrzebowy dotarł na Powązki Wojskowe. Premier Mateusz Morawiecki podczas uroczystości powiedział: „To właśnie jemu zawdzięczamy, że wraz z wielkimi wieszczami (...) budował nowoczesną, współczesną polską tożsamość i czynił to niezwykle skutecznie. (...) Maurycy Mochnacki mawiał, że są czyny mądrzejsze od najgłębszego rozumowania. Myślę, że warto, abyśmy i dzisiaj wzięli sobie do serca te jego przemyślenia, jego twórczość, jego spojrzenie na człowieka”. Przypomniał, że na cmentarzu w Auxerre, gdzie został pochowany Mochnacki, leżą też jego towarzysze. „Dlatego w tym roku także odnowione zostały nagrobki generała Tomasza Konarskiego i majora Konstantego Parczewskiego – to także polscy bojownicy, bojownicy o wolność, o niepodległość za słuszną sprawę, i nie możemy pozwolić na to, aby oni, nasi wspaniali bohaterowie, pozostawali anonimowi, musimy o każdym pamiętać, troszczyć się. Jesteśmy, mimo wszystko, stróżami naszych braci” – mówił premier Morawiecki. Mochnacki spoczął w Alei Zasłużonych, w pobliżu mogił uczestników i ofiar cywilnych innych polskich zrywów wolnościowych – powstania styczniowego, powstania wielkopolskiego, powstań śląskich oraz powstania warszawskiego. Po złożeniu trumny do grobu pododdział honorowy Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego oddał salwę honorową. Na grobie Maurycego Mochnackiego złożono wieńce od władz oraz od jego krewnych. Uroczystości zakończyło odegranie „Marsza żałobnego” Fryderyka Chopina.

* * *

Spotkanie gliwickiego klubu „GP” poświęcono pamięci świętego papieża Jana XXIII w 140. rocznicę jego urodzin (25.11.1881). Angelo Giuseppe Roncalli napisał: „Wyrosłem w atmosferze

eprasa.pl 938c69b532

w Auxerre.

samowystarczalnej biedy". Do szkoły chodził boso 6 km przez góry. Miał 13 rodzeństwa. Chciał być wiejskim proboszczem i zawsze służyć Bogu. Przez 30 lat pracował w dyplomacji watykańskiej w Bułgarii, Grecji, Turcji i we Francji. Dwa razy odwiedził Polskę – Kraków, Wieliczkę, Częstochowę, Warszawę, Poznań i Gniezno. Miał dar wypowiadania odpowiedniego słowa w stosownej chwili i nawiązywania bezpośrednich kontaktów z ludźmi. Wolał znajdować to, co łączy, a nie to, co dzieli. W 1958 roku został papieżem, miał wtedy 77 lat. Uważał, że Kościół to nie muzeum, a zwołany przez niego Sobór Watykański II powinien zdmuchnąć „imperialny" pył z tronu św. Piotra, który gromadził się od czasów Konstantyna. Opracował osiem encyklik. Był poważany na całym świecie. Zmarł 3 czerwca 1963 roku. Został błogosławionym 3 września 2000 roku, a kanonizowany przez papieża Franciszka 27 kwietnia 2014 roku w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, razem z Janem Pawłem II.

* * *

Kluby „GP" z Gdyni i Czarnego zorganizowały spotkanie, które było wynikiem wywiadu, jakiego Mariusz Birosz, szef klubu w Czarnem, udzielił red. Piotrowi Lisiewiczowi w programie „Wywiad z chuliganem". W programie Birosz opowiadał o śmierci Romualda Zblewskiego, nadleśniczego Nadleśnictwa Czarne Człuchowskie, o wojnie patriotów polskich z komunistami i ich potomkami oraz o historii urokliwej krainy nad Czernicą, nasączonej duchem przeszłości. Na spotkanie przybyli przedstawiciele klubów „GP" Kolejarzy z Tczewa, Gdańska, Lęborka, Regina Zblewska, wdowa po nadleśniczym, Mariusz Birosz, prezes Stowarzyszenia „Brygada Inki" i szef klubu „GP" w Czarnem, oraz Piotr Szubarczyk, były pracownik IPN. Wszyscy jeszcze raz wrócili do bolesnych i tragicznych wydarzeń z czerwca 2020 roku. Wówczas to syn byłego dyrektora szkoły (notabene to za jego „rządów" szkoła zyskała jako patrona sowieckiego mordercę Konstantina Rokossowskiego; na szczęście w 1990 roku placówce zaczęła patronować Danuta Siedzikówna „Inka") podpalił gospodarstwo państwa Zblewskich, o czym opowiadała przejęta wdowa. – Do dzisiaj nie spałam w byłym domu, nie mam przespanej ani jednej całej nocy. Myśmy nikomu nic złego nie zrobili. Mąż zawsze był za ludźmi, zawsze im pomagał. Kochał las, był on jego domem – wspominała pani Regina. W wyniku odniesionych obrażeń Piotr Szubarczyk trafił do szpitala, gdzie zaraził się koronawirusem i zmarł. Komu się naraził? Zaangażował się w odsłonięcie tablicy upamiętniającej Żołnierzy Niezłomnych z Kresów Wschodnich. Sprawa jest w toku. Zmieniają się prokuratorzy, biegli, którzy orzekają, że sprawca był niepoczytalny przez… kilka godzin! Obecnie winowajca (leśniczy i myśliwy, posiadający broń palną) pracuje na basenie w Człuchowie wśród dzieci. Podczas spotkania zbierano podpisy pod pismem do Zbigniewa Ziobry, prokuratora generalnego, by przekazać sprawę do innej prokuratury, która zbada ją jeszcze raz i, być może, uda się w końcu ukarać winowajcę. Pamiętajmy! Syn byłego dyrektora szkoły przyznał się do winy! Zachęcamy do podpisania petycji dostępnej na stronie: klubygp.pl – Czarne oraz do obejrzenia „Wywiadu z chuliganem" odc. 156 pt. „Mariusz Birosz". **GP**

FOT. KLUBY „GP"

ZAPROSZENIA klubowe

Łódź II – powstał 486. klub „GP", przewodniczącą została Krystyna Róg, tel. 664 978 006, klubgp.lodz2@gmail.com

Gdańsk – reaktywacja klubu „GP", przewodniczącym został Hubert Grzegorczyk, tel. 605 782 889, klubgpgdansk@gmail.com

Tczew – nową przewodniczącą została Anna Bubka, tel. 604 793 829, klub.gp.tczew@gmail.com

Boston (USA) – obchody 40. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego, 12 grudnia, g. 11 AM, uroczysta Msza św. za Ojczyznę oraz ofiary stanu wojennego. Następnie odbędzie się spotkanie z działaczami Solidarności w sali parafialnej św. Jana Pawła II, 655 Dorchester Avenue, Boston, MA 02127

Łowicz – obchody 40. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, 11 grudnia, g. 11, kościół pijarów pw. Matki Bożej Łaskawej i św. Wojciecha.

Brzozów – uroczystości rocznicowe wprowadzenia stanu wojennego. Rozbicia więzienia NKWD-UB, 13 grudnia, g. 18, Bazylika Mniejsza pw. Przemienienia Pańskiego

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

SZCZURY PUSTYNI

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

eprasa.pl 938c69b532

Załadunek żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w Aleksandrii na rejs do Tobruku.

FOT. ARCH.

POLSKA FLAGA NA TOBRUCKIM MEDAUARZE

Zanim biało-czerwona dumnie załopotała na ruinach klasztoru Monte Cassino, w długiej i ciężkiej bitwie o Tobruk polscy żołnierze dali dowody odwagi i najlepszych cech charakteru. O ile w bitwie na ziemi włoskiej chodziło o zdobycie niemieckich pozycji, o tyle na kontynencie afrykańskim walki toczyły się o obronę okrążonego miasta. Zdobycie przez Polaków wzgórza Ras el-Medauar i zatknięcie na nim 10 grudnia 1941 roku polskiej flagi to jedna z tych najpiękniej brzmiących nut w opowieści o naszych bojach w trakcie II wojny światowej.

Był 19 sierpnia 1941 roku. Na statki w Aleksandrii zaczęli wchodzić żołnierze polskiej Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Za nimi była długa droga do polskiego wojska, brygady tworzonej w Syrii u boku armii francuskiej, zaś po klęsce Francji i utworzeniu rządu Vichy – u boku Anglików na terytorium Palestyny. W Związku Sowieckim dopiero zaczynała się historia sił zbrojnych, które potem razem z gen. Andersem miały przejść biblijny szlak ku wolności z piekła nieludzkiej ziemi. Na wszystkich frontach wciąż jeszcze wygrywali Niemcy. Świat nie był pełen nadziei owego lata.

Polacy wchodzą do gry

Zanim jednak pierwszy z 4863 żołnierzy owej polskiej jednostki postawił nogę na pokładzie, do generała Claude'a Auchinlecka został wezwany dowódca Brygady Karpackiej gen. Stanisław Kopański. Spotkanie odbyło się w sztabie brytyjskich sił w Kairze. Tam szef brytyjskiej armii wyjaśnił naszemu dowódcy istotę spraw. Oto od miesięcy toczyły się boje o libijskie, nadmorskie miasto Tobruk, oblegane przez siły włoskie i pułki niemieckiej 21. Dywizji Pancernej, na aliantów nacierał sam „lis pustyni" – feldmarszałek Erwin Rommel. Tobruku bronili zacięcie Australijczycy z 9. Dywizji Piechoty. Miasto było opasane liniami obronnymi, dzielącymi się na trzy odcinki: wschodni, południowy i zachodni. Pierwsze gniazda obrony to były wysunięte placówki, które mogły nawzajem wspomagać się ogniem. Ale walka w warunkach pustynnych, z dobrze wyposażonym wrogiem, z dającym się we znaki upałem i wszechobecnym piachem wciskającym się w najmniejszą szczelinę broni czy umundurowania, stanowiła nie lada wyzwanie dla największych twardzieli. To dlatego tych, którzy bili się pod Tobrukiem, nazywano potem „Szczurami Pustyni". Budzili oni zawsze głęboki szacunek – każdy bowiem wiedział, iż przeszli tam pustynne piekło. Bataliony rzucane w miejsca, w których dochodziło do bezpośredniego zwarcia z wrogiem, zasadniczo były w stanie przetrwać około dwóch tygodni. W końcu rząd Australii zażądał wycofania swoich ludzi z linii frontu. Auchinleck oświadczył Kopańskiemu, że Naczelny Wódz Rzeczypospolitej w Londynie wyraził już zgodę na wejście do gry Polaków. Przerzut z Aleksandrii musiał być wykonany, „ze względu na warunki księżycowe", w ciągu 10 dni: od 19 do 29 sierpnia. „Wodowanie odbyło się bez pośpiechu i niemal w kompletnej ciszy z naszej strony – wspominał płk Stanisław Cieślewicz, późniejszy bohater walk o Monte Cassino, ranny w trakcie zdobywania wzgórza 593. – W ciemności widać było tylko najbliższe, pochylone sylwetki żołnierzy, ostrożnie stąpających po wąskiej, niebezpiecznie chwiejącej się kładce, ułożonej na jakichś pływakach". Polacy po wyładunku zajęli pozycje na zachodnim, najtrudniejszym odcinku pierścienia obrony wokół Tobruku. Były one oddalone zazwyczaj jedynie o kilkaset metrów od linii wroga, ale niektóre z nich znajdowały się niemal bezpośrednio przed nieprzyjacielem – od 80 do 300 metrów, jak na tzw. wyłomie, w pobliżu wzgórza Ras el-Medauar. Tu, gdzie wcześniej Brytyjczycy wytrwali około

eprasa.pl 938c69b532

czternastu dni, Polacy bili się nawet do dziesięciu tygodni!

Dokoła tuż nieprzyjaciel i… śmierć

Gdy po wylądowaniu Karpatczycy zobaczyli po raz pierwszy Tobruk, byli pod wrażeniem tego, jak bardzo jest on pokiereszowany przez ostrzał artyleryjski i bombardowania lotnicze. Porucznik Bogdan Znowski zapisał: „Tobruk – miasto w gruzach, port z zatopionymi wrakami okrętów i statków, miasto bez żywej duszy, otoczone płową pustynią i dokoła tuż nieprzyjaciel i… śmierć. To jedna strona, druga to morze". Od sierpnia aż do grudnia trwały walki Polaków w obronie miasta. A z racji specyfiki tych walk istotnym elementem rozgrywki wojennej stały się patrole bojowe, które badały wysunięte pozycje przeciwnika i czasem brały jeńca. Z prowadzenia takich akcji słynął sierż. pchor. Adolf Bocheński z 2. batalionu – tenże słynny Bocheński, który potem wraz z Karpacką Dywizją walczył pod Monte Cassino i który zginął pod Ankoną. Jego wypad z 10 września 1941 roku został opisany w rozkazie Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich: „Będąc na patrolu bojowym pod ogniem ckm i moździerzy zabrali ze strz. z cenz. Erdmanem z pola minowego zabitego pchor. Pieniążka i wynieśli go, dołączając do reszty patrolu. Wykazał wiele zimnej krwi i koleżeństwa. 15 września na patrolu we dwóch ze strz. Jakubasem, zabierając ze sobą potrzebny materiał, podpalili i spalili w odległości 150 metrów od nieprzyjaciela, mimo krzyżowego ognia ckm, moździerzy i działek – nieprzyjacielską wieżę obserwacyjną. Wykazał dużą odwagę. Bierze udział w każdym patrolu. Odznacza się niebywałą odwagą i pogardą śmierci". A przecież Bocheński, który ponoć brał udział w akcjach patrolowych około 50 razy, nie był wyjątkiem – cała linia polskiej obrony była jak stal, opierając się tygodniami naporowi wroga. Trwały zażarte walki pozycyjne i okopowe. Za dnia w Karpatczyków waliła włoska i niemiecka artyleria, a nocami, podczas wypadów Polaków, nieprzyjaciel kładł ogień z karabinów maszynowych, moździerzy i działek. „Wyłom" przejęliśmy od Australijczyków w październiku – to nad nim górowało zajęte przez Niemców Ras el-Medauar, obsadzone dwoma pułkami i dysponujące przeważającą siłą ogniową. Nie wystarczyło naszych żołnierzy, by obsadzić dwudziestokilometrowy, tak trudny odcinek. Stąd pod komendę gen. Kopańskiego dodano jeszcze oddziały australijskie, brytyjskie, a nawet jeden batalion czeski. Ciągłe wypady, patrole, przechodzenie od ataku do obrony i na odwrót – oto rzeczywistość bojowa tych wielu tygodni. Na początku października głównodowodzący siłami brytyjskimi, gen. Auchinleck, pisał w depeszy do polskiego Wodza Naczelnego: „Sprawi to Panu zapewne przyjemność, iż mam świetne raporty o Polskiej Brygadzie w jej nowej roli. Brygada pokazała już dobre wartości bojowe i jest zaszczytem dowodzić zespołem o tak wspaniałym duchu".

Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski wizytuje polskich żołnierzy w Tobruku.

Walka o istnienie cywilizowanego świata

W połowie października doszło do kolejnych brawurowych akcji patrolowych, których wynikiem było wzięcie kilku włoskich jeńców. Ci zaś opowiedzieli o szykowanej ofensywie włosko-niemieckiej. To umożliwiło kontrofensywę aliantów. Za akcję z nocy z 11 na 12 października rtm. Antoni Smodlibowski dostał zarówno Krzyż Virtuti Militari, jaki i brytyjski Military Medal.

12 listopada do żołnierzy polskich pod Tobrukiem przybył gen. Sikorski. Jakże był dumny, odznaczając naszych chłopców orderami, Virtuti Militari czy Krzyżem Walecznych. W rozkazie z 9 listopada tak się zwracał do żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych: „Na Tobruk zwrócone są oczy walczącej demokracji. Zdobył on sobie sławę niepoślednią. Jestem więc dumny, że biją się tam od szeregu tygodni żołnierze polscy, że na murach tej niezdobytej twierdzy jest również zatknięty sztandar suwerennej Rzeczypospolitej. Zrządzeniem Opatrzności bronicie razem z Waszymi dzielnymi kolegami brytyjskimi jednego z najważniejszych węzłów Imperium. Przewodzi nam ono niezłomnie w walce o istnienie cywilizowanego świata. Spełniając więc rzetelnie swój obowiązek służycie wspólnej, dobrej sprawie. Od rozgromienia hitleryzmu i powalenia faszyzmu zależy bowiem bezpośrednio niepodległość Polski". W drugiej połowie listopada walki przybrały na sile. Osiemnastego zaczęła się operacja brytyjskiej 8. Armii „Crusader" – po początkowych problemach w końcu Anglikom udało się przebić do oblężonego miasta i utworzyć „korytarz" do Tobruku. To znowuż pociągnęło za sobą konsekwencje – trzeba było ten korytarz obronić. Brał w tym udział Karpacki Dywizjon Pancerny.

W końcu nastąpiło główne natarcie na pozycje włoskie i niemieckie. I wtedy do szturmu poszły polskie „Szczury Pustyni". W nocy z 9 na 10 grudnia, po zażartej walce, Polacy z Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich zdobyli wzgórze Ras el-Medauar! Załopotała nad nim biało-czerwona flaga. Jak zapowiedź kolejnego zwycięstwa, w którym wezmą udział żołnierze Brygady, ale już w ramach 3. Dywizji Strzelców Karpackich – pod Monte Cassino.

Kiedy Naczelny Wódz gen. Sikorski odleciał z Tobruku, wysłał do gen. Kopańskiego telegram, w którym pisał: „Jestem dumny z was, Strzelcy Karpaccy, Polska jest z Was dumna, Jej synów, którzy oddają dla niej życie. W imieniu ukochanej Ojczyzny dziękuję Wam i życzę dalszych wawrzynów. Niechaj wszystko, co dobre, będzie z Wami, dopóki nie nadejdzie wielkie to nasze szczęście i chwała, kiedy połączymy się z naszym bohaterskim Narodem na Wolnej Polskiej Ziemi (...)". **GP**

FOT. ARCH

eprasa.pl 938c69b532

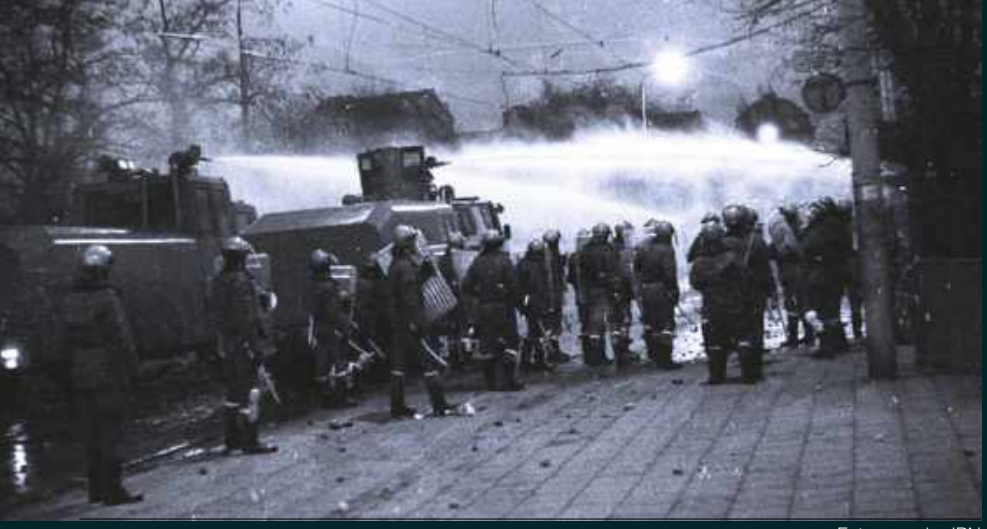

Fot. z zasobu IPN

Co roku 13 grudnia stawiamy sobie pytanie: **czym był stan wojenny?**

Oczywiście był zdradą. Zdradą przeciwko narodowi, który – pod wpływem papieskiej pielgrzymki do ojczyzny latem 1979 roku i narodzin Solidarności w sierpniu 1980 roku – domagał się poszanowania ludzkiej godności i prawa do samostanowienia o swoim losie.

Stan wojenny był też zbrodnią. Lista ofiar decyzji Wojciecha Jaruzelskiego sprzed czterdziestu lat to lista jego hańby. A okres jego rządów to ludzkie dramaty, o których nie wolno nam zapomnieć: pogrążone w żałobie rodziny, przetrącone życiorysy, cierpienia prześladowanych, samotność więzionych, internowanych i zmuszonych do emigracji, represje i inwigilacja, a przede wszystkim odebrana wszystkim Polakom nadzieja. I choć z perspektywy ogólnej oceny totalitarnego systemu, jaki zapanował w naszym kraju na przełomie lat 1944 i 1945, nie wydaje się to może najważniejsze, to jednak fakt, że terror wprowadzony nocą 13 grudnia 1981 roku był niezgodny nawet z komunistycznym prawem, wart jest odnotowania, tak samo jak zgodna w tej kwestii ocena sądów i większości historyków. Świadczy to bowiem o bezczelnym i bezwstydnym charakterze oprawców, którzy niczym się nie przejmowali, także narzuconymi przez siebie regułami.

Wreszcie był stan wojenny kłamstwem. Od samego początku dyktatura Jaruzelskiego powtarzała hasła niemające wiele wspólnego z rzeczywistością. Mit sowieckiej interwencji, która rzekomo groziła Polsce pod koniec 1981 roku, już dawno został obalony, do czego przyczynił się IPN, publikując archiwalne dokumenty na ten temat. Tak samo na fałszu oparta była próba przekonania opinii publicznej o ekonomicznym uzasadnieniu decyzji o stanie wojennym. Wyprowadzenie na ulice czołgów przeciwko rodakom trudno uznać za sposób na uzdrawianie gospodarki, a konsekwencje fatalnych decyzji ekipy Jaruzelskiego Polacy odczuwali – zmagając się z niedostatkiem – przez kolejne dwie dekady. Przypomnieć też trzeba kłamliwe oskarżenia wobec działaczy opozycji, typowe dla totalitarnej władzy pomówienia i opowieści o wrogu wewnętrznym, a przede wszystkim wszechobecną cenzurę i propagandę.

Kłamstwa na temat stanu wojennego i okoliczności jego wprowadzenia to bodaj najgorsza spuścizna tamtego czasu, z którą stykamy się niestety do dzisiaj. Osobiście traktuję to jak wyzwanie, przed którym stoi kierowany przeze mnie Instytut Pamięci Narodowej. Musimy rzetelnie i konsekwentnie przedstawiać prawdę o stanie wojennym. Służą temu przede wszystkim podejmowane przez nas badania naukowe, działania edukacyjne oraz liczne upamiętnienia ofiar i bohaterów.

Jednak stan wojenny – jak każdy okres próby w naszej historii – to także czas odwagi i patriotyzmu. Ludzie śpieszący sobie nawzajem z pomocą, bezkompromisowi działacze podziemnej Solidarności i innych konspiracyjnych organizacji, wspaniałe osoby, dzięki którym działały liczne wydawnictwa drugiego obiegu oraz miliony zwykłych Polaków wznoszących ręce w charakterystycznym geście „V" na mszach za ojczyznę. Dzięki nim wszystkim stan wojenny okazał się klęską Jaruzelskiego, a naród nie dał się pogrążyć w strachu. Dziś, kiedy mija czterdzieści lat od tamtych smutnych wydarzeń, możemy z dumą śpiewać: *Ojczyznę wolną, pobłogosław Panie!*

FOT. MIKOŁAJ BUJAK

dr Karol Nawrocki
prezes Instytutu Pamięci Narodowej

PARTNER DODATKU:

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

eprasa.pl 938c69b532

Fot. z zasobu IPN

POLOWANIE NA SOLIDARNOŚĆ

AKCJA O KRYPTONIMIE „MEWA"

Około północy 12 grudnia 1981 roku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina zakończyły się obrady Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". Rozchodzący się delegaci nie wiedzieli, że właśnie zaczął się stan wojenny.

Piotr **Brzeziński**

Obrady komisji były dla Służby Bezpieczeństwa gratką, bo w przeddzień stanu wojennego całe kierownictwo Solidarności zgromadziło się w jedynym miejscu. Wystarczyło otoczyć stocznię i aresztować delegatów.

Gdańska SB opracowała plan aresztowania członków centralnych władz Związku – nadano mu kryptonim „Mewa". Do przeprowadzenia operacji skierowano ponad 1,3 tys. funkcjonariuszy MO i SB, co oznaczało 13 funkcjonariuszy MSW na jednego członka „krajówki".

Solidarnościowi delegaci zakwaterowani byli w dwóch hotelach. 13 osób nocowało w gdańskim hotelu Monopol, a 95 w sopockim Grand Hotelu. Plan był prosty. Milicjanci mieli otoczyć hotele, a następnie wejść do środka, po czym opanowywać korytarze i centrale telefoniczne. Potem miały się zacząć aresztowania. Akcję w Monopolu rozpoczęto około godz. 2 i trwała ona do godziny 3.15. Zatrzymano m.in. wiceprzewodniczącego Komisji Krajowej Stanisława Wądołowskiego. Mieszkają-

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
eprasa.pl 938c69b532

Strajk w Stoczni Gdańskiej w grudniu 1981 roku. Fot. z zasobu IPN

cych w Gdańsku Lecha Wałęsę i Andrzeja Gwiazdę, którzy zaraz po obradach komisji udali się do domów, zatrzymano w ich własnych mieszkaniach.

Największą akcją były aresztowania w Grand Hotelu, gdyż uczestniczyło w nich co najmniej 948 funkcjonariuszy MO i SB. Hotel został otoczony. Funkcjonariusze znali rozkład pomieszczeń. Wiedzieli też, kto gdzie był zakwaterowany. Po ustaleniu personaliów zaczęli aresztowania.

Arkadiusz Rybicki wspominał:

„Starsi działacze Solidarności snuli przypuszczenia: »Do Rosji nas wywiozą!« Ktoś próbował przez szparę w wywietrzniku na dachu ciężarówki odczytać kierunek na podstawie położenia gwiazd. Stanęliśmy w lesie. »Będą nas rozwalać!« – rozległ się głos. Wtedy w pełni dotarło do mnie, w jakiej jesteśmy sytuacji. Ale samochody ruszyły w drogę”.

Ostatecznie skończyło się na strachu, a ciężarówka przyjechała do obozu internowania w Strzebielinku koło Wejherowa.

Obławę na członków „krajówki” trudno uznać za zwycięstwo MSW, gdyż do końca 1981 roku aresztowania uniknęło 27 jej członków, w tym kilku członków prezydium.

Obławę na członków „krajówki” trudno uznać za zwycięstwo MSW, gdyż do końca 1981 roku aresztowania uniknęło 27 jej członków, w tym kilku członków prezydium. Aresztowania uniknęli głównie ci działacze, którzy zrezygnowali z noclegu w hotelach i od razu wyjechali do swoich regionów. Polowanie trwało więc nadal.

Aresztowanych przewożono do ośrodków internowania. W całym kraju było ich około pięćdziesięciu. Ogółem internowano około 10 tys. osób. Zamykano nie tylko działaczy związkowych. Wśród pensjonariuszy „internatów” znaleźli się też pospolici przestępcy, a nawet kilkudziesięciu byłych partyjnych prominentów z Edwardem Gierkiem na czele. ■

Arkadiusz Rybicki. Fot. z zasobu IPN

eprasa.pl 938c69b532

Kulisy „orędzia” Jaruzelskiego

NAGRANIE SŁYNNEGO PRZEMÓWIENIA ROZPOCZĘŁO SIĘ O GODZ. 3.30

Rankiem 13 grudnia 1981 roku miliony Polaków, którzy zasiedli przed telewizorami lub włączyli odbiorniki radiowe, obejrzały bądź wysłuchały przemówienia Wojciecha Jaruzelskiego ogłaszającego wprowadzenie – oczywiście dla dobra Polaków – stanu wojennego.

Sebastian **Ligarski** Grzegorz **Majchrzak**

Wystąpienia tego nie nagrano jednak w jednym z gmachów Komitetu ds. Radia i Telewizji, lecz w bezpiecznym studiu na terenie jednej z warszawskich jednostek ludowego Wojska Polskiego.

W połowie 1981 roku dyrektor Biura Koordynacji TVP Włodzimierz Grzelak otrzymał pilne zadanie zorganizowania w jednostce wojskowej przy ul. Żwirki i Wigury zapasowego studia radiowo-telewizyjnego, skąd można byłoby nadawać w razie potrzeby programy. Notabene początkowo wojskowi zaproponowali jako miejsce nadawania szatnię, co jednak spotkało się z gwałtowną reakcją szefów Radiokomitetu, wobec czego po pertraktacjach wydzielono dla radia i telewizji osobne pomieszczenia.

Grzelak przystąpił do zbierania zespołu: 10–12 dziennikarzy, 4 ekipy do kręcenia oraz 20 techników. Jesienią 1981 r. wszystko było gotowe. Jak wspominał po latach Marek Tumanowicz:

„20 października [19]81 roku dostałem przepustkę do owego »studia bunkier« opatrzoną numerem 228. Odbyła się też wycieczka rozpoznawczo-zapoznawcza. Każdy z nas musiał wiedzieć dokładnie: co, gdzie, jak”.

Na miejscu za „bunkier” odpowiadał Stanisław Cześnin, dyrektor generalny Komitetu ds. Radia i Telewizji w latach 1976–1982, odpowiedzialny za informację i publicystykę. „Widać, wrócił do łask” – komentował to Tadeusz Zakrzewski, dziennikarz, oficer wywiadu zatrudniony w Telewizji Polskiej. Nad studiem emisyjnym w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku czuwał technik z Polskiego Radia Wiesław Pciachowski.

Ujęcia z nagrania przemówienia W. Jaruzelskiego w nocy 12/13 grudnia 1981 roku. Spośród nich wybierano jedno do publikacji. Fot. NAC

Sam Wojciech Jaruzelski pojawił się w studiu 13 grudnia 1981 roku o godz. 3.30 nad ranem. Relacje z tego wydarzenia są zgodne tylko co do jednego – najpierw nagrywano wersję radiową, a następnie telewizyjną. Według jednej z nich pierwsze z przemówień miał Jaruzelski powtarzać trzykrotnie, podczas gdy drugie wygłosił nawet bez jednej przerwy. Z kolei według Tumanowicza, powołującego się na relację operatorów kamer, Jaruzelski był w czasie nagrania telewizyjnego bardzo spięty:

„Powtarzał kilka razy, ciągle był z czegoś niezadowolony, coraz bardziej zmęczony. Po czterech czy pięciu dublach zdecydował, aby zmontować całość nagranego materiału. Czekał sącząc kolejną kawę. Obejrzał, zaakceptował”.

Sam Wojciech Jaruzelski po latach wspominał tę sytuację nieco inaczej:

„Pierwsze nagranie w zasadzie nie wymagało korekty. Doszedłem jednak do wniosku, że być może miałem nie najlepszą gestykulację. Postanowiłem nagrać więc je jeszcze raz”.

Całość przemówienia Jaruzelskiego nagrano, zmontowano i wyemitowano o godz. 6 rano, zaś „bunkier” – wykorzystywany również w kolejnych dniach i tygodniach – zlikwidowano dopiero na przełomie 1989 i 1990 roku. ■

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
eprasa.pl 938c69b532

Nowohucki skrawek wolnej Polski

PIERWSZE DNI STANU WOJENNEGO W HUCIE IM. LENINA

Noc z 12 na 13 grudnia 1981 roku okazała się dla pracowników Kombinatu Huty im. Lenina – zarówno pracujących na III zmianie, jak i tych odpoczywających w domu – nocą nie do zapomnienia.

Andrzej
Malik

Kilku spośród przebywających wtedy w domach doświadczyło nieoczekiwanych nocnych najść na swoje miejsca zamieszkania. Do tej grupy należał przewodniczący Komisji Robotniczej Hutników NSZZ „Solidarność" Mieczysław Gil, który jednak – w akrobatycznym stylu przeskakując po balkonach – zdołał się ukryć w mieszkaniu sąsiadów, dzięki czemu uniknął zatrzymania.

Początek strajku w „Watykanie"

W Centrum Administracyjnym Huty im. Lenina (tzw. Watykanie), w którym mieściła się siedziba Komisji Robotniczej Hutników, dyżur pełniło dwóch członków jej prezydium: Jan Ciesielski i Stanisław Handzlik. Dowiedzieli się oni o dziwnych ruchach wojska, a tuż po północy od dyspozytora usłyszeli o zbliżających się funkcjonariuszach MO, którzy mieli ich zatrzymać. Dzięki tej informacji obaj zdążyli się połączyć z kolegami na wydziałach, ogłaszając strajk okupacyjny w całym Kombinacie ze względu na wtargnięcie MO do lokalu związkowego, po czym wraz z grupą robotników przybyłych im z odsieczą udali się na wydział Walcowni Zgniatacz, gdzie powstało główne Centrum Informacyjno-Strajkowe.

Regionalny Komitet Strajkowy

Po przedostaniu się do zakładu przewodniczącego Gila zdecydowano o przekształceniu dotychczasowego Komitetu Strajkowego Hutników w Regionalny Komitet Strajkowy. Strajk miał charakter okupacyjno-rotacyjny, jednak część osób przebywała na terenie Kombinatu przez cały czas.

Ks. Stanisław Podziorny na wydziale ZB-2 Huty im. Lenina, 13 grudnia 1981 roku. Fot. Józef Fularz

Przybywali też działacze Solidarności z innych zakładów pracy, a także kilkusetosobowa grupa strajkujących studentów, którzy wsparli druk, łączność i kolportaż niezależnych wydawnictw. Jeden z nich – Stanisław Tyczyński – przyniósł nadajnik radiowy. Hutnicy przejęli będącą w posiadaniu ORMO antenę i od 15 grudnia od godz. 20 nadawali audycję Radia „Wolna Polska", słyszalną na terenie dzielnicy w promieniu 5 km w paśmie UKF. Lektorki czytały dokumenty opracowane przez RKS, odtwarzano patriotyczne pieśni w wykonaniu chóru Organum. Z nowohuckich parafii przybyli też kapłani z posługą duszpasterską, a Kościół organizował wsparcie dla represjonowanych i ich rodzin.

Za czołgami na teren Kombinatu weszło 2150 żołnierzy i 2164 milicjantów uzbrojonych w karabiny kałasznikowa oraz około 200 funkcjonariuszy SB.

Pacyfikacja i bierny opór

W nocy z 14 na 15 grudnia spacyfikowano strajk w pobliskiej Zajezdni MPK przy ul. Ujastek i strajk hutników w bocheńskiej filii HiL. Realna stała się interwencja także w Hucie, jednak protestujący opowiadali się za kontynuacją strajku. Pacyfikacja rozpoczęła się 16 grudnia o godz. 1. Atakujący dysponowali 12 czołgami, z których połowa została użyta do taranowania murów i stworzonych przez hutników zapór zabezpieczających bramy. Za czołgami na teren Kombinatu weszło 2150 żołnierzy i 2164 milicjantów uzbrojonych w karabiny kałasznikowa oraz około 200 funkcjonariuszy SB.

Hutnicy zgodnie z decyzją RKS Małopolska trwali w biernym oporze zbierając się w środku hal produkcyjnych i skupiając się na modlitwie oraz śpiewaniu pieśni patriotycznych. Zatrzymanych zostało 276 osób, jednak znacznej części przywódców strajkowych z pomocą hutników udało się ukryć i wydostać z terenu zakładu. ■

eprasa.pl 938c69b532

Fot. Archiwum KGHM

W obronie Solidarności

PROTESTY POD ZIEMIĄ

W województwie legnickim po 13 grudnia 1981 roku w proteście przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego działacze Solidarności zorganizowali strajki i wiece w blisko 20 miejscach. Większość z nich miało miejsce w KGHM, a największy w Zakładach Górniczych „Rudna".

Łukasz **Sołtysik**

13 grudnia 1981 roku – zgodnie z instrukcjami Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" i Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność" Dolny Śląsk – działacze kilku zakładów KGHM ustalili, że w proteście przeciwko przejęciu władzy przez WRON następnego dnia ogłoszą strajki. Tak też się stało. Ogniwa Solidarności przekształciły się w Komitety Strajkowe.

Fala protestów

Strajkowały załogi HM „Głogów", Zakładu Robót Górniczych, Zakładu Budowy Kopalń, ZNMG „ZANAM" w Polkowicach oraz kopalni „Polkowice", „Rudna" i „Sieroszowice", ponadto część górników kopalni „Lubin" i „Konrad" w Iwinach. Mniejszą skalę przybrały protesty m.in. w HM „Legnica" i „Cedynia" w Orsku, Zakładach Mechanicznych „Legmet" w Legnicy. Wszędzie żądano odwołania stanu wojennego, wypuszczenia na wolność internowanych i aresztowanych oraz przywrócenia działalności NSZZ „Solidarność".

14–15 grudnia 300 górników ZG „Konrad" protest prowadziło pod ziemią. Najdłużej strajkowali hutnicy z HM „Głogów": 14–16 grudnia wszyscy pracownicy, a 16–18 grudnia ci z Wydziału Mechanicznego. W dniach 14–17 grudnia największym punktem oporu stały się ZG „Rudna", gdzie powołano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS).

Centrum oporu – „Rudna"

W strajku okupacyjnym wzięli udział pracownicy KGHM z ZG „Rudna" i „Sieroszowice", ZRG, ZBK, 300 górników z ZG „Polkowice". Protestowano w dwóch punktach – w cechowni (Szyb Główny) i łaźniach (Szyb Zachodni); strajkowało 5–7 tys. osób. MKS na Szybie Głównym przyjął plan, że w chwili ataku ZOMO wszyscy uczestnicy strajku wyjdą z cechowni dwoma drogami ewakuacyjnymi i podążą do kościoła św. Barbary w Polkowicach. Na Szybie Zachodnim, gdzie zabudowania pozwoliły lepiej zabarykadować wejścia i okna, planowano stawiać opór jak najdłużej. Potem protestujący mieli również udać się do kościoła w Polkowicach. W noc przed pacyfikacją na obu szybach księża odprawili msze, odpuszczając wszystkim grzechy w obliczu śmierci.

ZOMO i wojsko przeciw górnikom

Rano 17 grudnia 1981 roku. ZOMO z pomocą wojska najpierw zaatakowały Szyb Główny. Zgodnie z planem górnicy ewakuowali się do miasta. Po drodze jedna z kolumn górników została zaatakowana przez ZOMO, polewano ich wodą. W mieście doszło do walk ulicznych.

Na Szybie Zachodnim górnicy przez kilka godzin stawili opór. Dopiero wstrzelenie do łaźni pocisku z gazem łzawiącym spowodowało podjęcie negocjacji z dowódcą pacyfikacji. Pozwolono protestującym opuścić kopalnię.

Po pacyfikacji MKS podjął decyzję o zakończeniu strajku. Część zakładów KGHM zmilitaryzowano oraz prawnie rozwiązano (m.in. ZG „Rudna"). Załogę zwolniono i po weryfikacji ponownie większość osób zatrudniono. Kilkanaście osób za kierowanie strajkami (m.in. w ZG „Rudna", HM „Głogów" i ZNMG „Zanam") postawiono przed sądami i skazano. ■

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
eprasa.pl 938c69b532

Gdy prawo zamienia się w bezprawie

JAK ŁATWO REPRESJONOWAĆ OPOZYCJONISTÓW?

W okresie wojny polsko-jaruzelskiej wymiar „sprawiedliwości" – tak wojskowy, jak i cywilny – stał się jednym z głównych narzędzi represji stosowanych wobec Polaków.

Sebastian
Pilarski

WYDANIE NADZWYCZAJNE

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Trybuna Ludu

ORGAN KOMITETU CENTRALNEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

WOJCIECH JARUZELSKI: Zwracam się do wszystkich obywateli – nadeszła godzina ciężkiej próby. Próbie tej musimy sprostać, dowieść, że „Polski jesteśmy warci"!

Ukonstytuowała się Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego

Rada Państwa wprowadziła stan wojenny na obszarze całego kraju

Przemówienie gen. armii W. Jaruzelskiego

Prokuratorzy i sędziowie działali m.in. w oparciu o antydatowane na 12 grudnia 1981 roku dekrety o stanie wojennym oraz o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego.

Lex iniusta non est lex

Wprowadzone ustawodawstwo, m.in. ograniczające funkcjonowanie związków zawodowych i ułatwiające pozbawianie wolności, było sprzeczne z uznawanymi przez władze PRL normami prawa międzynarodowego.

Zapowiedzi dotyczące sposobu działania wymiaru (nie)sprawiedliwości zostały sformułowane w proklamacji Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego: „Osoby winne działania przeciw interesom socjalistycznego państwa oraz ludzi pracy będą odtąd karane z całą surowością, z wykorzystaniem wszystkich środków i uprawnień" oraz w wystąpieniu radiowo-telewizyjnym Wojciecha Jaruzelskiego, który już w pierwszych dniach „wojny" oczekiwał drakońskich wyroków. Komuniści uznali, że łagodne wyroki będą traktowane przez społeczeństwo jako przejaw słabości władz.

Komuniści uznali, że łagodne wyroki będą traktowane przez społeczeństwo jako przejaw słabości władz.

Regułą było prowadzenie spraw w trybie doraźnym, co nakładało na prokuraturę obowiązek przeprowadzenia postępowania w ciągu 15 dni, a na sąd rozpoznanie sprawy w terminie nie dłuższym niż 5 dni od otrzymania aktu oskarżenia. Orzekany wyrok bezwzględnego pozbawienia wolności miał wynosić co najmniej 3 lata, a dodatkową karą było pozbawienie praw publicznych od roku do 4 lat.

Sądy krzywoprzysiężne

Sprawy były prowadzone przed sądami wojewódzkimi i rejonowymi, wojskowymi sądami garnizonowymi i sądami poszczególnych okręgów wojskowych, co wynikało z zapisów dekretu o przekazaniu do właściwości sądów wojskowych spraw o niektóre przestępstwa oraz o zmianie ustroju sądów wojskowych i wojskowych jednostek organizacyjnych prokuratury PRL w czasie stanu wojennego. Wydawano wyroki za organizację i udział w strajkach, redagowanie, druk i kolportaż materiałów bezdebitowych, „publiczne lżenie PRL i jej naczelnych organów", zrywanie czerwonych flag, malowanie „wrogich napisów" i czynną napaść na funkcjonariuszy MO.

Statystyka nie-prawości

Między 13 grudnia 1981 roku a 22 lipca 1983 roku na terenie całego kraju prokuratury powszechne i wojskowe wszczęły w trybie doraźnym 10 774 śledztwa przeciwko 13 634 osobom, w tym 2594 z dekretu o stanie wojennym. Łącznie sądy powszechne skazały 1685 osób (979 na podstawie ustawodawstwa stanu wojennego), zaś sądy wojskowe – 10 191 (5681 z dekretu o stanie wojennym). 3 osoby (Zdzisław Najder, Zdzisław Rurarz i Romuald Spasowski) zostały z powodów politycznych skazane na karę śmierci, a najwyższy wyrok – za organizację i udział w strajku w zmilitaryzowanej Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni oraz sporządzenie i kolportaż ulotek – wyniósł 10 lat (Ewa Kubasiewicz). Dyspozycyjność wymiaru „sprawiedliwości" wobec władz PRL w latach 1981–1983 można porównać wyłącznie z jego służalczością i bezwzględnością z okresu stalinowskiego. ■

eprasa.pl 938c69b532

Kolegia ds. wykroczeń – zapomniany filar stanu wojennego

OGRANICZANIE WOLNOŚCI I PRAW CZŁOWIEKA

Po 13 grudnia 1981 roku na dużą skalę władze PRL zastosowały represje i szykany wobec swoich przeciwników. Działaczy opozycji internowano, aresztowano, zwalniano z pracy. Jednak prym w represjach – nie zawsze zresztą politycznych – wiodły kolegia ds. wykroczeń.

Grzegorz
Majchrzak

Miały one zdecydowanie większy „przerób" niż sądy. W raporcie dotyczącym pierwszego roku stanu wojennego Komitet Helsiński stwierdzał:

„Sposób prowadzenia postępowań przed kolegiami ds. wykroczeń, sposób orzekania przez te kolegia naruszał podstawowe zasady takich postępowań i orzekania o winie i karze. Rozprawa trwała zwykle kilka bądź kilkanaście minut. Postępowanie dowodowe było ograniczone do odczytania notatki o zatrzymaniu oraz wysłuchania wyjaśnień obwinionego. Orzeczenia opierały się prawie wyłącznie na treści wspomnianej notatki".

Nic zatem dziwnego, że po 13 grudnia panowała opinia, że „do skazania uczestników ulicznych manifestacji wystarczy jeden kamień i jeden milicjant" – oczywiście obecni w tym samym czasie w całkiem różnych miejscach.

Szczególnie dolegliwą praktyką było orzekanie o przepadku pojazdu służącego do „celów przestępczych" – zwłaszcza w przypadku przewozu nielegalnych druków.

Statystyka przyspieszonej aktywności

Do 1 listopada 1982 roku kolegia ukarały w trybie przyspieszonym 176 757 osób, w tym karą aresztu 6384 osób, a karą grzywny 169 524. Spośród nich 78,8 proc. ukaranych nie przestrzegało godziny milicyjnej, 11,3 proc. nie respektowało obowiązku posiadania przy sobie dowodu osobistego, a 3,2 proc. ukarano za udział w strajku lub akcji protestacyjnej. Z kolei od maja do listopada 1982 r. ukarano 6147 osób zatrzymanych w związku z zajściami i demonstracjami ulicznymi. Karano głównie „za nieopuszczenie zbiegowiska" – 604 osoby karami aresztu od 1 do 3 miesięcy oraz 5034 osoby karami grzywny od 1,5 tys. zł do 20 tys. zł. Ogółem w stanie wojennym kolegia ds. wykroczeń za wykroczenia z dekretu o stanie wojennym ukarały 207 477osób.

Fot. z zasobu IPN

Za jazdę w czapeczce …

Wiele z tych orzeczeń było zresztą kuriozalnych. I tak na przykład 21 grudnia 1982 roku Edward Małecki, były przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność" w Puszczy Mariańskiej, został skazany przez kolegium w Skierniewicach na karę 20 tys. zł grzywny z zamianą na 3 miesiące aresztu (w razie jej niewypłacenia) za to, że jechał traktorem przez wieś w czapeczce z napisem „Solidarność". Nie było w tym jednak nic dziwnego, skoro jak podsumowywał na bieżąco Komitet Helsiński:

„Podstawę działania kolegiów stanowią w praktyce wytyczne polityczne. Przepisy obowiązującego prawa o wykroczeniach i procedurze przed kolegiami odgrywają niewielką rolę".

* * *

Nie ma chyba potrzeby przypominać, że żaden z ławników orzekających w kolegiach po 13 grudnia 1981 roku nie poniósł odpowiedzialności za udział w politycznych represjach. ■

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
eprasa.pl 938c69b532

MUZEUM NASZYCH BOHATERÓW!

MUZEUM ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH * I WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH PRL *

Wojciech Korkuć KOREKSTUDIO fot. (detal) Stanisław Markowski

WARSZAWA, UL. RAKOWIECKA 37 WWW.MUZEUMRAKOWIECKA37.PL FACEBOOK.COM/MUZEUMWYKLETYCH

eprasa.pl 938c69b532

SPRAGNIENI WOLNOŚCI POWSTAJĄ

NA STRAŻY POLSKOŚCI I IDEAŁÓW WOLNOŚCIOWYCH

195 lat temu, 1 grudnia 1826 roku, narodziła się „Gazeta Polska”. Dla zniewolonych Polaków nabierała szczególnego znaczenia, bo na przekór tłumiącej wolne słowo cenzurze, znamionowała wszystko to, co ojczyste, rodzime, polskie, nierozerwalnie związane z jestestwem narodu.

Agnieszka
Kowalczyk

Z początkiem 1826 roku nad polskimi działaczami konspiracyjnymi zawisła groźba aresztowań i represji. Na ich tropie był już znany ze swej nienawiści do Polaków senator Mikołaj Nowosilcow. Nocą, 20 lutego, słychać było złowrogi stukot kibitek zatrzymujących się pod wieloma warszawskimi kamienicami. Aresztowali starego, schorowanego Stanisława Sołtyka – prezesa Towarzystwa Patriotycznego. Zabrali Wojciecha Grzymałę – referendarza stanu, zasłużonego w bitwie pod Borodino. Taki sam los spotkał Ignacego Prądzyńskiego. Seweryna Krzyżanowskiego, Andrzeja Plichtę, Aleksandra Michała Pocieja… Oskarżono ich o zdradę stanu, o spisek przeciwko carowi, o jakieś wielkie sprzysiężenie. Na całą Warszawę padł blady strach.

Podczas gdy kolejna fala terroru ogarniała tonące w mrokach niewoli Królestwo Polskie, w kręgu warszawskich patriotów dojrzewała myśl o powołaniu do życia takiego organu prasowego, który stanąłby na straży polskości i ideałów wolnościowych. I tak pod koniec roku 1826 zrodziła się „Gazeta Polska”, przybierająca postać dziennika politycznego i literackiego, którego redakcję objęli szermierze idei romantycznych – Ksawery Bronikowski i Maurycy Mochnacki. Obaj działali w tajnych organizacjach niepodległościowych, byli więzieni na Lesznie, należeli do Sprzysiężenia Piotra Wysockiego, a potem walczyli w powstaniu listopadowym.

Z trybuny romantyków przemawia Mochnacki

Przed wybuchem powstania listopadowego życie intelektualne Warszawy przeniosło się z salonów do kawiarni. Młodych publicystów „Gazety Polskiej” i ich przyjaciół rozmiłowanych w literaturze rodzącego się romantyzmu można było zobaczyć w kawiarni „U Brzezińskiej” na Krakowskim Przedmieściu. Godzinami rozprawiali tam o polityce, literaturze i sztuce, wertując przy wybornej czarnej najnowszy numer „Gazety Polskiej”. Recytowano z zapałem „Odę do młodości”, ustępy z „Konrada Wallenroda”, a nazwiska Mickiewicza, Schillera i Byrona nie schodziły z ust młodzieży. U „Brzezińskiej” nie mogło zabraknąć najwybitniejszego wówczas krytyka literackiego i muzycznego, jakim był Maurycy Mochnacki, za sprawą którego „Gazeta Polska” przeobraziła się w wiodący organ prasowy romantyków. Z radosnym przejęciem obwieszczał on nastanie nowej ery polskiej poezji znaczonej prekursorskimi dziełami Adama Mickiewicza, Antoniego Malczewskiego i Seweryna Goszczyńskiego. Jednocześnie wzywał polskich twórców, by czerpali z narodowego zdroju, jakim jest ich ojczysta historia, bo tylko naród świadomy swej przeszłości może kształtować przyszłość. Literatura zaś to zwierciadło życia narodu, który jedynie w niej „ma swoją refleksję, ma grunt pod sobą i uznanie samego siebie w jestestwie swoim”. Twórcy polskiego romantyzmu to ci, którzy „z gruzów przeszłości wydobyli porządek poetycki, historyczny, ojczystą rozbłyśniony nadzieją i blaskiem”.

Główny organ prasowy powstańców listopadowych

Gdy Polacy w noc listopadową 1830 roku chwycili za broń, „Gazeta Polska” stała się głównym organem prasowym walczących o wolność powstańców. Była odważna i bezkompromisowa. Wywierała nieustanną presję na elity rządzące, domagała się radykalnych kroków od dyktatorów powstania – Chłopickiego, Skrzyneckiego i Krukowieckiego, wyrywała ze stanu

PARTNER STRATEGICZNY
PGNiG
PARTNER
KGHM POLSKA MIEDŹ
BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
Poczta Polska
BOŚ BANK 30 lat
PARTNER GŁÓWNY
Grupa Azoty
PZU
PERN
Polski Cukier
LOTOS
ALIOR BANK
PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna

eprasa.pl 938c69b532

Stanisław Bieńkiewicz „Alegoria Polski", 1886

odrętwienia i niewiary, zmuszała do działania. Docierała nawet na front, by pośród świstu kul i ognia artyleryjskiego prowadzić powstańców ku zwycięstwu. Za jej pośrednictwem Polacy mogli śledzić przebieg styczniowych obrad Sejmu i stać się świadkami detronizacji Mikołaja I. Mogli też przenieść się na pola bitewne pod Stoczek, Grochów, Wawer, Iganie i świętować kolejne tryumfy polskiego oręża. „Gazeta Polska" towarzyszyła też narodowi w najtrudniejszych chwilach, zwłaszcza podczas wrześniowego oblężenia stolicy przez wojska Iwana Paskiewicza, kiedy to poległ odznaczający się niebywałym bohaterstwem generał Józef Sowiński – niezłomny obrońca szańców Woli.

Gdy powstanie listopadowe upadło, „Gazecie Polskiej", skompromitowanej w oczach caratu burzycielce politycznego status quo, udało się przetrwać. Mimo iż surowa cenzura sparaliżowała ruch wydawniczy, ukazywała się nadal, choć pod zmienionym nagłówkiem jako „Gazeta Codzienna", bo słowo „Polska" stało się zakazane. Pierwotny tytuł pismu przywróci w 1861 roku Józef Ignacy Kraszewski – jeden z najpłodniejszych pisarzy świata, autor 220 powieści i 150 opowiadań, badacz ojczystych dziejów, publicysta, a zarazem redaktor naczelny „Gazety Polskiej" w latach 1859–1862, który uczynił ją najbardziej wpływowym i poczytnym pismem polskim.

Tradycja i postęp

W okresie popowstaniowym, gdy szalejąca cenzura tłumiła na nowo każdy przejaw wolności słowa, „Gazeta" kierowała uwagę rodaków ku ojczystej przeszłości, pragnąc, by czerpali z niej siłę do przetrwania. Przywoływała czasy ziemiańskiej szczęśliwości i rycerskiej chwały, odsłaniała najpiękniejsze karty polskich dziejów, bogatej kultury i obyczajowości, co w okresie rozbiorów służyć miało umacnianiu tożsamości narodowej i więzi wspólnotowych. Jednocześnie głosiła tryumf postępu cywilizacyjnego, przemawiała głosem ekspertów, wynalazców i naukowców, donosząc o „cudach pary", Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, machinie latającej Hensona, oświetlaniu ulic paryskich elek-

FOT. "JAKUB PŁOSZAJ I KAROL KOWALIK"

eprasa.pl 938c69b532

trycznością. Oprowadzała swoich czytelników po londyńskiej Wystawie Światowej (1851), której symbolem stał się Pałac Kryształowy – jeden z najbardziej wizjonerskich i odważnych projektów architektonicznych XIX wieku.

W styczniową noc

Gdy wybuchło powstanie styczniowe, właściciel „Gazety Polskiej" i znany warszawski bankier Leopold Kronenberg nie szczędził pieniędzy dla powstańców. Finansował zakup broni i jej przerzuty z zagranicy. Pozostająca w szponach cenzury gazeta przyjęła strategię przedrukowywania informacji o przebiegu działań powstańczych z urzędowego „Dziennika Powszechnego", dzięki czemu Polacy dowiadywali się, że walki toczą się wszędzie, że liczebność powstańców jest ciągle znaczna, a determinacja walczących ogromna.

Dwóch noblistów i plejada mistrzów pióra

Od początku swego istnienia „Gazeta Polska" była orędowniczką ojczystej literatury i sztuki, bo w czasach narodowej niewoli właśnie w nich wyrażała się najistotniejsza treść duchowego życia Polaków. Jej czytelnicy wraz z Józefem Ignacym Kraszewskim mogli zgłębiać prapoczątki dziejów Polski i jej cywilizacji, poznać barwne życie ojca polskiej literatury Mikołaja Reja, popłynąć gondolą przez Canal Grande i wniknąć w historię Wenecji, a z Henrykiem Sienkiewiczem wyprawić się na Dziki Zachód i do złotej Kalifornii, odkrywać mroczne sekrety dworu Nerona i zejść do katakumb, by wsłuchać się w słowa Apostoła Piotra. Na łamach „Gazety Polskiej" twórca „Trylogii" zabłysnął najpierw dwoma cyklami oryginalnych felietonów „Bez tytułu" i „Chwila obecna", by wkrótce podbić serca czytelników „Listami z podróży do Ameryki", opowiadaniami i nowelami (m.in. „Za chlebem", „Przez stepy", „Szkice węglem"), a przede wszystkim powieścią „Quo vadis?", która opublikowana po raz pierwszy w „Gazecie Polskiej" (1895–1896), przesądziła o przyznaniu pisarzowi literackiej Nagrody Nobla.

Czesław Tański „Henryk Sienkiewicz i jego wizje", 1905

Powieść Henryka Sienkiewicza „Quo vadis?"została opublikowana po raz pierwszy w „Gazecie Polskiej" (1895–1896).

W drugiej połowie XIX wieku dziennik przeistoczył się w trybunę pozytywistów. Największy z nich, Bolesław Prus, dał się poznać czytelnikom nie tylko jako świetny felietonista i kronikarz życia stolicy, lecz także jako twórca powieści „Pałac i rudera", mówiącej o warszawskich filantropach i biedakach. Z kolei Eliza Orzeszkowa – wybitna powieściopisarka, prawdziwa instytucja życia narodowego i kandydatka do Nagrody Nobla – zaistniała w „Gazecie Polskiej" jako apologetka ideałów pozytywistycznych, obrończyni praw kobiet i autorka powieści „Cham", w której stworzyła prekursorski portret „osobowości zdominowanej przez nerwowość".

Wśród najwybitniejszych indywidualności twórczych „Gazety Polskiej" znalazł się także młodopolski geniusz, Władysław Stanisław Reymont – autor „Chłopów" i „Ziemi obiecanej", laureat literackiej Nagrody Nobla. Ten rewelator życia narodowego publikował w dzienniku przemawiające do wyobraźni reportaże z ziemi włoskiej oraz nowele z tomu „W jesienną noc" – zrodzone z ducha ojczystej ziemi i wnikające w tajemnicę wszechogarniającej natury.

Polacy nie dadzą się wynarodowić

Gdy na czele „Gazety Polskiej" stawał Jan Gadomski – „czujny szermierz idei narodowej" – rozpoczynał się wiek XX, a polityczny ucisk ze strony zaborcy nie ustawał. Dopiero rok 1905, w którym Rosja poniosła druzgocącą klęskę w wojnie z Japonią, a społeczeństwo ogarnęło rewolucyjne wrzenie, przyniósł Polakom nadzieję na tak długo oczekiwane zmiany. Mimo krwawych aktów terroru ze strony wojska Polacy jednoczyli się pod sztandarami wolności, a manifestacje patriotyczne nie miały końca. „Gazeta", solidaryzując się ze spragnionymi wolności, żądała nadania

FOT. ARCH.

eprasa.pl 938c69b532

PGNiG

TRADYCYJNIE INNOWACYJNY BIZNES

PGNiG czerpie z nowoczesnych rozwiązań. Innowacje to nasz sposób na stały rozwój. Kluczowe rozwiązania dla PGNiG dotyczą obszaru poszukiwań, wydobycia, magazynowania oraz dystrybucji węglowodorów. Interesują nas usługi i produkty, które wzmacniają naszą pozycję zaufanego partnera.

Współpracujemy ze start-upami – młodymi, ambitnymi polskimi firmami. Zastosowanie wspólnie wypracowanych innowacyjnych rozwiązań pozwoli nam zmierzyć się z wyzwaniami transformacji energetycznej.

eprasa.pl 938c69b532

Wojciech Kossak „Apoteoza Wojska Polskiego”, 1935

Królestwu całkowitej autonomii, wprowadzenia języka ojczystego w szkołach, sądach i urzędach, faktycznego reprezentowania polskich interesów przez samorządy miejskie i ziemskie oraz przez sejm krajowy w Warszawie.

Wraz z końcem 1906 roku redaktorem naczelnym pisma został Roman Dmowski – działacz niepodległościowy, współzałożyciel i przywódca Narodowej Demokracji, który ze szpalt „Gazety Polskiej” wzywał rodaków do walki o prawa narodowe i autonomię Królestwa Polskiego. Sam zamierzał stoczyć ją jako poseł Koła Polskiego w Dumie Państwowej, ale gdy okazało się, że działania parlamentarne zawiodły, w „Gazecie Polskiej” ukazał się artykuł pod tytułem „Zginęła na zawsze…” („GP” 1907, nr 173–174). Jego autor stwierdzał z całą mocą, że wbrew bezwzględnej polityce rusyfikacyjnej caratu Polacy nie dadzą się wynarodowić – „naród polski żyje, wewnętrznie się rozwinął i umocnił”. Po opublikowaniu tego artykułu „Gazeta Polska” nagle przestała się ukazywać, najprawdopodobniej zawieszona przez władze carskie jako bezkompromisowa bojowniczka o polską sprawę.

Trybuna rycerzy II RP

Swojej reaktywacji „Gazeta Polska” doczekała się w wolnej już ojczyźnie – 30 października 1929 roku, stając się głównym organem prasowym piłsudczyków, czyli tych, którzy u boku Marszałka Józefa Piłsudskiego walczyli o Niepodległą, a potem, oddając się służbie II Rzeczypospolitej, przystąpili do budowy Polski silnej i nowoczesnej, a zarazem świadomej swych korzeni. Na nieprzeliczonych stronicach dziennika tętni życiem historia Legionów wskrzeszana w artykułach rocznicowych, szkicach i esejach historycznych poświęconych walkom o niepodległość z lat 1914–1918. Jednocześnie „Gazeta Polska” odsłania wszystkie ważne sfery życia Polski międzywojennej. „W Gdyni, w COP i w Warszawie widzi się żywszy postęp, rozsadzanie zbutwiałych ram, szukanie nowych dróg, realizację przemyślanej planowej koncepcji. Tu powstają początki nowej Polski” – pisano o największych zdobyczach gospodarczych odrodzonego państwa. Na łamach pisma wypowiadały się najważniejsze osobistości państwowe z Józefem Piłsudskim na czele, publikowali wielcy twórcy polskiej literatury – Zofia Nałkowska, Maria Kuncewiczowa, Pola Gojawiczyńska, Zofia Kossak, Kazimierz Wierzyński, Jan Lechoń, Juliusz Kaden-Bandrowski, Wacław Sieroszewski oraz ci wszyscy, którzy pragnęli z całej duszy, by spełniło się marzenie Stefana Żeromskiego o Polsce szklanych domów. Gdy zaś we wrześniu 1939 roku wybiła godzina próby, gotowi byli znów stanąć do walki o Niepodległą.

„Gazeta Polska” XXI wieku

W 1993 roku, kilka lat po tryumfie „Solidarności”, powstała „Gazeta Polska” aspirująca do roli kontynuatorki swojej XIX-wiecznej i międzywojennej poprzedniczki. Ten ogólnopolski tygodnik o profilu prawicowo-konserwatywnym, ukazujący się od 2005 roku pod redakcją Tomasza Sakiewicza, wnika w nurt życia społeczno-politycznego, hołduje tradycjom patriotycznym i wartościom chrześcijańskim, walczy o prawdę historyczną, a jego czytelnicy, działający często w klubach „Gazety Polskiej”, wywierają znaczący wpływ na kształtowanie się współczesnej rzeczywistości. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 938c69b532

Grupa Azoty to zdecydowany lider w Polsce i jedna z kluczowych grup kapitałowych branży nawozowo - chemicznej w Europie.

Jako wiodący producent nawozów mineralnych Grupa Azoty tworzy nowe formuły nawozowe, dostosowane do różnych rodzajów gleby i różnych upraw.

Realizując założenia Europejskiego Zielonego Ładu, opracowuje nowoczesne ekologiczne formuły nawozowe, które ograniczają emisyjność i poprawiają efektywność nawożenia.

grupaazoty.com

eprasa.pl 938c69b532

Zamach na chrześcijański charakter NOTRE-DAME

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

ODBUDOWA Z POLITYCZNYM PRZESŁANIEM

Cały świat z przerażeniem obserwował ogromny pożar 15 kwietnia 2019 roku. Obrazki były piorunujące: zawalił się dach, ogień objął też 96-metrową iglicę Notre-Dame. Paryżanie – coraz bardziej odchodzący od religii katolickiej – gromadzili się wokół archikatedry, by modlić się o ocalenie XIV-wiecznego zabytku. Aby dobrze uzmysłowić sobie paradoks tamtej sytuacji, warto przypomnieć, że tylko w 2018 roku we Francji sprofanowano ponad tysiąc kościołów i religijnych symboli, a tamtejszy Kościół uwikłany jest w skandale seksualne. Jeden z najważniejszych hierarchów, arcybiskup stolicy Michel Aupetit, złożył niedawno na ręce papieża Franciszka rezygnację z pełnionej funkcji na skutek doniesień medialnych o romansie z kobietą. Katastrofa w Notre-Dame przypomniała na chwilę Francuzom o chrześcijańskich korzeniach i poświęceniu budowli, wznoszonej aż 180 lat, Matce Bożej. Niewytłumaczalne do dziś spięcie instalacji elektrycznej wywołało prawdziwą katastrofę – żywioł zniszczył kamienne sklepienia w nawie głównej, na skrzyżowaniu z transeptem i w północnej jego części. Nie ma już XIX-wiecznych, przepięknych witraży. Na szczęście Notre-Dame się nie zawaliło, a to dlatego, że nie runęły dwie wieże, na których oparto konstrukcję świątyni. Heroicznie walczyły z ogniem zastępy strażaków – łącznie aż 400 z nich gasiło pożar w sercu Paryża. „Odbudujemy katedrę Notre Dame i uczynimy ją jeszcze piękniejszą niż przedtem. Chcę, aby stało się to w ciągu 5 lat" – przekonywał w pięciominutowym orędziu po pożarze prezydent Macron, dodając, że nie zmieni się charakter archikatedry. Pod koniec października zakończyły się prace zabezpieczające, a Francuzi przeszli do generalnego remontu. Według „Le

eprasa.pl 938c69b532

Gotycka archikatedra Notre-Dame – symbol religijności i kultury Francji – wreszcie będzie odbudowana po wielkim pożarze w 2019 roku. Jednak wszystko wskazuje na to, że prace konserwatorskie zostaną wykonane w infantylnym i świeckim stylu: ze świecidełkami i politycznym przekazem walki z globalnym ociepleniem w tle. Do tego mają zniknąć konfesjonały, stare ołtarze i wiele religijnych rzeźb!

GLOBALNY... ZABYTEK

Na specjalnie utworzonym „szlaku" filmowym turyści uzyskają garść wiedzy o ochronie klimatu i globalnym ociepleniu. Tak, jakby miało to jakikolwiek związek z historią Notre-Dame.

FOT. WIKIPEDIA

Parisien", odbudowa będzie kosztować powyżej 800 mln euro, pochodzących m.in. od darczyńców i instytucji z całej Europy. Niepokojąco brzmi jednak to, co zaplanowały lokalne władze, by zrekompensować narodowi potężną skalę zniszczeń.

Brytyjski dziennik „The Daily Telegraph" ujawnił wielkie plany odbudowy – krytycy „liftingu" Notre-Dame obawiają się stworzenia ze świątyni „Disneylandu". Cytowany przez gazetę Christophe Rousselot, dyrektor generalny Fundacji Notre Dame, podkreślił wagę opisywania historii i przesłania katedry nie tylko chrześcijanom, ale też osobom niewierzącym. „Obrazy, rzeźby i malowidła liczą się, ale liczą się też słowa. Dlatego planowane jest wyświetlanie pewnych słów i wyrażeń w języku mandaryńskim, francuskim, hiszpańskim i angielskim" – powiedział. Nie zmieni się z pewnością zewnętrzna część Notre Dame, za to wewnątrz katedry dojdzie do prawdziwej rewolucji: mają zniknąć konfesjonały, stare ołtarze i wiele religijnych rzeźb. Dzieła sztuki zastąpią efektowne murale, błyskotki, lampy z efektami dźwiękowymi. Co gorsza, na specjalnie utworzonym „szlaku" filmowym turyści uzyskają garść wiedzy o ochronie klimatu i globalnym ociepleniu. Tak, jakby miało to jakikolwiek związek z historią Notre-Dame. Zakładając, że katedra częściowo spłonęła na skutek awarii instalacji elektrycznej, co potwierdziły rezultaty śledztwa, to katastrofy nie wywołały czynniki klimatyczne! Postulat de facto zeświecczenia Notre-Dame popiera strona… kościelna. Do orędowników rewolucji należy wspomniany arcybiskup Paryża, jak też ojciec Gilles Drouin, kanonik Notre Dame. Wspiera ich generał, nazywany „żarliwym katolikiem", Jean-Louis Georgelin, który nadzoruje odbudowę katedry. Plany wobec Notre-Dame mogą spotkać się z oporem sporej części społeczeństwa: z badań sondażowych wynika, że aż 55 proc. Francuzów żąda, by świątynia wyglądała dokładnie tak, jak przed pożarem. „To jakby Disney wszedł do Notre Dame" – podsumował dziwaczny trend we Francji sławny architekt Maurice Culot. „To, co proponują dla Notre-Dame, nigdy nie zostałoby zrobione w Opactwie Westminsterskim czy w Bazylice Świętego Piotra w Rzymie. To coś w rodzaju wesołego miasteczka, bardzo dziecinnego i trywialnego, biorąc pod uwagę podniosły charakter tego miejsca" – dodał. Trudno się nie zgodzić z Culotem. Jednak Watykan nie będzie miał nic do powiedzenia w sprawie wyglądu Notre-Dame, bowiem na skutek rozdziału państwa od Kościoła wszystkie budowle sakralne, które powstały we Francji przed 1905 rokiem, są własnością publiczną, użytkowaną przez stowarzyszenia diecezjalne.

Zgodnie z obietnicą Macrona, katedra będzie gotowa i udostępniona wiernym wstępnie 16 kwietnia 2024 roku. Wtedy zostanie odprawiona historyczna msza święta, dokładnie pięć lat po pożarze w Notre-Dame. Symbol Francji odwiedzało rocznie 14 mln turystów. Niewykluczone, że renowacja katedry pochłonie więcej pieniędzy, a czas prac – związanych również z zabezpieczeniem kościoła na wypadek pożarów – wydłuży się o kilka lat. Polityczna poprawność i „edukacyjny charakter" wnętrza Notre-Dame to realna groźba zanikających materialnych śladów katolicyzmu w dobie laicyzacji zachodniej Europy. **GP**

eprasa.pl 938c69b532

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

KU WIECZNOŚCI

Jakub Józef Orliński, ANIMA AETERNA
ERATO

Jakub Józef Orliński nagrał trzecią solową płytę „Anima Aeterna", którą możemy odebrać jako naturalny most łączący poprzednie albumy. Emocje są bowiem nie mniej silne jak w miłosnych opowieściach „Facce d'amore", a jednak odnoszą się do tego, co wieczne i nieśmiertelne. Orliński ponownie sięga po repertuar czeskiego mistrza baroku Jana Dismasa Zelenki i zachwyca fenomenalnym duetem z Fatmą Said w „Leatatus sum". Tak jak na poprzednich albumach nie zabrakło też „archiwalnych odkryć", a jedną z premier jest motet „Laudate pueri" włoskiego kompozytora Gennaro Manny, gdzie Orlińskiemu towarzyszy chór Il Pomo d'Oro.

★★★★★★

SPRAWDZONE ŚCIEŻKI

Robert Plant, Alison Krauss, RAISE THE ROOF
Warner Music

Album „Raise the Roof" nie jest pierwszym wspólnym dziełem ikony rocka Roberta Planta i znanej folkowej artystki Alison Krauss. Nowa płyta jest dość oczywistą kontynuacją bardzo dobrze przyjętej „Raising Sand" z 2007 roku, ze sprawdzonym już blues-folkowym, coverowym repertuarem. Znajdziemy tu zarówno piosenkę Bobby'ego Moora „Searching For My Love", jak i znane z wykonania Lucindy Williams „Can't Let Go". Jak zabrzmią te miłosne piosenki na żywo, polska publiczność będzie mogła przekonać się już w przyszłym roku. Koncert artystów planowany jest 18 lipca w Operze Leśnej w Sopocie.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { PUBLICYSTYKA }

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Pomiędzy Foksal a Fleet Street

„NA ROZDROŻACH WARTOŚCI"

Elżbieta Królikowska-Avis
FRONDA, WARSZAWA 2021

Zbiór felietonów „Na rozdrożach wartości" Elżbiety Królikowskiej-Avis broni się uniwersalizmem podejmowanych wątków, a dystans, jaki dzieli szkice od dnia napisania, stanowić może ciekawy asumpt do oceny zmienności świata. Weźmy tekst o fenomenie Winstona Churchilla – największego Brytyjczyka XX wieku. Pięć lat temu trudno było przypuszczać, że jego pozycja w historii zostanie zakwestionowana, a lewactwo zabierze się za ściąganie jego postaci z cokołów... Podobnie brexit – obserwacja zmian we współczesnej Unii powoduje, że mimo głębokich podziałów, jakie ta kwestia wywołała w wyspiarskim społeczeństwie, należy pogratulować Angolom, że w porę uciekli z powstającego Związku Socjalistycznych Republik Europejskich. Publicystyka naszej koleżanki Eli ma nadto wszelkie cechy szkieł progresywnych – autorka jest zdolna widzieć, jak się sprawy stają, zarówno z Warszawy, jak i z Londynu. W przypadku stanu cywilizacji Zachodu jest to porażająca perspektywa. W kolejnych tekstach pobrzmiewa dramatyczne pytanie: co się stało z naszym światem, z jego kodem kulturowym, cywilizacyjnym dorobkiem, kulturą masową wprzęgniętą dziś w kierat poprawności politycznej? Pochód lewicy wydaje się niepowstrzymany, prasa dawno przeszła na lewą stronę, BBC ma niewiele wspólnego z dawnym wzorcem bezstronnego, obiektywnego medium, konserwatyzm skapitulował w podstawowych kwestiach obyczajowych i moralnych, a zdrowy rozsądek jeśli tu i ówdzie przetrwał, woli się nie ujawniać. Erozja trwa, toteż trudno nie dziękować Elżbiecie Królikowskiej-Avis, że gorliwie wypatruje światełek w tym tunelu. Z drugiej strony, jak mówi lud, „nie ma takiej rury, której by się nie dało odetkać!". **GP**

MIX Kulturalny

obejrzyj

UPADEK WIELKIEJ DYNASTII

„Dom Gucci" to opowieść o modowej dynastii, która stworzyła markę kojarzącą się na całym świecie z luksusem. Oszałamiający sukces zakończył się jednak spektakularną klęską. Film to pełna blichtru produkcja z kapitalną kreacją Lady Gagi.

poznaj

CARAVAGGIA I INNYCH

W Zamku Królewskim wystawa „Caravaggio i inni mistrzowie". Sztandarowym dziełem ekspozycji jest obraz artysty pt. „Chłopiec ugryziony przez jaszczurkę". Ponadto 40 znakomitych płócien artystów z Włoch i Europy Północnej XVI i XVII wieku.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Fenomenalna wojna „braci”

„GOMORRA” – SEZON 5 (ODC. 1–4)
prod. Sky/HBO GO 2021

Grzegorz **Wszołek**

Piąta seria narobiła ogromnego apetytu wraz z powrotem charyzmatycznego Ciro. Dawni przyjaciele porzucają sojusz: czeka ich bratobójcza walka o gangsterskie wpływy w Secondigliano.

Ciro przeżył strzelaninę na łodzi, gdy w dramatycznych okolicznościach pod wpływem szantażu postrzelił go Gennaro Savastano. Król narkotykowy Neapolu, podobnie jak wszyscy fani „Gomorry”, sądził, że jego mentor nie żyje. Wątpliwości rozwiał film „Nieśmiertelny”, będący przerywnikiem między ostatnimi dwoma seriami. Ciro robił interesy z rosyjską mafią na Łotwie, gdzie odnalazł go Gennaro. Już w pierwszych odcinkach najnowszej części dochodzi między nimi do rozłamu. To główny wątek piątej serii, obok powrotu z kryjówki młodego Savastano – ściganego przez włoską policję – na ulice Neapolu. Wrażenie robił zaskakujący pobyt Ciro w rosyjskim gułagu za zdradę głównego bohatera „Gomorry”. Minus pojawia się przy fabule: „Nieśmiertelny” zbyt łatwo wydostaje się z tarapatów za pomocą prostego fortelu i dzięki przypadkowo napotkanym Łotyszom zabija hersztów rosyjskiej mafii, co daje mu wolność. W każdym odcinku ginie wielu mafiosów, nie sposób nadążyć za akcją i postaciami „Gomorry”. Zanosi się też na sensacyjny finisz rozgrywki o wpływy w mieście – to będzie bitwa na śmierć i życie między Gennaro i Ciro. Niestety, za kilka tygodni zatęsknimy na dobre za porachunkami w Neapolu. Początek serialu należy uznać za fenomenalny i godny polecenia na mroźne wieczory. **GP**

„Gomorra” w najnowszej odsłonie podtrzymuje wielką formę. Nic dziwnego, że wielu widzów stawia ją na piedestale w kategorii najlepszych seriali kryminalnych w historii.

FOT. MAT. PRAS., NAC

przeczytaj

HISTORIĘ CHROBREGO

Książka Mariusza Sampa pt. „Bolesław Chrobry. Król Polski, przyjaciel i wróg cesarzy” to przedstawienie króla nie tylko jako wielkiego wodza. Jego życie prywatne okazuje się równie barwne jak jego polityczne zmagania.

daj się oświecić

MILIONEM LAMPEK

Królewski Ogród Światła w Wilanowie powraca. W ramach wystawy tysiące kolorowych diod ułożono w finezyjne kształty. Świetlna instalacja to doskonała propozycja na zimne i szare wieczory. Bilety na stronie internetowej pałacu i na miejscu.

spędź

WIECZÓR Z PADEREWSKIM

„Ignacy Jan Paderewski. Służba Ojczyźnie” to okolicznościowy album prof. M. Drozdowskiego i dr. R. Łatki wydany z okazji 80. rocznicy śmierci kompozytora i męża stanu. Do nabycia na sklep.gazetapolska.pl i pod nr. 722 111 655.

eprasa.pl 938c69b532

WARSZAWSKA OPERA KAMERALNA ROZPALIŁA PRZESTWORZA

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

CO LUDZKIE, A CO BOSKIE

Reżyseria i choreografia Dedy Cristiny Colonny i kierownictwo muzyczne Benjamina Bayla to gwarant sukcesu. Przewidziała to Alicja Węgorzewska, zapraszając twórców na scenę Warszawskiej Opery Kameralnej. Po genialnej „Armidzie" przyszedł czas na francuską opowieść „Castor et Pollux" Jeana Phillippe'a Rameau. To czarujący spektakl o tym, że niebo jest tam, gdzie jest miłość, a strzały Amora nie tracą mocy nawet po śmierci.

To opera nie tylko śpiewu i muzyki, lecz także ruchu. Znakomita choreografia wspaniale współgra z fabułą i ubogaca ją, brawurowy chór hipnotyzuje, świadomie tworzona scenografia prowadzi nas w świat, gdzie ogień piekielny wypowiada wojnę gromowi Jowisza, a w niebie kuszą zrelaksowane kobiety. „Castor et Pollux" to opowieść umiejscowiona w zaświatach, bo przecież siła Amora sprawia, że nawet po śmierci prześladuje strzałami…

„Castor et Pollux" został stworzony w pierwszej połowie XVIII wieku i odnosi się do mitologii greckiej, za bohaterów czyniąc nierozłącznych braci Kastora i Polluksa. Ich miłość jest tak silna, że są w stanie nie tylko zrezygnować ze związku z ukochaną, lecz każdy z nich jest gotów wstąpić do piekła, by ocalić brata. Czy siła bezinteresownej miłości rozczuli boskich decydentów? A orzech do zgryzienia jest twardy. Co się stanie, gdy dwaj bracia pokochają jedną kobietę?

Arcydzieło francuskiej opery określa, co ludzkie i co boskie. Ludzki jest ból, gdy ginie na wojnie ukochany, ludzkie są twarze odbite w blasku bladych zniczy. „Wtedy dzień staje się straszniejszy od ciemności". Ludzka jest też gorączka miłości, która nie stygnie nawet po śmierci – ani w duszy kobiety, która została na ziemi, ani w duszy zmarłego, który trafił w zaświaty. Boski świat rządzi się innymi zasadami. To horoskopy, błogostan, dystans, ale i sprawczość. Są bowiem zdarzenia na ziemi, które sprowadzają na nią samego Jowisza. Czy jednak znaki na ziemi i niebie zawsze ze sobą korespondują? I jak objawi się w tej opowieści boska mądrość?

Spektakl jest próbą przeniesienia nas w świat magii i bóstw, gdzie nie działają znane nam ziemskie prawa. – Moja wizja inscenizacji i choreografii „Castor et Pollux" w WOK-u jest odczytaniem libretta przez pryzmat ezoterycznej astronomii, opisaniem fabuły jako osobistej podróży człowieka, od targanych nim wewnętrznych sprzeczności, po podbój ludzkiej świadomości, natury jako harmonii kontrastujących ze sobą sił. Przedstawione postacie dramatu będą mieć swoje odpowiedniki w Wielkich Arkanach tarota. Więcej nie zdradzam – mówi odpowiedzialna za reżyserię i choreografię Deda Cristina Colonna. Dziś ta astronomia jest raczej cyrkową zabawą i nie tyle ezoteryką, ile... egzotyką. A „Castor et Pollux" to wielki sukces Warszawskiej Opery Kameralnej, która szturmem wznosi się na pozycję jednej z najbardziej intrygująco rozwijających się scen w kraju. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 938c69b532

Liczy się to, co z czytania wynika

Kampania „Mała książka – wielki człowiek" została zainicjowana przez Instytut Książki w 2017 roku. Ma na celu podkreślenie korzyści wynikających ze wspólnego, rodzinnego czytania, a także propagowanie czytelnictwa wśród najmłodszych. Tegoroczne hasło przewodnie brzmi: „Co można mieć za trzy miliony?".

Mateusz
Sobstel

Co roku jesienią prowadzimy zintensyfikowane działania w mediach, które mają zachęcić rodziców i opiekunów do czytania najmłodszym. Przez to, że prosimy o czytanie z dzieckiem, chcemy też dotrzeć do samych dorosłych, żeby coraz częściej sięgali po książki" – mówi Łukasz Jarocki, rzecznik prasowy Instytutu Książki.

Podstawą akcji „Mała książka – wielki człowiek", finansowanej ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, są działania bookstartowe realizowane w trzech etapach i skierowane zarówno do nowo narodzonych dzieci, przedszkolaków, jak i pierwszoklasistów (oraz ich rodziców i opiekunów). Pierwszy etap opiera się na współpracy ze szpitalami prowadzącymi oddziały położnicze, które pośredniczą w dystrybucji specjalnych Wyprawek Czytelniczych. Następny etap projektu skierowany jest do trzylatków, a jego celem jest zachęcenie rodziców nie tylko do czytania dzieciom, lecz także do regularnego korzystania z bibliotek. Trzecia grupa wiekowa objęta działaniami Instytutu Książki to uczniowie klas pierwszych szkół podstawowych na terenie całej Polski, którzy również otrzymują specjalnie przygotowane Wyprawki. Częścią każdej Wyprawki – na każdym z trzech etapów – jest książka oraz broszura informacyjna dla rodziców, przypominająca o korzyściach wynikających z czytania dzieciom oraz podpowiadająca, skąd czerpać nowe inspiracje czytelnicze. Działania bookstartowe corocznie uzupełnia kampania w mediach tradycyjnych i Internecie.

Cały projekt ma na celu podkreślenie ogromnej roli czytelnictwa w rozwoju młodych osób. „Czytanie dziecku to zaspokajanie jego potrzeb emocjonalnych. Pokazujemy w ten sposób, że jest dla nas ważne, wytwarzamy bliskość. Czytając, zagłębiamy się we wspólny świat, razem przeżywamy nowe doświadczenia. W ten sposób tworzymy przestrzeń, która otwiera dziecko na rozwój. Stymulowana jest jego pamięć, dziecko utożsamiając się z bohaterem, poszerza wyobraźnię, wzbogaca słownictwo. Dzieci, którym się czyta, lepiej się uczą, kojarzą fakty, przyswajają języki obce, są bardziej pomysłowe i twórcze. Dodatkowo łatwiej nawiązują kontakty, budują przyjaźnie, są bardziej empatyczne. My czytamy naszym dzieciom od urodzenia. Książka to nasz chleb powszedni, nasze ulubione codzienne rytuały" – mówi Emilia Komarnicka-Klynstra, ambasadorka kampanii „Mała książka – wielki człowiek".

Dzieci, którym się czyta, lepiej się uczą, kojarzą fakty, przyswajają języki obce, są bardziej pomysłowe i twórcze.

„Co można mieć za trzy miliony?" – tak brzmi hasło przewodnie najnowszej odsłony kampanii Instytutu Książki i nie jest ono przypadkowe. „Efektem naszych działań są właśnie 3 miliony podarowanych dzieciom książek, ale tu nie chodzi tylko o liczby i skalę. Za tymi książkami stoją konkretne wartości, które w tym roku w sposób szczególny chcemy podkreślić. Czytanie samo w sobie nie jest wartością bezwzględną, liczy się to, co z niego wynika. Gdy mówimy o czytaniu rodzinnym, to mówimy o bliskości, o miłości i ciekawości wobec świata" – wyjaśnia Łukasz Jarocki, rzecznik prasowy Instytutu Książki. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 938c69b532

Grudzień pod znakiem śledzia

SREBRO MORZA

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O
ŚLEDZIACH

To ryby o kluczowym znaczeniu gospodarczym. Mimo upływu lat i szerokiego dostępu asortymentu, nadal najchętniej je wybieramy.

WYMIARY

Wielkość ryb jest różna w zależności od podgatunku: śledź bałtycki ma od 14 do 18 cm; śledź atlantycki może dorastać do 46 cm i ważyć 700 g; natomiast śledź pacyficzny rośnie do około 38 cm.

MAŁO KALORII

Surowy śledź atlantycki składa się w 72 proc. z wody, 18 proc. z białka i 9 proc. z tłuszczu. Nie zawiera węglowodanów. 100 gramów surowego śledzia dostarcza 158 kalorii. Ponadto ryba ta jest bardzo bogatym źródłem witaminy B12.

eprasa.pl 938c69b532

Ostatni miesiąc roku to czas intensywnego przygotowania do świąt. Jednym z elementów są imprezy firmowe czy spotkania bożonarodzeniowe przyjaciół. Mimo że symbolem Wigilii jest karp, to jednak w grudniu i w całym roku to śledź króluje na polskich stołach. Właśnie ta ryba jest najchętniej jadana przez Polaków. I to już od wieków.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Region Skania na południu Szwecji jest dzisiaj raczej etnograficzną ciekawostką. Część z Państwa może go kojarzyć z marką samochodów ciężarowych. Niewielu będzie wiedziało, że stolicą regionu jest miasto Malmö, a ktoś skojarzy śledczego Kurta Wallandera, który rozwiązuje kryminalne zagadki w Ystad. Tymczasem Skania przez wieki kojarzona była przez całą Europę. Powód był szczególnie istotny… Coroczny targ, na którym cały chrześcijański świat zaopatrywał się w śledzie.

Szacuje się, że obecnie niektóre ławice śledzi mogą liczyć trzy miliardy osobników!

Srebro Bałtyku

Bałtyk od X do XV wieku był jednym ze śledziowych zagłębi. Krążyły legendy o tym, jak wielka jest populacja tych ryb. Na obfitość tego gatunku mogłaby wskazywać wypowiedź jednego z francuskich krzyżowców. „Przez dwa miesiące w roku, to znaczy we wrześniu i październiku, z rozkazu Bożego śledzie podróżują z jednego morza do drugiego przez cieśninę. Robią to w tak dużej liczbie, w tych miesiącach, że w kilku miejscach cieśniny można je nadziewać sztyletem" – pisał w 1364 roku Philippe de Mezieres. Ciężko uwierzyć w jego rewelacje, ale wydaje się, że rzeczywiście w Bałtyku śledzi było zatrzęsienie. Wiemy również, że ławice tych ryb potrafią być naprawdę ogromne. Dzisiaj szacuje się, że niektóre mogą liczyć trzy miliardy osobników, a ich objętość to nawet 5 km³. Trudno to przeliczyć na coś wyobrażalnego dla statystycznego człowieka. Dość powiedzieć, że największy budynek świata (pod względem kubatury) mieści się w prostokącie 400 na 500 metrów i ma 100 metrów wysokości. Kubatura megaławicy – według norweskich źródeł – odpowiada 2 tysiącom piramid w Gizie. Dodajmy, że są to dane z dzisiaj, a prawdopodobnie w czasach krzyżowców śledzie były liczniejsze. Można sobie wyobrazić, jak takie mrowie ryb płynęło przez wąską cieśninę Sund i przybywało tu na tarło. W tym to właśnie okresie zaczynały się rozwijać miasta – Kopenhaga, Malmö, Helsingborg czy Ystad. Szczyt ich rozwoju przypadł na XIV wiek, kiedy eksportowano do całej Europy – tylko z tego regionu Danii i Szwecji – 300 tys. beczułek śledzi. Na odbywające się od końca sierpnia do 9 października targi przybywało tysiące osób.

Wojny o śledzie

Tak wielkie pieniądze oznaczały również kłopoty i napięcia. Dochodziło nawet do wojen z powodu śledzi, a Duńczyków wręcz oskarżano o to, że śledzie dostali od Boga za darmo, a całemu światu tak drogo je sprzedają. Dominacja Duńczyków nie podobała się Związkowi Hanzeatyckiemu, który kilkakrotnie dopro-

PODSTAWA EKOSYSTEMU

Śledzie stanowią kluczowy element diety wielorybów, orek, delfinów, rekinów, lwów morskich, dorsza, czarniaka, tuńczyka, łososia, halibuta i wielu ptaków morskich. Każdy z tych organizmów wytworzył własny styl polowania na śledzie.

POŻYWIENIE

Śledź żywi się fitoplanktonem, a gdy dojrzewa, zaczyna spożywać większe organizmy. Zjada również zooplankton, maleńkie zwierzęta występujące w oceanicznych wodach powierzchniowych oraz małe ryby i larwy ryb.

SREBRO MORZA

Śledzie mają tak ogromne znaczenie gospodarcze, że powszechnie są nazywane srebrem morza. Mimo że odgrywają już nieco mniejszą rolę, to nadal jest to wielki biznes. Rocznie na świecie zjada się około 3 mln ton śledzi.

FOT. ADOBE STOCK, CC, PIXABAY, ARCH.

eprasa.pl 938c69b532

wadzał do wojen mających osłabić pozycję Kopenhagi. Największa wybuchła w 1367 roku i trwała trzy lata. Traktat pokojowy podpisano 24 maja 1370 roku, a na jego mocy Hanza uzyskała swobodę handlu na wodach i terytorium lądowym Danii oraz olbrzymią kontrybucję i przywileje. Potęga Danii na Bałtyku została zachwiana, a od momentu wojny panował na morzu Związek Hanzeatycki. Dziś zresztą częściej niż ze Skanią śledzie kojarzą się z Amsterdamem. Mówi się nawet, że to miasto zostało zbudowane na ościach. Historycy twierdzą, że początkiem potęgi floty holenderskiej była flotylla poławiaczy śledzi. To właśnie Holendrom zawdzięczamy fakt, że śledzie odniosły tak wielki sukces. To oni wymyślili sposób konserwacji tej ryby tak, aby wytrzymywała dłużej niż kilkanaście dni. Trzymanie śledzi w zalewie w beczkach – czyli sposób używany do dzisiaj – został wymyślony właśnie w Amsterdamie pod koniec XIV wieku. Nawiasem mówiąc, śledzie mają nadzwyczajny wręcz talent do tego, by wywoływać wojny. W latach 80. nieomal przyczyniły się do wybuchu konfliktu rosyjsko-szwedzkiego. Wszystko przez czułe aparatury Skandynawów, którzy nasłuchiwali, czy Sowieci nie naruszają ich wód terytorialnych. Raz na jakiś czas wychwytywano podejrzane dźwięki, które przypisywano działaniu bliżej niezidentyfikowanej rosyjskiej broni. Po latach okazało się, że Szwedzi szukali broni, której nie było. Tajemnicze dźwięki okazały się bowiem odgłosami… gazów wypuszczanych przez śledzie. Ryby te komunikują się ze sobą właśnie w ten sposób. Te gazy nie mają jednak nic wspólnego z trawieniem.

BITWA O ŚLEDZIE

12 lutego 1492 roku stoczono słynną bitwę o śledzie. Wojska francuskie zaatakowały konwój z bronią i żywnością dla angielskich żołnierzy okupujących Zamek w Orleanie. W kategorii „żywność" dominowały śledzie w beczkach.

KISZONY PO SZWEDZKU

Surströmming to szwedzki przysmak ze sfermentowanego śledzia. Zapach potrawy odrzuca większość nieprzyzwyczajonych do niego konsumentów. Dla mniej ambitnych polecamy danie preferowane przez Bismarcka, czyli filet śledziowy w bułce.

WOLTER O ŚLEDZIACH

„Solenie i sprzedaż ryb nie wydają mi się sprawą najważniejszą w historii ludzkości, przyznać jednak uczciwie trzeba, że wiele miast wyrosło dzięki śledziom, Amsterdam w szczególności" – miał powiedzieć Wolter, jeden z największych filozofów.

eprasa.pl 938c69b532

REKORD

Norwegowie podają, że rok 1956 był rekordowy dla przemysłu rybnego i tylko oni złowili wtedy ponad milion ton śledzia.

Norwegia potentatem

Dlaczego Bałtyk nie jest już tak bardzo kojarzony ze śledziem? Z niewiadomych przyczyn w XV wieku liczba tych ryb zmalała. Trudno powiedzieć, jaki czynnik był decydujący. To nie oznacza, że ryby te w naszym morzu nie występują. Śledź bałtycki jest poławiany i wykorzystywany, ale na zdecydowanie mniejszą skalę, niż robią to państwa Północy. Światowym potentatem w połowach jest dzisiaj Norwegia. To ona łowi około 0,5 mln ton z ogólnej puli 3 mln ton wszystkich gatunków śledzi na świecie. Kolejnymi krajami są Islandia, Kanada i Rosja. Również w UE poławiamy śledzie. Obecnie największe połowy prowadzone są przez floty duńskie, finlandzkie, szwedzkie i holenderskie. Polska w 2015 roku złowiła ponad trzykrotnie mniej śledzi niż Dania. Technika połowu jest bardzo prosta. Okres największego połowu śledzia z Morza Północnego przypada na sezon letni, kiedy ryby migrują w stronę wybrzeża Norwegii. Ławice lokalizuje się za pomocą sonarów, następnie ryby są osaczane przez rybaków. Stosowana jest sieć okrężnicza, która zaciska się pod ławicą ryb. Po wyciągnięciu na statek ryby są natychmiast schładzane do temperatury 0 stopni. Zdaniem naukowców, obecny poziom połowów jest optymalny i nie sprawia, że śledzi jest mniej. To jeszcze kilkadziesiąt lat temu nie było tak oczywiste. W latach 60., gdy połów śledzi był na najwyższym w historii poziomie 4,9 mln ton, kondycja ławic zaczęła się znacznie pogarszać. Norwegowie podają, że rok 1956 był rekordowy dla przemysłu rybnego i oni sami złowili ponad milion ton śledzia. Historyk Karl Egil Johansen szacuje, że wyciągnięto wówczas około 4,5 miliarda śledzi. Położone jeden obok drugiego okrążyłyby Ziemię 34 razy. Dziś już populacja znacznie się odbudowała, a państwa zabiegają o to, aby nie przekraczać limitów połowowych. Dzięki temu śledź może królować na polskich stołach w grudniu. I oby tak było zawsze… **GP**

ZACHCIANKA ŚWIĘTEGO

Na łożu śmierci św. Tomasz z Akwinu zażyczył sobie śledzia. Ponieważ w Morzu Śródziemnym trudno o taką rybę, podano mu pierwszą lepszą, która wyglądała jak śledź. W ustach świętego zmieniła się jednak we właściwą.

CZERWONY ŚLEDŹ

To idiom określający coś, co wprowadza w błąd lub odwraca uwagę od istotnego pytania. Może to być błąd logiczny lub narzędzie literackie, które prowadzi czytelników lub odbiorców do fałszywego wniosku. Często stosowane w kryminałach.

FOT. ADOBE STOCK, CC, PIXABAY, ARCH.

PRZYRODNICZY FLASH

RYSIE LUBIĄ SARNY

Podstawą diety rysi z terenu Puszczy Solskiej i Roztocza są sarny, a mięso jeleni i zajęcy jest jej uzupełnieniem – ustalili naukowcy z Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego we współpracy z Roztoczańskim Parkiem Narodowym i Stowarzyszeniem dla Natury „Wilk". Wyniki badań, o których poinformowali serwis Nauka w Polsce ich autorzy, zostały opublikowane na łamach czasopisma „Journal of Vertebrate Biology". Posłużą one do ustalenia działań ochronnych nad rysiami.

ZASKRONIEC DRZEWNY

Leśnicy z nadleśnictwa Wichrowo (woj. warmińsko-mazurskie) znaleźli zaskrońca, który zamieszkał w budce lęgowej dla ptaków. Żeby wpełznąć na wysokość kilku metrów nad ziemią, wąż wykorzystał spękania kory drzewa. Jak poinformował PAP leśniczy Maciej Chromy, na nietypowego lokatora natrafiono podczas czyszczenia ptasich budek lęgowych, które odbywa się co roku w listopadzie. Okazało się, że jedną z takich budek, wiszącą na pniu sosny na wysokości 3–4 metrów, zajmuje zaskroniec.

eprasa.pl 938c69b532

Deszczowe chmury nad miastem

W związku ze zmianami klimatu, nasileniem powtarzających się w różnych okolicach Polski okresów suszy z powodziami, ogromnym problemem współczesnych miast stała się kwestia dostępności wody – zarówno jej kosztów, jak i całego systemu wodno-kanalizacyjnego.

Maciej **Pawlak**

Obecnie to wręcz największe wyzwanie współczesności, jak wskazują raporty OECD (The Water Challenge), ONZ (UN World Water Development Report) oraz Unii Europejskiej (część działań podejmowana jest w ramach Europejskiego Paktu na Rzecz Klimatu).

Uczestnicy kolejnej debaty zorganizowanej przez „Gazetę Polską", moderowanej przez Tomasza Sakiewicza, red. naczelnego „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie", zastanawiali się, co zrobić, by w polskich warunkach sprostać temu wyzwaniu.

Budujemy 25 zbiorników retencyjnych

– Znajdujemy się w gronie 44 polskich miast powyżej 100 tys. mieszkańców, wobec których resort klimatu opracowywał plany adaptacji do zmian klimatu, wspierając lokalne władze i administrację i koordynując działania przystosowawcze do skutków zmian klimatu – poinformował Mariusz Skiba, wiceprezydent Katowic. Jako przykład konkretnych działań wskazał lato 2019 roku, kiedy w wyniku intensywnych opadów w wielu miejscach w Katowicach pojawiły się podtopienia. Wydarzenie to zintensyfikowało działalność spółki miejskiej – Katowickiej Infrastruktury Wodno-Kanalizacyjnej, która zajmuje się w stolicy Górnego Śląska porządkowaniem miejscowej gospodarki ściekowej i systemu gospodarowania wodami opadowymi.

– Instytucja ta identyfikuje słabe punkty systemu wodno-kanalizacyjnego miasta. W planach, już częściowo zrealizowanych, znajduje się wybudowanie 25 zbiorników retencyjnych (o łącznej pojemności ponad 11 tys. m^3), przebudowana też będzie kanalizacja deszczowa. W ramach walki ze zmianami klimatycznymi zazieleniamy także nasze miasto: powstają łąki, sadzimy drzewa (tylko na śródmiejskiej ul. Warszawskiej chcemy zasadzić ich 70) itd. Tym samym Katowice, które są jednym z najbardziej zielonych miast w Polsce będą jeszcze bardziej zazielenione – dodał Skiba.

eprasa.pl 938c69b532

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Nowe zjawisko – błyskawiczne powodzie w miastach

Jak zaznaczył Przemysław Daca, prezes Wód Polskich, większość miast w naszym kraju w odniesieniu do problemów klimatycznych znajduje się w pułapce. – To „betonoza", która nasila problem błyskawicznych powodzi miejskich, jakie pojawiają się na skutek nawalnych opadów deszczu. – Z naszej perspektywy, czyli głównego podmiotu odpowiedzialnego za gospodarkę wodną w Polsce, zmiany klimatu to rzecz bezsprzeczna. Widać to po innym przebiegu powodzi w naszym kraju w ostatnich latach. Wcześniej zwykle dochodziło do nich w wyniku obfitych opadów na południu kraju, na terenach górskich. Formowały się wówczas fale wezbraniowe, które przemieszczały się na północ dopływami Odry czy Wisły. Jednak w kilku ostatnich latach często dochodzi do powodzi błyskawicznych: w ciągu kilku-kilkunastu godzin, na stosunkowo niewielki obszar, punktowo spada tyle wody, co średnio przez kilka miesięcy w roku. To powoduje zjawisko błyskawicznych powodzi miejskich. W ostatnich dwóch latach miały one miejsce m.in. w Warszawie, , Poznaniu, Gorzowie Wlkp., Rzeszowie czy w Szczecinie. W trakcie nawałnic deszcz gromadzi się na dużych wybetonowanych powierzchniach, a istniejący – i niedostosowany do współczesnych warunków atmosferycznych – system studzienek kanalizacyjnych nie jest w stanie przyjąć w krótkim czasie tak ogromnych ilości wody. Skutkiem tego zalewane są ulice, chodniki i posesje – wyjaśnia prezes Wód Polskich Przemysław Daca. Jak rozwiązać ten problem?

– Trzeba wyjść z pułapki urbanistycznej, polegającej na rozbudowie miast bez szczegółowych planów. Miasta powinny mieć opracowane plany zagospodarowania przestrzennego i to z uwzględnieniem zagospodarowania wód opadowych. Należy przeznaczać więcej miejsca na powierzchnie biologicznie czynne, które zatrzymują wodę w miejscu, gdzie ona spadnie. Oczywiście, należy tworzyć zbiorniki retencyjne, także zbiorniki podziemne, poldery, zielone dachy, ogrody deszczowe, stawy, oczka wodne. Tych rozwiązań jest naprawdę dużo, są one stosowane na Zachodzie i przynoszą efekty, czas wprowadzić je w Polsce na większą niż do tej pory skalę. Żywioł, jakim jest woda, wymaga strategicznego podejścia. Musi się ono zmienić, bo ekstremalne warunki atmosferyczne będą pojawiać się coraz częściej, więc trzeba się do nich zaadoptować. Są to wyzwania, przed którymi stoi wiele polskich miast. Aby rozwiązać problem, potrzebna jest ścisła współpraca pomiędzy jednostkami samorządowymi a administracją państwową – podkreśla prezes Wód Polskich.

Zbiorniki retencyjne i innowacyjne zarządzanie wodami opadowymi

W opinii Mariusza Maniary, prokurenta spółki Amiblu, realizującej sieci i obiekty z zakresu gospodarki wodno-kanalizacyjnej, sama debata „Gazety Polskiej" jest wartościowa. – Musimy uświadomić sobie, że woda nie jest dana raz na zawsze – stwierdził. – Jeśli w naszym kraju nie podejmiemy odpowiedniego wysiłku inwestycyjnego, to już w 2030 roku, wskutek postępujących zmian klimatycznych, wystąpią naprawdę poważne problemy z wodami użytkowymi. Jednym ze sposobów poradzenia z nasilającym się problemem z wodą jest budowa zbiorników retencyjnych. Moja firma realizuje takie obiekty na głębokości nawet 60 m, tak jak przecisk, jaki zrobiliśmy w Rzymie, i podejmuje się innowacyjnych sposobów zarządzania wodami opadowymi. Dostarczamy też produkowane w naszych fabrykach w Gdańsku i Dąbrowie Górniczej systemy rurowe z żywic poliestrowych dla instalacji kanalizacyjnych. Wykorzystujemy również technikę mikrotunelowania – hydraulicznego przeciskania naszych rur pod ziemią, by nie niszczyć obiektów i terenów znajdujących się na danym terenie, nie musimy tam więc prowadzić żadnych rozkopów. W Polsce chcemy również upowszechnić separatory do retencji w kanałach ogólnospławnych – poinformował Maniara.

Rozrastanie się miast powoduje niszczenie systemów melioracyjnych

Zdaniem prof. Pawła Licznara z Wydziału Inżynierii Środowiska Politechniki Wrocławskiej na szczęście dysponujemy odpowiednimi narzędziami, by bronić się przed zmianami klimatycznymi, które stają się realnym faktem. – Tymczasem rozrastanie się miast powoduje niszczenie systemów melioracyjnych – tłumaczył naukowiec. Wskutek tego coraz bardziej dostrzegalny staje się problem braku miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego w wielu polskich miastach. Musimy bowiem w całym kraju przygotować odpowiednie rezerwy terenów pod obiekty retencyjne, gdzie woda z opadów mogłaby krążyć. Niestety, dzięki rozrastającym się terenom pokrytym betonem popsuliśmy sobie standard życia. Tymczasem inwestowanie w obiekty retencyjne to zadanie na dziesiątki lat. Jeśli nie zaczniemy wspólnie działać w tym kierunku, być może będziemy obserwować w przyszłości ucieczkę ludności z zabetonowanych i nieradzących sobie z powodziami miast – stwierdził profesor. **GP**

Relacja z debaty redakcyjnej „Gazety Polskiej".

eprasa.pl 938c69b532

Robert Kilen

WBREW LEMINGOM

Jestem już w wieku, w którym sam wiem, jaki prezent sprawić sobie na mikołajki. W tym roku postanowiłem zaszaleć. Wybrałem się na przejażdżkę kabrioletem. Kabriolet i zima za oknami to na pozór dwie niepasujące do siebie rzeczy. Lecz właśnie dlatego frajda z jazdy jest jeszcze większa. Droga akurat była sucha, więc przejażdżka była udana. Przy okazji wyróżniałem się z tłumu, bo stosunkowo niewielu kierowców użytkuje kabriolety zimą. Lecz właśnie teraz najlepiej je kupować. Działać wbrew tym, którzy pukają się w głowę. Nie podążać za wszystkimi. Nie być lemingiem. Zimą na rynku samochodów używanych, jak wiadomo, drożeją auta z napędem na cztery koła, czyli na przykład wszelkiej maści terenówki, SUV-y i wyżej zawieszone crossovery. To dlatego, że stabilniej zachowują się na śliskiej nawierzchni. Zimą można się poślizgnąć, wjechać w zaspę. A wyższy samochód daje poczucie bezpieczeństwa. Kabriolet to letnia przygoda, w pełnym słońcu. Dlatego zimą nie jest w cenie. Każdy, kto sprzedaje tego typu samochód o tej porze roku, będzie skłonny negocjować. Można naprawdę sporo zaoszczędzić, bo nietrudno przecież wywnioskować, że skoro ktoś sprzedaje zimą samochód bez dachu, to musi! Tak więc sprzeda taniej, byle mieć gotówkę. Celowo piszę o samochodach używanych, bo nowych nie ma w salonach sprzedaży. Gdyby nie kryzys półprzewodnikowy, z pewnością można byłoby pod koniec roku znaleźć jeszcze na przykład Mazdę MX-5 w dobrej cenie, z rabatem wyprzedażowym. Niestety jest, jak jest. Można sobie jedynie pomarzyć o rabatach. Jednak na rynku aut używanych, gdy o tej porze roku pojawia się w ogłoszeniach kabriolet, to sprawa ma się tak, jak napisałem wcześniej. Nie bez powodu wspomniałem także o Mazdzie MX-5, bo właśnie bliźniakiem tej konstrukcji jest Fiat 124 Spider, którym wybrałem się na mikołajkową przejażdżkę. W porównaniu z japońską siostrą brat jest nieco mniej sprytny. Chyba odrobinę gorzej wchodzi w zakręty. Jednak poza pewnymi subtelnościami niewiele się od niej różni, jeśli mówimy o precyzji prowadzenia. Silnik 1.4 o mocy 140 KM ma wystarczające osiągi dla tego typu samochodu. Nie o to przecież chodzi, żeby urwało nam głowę. Kabriolet służy do relaksacyjnej jazdy, a nie demonstrowania swojego ego. Wystarczy, że go masz. To świadczy o prestiżu, a nie to, że zostawiasz nim wszystkich w tyle na światłach. Mazda z silnikiem 184 KM oferowana obecnie w Polsce jest oczywiście szybsza. Lecz zapewniam, że Spider też daje radę. A z wydechem Abartha wprost urzeka dominującym na ulicy brzmieniem. Pewną niedogodnością może wydawać się fakt, że Włosi nie oferują już tego modelu na polskim rynku. Nie zapominajmy jednak, że Fiat 124 to w rzeczywistości mazda MX-5, czyli najpopularniejszy roadster na świecie. Naprawią go wszędzie, gdyby oczywiście zaistniała taka potrzeba. Ta potrzeba zresztą, znając reputację Japończyków, też wcale nie taka oczywista. Wykonanie samochodu jest świetne. Nadwozie oczywiście nie może być tak sztywne jak auta z dachem. Lecz nic nie zgrzyta, nie szeleści, nie piszczy, nie trze o siebie. Dwuosobowy samochodzik robi naprawdę dobre wrażenie. Zwłaszcza że klimatyzacja i ogrzewanie są wystarczająco wydajne, nawet w takich temperaturach, jakie mamy za oknami. Czy teraz ktoś puka się w czoło? Chyba nie. Mam nadzieję, że dałem do myślenia. Rok temu pisałem, żeby kupować samochody jako lokatę kapitału. Ten, kto skorzystał z mojej rady, dziś cieszy się, bo auta zdrożały niesamowicie. Nie tylko nowe, lecz także używane. Roczne samochody w ogłoszeniach są niekiedy droższe niż te z salonów, bo na nowe trzeba czekać miesiącami. A używane można mieć od ręki. Pora zdać sobie sprawę z tego, że taniej już nie będzie. Tegoroczne wyprzedaże też nie są tak naprawdę wyprzedażami. Chyba więc jedyną drogą, żeby zaoszczędzić, jest sposób, który dziś opisałem. To znaczy kupowanie samochodów nie wtedy, gdy pragną ich wszyscy. Jeśli ktoś chce SUV-a, powinien poczekać do końca ferii zimowych. Na poszukiwanie kabrioletu, którym można pochwalić się na majówkę, warto wybrać się już dziś. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 938c69b532

Co ma wspólnego **masa ciała obywatela** z jego zaufaniem do rządu

TRUD WIERNOŚCI SKŁADANYM OBIETNICOM

Leszek **Czupryniak**

Dwie rzeczy przychodzą nam, ludziom, najłatwiej – zwiększanie masy ciała i utrata zaufania do rządu. Tyjemy bez najmniejszego wysiłku i równie bezwysiłkowo przestajemy ufać rządowi – o ile w ogóle kiedykolwiek mu zaufaliśmy. Dlaczego tak się dzieje? Bo są to procesy naturalne. Nasze ciało powstało jako należące do homo sapiens co najmniej kilkaset tysięcy lat temu, a w tych czasach pokarm był trudny do zdobycia i każda niepotrzebna w danej chwili do przeżycia kaloria była magazynowana w postaci tłuszczu i przechowywana na okres głodu. W tym samym mechanizmie i dziś każdą kalorię, która nie jest wykorzystana do bieżących potrzeb naszego ciała, zamieniamy w tkankę tłuszczową – jest to bardzo naturalny, pierwotny proces. Podobnie z ufaniem rządowi – z założenia trudno mu zaufać. Jako obywatele regularnie jesteśmy okłamywani w czasie kampanii wyborczych, a kto wierzy w obietnice wyborcze, ten sam sobie jest winny. No może ostatnie wybory podważyły tę zasadę – tym razem sporo obietnic zostało lepiej lub gorzej zrealizowanych. I nawet jak po Polsce nie jeździ milion elektrycznych aut (i chwała Bogu! – da się nimi ujechać bez ładowania bardzo mało kilometrów), to 500 Plus trwa, a i Mierzeja już prawie przekopana. Dzięki konsekwentnemu odwrotowi od imposybilizmu poprzednich ekip rządowych ten rząd cieszy się od lat stabilnym zaufaniem stałej i dużej liczby obywateli, i to mimo totalnej negacji ze strony opozycji.

Zrozumienie fenomenu trwałego i wysokiego poparcia jest kluczowe dla dalszego niezakłóconego działania rządu. Jeżeli tylko rząd zejdzie z drogi wierności składanym obietnicom, obywatele stracą zaufanie tak szybko, jak łatwo przytyją w okresie nadchodzących Świąt. A z tej drogi rządom zdarza się zbaczać niebywale łatwo. „Któż bowiem – powie ten czy ów wicepremier – pamięta z tego »ciemnego ludu«, cośmy dawno temu obiecywali. Zróbmy teraz to, co jest wymogiem chwili, mądrością etapu, to, czego wymaga chłodna kalkulacja polityczna, nie oglądajmy się na pieśń dawno wybrzmiałą i zapomnianą, pieśń triumfu wyborczego”. Ale – trawestując poetę – „Nie bądź bezpieczny. Internet pamięta.” Jeżeli rząd nie będzie kontynuował polityki realizacji swoich zobowiązań, często zapisanych już w postaci przepisów prawa, zaufanie obywateli się ulotni jak poranna mgła w pierwszych rozbłyskach słońca.

To co jeszcze rząd ma zrealizować z poczynionych obietnic? Niech realizuje te, których znaczenie dla obywateli jest najważniejsze – a najważniejsze w tych niespokojnych czasach jest bezpieczeństwo. Bezpieczne granice to oczywistość, ale w pojęciu bezpieczeństwa mieści się też ta sfera, która najbardziej ucierpiała od początku pandemii – ochrona zdrowia. Niedotrzymywanie obietnic w tym zakresie mści się błyskawicznie. A przecież sama walka z pandemią nie jest pasmem sukcesów. Nie chodzi nawet o legendarne respiratory, ale niewłaściwą politykę mieszania kowidowej i niekowidowej ochrony zdrowia, co spowodowało kolosalne problemy w uzyskaniu pomocy lekarskiej przez osoby wymagające pilnej diagnostyki czy leczenia, a niezakażone koronawirusem. A jeżeli już komuś udało się dostać do szpitala, to często już z niego nie wychodził, bo uległ zakażeniu i zmarł. Zwykli obywatele widzą na własne oczy, że nasza walka z epidemią to jak mierzenie się z potopem szwedzkim (z nieszczepiącymi się będącymi odpowiednikami księcia Radziwiłła), a nie wyprawa pod Wiedeń. W końcu wygramy, ale ogromnym kosztem, którego na pewno można było uniknąć. Jest zatem kluczową sprawą, by rząd dotrzymał słowa w innych kwestiach związanych z opieką zdrowotną – aby pieniądze z opłaty cukrowej trafiły na walkę z otyłością (i tu znów iunctim pomiędzy zaufaniem do rządu a masą ciała ufających), aby ruszyły remonty szpitali, aby szybko przybywało pielęgniarek i lekarzy itd. Dużo tych obietnic, ale to dobrze. Bo jest co spełniać! A jak się spełni choć kilka najważniejszych, to może uda się uzyskać efekt odwrotny do dotychczasowego – zaufanie obywateli do rządu wzrośnie, bo masa ciała ufających zmniejszy się, a dostęp do leczenia poprawi – a przecież o nic więcej nam nie chodzi. ■

Felieton powstał w ramach współpracy przy programie walki z cukrzycą.

eprasa.pl 938c69b532

Tajniki umysłu

ROZSZERZANIE RZECZYWISTOŚCI. ZABURZENIA ODŻYWIANIA

Rozszerzanie rzeczywistości

Rzeczywistość. To, czego doświadczamy, coraz częściej staje się przedmiotem technologicznej obróbki. Technologie informatyczne pozwalają wzbogacać ją, przekształcać, a także stwarzać niemal całkiem od nowa, niejako niezależnie od otaczającego nas świata. Wydawałoby się na pierwszy rzut oka, że jest to jedynie kaprys naszych czasów ogarniętych manią technologicznego rozwoju i implementacji nowinek we wszystkich obszarach życia. Jednak technologie takie jak AR, MR i VR znajdują coraz szersze zastosowanie w wielu przydatnych dziedzinach, w tym terapii wzroku czy rehabilitacji osób niepełnosprawnych.

Czym jednak są te technologie?

– AR razem z MR i VR tworzą dużą grupę hyper-reality (hiperrzeczywistość – red.), czyli technologii wizualizacyjnych, które mają wzmocnić rzeczywistość albo ją wręcz zastąpić – mówi Ernest Syska, prezes firmy VEO, zajmującej się sprzedażą i produkcją okularów AR i MR.

– AR to jest Augmented Reality, czyli rzeczywistość rozszerzona. Mixed Reality (rzeczywistość mieszana– red.) to jest coś bardzo podobnego, to też pracuje na rzeczywistości, ale obiekty w niej inaczej się zachowują, inaczej są prezentowane – dodaje Syska w rozmowie z Aleksandrą Zarzycką w programie „Tajniki umysłu".

– O ile w AR mamy dosyć prosty wyświetlacz, który prezentuje nam statycznie informacje przed wzrok, to MR analizuje przestrzeń, w której akurat się znaleźliśmy, i w tej przestrzeni będzie rozmieszczał różne obiekty. Kiedy obracam okularem AR, informacja wyświetlana jest pasywnie. Okular MR pozwala np. stworzyć wirtualne muzeum i oglądać dzieła z Luwru we własnym pokoju.

Rzeczywistość rozszerzona, mieszana czy wirtualna znajdują coraz szersze zastosowanie. Dzięki tym technologiom chirurdzy mogą ćwiczyć skomplikowane manewry do operacji, architekci oglądać swoje projekty z różnej perspektywy i w różnym otoczeniu, a np. piloci, żołnierze czy astronauci – korzystać z realistycznych projektów symulacyjnych.

Ponieważ mózg uważa, że symulacja w wirtualnej rzeczywistości jest prawdziwą sytuacją, wywołane reakcje emocjonalne mogą okazać się pomocne w nauce czy w terapiach, a w obu tych procesach emocje odgrywają niezwykle ważną rolę.

– Gry VR w terapii wzrokowej są wykorzystywane bardzo powszechnie, ponieważ dają możliwość mobilizacji dziecka do treningu. W naturalny sposób powodują, że koncentracja jest zdecydowanie silniejsza niż przy innych metodach – mówi optometrysta Kamil Błaszczak.

– Całe widzenie odbywa się w mózgu, a nie w oczach. Oczy jedynie odbierają sygnały wzrokowe i przetwarzają na impulsy elektryczne. A dalszy proces widzenia odbywa się w mózgu. Cała terapia polega na oszukiwaniu mózgu, a gogle VR nadają się do tego doskonale – podkreśla.

eprasa.pl 938c69b532

VR staje się również alternatywną formą terapii ekspozycyjnej, pozwala bowiem pacjentowi bezpośrednio zmierzyć się ze swoimi największymi lękami i traumami. Z kolei technologia AR znajduje zastosowanie w rehabilitacji.

Ćwiczenia z wykorzystaniem AR angażują jednocześnie funkcje ruchowe oraz poznawcze. Przeznaczone są dla pacjentów neurologicznych po przebytych udarach czy wylewach. Co więcej, terapia tego typu może być przeprowadzana zdalnie.

FOT. ADOBE STOCK

Zaburzenia odżywiania

Zaburzenia odżywiania to temat nieoczywisty, trudny i delikatny. W głównej mierze wynikają one z problemów psychicznych, z nieradzenia sobie z emocjami, otoczeniem społecznym i własnej w nim pozycji.

– To choroby przede wszystkim oscylujące wokół emocji i relacji z innymi. Także jest to choroba duszy – mówi Ewa Galus-Raczyńska, założycielka fundacji „Światło dla życia". Jak podkreśla, zaburzenia odżywiania mają „przede wszystkim podłoże psychiczne" i bardzo często prowadzą do śmierci. W rzeczywistości wskaźnik śmiertelności w przypadku anoreksji jest najwyższy spośród wszystkich chorób psychicznych i wynosi 22 proc.

– Jest to forma regulowania swoich emocji, radzenia sobie bądź nie radzenia sobie z nimi. Później, najczęściej żeby zaspokoić ośrodek nagrody w mózgu, rzucamy się na lodówkę, czyścimy ją niemal kompletnie i w tym momencie pojawią się wyrzuty sumienia – mówi z kolei o bulimii dr Sylwester Kowalski.

– Praca z bulimią, z anoreksją, z zaburzeniami odżywiania to z jednej strony praca lekarzy, którzy zajmują się wyrównaniem organizmu, doprowadzeniem organizmu do stanu homeostazy, ale z drugiej strony praca psychologa, psychoterapeuty. Dopiero wtedy, kiedy problem psychiczny zostaje oddalony, okazuje się, że te problemy z żywieniem powracają do normy – podkreśla Kowalski.

Terapia w przypadku zaburzeń odżywiania polega na pracy bezpośredniej z terapeutą, ale także na spotkaniach grupowych.

– Staramy się pokazać tym osobom, że nawiązywanie relacji wcale nie musi być trudne, niebezpieczne i że nie trzeba tego unikać. Trzeba je ponownie nauczyć współżyć z innymi. Równie istotnym elementem jet praca z ciałem. Osoby z zaburzeniami odżywiania nie łączą tego, co mają w głowie, z tym, co się dzieje w ich ciele. Nie lubią swojego ciała, chcą je odchudzić, mają często spaczony obraz własnego ciała. Trzeba je nauczyć poznać swoje ciało i pokochać je na nowo – mówi Ewa Galus-Raczyńska.

– U mnie zaczęło się to od relacji rodzinnych, od zaniedbania emocjonalnego, od tego, że mój ojczym stosował przemoc, mój ojciec biologiczny był uzależniony od alkoholu. Nie byłam w stanie w prawidłowy sposób przeżyć emocji, bo się tego nie nauczyłam bądź je w sobie tłamsiłam, co prowadziło do autoagresji – mówi Aleksandra Dejewska, terapeutka zaburzeń odżywiania, która w przeszłości sama cierpiała z powodu bulimii.

Zaburzenia odżywiania to nie tylko anoreksja i bulimia. Istnieją również ortoreksja, bulimia sportowa, digoreksja czy pregoreksja. Ich konsekwencje bywają rozmaite, poczynając od wyniszczenia organizmu, poprzez poczucie lęku, wstydu, unikanie kontaktów, dysfunkcyjność emocjonalną, po odosobnienie, samotność i poczucie bezradności. ■

Tekst powstał we współpracy z TV Republika

eprasa.pl 938c69b532

Listy

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR
FOT. TOMASZ WASZCZUK, MARCIN OBARA/PAP, LESZEK CHEMPEREK/MON

Serwilizm Tuska

Jak Tusk nienawidzi ludzi kochających Polskę, chcących dla nas, Polaków, dobra, spokoju i dobrych warunków życia. On jest wręcz wściekły na to wszystko. Pan Kaczyński to patriota, a to wkurza Tuska. Według niego Polski ma nie być, ma na kolanach służyć Niemcom i Rosji.

Krakus

Sekcja specjalna zawsze lojalna

Od kilku miesięcy Jean-Claude Juncker całkiem otwarcie daje do zrozumienia, że Donald Tusk jako przewodniczący Rady Europejskiej to kompletne nieporozumienie. Ale w UE jest tak, że jak już się trafi do wąskiego grona „kierowników", to się z niego nie wypada. Przede wszystkim dlatego, żeby nie podważać pozycji „wybranych" i słabego rozeznania tych, którzy „wybranymi" ich uczynili. Dlatego Tusk pozostał na drugą kadencję, choć niczym sobie na to nie zasłużył!

anonim

Pupile zachodnich „autorytetów"

Powiedzmy sobie szczerze. Wszelkie nagrody i trofea dostaje tylko jedna kategoria Polaków... Bodnary, Juszczyszyny, Tuski, Tokarczuki i inne [...]. Olać te wszystkie nagrody, brać się za reformę sądów, bo to jest teraz najważniejsza sprawa dla Polaków. Unicestwić tę kastę, żeby chociaż na własnym podwórku mogło się żyć jak u siebie [...]. Jesteśmy ostatnią ostoją katolicyzmu w tej części świata i chcą nas zmusić, żebyśmy wyzbyli się wszystkiego, w co wierzymy. Wtedy będziemy nagradzani, noblowani, ale bez kręgosłupa moralnego nie będziemy mieli własnego zdania.

Anonim

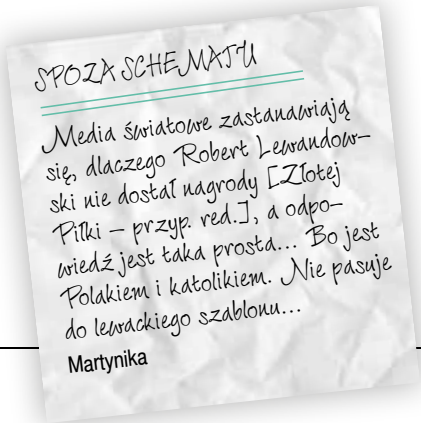
SPOZA SCHEMATU

Media światowe zastanawiają się, dlaczego Robert Lewandowski nie dostał nagrody [Złotej Piłki – przyp. red.], a odpowiedź jest taka prosta... Bo jest Polakiem i katolikiem. Nie pasuje do lewackiego szablonu...

Martynika

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jaki kryptonim nosiła operacja, w której tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego wojsko oraz jednostki MSW zajęły obiekty Polskiego Radia i Telewizji oraz zablokowały w centrach telekomunikacyjnych połączenia krajowe i zagraniczne?

2. Jaki kryptonim nosiła operacja przeprowadzona w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku przez MO i SB, w toku której internowały one działaczy „Solidarności" i przywódców opozycji politycznej?

3. W stanie wojennym zawieszeniu uległa działalność szkół oraz organizacji społecznych i kulturalnych, a także wydawanie prasy. Jedynymi ukazującymi się tytułami pozostały „Trybuna Ludu" i...

4. Jednym z symboli sprzeciwu wobec reżimu i WRON były malowane na murach hasła. Jak brzmiały ich zakończenia: „Solidarność żyje i...", „WRON won za...", „Zima wasza,...".

5. Jaki komunikat pojawiał się w słuchawkach podczas rozmowy telefonicznej w stanie wojennym?

ODPOWIEDZI:
1. „AZALIA"; 2. „JODŁA"; 3. „ZGRUBIERZ WOLNOŚCI"; 4. „ZWYCIĘŻY"; „DON; „WIOSNA NASZA"; 5. „ROZMOWA KONTROLOWANA"

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 938c69b532

FELIETON

{ WRZUTKA }

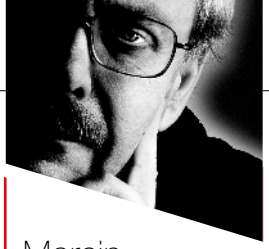

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

STARY, WSPANIAŁY ŚWIAT

Niesamowite, jak bardzo pokutuje w nas obraz świata przeszłości utrwalony przez lektury i filmy doby socjalizmu. „Nieludzki wyzysk proletariatu" przez burżujów, „niedola chłopa" gnębionego przez obszarników nie pozostawiają miejsca na obraz bardziej zróżnicowany, tak jak wizja pijanego właściciela niewolników znęcającego się nad pracującymi u niego Murzynami zdominowała obraz amerykańskiego Południa u pokoleń lewaków. Oczywiście były takie przypadki, zdarzało się też, że pijany góral zachłostał konia na śmierć, ale większość szanuje swoje narzędzia pracy, zwłaszcza gdy są ludźmi. Dopiero po latach dowiadujemy się o polskich obszarnikach, którzy dbali o swych chłopów – zakładali dla nich szkoły, szpitale, ochronki. Przechowały się wspomnienia o chłopach, którzy ukrywali swych dziedziców przed władzą ludową, i robotnikach wspomagających pozbawionych środków do życia eksfabrykantów. Na tle polityczno-poprawnego chłamu serwowanego przez Netflix serial „Downton Abbey" zachwyca obiektywizmem i nostalgią za dawnymi czasami, przekazuje też prawdę, że przepaść socjalna nie wykluczała empatii, przyjaźni, a nawet miłości. Konwenans był ramą, która pozwalała zachować porządek świata – gdy przystał istnieć, wszystko się rozsypało. Brytyjski serial pokazujący zagładę starego świata, którą rozpoczęła wielka wojna, nie ukrywa blasków i cieni minionej epoki. Dokumentuje też znamienną ewolucję – dawni rewolucjoniści adaptują się do świata tradycyjnych wartości, arystokraci wyzwalają z kokonu uprzedzeń. Ewolucja okazuje się lepsza od rewolucji, której echa towarzyszą arystokratycznym uchodźcom z bolszewickiej Rosji. „Wyzwolenie" kobiety nie musi oznaczać dewastacji instytucji rodziny, a umiejętne zarządzanie pozostałościami feudalizmu może doprowadzić do w miarę bezbolesnego przejścia w kapitalizm. Mówi się, że na rewolucji Lenina najwięcej skorzystała Wielka Brytania, uciekła do przodu, dokonała reform, unikając skrajności. „Downton Abbey" powinien być aplikowany wszystkim aktywistom antify i szaleńcom z Black Lives Matter. Współczucie bowiem jednym pokrzywdzonym nigdy nie powinno skutkować brakiem empatii dla innych, nawet gdy przegrają.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

„FAŁSZYWA PANDEMIA"

Jechałem ostatnio z taksówkarzem z Ukrainy. Opowiadał m.in. o sytuacji pandemicznej i o tym, że na Ukrainie olbrzymim problemem stała się plaga fałszywych certyfikatów szczepienia na COVID-19. Do tego stopnia, że zachwiało to systemem statystyk dotyczących COVID i szczepień. Podobny problem występuje we Włoszech, gdzie prasa co chwila donosi o kolejnych wykrytych przestępstwach związanych z fałszowaniem certyfikatu (tam więzieniem zagrożone są zarówno osoby wystawiające, jak i korzystające z „lewego" zaświadczenia). Co ciekawe śledztwa dotyczą czasem uznanych lekarzy z bardzo dobrą opinią. Tymczasem, gdy się dobrze zastanowić, to grupy „no vax", czyli „antyszczepionkowcy", przez wiele mediów włoskich opisywani prawie jak „płaskoziemcy", przez proceder fałszowania Green Passu zaburzają w istotny sposób statystyki, na które za chwilę sami będą się powoływać, twierdząc, iż „i tak można zachorować ciężko po szczepieniu". Mówili o „fałszywej pandemii"? Teraz sami ją fałszują. Ilu z tych, którzy oszukali system, po trafieniu do szpitala przyzna się, że ich certyfikat to fałszywka? Pewnie żaden. Włoska telewizja RAI pokazała ostatnio rozmowę ze „skruszonym" demonstrantem z Triestu. Jeszcze kilka tygodni temu uczestniczył w manifestacjach przeciwko przymuszaniu do szczepień, a potem sam trafił do szpitala. Obecnie ledwo oddycha, płuca ma w bardzo złym stanie i z łóżka, praktycznie „spod respiratora", pod który na szczęście już nie jest podpięty, mówił o tym, jak bardzo się pomylił. I że dopiero teraz, z perspektywy szpitala i własnego doświadczenia, zrozumiał, z jaką chorobą mamy do czynienia. Cała rzeczywistość, którą wytworzyła epidemia koronawirusa, składa się obecnie z tylu mniejszych i większych wątków, iż nie można nie zgodzić się z tymi, którzy wieszczyli na początku 2020 roku, iż „nasz świat już nigdy nie będzie taki sam". Nie jest i nie będzie.

Ilu z tych, którzy oszukali system poprzez sfałszowanie zaświadczenia o szczepieniu, po trafieniu do szpitala przyzna się, że ich certyfikat to fałszywka? Pewnie żaden.

eprasa.pl 938c69b532

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

NIE MA GRANIC W DEMOLOWANIU PRAWORZĄDNOŚCI

Dramat polskiej debaty publicznej polega na odwracaniu pojęć i kolportowaniu powstałej w ich wyniku manipulacji poprzez niezwykle wpływowe media. Dodatkowo utworzona tak narracja rezonuje poza granice i powraca do nas w postaci przekazu z zewnątrz, przedstawianego w Polsce jako głos rozsądku i niepokoju wobec sytuacji w naszym kraju. Wedle takiego schematu działa totalna opozycja, korzystając bez zahamowań „z zagranicy", zupełnie nie zwracając uwagi na koszty takiej kooperacji. Koszty uderzające w interes RP. I tak obrona praworządności jest w istocie brutalnym jej niszczeniem. Uzurpacją nieprzysługujących praw i rujnowaniem fundamentów demokratycznego państwa prawa. Ale ten bezwzględny polityczny scenariusz nie mógłby być realizowany, gdyby nie zaangażowanie weń przedstawicieli najwyższej kasty. Celowo używam określenia stworzonego przez sędzię Kamińską, bowiem chodzi o zaangażowanie nie całego środowiska sędziowskiego, lecz jedynie tej jego części, która wyrosła z państwa komunistycznego, oparła swą karierę na postkomunistycznym układzie i prawdopodobnie ponosi największą odpowiedzialność za patologie w wymiarze sprawiedliwości. Gdyby było inaczej, na autorytety nikt nie wystawiałby sędziów funkcjonariuszy służb komunistycznych, byłych aparatczyków partii totalitarnej i ich wychowanków. To właśnie oni trzymali układ w sądach tak, by były gwarantem trwania postkomuny. Bastionem jej wpływów. Reforma wymiaru sprawiedliwości daje szansę na jego zburzenie. Po raz pierwszy od 1945 roku sądy w naszym kraju mogą być niezawisłe i niezależne. Perspektywa utraty tego arcyważnego przyczółku wywołała furię i sprawiła, że kasta jest dziś nawet bardziej zajadła niż totalna opozycja. Ci drudzy mają ograniczone możliwości działania wyborczą decyzją obywateli, pierwszych nie powstrzymuje nic. Nie czują się w żaden sposób lojalni nie tylko wobec państwa, lecz także wobec innych. Ukształtowani w bezkarności, łamaniu zasad i pogardzie wobec zwykłych ludzi atakują Polskę tak, jakby woleli ją zniszczyć niż stracić wpływy. Dlatego nie mają najmniejszego problemu z uczestnictwem w politycznych sabatach, ze skandowaniem: „zjednoczona opozycja" i owacjami na cześć lidera totalnej opozycji. Ona jest dla nich politycznym gwarantem ich bezkarności i samowoli. I sami odwdzięczają się tej formacji i jej sprzymierzeńcom lojalnością. Jeśli ktokolwiek miał wątpliwości, czy tzw. doktryna Neumanna – wykładania obowiązujących w Polsce zasad, jakiej poseł Platformy dokonał na spotkaniu z lokalnymi działaczami – opisuje rzeczywisty stan rzeczy w Polsce, dziś winien porzuć wątpliwości. I jak pokazuje wspomniana przed chwilą sytuacja, ten sojusz zapewniający politykom PO bezkarność był tak oczywisty i bezwstydny, że wiedzę o nim kolportowano nawet do tzw. partyjnych dołów. Wszyscy mieli wiedzieć i czuć się pewnie. Oczywiście dopóty, dopóki szli w jednym szeregu z totalnymi. Dziś widać, że ów sojusz działa we wszystkich sprawach dotyczących żywotnych interesów naszego państwa. Kasta nie tylko sabotuje reformę sądownictwa, lecz także podkłada miny pod naszą podmiotową obecność w Unii Europejskiej, uczestniczy w niszczeniu wizerunku RP na arenie międzynarodowej, a nawet stara się osłabiać nasze możliwości obronne na granicy, wpisując się w moskiewsko-mińską propagandę. Ta część środowiska sędziowskiego de facto wystąpiła przeciwko swojemu państwu. Jedno jest pewne – takim działaniem pozbawiła się prawa do reprezentowania majestatu Rzeczypospolitej na sali rozpraw. **GP**

Kasta sabotuje reformę sądownictwa, podkłada miny pod naszą podmiotową obecność w UE, a nawet stara się osłabiać nasze możliwości obronne na granicy.

eprasa.pl 938c69b532

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Europa jako państwo federalne na niemieckich warunkach? Tak to wygląda, przynajmniej jeśli spojrzymy na treść umowy koalicyjnej podpisanej pomiędzy trzema partiami, które obejmują władzę w Niemczech.

UMOWA KOALICYJNA RZESZY FEDERALNEJ EUROPY

Mówił o tym nowy kanclerz Olaf Scholz: „Suwerenność Europy jest wyznacznikiem naszej polityki zagranicznej. Jako silny kraj o wielkiej populacji w sercu Europy mamy za zadanie tę suwerenność Europie zapewnić". Pojęcie suwerenności przypisane jest do państwa jako instytucji, a nie do organizacji międzynarodowej, jaką jest Unia Europejska. Wskazanie na „europejską suwerenność" jako na klucz polityki zagranicznej Niemiec oznacza, że nowy niemiecki rząd zamierza wykorzystać Unię do zrealizowania niemieckiego celu politycznego – uzyskania formalnej dominacji nad terytorium UE. Ma to się ziścić poprzez stopniową likwidację tradycyjnych państw i zastąpienie ich ponadnarodową strukturą – federalną unią europejską. W praktyce oznaczać to będzie zastąpienie państw narodowych jednym superpaństwem europejskim, w którym Niemcy będą miały pozycję dominującą. Umowa koalicyjna trzech partii, które wygrały wybory, opisuje, jak ma to wyglądać w praktyce. Znajduje się w niej nawet odniesienie do „dalszego rozwoju federalnego państwa europejskiego". Oznacza to, że tworzenie ponadnarodowego superpaństwa pod niemieckim przywództwem stało się oficjalną polityką naszego sąsiada. W dokumencie wskazane są konkretne sposoby, którymi Niemcy zamierzają ten cel osiągnąć. Jednym z nich jest wprowadzenie jednolitych, ponadnarodowych list wyborczych do Parlamentu Europejskiego. W efekcie niemieccy eurofederaliści chcą oderwać europosłów od reprezentowania wyborców swoich państw. A to oznacza, że przestanie istnieć lojalność względem państwowych interesów i wyborców. Dodatkową konsekwencją będzie uprzywilejowanie największych i najbardziej ludnych państw Unii, bo w sposób oczywisty dużo więcej wyborców zagłosuje na polityka niemieckiego niż na polityka pochodzącego na przykład z Malty. Tak zbudowany parlament miałby pełnić większą rolę niż dotychczas. Jak to zrobić? „Najlepiej w traktatach, a jeśli to nie będzie możliwe, na zasadach międzyinstytucjonalnych". To bardzo ciekawe sformułowanie. Wynika z niego, że jeśli nie da się przeprowadzić ratyfikacji traktatów przy zgodzie obywateli państw Unii, odbędzie się to… bez takiego procesu. A więc poza procedurami demokratycznymi. Bezprawnie albo po prostu niepraworządnie. I jest to zapisane w niemieckiej umowie koalicyjnej. Niemiecka koalicja chce również rozszerzyć zasady głosowania większościowego w Radzie Europejskiej, a więc ograniczyć i tak już ograniczone prawo weta, które jest podstawowym narzędziem chroniącym interesy mniejszych i słabszych państw UE. Oznaczałoby to, że obywatele, na przykład Polski, musieliby podporządkować się decyzjom polityków wybieranych w innych państwach. Jeśli tylko w głosowaniu koalicja, na przykład Niemiec, Holandii, Belgii i Austrii, zbierze wystarczająco dużo głosów, żeby przegłosować Polskę, to Polacy będą musieli się podporządkować. Takie rozwiązanie wypełniłoby polityczną definicję podległości, a więc oznaczałoby całkowite pozbycie się suwerenności przez państwa członkowskie UE. W umowie znajduje się masa innych narzędzi dominacji. Wśród nich rozwiązanie dotyczące cen emisji dwutlenku węgla. Ta cena ustalana jest w drodze mechanizmu paragiełdowego. Jednak o cenach decydują instytucje unijne, kierując na rynek określoną ich liczbę. Lider niemieckiej partii Zielonych na konferencji informującej o zawiązaniu koalicji powiedział, że partie porozumiały się, że cena tych emisji nie będzie niższa niż 60 euro. To minimalna wysokość haraczu, który nakładany będzie na producentów energii. A więc niemiecką decyzją ceny energii elektrycznej w całej Europie będą utrzymywane na poziomie tak wysokim, żeby nikt w Europie nie mógł jej produkować taniej niż Niemcy. Takich rozwiązań w umowie jest dużo więcej. Sprowadzają się one do tego, że państwa unijne mają stać się podmiotami zależnymi od Niemiec, gospodarczo politycznymi koloniami. Proces budowy Rzeszy Federalnej Europy właśnie został oficjalnie ogłoszony. A przy okazji jego budowy będziemy mogli obserwować, jak wygląda mapa niemieckiej agentury w państwach, które są tego procesu obiektem. Również, a może przede wszystkim, w Polsce. GP

eprasa.pl 938c69b532

ORLEN

RAZEM

Twoje przekąski wspierają ekologię

Bo wybierasz produkty w opakowaniach, które wytwarzamy tylko z jednego materiału, np. papieru. Dla łatwiejszej segregacji.

#zDbałościąoNaturę

z dbałością o naturę • z dbałością o naturę

eprasa.pl 938c69b532